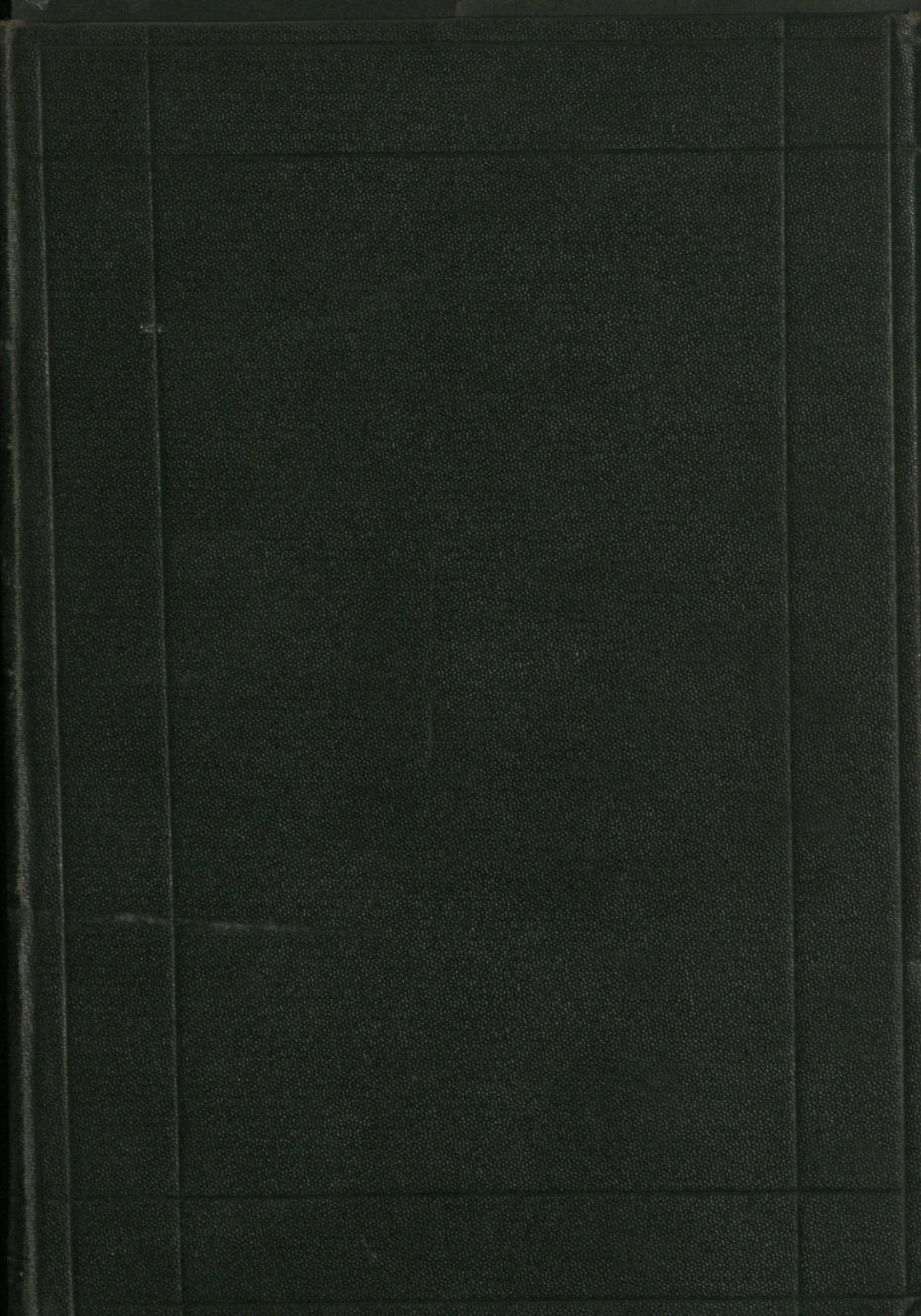


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

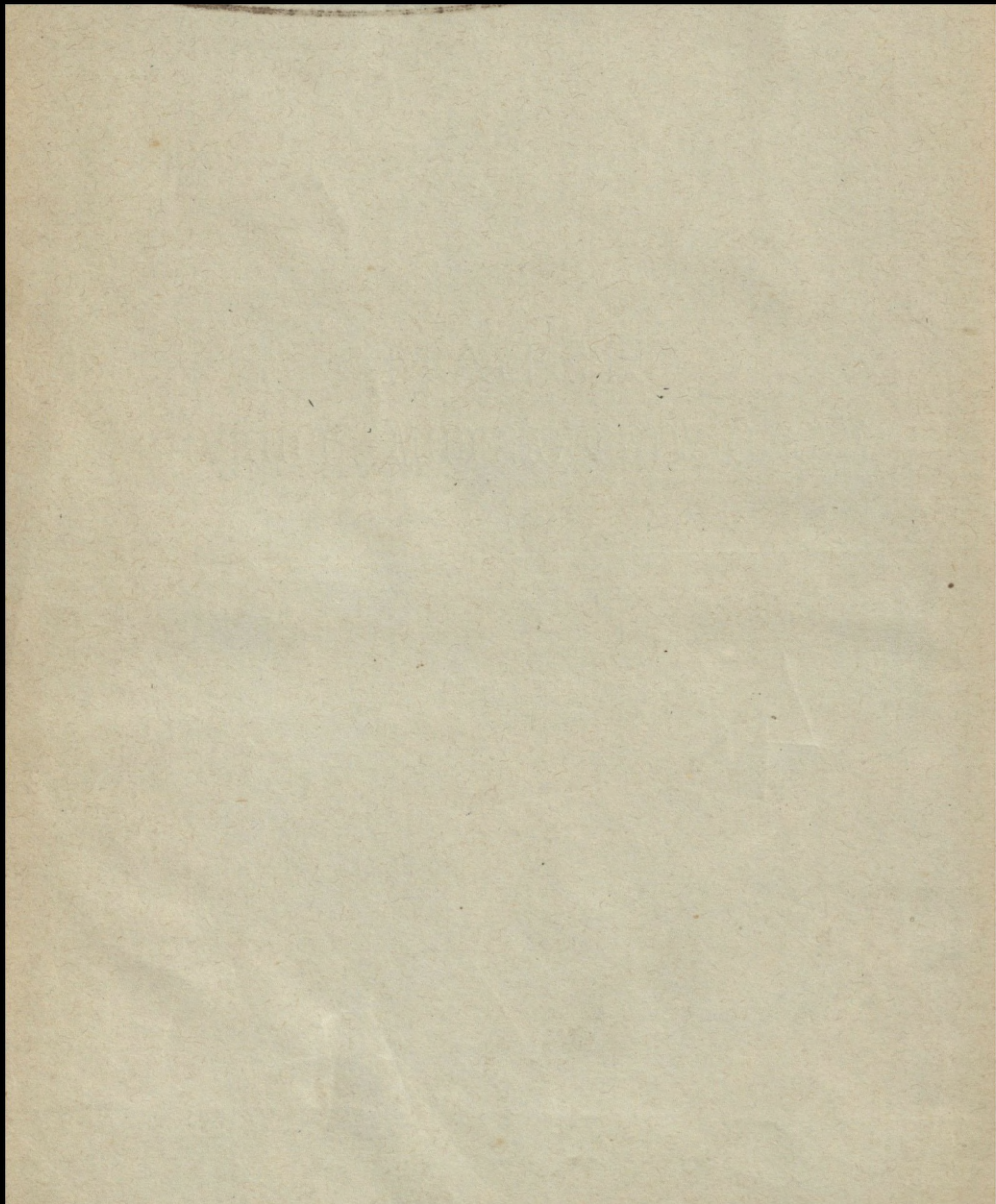
Colour Chart #13

Blue	Light Blue	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black
Dark Blue	Light Cyan	Light Green	Light Yellow	Light Red	Light Magenta	Light White	Light Gray	Light Black

DANES-PICTA.COM

DAWNICTWO MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

ISLAM
W DZIEWIĘTNASTYM STULECIU.



WYDAWNICTWO MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

ISLAM
W DZIEWIĘTNASTYM STULECIU.

STUDYUM Z HISTORII CYWILIZACJI

PRZEZ

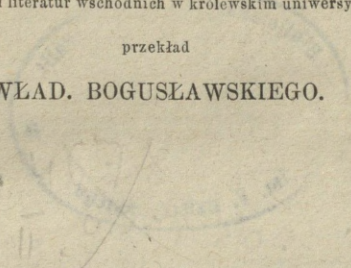
Hermana Vambéry'ego

prof. zwyczaj. języków i literatur wschodnich w królewskim uniwersytecie w Pieszce.

przekład

WŁAD. BOGUSŁAWSKIEGO.

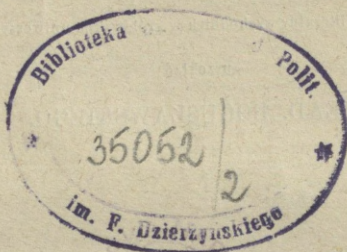
okult.



WARSZAWA.

1876.

Дозволено Цензурою.
Варшава, дня 17 Марта 1876 года.



WYDANO Z DZIĘŁYCH
Biblioteki Narodowej

I.

W S T Ę P.

Zasłona, która ukrywała w ciągu przeszłego stulecia życie i działalność Wschodu przed wzrokiem Zachodu, uchyla się dziś stopniowo pod krzepką dłoń naszego wieku; różnobarwne mgły przysłaniające zwoźnicze obrazy wschodniego świata, ustępują przed promieniami świetnego słońca naszej oświaty, które przedzierają się do stref najbardziej oddalonych. Okręty nasze prują dziś dumnie najodleglejsze wody; apostołowie nauki, przedstawiciele handlu docierają do samego serca bajecznego niegdys Katai lub Zipangu. Na północy i południu Transoxanii, w dolinach góry Tien-Szan, na stepach okiem niezmiierzonych Hyrkanii i Mongolii, w dziewiczych lasach Kambodży i Laosu, w nadbrzeżnych okolicach Jang-Tse-Kiangu, — wszędzie, odważni bojownicy postępu, pochodnią oświaty niebezpieczne rozpraszają ciemności. Wielkie słowo: „niech się stanie światło“ blizkiem jest urzeczywistnienia, a niezapowiedziany może nadejść czas, kiedy na nie odpowie echo: „i stało się światło“.

W istocie, zakres wiadomości naszych o świecie wschodnim znacznie się w ostatnich dziesięcioleciach rozszerzył. Nie możemy wprawdzie wygłosić jeszcze zdania: „*Nihil geographicum a me alienum puto* — ale dość jest rzucić poza siebie okiem na stan naszej wiedzy w przeszłych stuleciach, ażeby się przekonać, że doniosłość dzisiejszych na tem polu zdobyczy, bynajmniej nie jest przecenianą. Kraina sztuki, Hellada, i Rzym potężny, rozprzestrzeniwszy wpływ swój siłą zwycięzkiego oręża nad Indem zarówno jak nad Oxusem, Jaxartesem, Tygrem i Eufratem, skąpe i słabe pozostawiły ślady swoich wiadomości geograficznych. Jakże płytkie i lichy jest zapatrywanie się największych umysłów w Rzymie na sprawy w Azji, a nawet na sto-

sunki w prowincjach azyatyckich pod rzymskim panowaniem zostających! Wtedy tylko, gdy zaszeleściły jedwabne szaty, najkosztowniejszy przedmiot zbytku dam rzymskich, odnajdywano w tym szmerze dalekie echa bałamutnych powieści o Seresie czyli Thinisie (tak się podówczas zwały Chiny); jedynie wśród wznoszącego się wysoko kłębu wonnych kadzideł przy uciecie podsycanej korzennymi przyprawami, usłyszeć można było wzmiankę o bogatych Indyach w formie nadprzyrodzonych obrazów. Daremnie pewien uczony Francuz silił się dowieźć na podstawie poezyj pozostawionych przez panegirystów Augusta, że nad brzegiem Tybru dokładne miano wiadomości o „kwiecistym państwie Środka“, o wybrzeżach Gangesu, o Baktryi, Scytyi i o brzegach morza Kaspijskiego. To, co o dalekim Wschodzie mówią w poezjach swoich Wirgiliusz, Horacy, Propereyusz i Tybullus, ma tylko znaczenie barwnych obrazków dogadzających próżności rzymskiej lub fantastyecznych kwiatów, któremi poeci przepłatać chcieli laurów wieńce cesarów. Nieznanymi nie były te krainy Wschodu, ale wiadomości geograficzne Rzymian w lichym, nader lichym przedstawiają się stosunku do potęgi Rzymu, do śmiałego polotu orłów rzymskich, do dążeń cywilizacji rzymskiej, obejmujących świat cały!

Nie wiele głębsze, a bez porównania bardziej ograniczone były wiadomości geograficzne w zachodnio-rzymskim państwie — jakkolwiek Byzancium, stanowiło niejako próg, przez który rozmaite ludy azyatyckie cisnęły się wtedy do Europy ze swoich pierwotnych siedzib. O stosunkach dyplomatycznych rzymskich cesarów z Chinami, Baktryą i Indyami, skąpe tylko i niewyraźne posiadamy wskazówki; tymczasem historia z większą już stanowczością wspomina o politycznym zetknięciu lub o różnych poselstwach wymienionych między Konstantynopolem a ludami Azji zachodniej i środkowej jak np. Persami, Partami, Hunnami, Awarami i Turkami. Nawet Chińczycy wiedzieli coś o Bizantynach, wspominają o nich bowiem często pod nazwą Fu-lin kroniki chińskie od 122 roku przed Chrystusem do 639 po Chrystusie. Jaka jednakże była korzyść z tych stosunków dla ówczesnej cywilizacji greckiej lub dla późniejszych wieków? — Maluczka albo i żadna. Podziwiając sam siebie pod wpływem złudnych omamień próżności, Rzymianin uważał barbarzyńców za niegodnych głębszego zbadania i nie wierzył, ażeby zdolni byli ocenić dobrodziejstwa lepszych stosunków społecznych. Rzym wschodni i zachodni poządał tylko ich skarbów, posługiwał się ich wojskiem; pod tym względem przeszłość — to raczej, nie nasz wiek, dążyła do celów wyłącznie materialnych, ilekroć prastare Azji obszary czyniła widownią swej chciwości i pychy. Słusznie też można twierdzić, że dopiero od zjawienia się różnych nawracających chrześcijan i zakonników rozpoczyna się nowa era, w której Zachód w celach rzekomo humanitarnych czy też moralnych zbliża się do Wschodu. Pomijając już legendy, według których świę-

ty Tomasz i święty Bartłomiej aż do dalekich Indyj i Chin nieśli naukę chrześcijańską, znajdujemy w chwili wystąpienia mahometanizmu pewne ślady dziwnie potężnego wpływu kościoła nestoryjańskiego na samym Wschodzie, a szczególnie w tych krajach, które dziś nawet słyną ze swej niedostępności. Nie mamy zamiaru zastanawiać się nad tem: o ile nauka kościoła wschodniego, tak zasadniczo różna od nauki kościoła zachodniego, wpłynąć mogła na ówczesny stan cywilizacyi w Azji wyznającej buddyzm; misyonarze kościoła wschodniego byli śmiałymi pionierami, śladem których szli natchnieni uczniowie minorytów, dominikanów i franciszkanów; — a jakkolwiek Oderyk z Pordenone, Jan z Montecorvino, Andrzej z Perudży, Paskal z Vittoryi i inni przedstawiają sposób myślenia ówczesnego Zachodu w świetle, które pod względem jasności i ciepła wiele pozostawia do życzenia, — niepodobna wszakże nie podziwiać pięknego natchnienia, rzadkich poświęceń i gotowości tych mężów na śmierć męczeńską. Są oni przedstawicielami społeczeństwa, które ich wydało, a któżby mógł wątpić, że nawet średniowieczna Europa o wiele już przewyższała często sławioną ale częściej jeszcze nierozumianą Azję?

Na szczególną uwagę zasługuje ta okoliczność, że gdy stara Azya w zupełnej pozostawała obojętności i nieświadomości względem młodej Europy, — Europa mimo spowijające ją ciemności, czuła od bardzo dawna popęd do badania nieznanych krajów. Podczas, gdy Chińczycy, Indyanie, Tatarzy i Persowie nie o świecie Franków nie słyszeli, a nawet słyszeć nie chcieli — u nas, we Włoszech, w Niemczech i w Węgrzech, znaleźli się ludzie gnani gorliwością religijną lub namiętnością do przygód, którzy pragnęli zwiedzić czarodziejskie kraje Wschodu, ażeby potem powróciwszy do ojczyzny, kreślić zdziwionym ziomkom obraz swoich wędrówek w rysach najczęściej dziwacznych, w barwach do ducha czasu zastosowanych. Niewiedomość jest matką nieufności; to też nie dziwnego, że przeważna większość uznała za nieprawdziwe obrazy kreślone przez Marka Polo i innych średniowiecznych podróżnych. Gorzka to była zapłata za ciężką pracę, ale też i praca bez śladu nie zginęła; znalazła się bowiem zawsze szczupła mniejszość, która dokonane badania zaciągnęła do księgi faktów, a zużytkowując zdobycz duchową na cele handlowe, wiele się do tego przyczyniła, że gdy okrażono przylądek Dobrej Nadziei, stara Azya zaczęła coraz częściej zwracać uwagę pionierów Zachodu. Wiadomości, które od tego czasu aż do końca zeszłego stulecia zaczęły do nas dochodzić, odznaczają się coraz wyraźniej cechą dokładności i autentyczności, wiele rzeczy uważanych dawniej za bajkę zyskuje doniosłość faktów stwierdzonych; ale wiadomości etnograficzne i geograficzne są udziałem dopiero XIX stulecia kiedy Europa wewnętrznie duchowymi zdobyczami wzmocniona, w promieniejący pancerz swej wyższości uzbrojona, występuje jako niezwy-

ciężony zapaśnik na wszystkich punktach kuli ziemskiej. Przed takim szermierzem ustąpić musiała najbardziej zaskorupiała zarozumiałość; najstarsze i najdumniejsze ludy w poczuciu bezsilności ukorzyły się, upadły przegrody idei separatystycznych, otworzyły się jeden po drugim porty, miasta, i wtedy dopiero można było przeniknąć tajemnicę tajemnic i w owym dopiero czasie stara matka Azya zniewolona została uchylić zwodniczą zasłonę i dziecięciu swemu, Europie, odsłonić w całej nagości twarz zeszepeconą zmarszczkami i odmładzającymi kosmetykami.

Jeżeli w obrazie azyatyckiego życia brakuje drobnych rysów i odcieni, — ogólne jego kontury znane są już dziś dokładnie. Od Jedo do Konstantynopola, od skwarnych wybrzeży Jawy do lodowatych brzegów Oceanu północnego, nie wiele znajdziemy stosunków społecznych, mało religij i obyczajów, którychby podróźni nasi nie dotknęli w dziełach swoich, któreby nawet tu i owdzie nie spotkały się z głębszym wzrokiem teoretycznego badacza. Uczucie zdumienia i podziwu, jakie w nas budziły niektóre instytucye Wschodu jeszcze w przeszłym stuleciu, pojęcia o wielkości i o słabych stronach państw wschodnich, zapartywania się na stosunek zobopólnego istnienia uleż musiały dzisiaj znacznym, bardzo znacznym zmianom. Ileż to fantasmogoryj ołoconych złudnemi blaskami zachodzącego słońca Azji, rozplywa się we mgle przed naszym wzrokiem chociaż nie jeden z nas pogardzając w poetycznym polocie prozą XIX wieku, poi jeszcze wilgotne od rozkoszy oczy widokiem barwistej zasłony! Niebieskie kwiecie Państwo Środka z seciną milionów zręcznych i pracowitych mieszkańców, z pomnikami architektury pomnażającemi liczbę cudów świata, z literaturą i filozofią liczącą starożytność swoją na tysiące lat, dawniej świetny meteor, — dziś, jako państwo i społeczność, spadło do znaczenia bańki mydlanej, która pęka za najlżejszym podmuchem Zachodu. — Jakże nędznie przedstawiają się pod względem moralności i fizycznego ukształcenia, Indie wschodnie, owa kolebka buddyjskiej cywilizacji, tak przez filozofów naszych podziwiana! Iluż Szechinszachów, wyobraźnieli boskiej na ziemi wielkości, przemieńło niby cienie chwiejnego jej istnienia! Pokazało się, że ta lub owa podniebiosy piętrząca się Porta była tylko zbudowaną przez robactwo toczonym gmachem, że niejedna miejscowość, rozgłośnie współzawodnicząca z rajskimi krainami, była straszliwą pustynią. Olbrzymy zamieniły się w karłów, miliony w zera, a wyrazy „Azja“, „azjatycki“ stały się jednoznaczniemi z pojęciem napuszoneści i przesady.

Mimo to wszystko dzieciństwem i niesprawiedliwością byłoby z naszej strony, gdybyśmy opierając się na tej znajomości omamień życia wschodniego, zachowali dla starego świata tylko żart i ironię lub nie dowodzące przekomarzania. Rola nasza innej jest natury: inaczej zupełnie przedstawia się obowiązek, jaki na nas miłość ludzkości wło-

żyła. Nie wątpię również, że między tysiącami, nawet setkami tysięcy zainteresowanych losem starej macierzystej części świata, nie wiele znajduje się takich, którzyby chłodną zachowywali obojętność wobec tamtejszych stosunków lub nizko upadłą Azję uważali za materyjalną zdobycz stworzoną na to, aby w pyle tarzała się u nóg Europy! Nie! Zachód, a szczególnie zachód XIX stulecia, musi wypisać na swoim sztandarze słowa: „humanitaryzm, miłość ludzkości“! Tylko hasło może i powinno go odróżnić od starożytności i od reszty świata, w imię tego hasła może on walczyć z nadzieją zupełnego zwycięstwa. A zresztą, któż z nas zdołał kiedykolwiek stłumić w sobie uczucie litości na widok tej przygnębiającej nędzy, która tak często w zupełnej sprzeczności zostaje z naturalnymi właściwościami gruntu? W kim nie wzbudziła politowania niezaradność na kłęski społeczne obok bystrości i uzdolnienia umysłowego, jakim odznaczają się mieszkańcy Wschodu? Gdzież znaleźć można obok pałaców z marnotrawstwem przyozdobionych, nędzne, zapadnięte chaty pleśniejące w brudzie i plugawstwie? Gdzież to despoci w rozkoszy tonący, blaskiem czci nadludzkiej otoczeni, rozporządzają życiem i mieniem milionów jednostek? Trudno uwierzyć, aby na widok tych strasznych obrazów, nawet zatwardziałemu materyaliście nie wkrađło się do myśli zapytanie: jaka też może być przyczyna tego nieszczęsnego stanu, jaka potężna wola nakazała te nierówności w losach ludzkich? Dla czego Zachód w śmiałym polocie duchowego postępu dąży do coraz świetniejszego rozkwitu do wzrastającej z każdym dniem przewagi i panowania nad światem — Wschód zaś co chwila niżej upada, a zaślepiiony manidłem niepojętego zarozumienia, zmusu tylko chwyta rękę, która go ratować pragnie, albo nawet ze wstrętem ją odtrąca! Zdawałoby się nieledwie wobec tej niezatartej różnicy charakterów, że ludzie w Azji z innej są ulepieni gliny, że odmienny posiadają ustrój fizyczny aniżeli mieszkańcy Europy!

Ważny ten objaw, niepojęta zagadka, zajmowała mnie od pierwszej chwili bliższego zetknięcia z mieszkańcami Wschodu. Miałem ją ciągle przed oczami rozpatrując ich systemat polityczny, badając życie religijne, społeczne i indywidualne ich przynioty; sądzę więc, że nikt nie weźmie mi za złe, jeżeli najdrobniejszy objaw na polu moich spostrzeżeń zestawiałem z podobnym symptomatem życia Zachodu, jeżeli każdy pojedynczy odcień porównywałem z odpowiednim rysem obrazu europejskich stosunków, jeżeli nawet w wielu na pozór mało znaczących właściwościach, starałem się od samego początku wynaleźć pojedyncze punkta tych różnic, z których z czasem powstał i powstać musiał potężny mur oddzielający Wschód od Zachodu. Kiedy później rozszerzając sferę swoich badań, posuwałem się coraz bardziej na wschód, cechy owe rozróżniające przedstawiały mi się w szerszych rozmiarach i wybitniejszych kształtach, — mimo to usiłowałem ująć w jedne i te same ramy cały obraz, w którym bliżki Wschód mahometański wygląda jak pierwszy plan wodnemi malowany farbami, daleki zaś ukrywa

się w cieniach drugiego planu. Konstantynopol można słusznie nazwać punktem, w którym słodkie wody europejskiego prądu życia wpadają do słonego morza świata wschodniego. Na wschodnich wybrzeżach mórz Czarnego i Śródziemnego, można jeszcze tu i owdzie dostrzedz tę przymieszkę wód słodkich, których ślad zmniejsza się coraz bardziej w kierunku wschodnim; w Persyi wschodniej napotyka się już gorzko gryzące fale z całą ich niszczącą naturą. Z różnemi cywilizacyami dzieje się jak z różnicami klimatycznemi, które występują nie nagle, lecz w licznych przejściowych stopniach. Południowo-wschodnie kraje Europy, mimo oddawna datujące wcielenie do społeczności chrześcijańskiej, mimo blizkie z Europą powinowactwo, — mają w sobie wiele azjatyckiej natury i pozostają w takim stosunku do właściwego Wschodu, w jakim się znajduje mahometańska część Azji do Indyj tej najdawniejszej siedziby, tego źródła cywilizacji azjatyckiej.

Cheąc dokładnie poznać stosunki społeczne Turcyi europejskiej i azjatyckiej, należy koniecznie objąć głębszym rzutem oka południowo-wschodnie części Europy, które wiekowem sąsiedztwem z Turcyą, najwięcej na stan jej dzisiejszy wpłynęły; również lepiej zrozumiemy niektóre pierwotne rysy wschodniej czyli buddyjskiej Azji, jeżeli poddamy dokładniejszemu badaniu Azyę zachodnią czyli mahometańską.

Zamierzywszy nadać wiadomościom naszym o tej części wschodniego świata, rzeczywiste podstawy, nie możemy poprzestać na usiłowaniach pojedynczych podróżników, na natrąceniach powierzchownych lub nawet gruntownych badaczy, ani na odosobnionych szkicach przedstawiających tę lub ową stronę obyczajów, ten lub ów szczegół charakterystyki. Dotychczasowa literatura podróżnicza, zgromadzona w całości, dała, jeżeli nie wyczerpujące, to niewątpliwie dostateczne pojęcie o tem co jest złego lub dobrego w Turkach, Persach, Arabach, Tatarach i Afganach; w jaki sposób myśli intelligencya w Stambule, Teheranie, Damaszku, Bucharze i Kabulu. Nie zarzuci nam więc nikt zbytnej w sądzie pośpieszności, jeżeli składając te fragmenta w całość, w jednym zarysie mahometańskiego Wschodu, od Dunaju aż do zachodnich krańców pustyni Gobi, przedstawimy obraz mahometańsko-azjatyckiej cywilizacji ze wszystkiemi wstrząśnieniami, już dotychczas wywołanemi w Azji przez magnetyczne prądy europejskiego wpływu, a z których to wstrząśnień można będzie wnioskować oskuteczności o powodzeniu dotychczasowych usiłowań.

Nie ulega wątpliwości, że podobne wszechstronne wiadomości o stanie rzeczy na Wschodzie, przyczynić się mogą i przyczynią się niezawodnie do osiągnięcia reformatorskich celów Europy.

Szczęśliwa dyagnoza niebezpiecznej choroby wtedy tylko jest możliwa, kiedy lekarz zebrać zdoła najrozleglejsze dane o naturze, o cielesnych i duchowych przyniotach i o dawniejszym trybie życia chore-

go, kiedy nareszcie zbada wrażliwość organizmu na te lub owe środki lecznicze. Tak samo dzieje się ze społeczną niemocą wielkiej powszechności, którą wtedy tylko dokładnie pojąć można, kiedy poznamy jej dziejową przeszłość i gruntownie zbadamy dobre i złe obyczaje, sposób myślenia i zapatrywania się różnych jej warstw i klas towarzyskich. Europa musi poznać Wschód, we wszystkich jego ukrytych zakątkach i tajnikach, przejąć się jego życiem i działalnością; nie należy bowiem zapominać, że my z naszymi dążeniami cywilizacyjnymi ciekawą odgrywamy rolę w domu u chorej Azji, dając jej lekarza, który ani był ani jest upragnionym i który zamiast honoraryów odbiera w nagrodę jedynie szyderstwo i pogardę. W takich warunkach samo z siebie nasuwa się pytanie: czy mamy prawo odgrywać rolę nieproszonego lekarza i czy nadal będziemy natrętnie narzucać się choremu, który uważa się za zdrowego?

Powtarzamy raz jeszcze: pytanie to jest ważne, bardzo ważne. Przed stu laty istnieli w Europie filozofowie, którzy w poglądach opartych na sentymentalizmie, a może pod wpływem wstrętu do zboczeń naszej cywilizacji, wysławiali szczęśliwość pierwotnego stanu człowieka. Nowsze czasy o wiele naprzód pod tym względem postąpiły. Wyższość naszego na świat poglądu, naszego kierunku myślenia, przebija się w ogólnych zasadach i w szczegółowych prawdach. Dość najpobieżniejszego rzutu oka na oba światy, ażeby przejąć się tem przekonaniem. Mimo to nie mamy prawa pomijać zupełnie zarzutów naszych przeciwników, bacząc szczególnie na to, że w dowodzeniu swojem posługują się oni argumentami, których pozorna zasadność może w błąd wprowadzić nie jedną rozmarzoną naturę. Ile razy wdałem się z mieszkańcami Wschodu w wymianę myśli w tym przedmiocie, zawsze zwracano moją uwagę na dwa czarne punkta, które w oczach Azyaty-mahometanina, cały widnokrąg naszego cywilizowanego świata mroczą oplakaną ciemnością. Mowa była mianowicie o przerażającej nędzy, o nadmiernym zbytku i o niepohamowanej gonitwie za uciechami życia, jako o objawach chorobliwych, na które stara Azja nie cierpi nigdzie. Otóż mówiąc otwarcie, przynajmniej należy, że w całej mahometañskiej Azji nie napotyka się tyle nędzy i ubóstwa, ile na przykład w Whitechapel w Londynie, i że zwykle *visum repertum* — „death by starvation“ (śmierć z głodu) wyjąwszy czasy klęski głodowej, należy na Wschodzie mahometañskim do rzeczy niepraktykowanych, ubóstwo bowiem, jakkolwiek ogólnie rozpowszechnione, nie jest nigdzie tak gnębiącym i strasznym jak u nas. Należy również przynajmniej, że szalone życie w naszych wielkich miastach licznego niestety zastępu dandysów i rozkoszników, których najwyższym ideałem jest marnotrawstwo czasu i pieniędzy, niezbyt przekonująco przemawia za szlachetniejszymi dążnościami naszego cywilizowanego świata. — Cywilizacja Azji mahometañskiej nie wydała nigdy, nawet w czasach najświetniejszego rozkwitu, tego gatunku wypach-

nionych potomków goryla, (pod nazwą bowiem cywilizacji rozumie się nie tylko zdolność do życia duchowego, ale i udział w niem); nadto nauzułnanian roszczyć pretensję do cywilizacji, ze względu na swoje wychowanie i marzyielskie usposobienie, nie może zatonąć w mętach życia, jak to się dzieje z niektórymi Europejczykami w naszych stołecznych ogniskach uciech i rozkoszy. Nikomu też zapewne nie przyjdzie na myśl łagodzić te ujemności. Istnieją przecież ciemne strony, plamy czarne, od których nie są wolne nawet najświetniej promieniejące ciała niebieskie. Ale jakże maluczką, jak nie nieznaczącą jest ich szkodliwość w porównaniu z rozlicznymi dobrodziejstwami, ze wspaniałymi zdobyczami europejskiej cywilizacji, która mimo swe błędy i niedobory nosi w łonie swoim związek świetnej przyszłości! A jakże nikłemi wydadzą się owe zalety mahometańsko-azyatyckiej cywilizacji, gdy je sami zestawimy z tysiącami jej wadami, gdy się przejrzymy rakowi toczącemu świat stary czyli azyatycki! Gdzież i kiedy objawiło się na Wschodzie tak silne dążenie do wolności, tego najszlachetniejszego, najwznioślejszego celu człowieka,—jak to ma miejsce od dość już dawnego czasu na Zachodzie: gdzie i kiedy człowiek, poskramiając najoporniejsze żywioły przyrody, przenikając najskrytsze jej tajniki potrafił na tak wielką skalę spożytkować nagromadzone skarby, gdzie nareszcie i kiedy cywilizacja wystąpiła w tak imponującej i wszechświat obejmującej potędze jak u nas? Patryarchalno-romantyczny rys mahometańsko-azyatyckiej cywilizacji, ów promyk czarodziejskiego światła świecący po upływie tysiąca lat, niby odbłysek zagasłej już gwiazdy, mało może na kogo tak osłepiająco, choć w pewnej mierze zbawiennie, podzielał, jak na mnie. Szedłem za jego śladem w pogodnym mego życia zaraniu; ale na cóż się przydała różnobarwna bańka mydlana młodzieńczego zapału, kiedy wiek dojrzały ukazał mi po za tą pięknie przyozdobioną zasłoną, tylko brud i nędzę, ruiny i zgniliznę! Na widok ducha ludzkiego gnuśniejącego w niewolniczych pętach, tonącego w obrzydłym bagnisku zabobonu i przesądów; na widok krajów jęczących pod klątwą najsromotniejszej tyranii, na widok całego, odrębnego świata zasianego ruinami—odwrócić się musiał wzrok ku pełnemu żywotności i skrzętnemu Zachodowi, ażeby w jednym spojrzeniu ocenić niewątpliwą wyższość naszej cywilizacji i przekonać się, że reformy są potrzebne, że wpływy Zachodu muszą zbawiennie oddziaływać na oplakany stan Wschodu.

Przy takim zapatrywaniu się na zobopólny stosunek obu cywilizacji, nie powinienem zadziwić nikogo zgodzeniem się na narzucenie uzdrawiających reform. Mimo wszelkie zaprzeczenia Azyatów, chorobliwy stan Azji jest faktem stanowczo dowiedzionym, a w takim razie ukazanie, się choćby nieproszonego lekarza nietylko nie zasługuje na nagane ale jest zupełnie usprawiedliwionem.—tak jak nie zasługuje na wyrzut ten, kto samobójcą przemocą ze szponów śmierci wydziera.

Nie wiele również powinna nas obchodzić nienawiść, pogarda, któremi wynagrodzoną będzie nasza usłużność. Nieproszony trud nigdzie lepiej się nie opłaca; a zresztą dość pomyśleć o wrogiem dla nas usposobieniu Słowian i innych zachodnio-europejskich ludów, ażeby przekonać się, że i u nas w Europie są jeszcze źle wychowane dzieci, które nienawidzą nauczycieli swoich. Wiadomo przecie, że słowo „kafir“ lub „giaur“ w ustach mahometanina znaczy ani mniej ani więcej aniżeli słowo „Niemiec“ w ustach Słowianina. Wszystko to nie zdoła w błąd wprowadzić Europy! Pracy naszej ożywionej duchem czystego humanitaryzmu, powinna towarzyszyć powaga i wytrwanie, a upór azyatycki nledez w końcu musi.

II.

LUDY MAHOMETAŃSKIE.

„Wszyscy prawowierni są braćmi“ — tą zasadą chciał Mahomet przełamać wieloną dumę arystokratyczną Arabów, ukrocieć nieposkromiony ich popęd do narodowego partykularyzmu. W ciągu dwunastu wieków walczyły przeciwko tej zasadzie fakta, które będąc wynikiem niewzruszonej logiki natury, przekształcały się w ogień fanatyzmu, ale nigdy w zupełności usuniętymi być nie mogły. Różnice etnologiczne i klimatyczne a może zbyt rozległe rozkrzewianie islamizmu, stało zawsze na przeszkodzie utrwaleniu tej spójni, do której dążył prorok. Utworzył się tylko łańcuch, którego ogniwa, jakkolwiek dość silnie z sobą złączone, formą jednak i treścią wewnętrzną nigdy nie wychodziły ani wychodzić mogły ze sfery odrębności. Tam nawet gdzie garść muzułmanów osłoniętych Ihramem wypełnia obowiązki Tewafu około świętego gmachu w Meccie, — a więc w miejscu, gdzie idea jedności mahometanizmu, najwymowniej wyrażać się powinna, — nawet tam spotykają się z pewnem zdziwieniem Malajczycy i Tatarzy Krymscy, Chińczycy i Marokańczycy, mieszkańcy Sudanu, Bośniaacy i Indyanicy; a ilekroć ei patniecy powróciwszy ze spalonych żarem słonecznym stepów Arabii, ze wzdętą piersią i iskrzącem okiem opowiadają swoim współwyznawcom o cudach świętego kraju, nie obchodzi się bez wyliczeń rozmaitych plemion (Dżin) i narodów (Millet) składających lud Mahometa (Umme't Mohammed) — co w ten sposób rozumieć należy, że Mahometanie tylko w Bogu są braćmi, że dzielą ich jednak, jeżeli nie w teorii to w praktyce, granice narodowości. — I jakżeby mogło być inaczej! W grupie

krajów Azji Mahometkańskiej, gdzie głębokie przewroty polityczne tak różnorodną historję wytworzyły i do dziś dnia wytwarzają; gdzie o klimacie stanowią w jednym miejscu długotrwałe śniegi w drugim wieczne skwary, i gdzie obyczaje datujące od tysięcy lat, wycisnęły na społeczeństwach stereotypowe cechy;—tam niepodobna, ażeby jedna nauka, choćby nawet tak jak islamizm, dla Azji stworzona i głęboko w sercu Azyatów zakorzeniona, mogła zburzyć do szczytu granice narodowości i wznieść piękny i wspaniały gmach kosmopolityzmu!—Do czego dążyła polityczna sekta Szu'ubije, czyli separatystów narodowych wobec dzybnego wzrostu arabizmu, ku temu zmierzał po upływie wieków duchowy świat Korozanu na korzyść interesów irańskich, i uczeni konstantynopolitańscy w obronie sprawy osmanizmu; nawet spory na polu religijnem przybierały niekiedy kierunek narodowy, nawet komentatorowie tradycyi bezwiednie podawali w wątpliwość prawdę przytoczonej powyżej zasady braterstwa.

Nie możemy więc niemówić o różnych *narodach* mahometkańskich; wyliczymy je zatem tą koleją, jaką się ciągną od niedalekiego wschodu aż do głębi Chin w zarysach odpowiadających celowi i ramom naszej książki.

Pośród trzech głównych rass rodu ludzkiego, niezależny dziś jeszcze pod względem politycznym islamizm liczy tam najwięcej wyznawców, gdzie ich miał najmniej w chwili swego ukazania się na widowni świata. Mówię tu o Turanach, między któremi liczba mahometanów, przy najniższym obrachunku przewyższa cyfrę, jaką dostarczyć mogą Semici i Iranie razem wzięci. Począwszy od wybrzeży Adryatyku aż do odległego Jun-nan i Kan-su, lud turańskiego pochodzenia, bądź osiadły bądź też koczujący, wyznaje naukę proroka arabskiego pod najrozmaitszemi nazwami z mniejszem lub większem do niej przywiązaniem. Z milczących stepów Azji środkowej, gdzie niegdyś szamani w czarnoksiężkie okryci szaty, zaklinali „cztery żywioły“ w północną godzinę, z krajów, które niegdyś uchodziły za najczystsze źródło buddyźmu; z miast, które ogień nauki Zoroastra najczystsze światłem oświecał; z okolic nareszeje uznanych za kolebkę i chlubę chrześcijaństwa, —zwracają się dziś jeszcze oczy pobożnych na pustą i skwarną krainę zachodniej Arabii. Bóstwo znane przed tysiącem lat pod różnemi nazwami: *Ckan Czolab*, i *Tingri*, występuje dziś wmodłach jako semitycki Allah; piękny cykl mytów o istotach nadziemskich, o duchach podziemnych, barwne sagi Altajców o początku i końcu świata—wszystko to musiało zniknąć pod technieniem palących słów arabskiego proroka. A jednakże islamizm, odpowiednio do różnic, jakie przedstawiał w różnych częściach tureckiego ludu, odznaczał się też w postępie czasu, w jednej miejscowości większą, w drugiej mniejszą gorliwością religijną, stosownie do siły fali z jaką nań uderzał prąd religijny ościennego kraju, lub też do właściwości etnologicznych danego narodu. Wy-

rażając się treściwie, można w góle powiedzieć o ludzie turańskim: im Turek dalej mieszka w głębi Azji, tem głębszy jest jego fanatyczny dla islamizmu zapal; i na odwrót, im bardziej zbliża się ku zachodowi, tem trzeźwiejsze, rozważniejsze, choć zawsze silne są jego przekonania religijne. Przypatrzmy się Osmanowi, temu pseudo-Turańczykowi, w którego żyłach równie mało płynie krwi turańskiej jak w jego języku piśmiennym nie wiele znajdzie się wyrazów tureckich, a przekonamy się dostatecznie, że on jeden w całym wielkim szepie turańskim mimo bezpośrednie zbliżenie z kolebką, z głównem ogniskiem islamizmu, nie okazywał nie tylko chwilowo, ale nigdy i w żadnych okolicznościach tego gorączkowego uwielbienia dla nauki proroka arabskiego, i nigdy też nie występował jako wyznawca owego ślepego, upartego fanatyzmu, który jest i był po wszystkie czasy właściwością jego współwyznawców i współplemienników w głębokiej Azji. Przeprowadzając dalej powyższe porównanie między ludem i językiem, dodamy jeszcze: że jak na całej stronie klasyczno-osmańskiego dzieła, znajdzie się najwyżej cztery lub pięć wyrazów tureckich, tak i na ciele Osmana napotykamy małe albo żadne ślady charakterystyki rasy turańskiej opartej na cechach etnograficznych. Owe 400 rodzin, które osiedliły się w Azji mniejszej z Ertogrulem i Dundarem, założycielami państwa ottomańskiego, mogły wchłonąć w siebie znajdujące się tam szczątki ludu seldżucko-tureckiego, ale cóż znaczy ta garstka w porównaniu z milionem Osmanów mówiących dziś po tureku w Turcyi europejskiej i azyatyckiej? Nawet w najpomysłniejszych okolicznościach niezwykłego wzrostu ludności (niemożliwego choćby tylko dla tego, że Turcy tworzyli właściwy naród na drodze orężnej)—powyższa etnologiczna zagadka pozostanie niezrozumiałą. Pod ogólną nazwą Osmanów należy zatem rozumieć lud mieszańców „par excellence“ złożony z jednej strony w znacznej części z żywiołu słowiańskiego, armeńskiego, i greckiego,—z drugiej z semityckiego, to jest arabskiego, lud, który, powtarzamy raz jeszcze, pod względem właściwości fizycznych, nie przedstawia najłżejszych cech typowych rasy turańskiej. Inaczej rzecz się ma z przymiotami duchowymi, t. j. z charakterem narodowym Osmanów. „Lud wyznaje religię swoich władców“, mówi stare przysłowie arabskie, które zarazem wyjaśnia jakim sposobem zamalgamowana massa ludowa, powstając pod wpływem osobistych przymiotów swego władcy, przejęła tyle jasnych i ciemnych stron narodowego charakteru tureckiego i zatrzymała je do dziś dnia. Któż nie podziwiał łagodności, graniczącej prawie z ospałością, spokoju i flegmy, szlachetnego i pełnego godności wyrazu twarzy Osmana, bądź w osobie prostego wieśniaka w połatany kaftanie, w nędznej mieszkającego lepiance, bądź też w postaci dostojnika siedzącego na sofie w świetnej, złotem tkanej szacie? Nie zawsze je-

dnak wschodnia gnuśność, lub pobożne poddanie się niecofnionym zrządzeniom losu, piętnuje spokojne oblicze Osmana lub odzywa się w jego beznamiętnej mowie: bynajmniej! Ten spokój, tę powolność napotkać może podróżny u Turków na dalekim Wschodzie u Turkomanów i Kirgizów. My Europejczycy wyrobiliśmy sobie przesądne pojęcie, że pod tem gładkiem zwierciadłem powierzchownego spokoju kipi war nieposkromionych namiętności, który roztrąciwszy, za łada sposobnością, zwierciadlaną powierzchnię, zatapia wybrzeża i szerzy na około groźne spustoszenia. Pojęcie takie zastosowane do innych ludów Wschodu, np. do Semitów i Iranów ma za sobą pewną słusność, ale nie sprawdza się na Turkach, a tem mniej na Osmanach. W parze z tą łagodnością idzie zawsze szczególna dobroć serca, ludzkość i zupełny brak arystokratycznych czy też samolubnych popędów. Uprowadzająca grzeczność i uprzejmość, z jaką dziś ministrowie Porty i gubernatorowie prowincyj przyjmują każdego cudzoziemca bez różnicy stanu, godności i wyznania, mylnie przypisywaną bywa przeświadczeniu ich o własnej słabości lub obawie europejskiej przewagi. Czyż takie postacie jak Kiuprili lub Sokolizade, a nawet sułtanowie stojący na szczycie swej potęgi i chwały inaczej byli usposobieni? Czyż dzieje nie przekazały nam rysów najszlachetniejszego postępowania zdobywców i władców mahometanów z radzami tarzającymi się w pyłe u ich stóp? Gąbka, którą za pasem nosić musiał Grek lub Armeńczyk ażeby nią oczyścić mahometanina przypadkiem na ulicy błotem obryzganego; odrębna cecha w ubiorze lub dzwonki w kąpielu przeznaczone do odróżnienia od prawowiernych i t. p. to właściwości nie świata tureckiego, ale islamizmu i w ogóle azyatyckiego fanatyzmu w wierze. Gdzie i kiedy chrześcijańską Europę wstrząsnęła przerażająca wieść o rzezi dokonanej przez mahometanów tureckich na chrześcijanach lub żydach? czy historia nie przechowała nam raczej wiadomości o fackie zupełnie przeciwnym opowiadając jak konstantynopoliński Szeik-ul-Islam wystąpił ze swoim potężnym veto przeciwko sułtanowi, który podburzony przez fanatyków arabskich wydał rozkaz stracenia wszystkich chrześcijan? Przyznaje, że na najdalszych kresach Islamizmu graniczącego bezpośrednio z chrześcijaństwem trudno było uniknąć starć lub nawet jawnego wybuchu niezgody podsycanej w chrześcijanach zewnątrzniemi wpływami; ale w walkach takich w zachodniej Rumelii, któż zawsze dzierżył miecz i głównie podpalacza? Nie byliż to bośniacy i albańczy mahometanie, którzy nie znając nawet języka tureckiego, z piętnem słowiańskiego lub łacińskiego typu na obliczu srożyli się i jeszcze się srożą w zaciętym boju przeciw własnym braciom?

Nikt też zapewne nie z dziwi się kiedy powiem, że ta sama łagodność, powolność, to samo umiarkowanie cechuje Osmana nawet w sprawach religij, że jednak nie idzie za tem, aby mu zarzucić można ozębłość, niedbal-

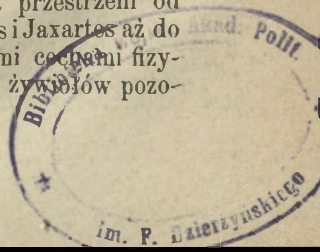
stwo lub obojętność religijną. Nie mówię tu o owych innowacyach głęboko wnikających w samą istotę islamizmu, które wprowadzono bądź za zgodą bądź też mimo woli kasty mułłów i które dotychczas nigdzie nie były i nie mogły być stosowane. Zapatrywanie się moje w tym względzie opiera się na osobistym długoletnim doświadczeniu, na porównaniu kierunków panujących w islamizmie w państwie otomańskim i u innych ludów mówiących po turecku. Przy pierwszych spostrzeżeniach przekonałem się już dostatecznie, że różnice w uczuciach religijnych obu krańcowych ogniw wielkiego turańskiego łańcucha, tak są wielkie jak przestrzeń dzieląca góry Tien-Szan i rzekę Oxus od Bosforu i wschodnich wybrzeży Adryatyku. Osman jest dobrym muzułmaninem. Wyłączywszy dostojników Porty, to jest klasę Effendich ostatecznie pod względem moralnym upadłą, nie wielu znajdziemy Osmanów, którzyby poważyli się uchybić przepisom pięciokrotnej w ciągu dnia modlitwy, wykroczyć przeciwko nakazanym postom, pobożnym ablucyom i tym podobnym praktykom. Ale islamizm przestał już być dla nich oddawna, a właściwie nigdy nie był ścisłym regulatorem w sprawach życia domowego, społecznego i politycznego. Takim właśnie regulatorem jest nauka Mahometa u Turanów w Azji środkowej. Przytoczę tu tylko parę przykładów. W ubiorze Osmana napotykamy oddawna krótki kaftan (Salta) sięgający do bioder a nie zgodny z przepisami kanonicznymi nakazującymi nosić szatę długą aż do kostek. Osman goił sobie brodę od dawien dawna, sam sułtan Selim zdobywca Egiptu, który pierwszy w swej dynastyi przyjął tytuł „Kalifa“ (następcy Mahometa) hołdował tej modzie, uważanej zawsze przez Turków po drugiej stronie rz. Oxus na równi z odstępstwem od wiary. Nawet okrągła, krótko przyszczyżona broda, powszechnie dziś w Stambule, noszona jest solą w oku mahometanina z Azji środkowej, ta bowiem, tak zwana główna ozdoba męczyzny powinna być długa na szerokość dłoni i dwa cale, to jest ma trzymać miarę, która u rzadkobrodych Tatarów należy, niestety, do pobożnych życzeń. Ale nie tylko w ubiorze, w obyczajach i zwyczajach, lecz w niektórych punktach będących w najściślejszym związku z dogmatyką, islamizm Osmanów niema tych wybitnych rysów gorliwości religijnej, rzecby nawet można, zelotyżmu, w które obfituje wiara na dalekim Wschodzie. Spotykałem naprzykład w Azji środkowej we wszystkich warstwach ludności gorliwców zachowujących oprócz pięciokrotnej modlitwy tak zwane *Nafila* to jest naddatek do przykłękań przepisanych każdemu przyzwoitemu mahometaninowi; widziałem takich, którzy z własnego popędu obostrzali surowość przykazań używając o połowę więcej czasu na spełnianie obowiązków religijnych, którzy wreszcie, w skutek właśnie tej natężonej religijności mogą być nazwani gorliwszymi mahometanami aniżeli muzułmanie tureccy wślawieni nawet ze świątobliwości. Niemniej znaczącą jest ta okoliczność, że między Turkami w dalekiej Azji znajduje

się więcej stosunkowo Hadżów (pielgrzymów) aniżeli w większej części Rumelii i Anatolii, jakkolwiek mahometanom tych ostatnich prowincyj ułatwiają spełnianie tego przepisu religijnego wszystkie nowsze środki komunikacji, i jakkolwiek znajdują się od świętych miast za ledwie o kilka dni drogi, — gdy tymczasem Turcy z dalekiego Wschodu, tygodniami a nawet całemi miesiącami wędrować muszą przez niegościnne miejscowości, po niepewnych drogach, w ciągłej walce z surowością klimatu i z fanatyzmem obcych religij! Po tem wszystkim co się wyżej powiedziało, któż zechce obwinieć o gorliwość religijną, a tembardziej o fanatyzm, Osmana, najbardziej do nas zbliżonego członka mahometanńskiej powszechności?

Przypatrzmy się teraz drugiemu ogniwiu islamizmu w wielkim turańskim łańcuchu, a mianowicie Turkom *azerbajdżańskim* albo irańskim. Tą ogólną nazwą obejmują właściwych mieszkańców Azerbajdżanu i Chamsy, to jest Iranów mówiących po turecku i zamieszkałych na przestrzeni od Choi do Teheranu, dalej Turków irańskich i zakaukaskich, oraz napół koczujące plemiona Karapapak, Terekme, Szachsewend, Szebaki, Chodźha Alieli, Begdilli i Beharlu, które mimo pozorny rozdział spowodowany w nowszych czasach poddaństwem rosyjskiem, perskiem i tureckiem, złączone węzłem wspólnego pochodzenia, wiekowego z sobą pożycia i jednej religii, w gruncie rzeczy stanowią nierozdzielną całość. Nie potrzeba też żadnych głębszych etnograficznych badań, aby w tych ludach zostających pod działaniem trojakiich krzyżujących się wpływów irańskich, to jest: Georgianów, Kurdów i Persów, odnaleźć pierwotny żywioł turański, albo dokładniej mówiąc, turecki. Przemawiają zatem nie tylko właściwości wspólnego dyalektu tureckiego różniącego się tylko w słabych odcieniach, ale i fizyczne cechy równie jak ustrój duchowy. Między stu Persami poznać można zaraz Azerbajdżanina, po niezręcznej budowie ciała i po szerokich grubych rysach twarzy. Nawet w kierunku jego myślenia, w poglądach na moralność i religię, w życiu publicznem i rodzinnem, pozostało sporo pierwiastku turańskiego, mimo różnorodne wpływy wynikające ze wspólnego dziejowego i religijnego obcowania i wyciskające na Azerbajdżanie piętno perskiego charakteru narodowego. Azerbajdżanin silniej przywiązuje się do rodziny i do swej zagrody, i w życiu przedstawia więcej wybitnych rysów patryarchalnego i pasterskiego żywota aniżeli właściwy Pers, dla tego też przewyższa tego ostatniego siłą uczuć dynastycznych, wytrwałością i pilnością. Kto będzie porównywał Azerbajdżanina w Erzerum, w Trapezuncie, w Stambule, w Smyrnie lub Adryanopolu, z blizko niego stojącym Osmanem, odkryje w nim według wszelkiego prawdopodobieństwa, steek chytrkości, krętaactwa i stręczycielskich instynktów. Ale porównajmy też krzykliwego tuziemia na bazarze w Isfahanie lub Szyrazie z kupcem azerbajdżańskim w jedyim z karawanserajów w Tebris lub Choi a dojdziemy nie-

chybnie do wniosku, że pod względem kłamstwa, oszukaństwa, obłądy, i sztuki udawania, ostatni w obec pierwszego jest partaczem, niezdarnym adeptem! Podobne rysy charakteru, niezakorzenione naleciałości irańskie, występują i w mahometańskich usposobieniach Azerbaidżanina. Turek irański jest bezwyjątku szytą, i to szytą najczystszej wody. Nakłonili go do tej sekty perscy propagatorowie, bo właściwy szyizm jest wynikiem irańskiej idei narodowej; mimo to, rzecz dziwna, szyta turecki dzikszym jest i fanatyczniejszym w swej nienawiści dla tak zwanych trzech pierwszych uzurpatorów Kalifatu, w swoim uwielbieniu dla rodziny Alego, w całym wreszcie usposobieniu, od swego nauczyciela irańskiego; rzecz dziwna, powtarzam, że właściwy Turanom rys ślepej wiary i fanatyzmu religijnego uwydatnia się w nim w sposób nader wyrazisty. Pamiętka wieczoru poprzedzającego rocznicę śmierci Husseina obchodzoną jest w Tebris, w Choi, w Kazwinie i w całym kraju Zakaukaskim z większą skruchą aniżeli w Szyrazie, Jezd, Kirmanie i innych czysto-perskich miastach. W wymienionych wyżej miejscowościach, każda, choćby najmniejsza, wieś ma podczas Moharremu swój plac wytknięty czarnymi flagami do odegrywania przedstawień passyjnych, a nawet zastęp śpiewaków elegij (Rouzechan) składa się w dwóch trzecich z Turków; wzięwszy więc na uwagę niestałe i zmienne usposobienie Iranina i oziębłość jego religijnych przekonań, łatwo będzie wywnioskować, że nietylko wyższością orężną ale i zapalem religijnym tych plemion tureckich, potomkowie Szeiha i Sefego podtrzymywali panowanie zasady Szytyzmu. — Persowie bowiem sami, przy ówczesnej potędze Timurydów na Wschodzie i Osmanów na Zachodzie nie byłiby w stanie wytworzyć z szyzmu religii panującej. Z powyższego okazuje się jasno, że turecka ludność Iranu, drugie ogniwo wielkiego mahometańsko-turańskiego ognia, pod względem gorliwości religijnej przewyższa nietylko swego południowego nauczyciela, ale nawet swoich wschodnich braci. Nie ulega wątpliwości, że Turek irański przedstawia na wyższym stopniu umysłowość wschodnią w sprawach religijnych, politycznych i społecznych.

Wyraźniej jeszcze przedstawi nam się ta wyższość, gdy zbliżymy się do trzeciej gałęzi, do osiadłej ludności turańskiej — mianowicie do Uzbegów. Nazwa Uzbega obejmuje konwenyonalne pojęcie mieszczanów tatarsko-mongolskich, którzy w chwili upadku Złotej Hordy zgromadzili się na północy jeziora aralskiego, po upadku Timurydów zagarnęli panowanie w Zaokanii a od tego czasu wchłonęli w siebie tych wszystkich Turków z najrozmaitszych plemion, którzy z koczująco-barbarzyńskiego życia, przeszli do miast, to jest na łono cywilizacji mahometańskiej. Uzbegi, mieszkający na przestrzeni od wschodnich wybrzeży Aralu, wzdłuż brzegów rzek Oxus i Jaxartes aż do wschodnich dolin góry Tien-Szan, różnią się pewnymi cechami fizycznymi, stosownie do tego, czy brak wpływu obcych żywiołów pozost-



stawił im wydatne rysy typu turecko-mongolskiego, czy też w skutek skrzyżowania się z krwią irańską, to jest z tadżyckimi pramieszkańcami lub perskimi jeńcami, zatracili w sobie mniej lub więcej turańskie właściwości. Z danych jednak, jakie przedstawiają charaktery i umysłowe czynniki Uzbegów, da się utworzyć przecięciową całość. Wszędzie napotykamy wyraźnie uwydatnione rysy tureckiej rzetelności, silny mężczyzna charakter i ten prastary zachowawczy sposób myślenia, który od kilku tysięcy lat, niby ideał przyświeca towarzyskiemu życiu ludów turańskiego szczepu. Samo z siebie rozumie się, że obok tych jasnych stron charakteru tureckiego napotykają się i ciemne np. wieczna namiętność do wojny, gnuśność i zabobony, jako wyniki ograniczonych niekiedy zdolności umysłowych, wyraźnego wstępu do złagodzenia obyczajów na drodze reform, a wreszcie przywiązania do patryarchalnego, ale koczowniczego życia. Przenosząc się na inny grunt, mahometanizm musiał już znaleźć w charakterze prawdziwego turańczyka, żywniejszą niwę aniżeli u innych ludów azjatyckich. Jeżeli Turek pokładał dawniej bezwarunkową wiarę w magiczne formuły Kama, czyli kapłana szamańskiego, w jego taniec czarnoksiężki o północnej godzinie, w jego ryki jęki i stękania, nie dotykając tych praktyk kamieniem probierzym myślenia, jakżeby mógł inaczej sobie postąpić z racjonalnymi zasadami mahometanckiego monoteizmu? Wtedy właśnie, gdy nauka Mahometa we dwa wieki po swoich narodzinach była już na wszelki sposób przez wolno-myślicieli u Persów i Arabów podkopywana, — sękaty i silny pień fanatyzmu religijnego w Azji środkowej zaczął wypuszczać gałęzie, które obfity zapowiadały owoc i następnie zapowiedź urzeczywistniły. Nad Azją środkową nie wschodziła nigdy jutrzienka myślenia. — od niepamiętnych czasów pyszniono się tam, i nie bez słuszności, z posiadania najczystszej, niezamąconego źródła islamizmu; a kiedy pewnego razu mówiąc z uczonym z Azji środkowej o religijności różnych mahometanów wyraziłem zdziwienie, że w Bucharze wyznawcy Mahometa mają się za nabożniejszych aniżeli w Mece i Medynie, — otrzymałem odpowiedź, że pochodnia ma zawsze rękojęść w ciemności pogrążoną a jasność w dal tylko rozszerza. Nic więc dziwnego, że w oczach mahometanina z Azji środkowej, nietylko włóścianie, kupey i urzędnicy ottomańscy, ale nawet duchowni z Szeikiem-ul Islam na czele, uchodzą za mahometanów zaniebujących obojętności i odciągniętych z drogi prawdziwej wiary przez błędne nauki ościennych Franków, władcę zaś tych zbłąkanych, t. j. sułtana, ten tylko uznaje za prawnego Kalifa, to jest następcę Mahometa, kto gmach religii poznał w *Rum* (tak bywa nazywany zachodni islamizm) nie z własnej kontemplacji. Większość Hadżów, którzy oprócz wędrówek do miejsc świętych, zwykli jeszcze zbaczać do Konstantynopola, najgorsze ma pojęcie o islamizmie Turków i Arabów, bo jakkolwiek nauka proroka głębiej przeniknęła w ciało i krew muzułmanina

w zachodniej Azji, aniżeli mniemają jego współwyznawcy na Wschodzie — zaniedbanie wszakże pewnych form zewnętrznych budziło zawsze niechęć w turkestańskich exaltadosach okrytych płaszczem fanatyzmu.

W ocenianiu stosunków religijnych w Azji środkowej, należałoby uwzględnić znaczną różnicę dzielącą mieszkańców miast od koczowników z rozległych stepów — w tym razie jednak za linię kierunkową służyć może ogólnie obserwowana różnica religij ludności osiadłej i koczowniczej — jeżeli bowiem Turkomanom, Kirgizom i Karakalpakom, brakuje dogmatycznej uczoności, wynagradzają to skłonnością do marzycielstwa, dziecinnym upodobaniem we wszystkim, co nadprzyrodzone, oraz głęboko zakorzenionemi zabobonami. Wyjątkowo tylko mahometanizm Kipezaków i Karakirgizów snujących się po górzystym pogranicznym kraju między Kokanem i wschodnim Turkestanem, na wątlej opiera się podstawie; w ogóle jednak różnica między religijnością koczowników turkestańskich, a usposobieniami religijnymi Beduinów Kurdów i Juruków, jest taka sama, jaka przedstawia się przy porównaniu Bucharyi i Samarkandy z mieszkańcami Azji Zachodniej.

Pragnąc zaokrąglić obraz turańskiego islamizmu winniśmy jeszcze wspomnieć o Tengach czyli Dunganach to jest o chińskich mahometanach, znanych dopiero od niedawnego czasu, którzy ze względu na niedokładne światło, w jakim dotychczas byli przedstawieni, zasługują na pilną naszą uwagę, jako zadziwiający odłam mahometkańskiej całości. Wystawmy sobie mahometanina z czaszką zakończoną warkoczem, z ogoloną brodą, w szatach, które tylko pogan, tylko zupełną niewiarę pokrywają mogą; wystawmy sobie, powtarzam, tego mahometanina mówiącego językiem, w którym niepodobna jak należy wymówić ani jednej sylaby Koranu i przejętego takim zapałem dla nauki arabskiego proroka, jaki tylko na brzegach Zarefszanu napotkać można — a będziemy mieli pojęcie o Dunganie. Dzieje pierwotnego szerzenia i dalszego rozwoju chińskiego islamizmu pokryte są jeszcze dość grubą pomroką. Zdaje się, że dzieło nawrócenia rozpoczęło się z dwóch stron: lądem, od zachodu, przez Turkestan i morzem, od południa, w owym ruchu religijnym, który przed wiekami owładnął Sze-czuan i Jun-nan. Obecnie między tymi chińskimi wyznawcami nauki mahometkańskiej sroży się najdzikszy i ślepy fanatyzm, który kryjąc się długo w tajemnicy, w nowszych dopiero czasach objawił się w mordach i barbarzyństwach niepamiętnych w dziejach walk religijnych Islamizmu.

Szczep irański, pod względem liezebnym dwa razy więcej liczący wyznawców Mahometa (powtarzam, że mahometanie indyjscy nie są objęci ramami tego obrazu) różnił się zawsze stanowczo od swoich turańskich wyznawców. Ludy irańskie utworzyły tę część świata mahometkańskiego, która bezwarunkowo przyjęła zasady Koranu. Fanatyzmu nigdy w usposobieniu nie mając, nie mogły też stanowić filarów

podpierających silnie grunt religijny Islamizmu. Nie mamy zamiaru obecnie badać: czy objaw ten przypisać należy dość posuniętej kulturze którą arabscy immigranci zastali u Persów, i czy słuszną pogardą, z jaką za czasów Sassanidów spoglądano na „jaszczurkożerców“ (tak nazywano Arabów w Iranie) — była przyczyną tej nieprzejednanej nienawiści dla arabskich apostołów. Nie ulega wszakże wątpliwości, że przepaść, jaką między Persami i Arabami różność sekt z samego początku wytworzyła, była więcej wynikiem narodowego aniżeli religijnego zapału. Dla barbarzyńskiego, nieokrzesanego Turka, Koran był światłem na drodze rozwoju życia politycznego i towarzyskiego — dla Persa, przeciwnie, stał się pochodnią podpalającą gmach dawnej jego cywilizacji, pomnik dawnej jego wielkości, nie więc dziwnego, że nauka arabska nie trafiła mu do serca dla tego tylko, że była arabską i gdyby nie sprawa następstwa Alidów — znalazłby się niewątpliwie w Iranie inny powód do odszczepieństwa. Pozorne cechy religijności występujące w codziennym życiu Persów, mogą omamić powierzchownego tylko spostrzegacza; kto zaś do gruntu zna teraźniejszość i przeszłość Persyi i Persów, ten wie aż nadto dobrze, że religijny ich zapal w ogóle nie głęboko sięga, że gorliwość sekiarska szytyzmu służy za broń w sprawie niepodległości politycznej, przywiązanie zaś do Alidów odgrywa tu rolę ciepła przyspieszającego wzrost tępionej przez Arabów rośliny narodowości. O ile chętnie gromadzą się Iranie pod sztandary tego kto ich prowadzi przeciwko nieprzyjaciołom Hassana i Husseina, o tyle obojętnie dla nich brzmi wezwanie do walki przeciw wrogom islamizmu w ogóle — jak tego dowodzą wymownie ostatnie wojny Persyi z Rosyją i Anglią. Okrzyk trwogi Achondy, ogniste przemówienia Mucztehídów, jaskrawe obrazy grożących niebezpieczeństw, nie wielu skłoniły do boju przeciwko chrześcijanom, — a i ta szczupła garstka z samych Turków się składała. Mimo wszelkie świetne frazesy, mimo iskrzące spojrzenia, mimo obfite źródła łez stanowiące w Iranie nieodłączne atrybuta religii, — niema może w całej Azji kraju, ani ludu z wyjątkiem Chin, z tak małym zasobem zapału religijnego jak Persya, gdzie myśliciele rzadko narażeni na prześladowanie, bez przeszkody mogli rozpowszechniać swoje nauki, a (co jest naturalnym tego stanu rzeczy wynikiem) posady gmachu starej religii, tak łatwo zachwiać się mogły pod działaniem marzycielskich rojeń. Kto czyta bluźnierstwa, któremi Chiam obrzuca Allaha i jego proroka, satyry na najświętsze ceremonie i na przykazania Islamizmu, kto wie o rozpowszechnieniu tej książki i innych dzieł wymierzonych przeciwko ustanowionej religii, ten się nie zdziwi, że Bab w ciągu krótkiego czasu tyle serc zjednał sobie potęgą słowa i mógł równie skutecznie grozić upadkiem potędze Szehinszacha, jak Hung-siu-tsen, wódz Tajpingów zagrażał w Pekinie „Synowi niebieskiemu.“ Ta wieczna gotowość do spekulacji w rzeczach religii i obojętność, z jaką Pers zapuszczał się do wnętrza same-

go sanctissimum religijnego, nareszcie ten jego ton na pół fanatyczny na pół filozoficzny, dziwił mnie zawsze w rozprawach moich z najgorliwzszymi Szyitami. Najwyższaleńszy Sunnita nie może się pozbyć pewnego przestrachu, lekkiego dreszczu, słysząc w rozmowie powątpiewania co do autentyczności Koranu i świętości Mahometa, — Szyita przyjmuje najobelżywsze przypuszczenia ze spokojem graniczącym z obojętnością, z uśmiechem zdradzającym tajone potakiwanie i stara się, jeśli mu co na tem zależy lepiej jeszcze objaśnić przeciwnika bądź logicznymi bądź też sofistycznymi fortelami. Wszelako nie tylko Szyici wsławieni u nas jako protestanci Islamizmu, ale i Sunniccy Tadżyki w Turkestanie, owem gnieździe fanatycznej religijności, nie są tak bogobojnymi muzułmanami za jakich uchodzić pragną. Głęboko uczeni mułłowie w stolicach Azji środkowej, z twarzą ascety, ze skruszoną powierzechnością, eksploatowali nader często prostaczą bigoteryę Turków jako zyskowny interes. Tadżyk, równie jak jego współplemiennik w Iranie gotów jest do najśmielszych sporów, gdy tymczasem Turkowi najlżejszy cień powątpiewania i krytyki w rzeczach religii wy daje się bluźnierstwem. To też uczeni mułłowie w Azji środkowej są po większej części irańskiej narodowości, przełożeni zaś zakonów (Iszary), często niepiśmienni, wszyscy prawie są Turkami. Daleki od wpływów cywilizacyjnych i na pół koczujący Iranin wyróżnia się w tym samym stopniu, jak Dżemzydi, Hezare, Firuzkuhi i Aimak od otaczających go koczowników. Obaj od wieków prowadzą zmienny, pierwotny tryb życia; obu cisną szpony ślepego zabobonu, na obu bajeczny świat mytów jednaki wpływ wywiera, a jednak pod namiotem Dżemszyda nie znalazłem ani cienia tej muzułmańskiej gorliwości, której pozory chce posiadać Turkoman. Epopeja narodowa zastępuje im dotychczas legendy; wysławianie Rustema, Efrasiaba, lepiej się podoba aniżeli czyny Ebu Muslima lub Saada bin Wakkasa. Można uważać za pewnik: że Iranin nigdy bezwarunkowo w wierze się nie zatapiał i zatapiać się nie będzie. Wyjątek potwierdzający tylko moją teorię stanowią Hezary zamieszkałi w niegościnnych górach między Kabulem i Heratem, — ludność pod względem językowym irańska, — pod względem pochodzenia etnologicznego, — turańska a nawet mongolska. Każdy kto tylko w bliższem był zetknięciu z temi góralami żyjącymi w najnieprzyjajniejszych warunkach, mógł się przekonać o ich gorliwym szytyzmie. Widziałem całe gromady ludzi starych i młodych, między niemi i chorowitych, okrytych w łachmany, którzy w najsurowszą porę roku wśród ciągłych niebezpieczeństw odbywali pielgrzymkę do Meszhedu do grobu Imama Rizy. W drodze wymarła więcej niż trzecia część pielgrzymów, a kiedy zastanawiałem się nad tym zapałem religijnym, jedno tylko turańskie pochodzenie Hezarów, mogło mi naturę jego wyjaśnić.

Kończąc nomenklaturę Iranów mahometańskich, winienem wspo-

mnienie o Kurdach klasycznie wstawionych rozbójnikach Azji zachodniej. Kurd jest pod względem religijnym istotą dwupłciową, której istnienie w Azji szczególniejszy budzi w nas podziw. Kurdy Szyici, Sunnici i Jezydowie (vulgo czciciele dyabła), żyją sobie na gruncie religijnym w najzauważalszych stosunkach. Religia zmienia się tam według pory roku, a ponieważ brzęcząca moneta więcej ma siły nawracającej, aniżeli czarne głoski Koranu, można więc było widzieć w ostatniej wojnie Krymskiej kilka tysięcy Kurdów pod sztandarem podwójnego krzyża Rossyi, gotowych do boju przeciwko pognebnionemu półksiężycowi. A kiedy półksiężyc odzyskał na nowo przewagę, zmienił się szybko front, i Kurd stał się znów dobrym Sunnitą. Kurdy są właśnie tego dowodem że w duchowym ustroju Iranów musi czegoś brakować i że brak ten nie pozwoli im nigdy być ślepo wierzącymi. W stosunku do Islamizmu, który Persom zawdzięcza tyle instytucyj społecznych, fakt ten nie przedstawia nic dziwnego. Nauczyciel rzadko uznaje swego wychowanka za wybitną powagę.

Określając charakter narodowy Iranów, nie powiem nic nowego, gdy zwrócę uwagę na często wyłuszczone jasne i ciemne strony: na dowcip, na rzeźkość umysłu, na energię, ale jednocześnie na brak uczciwości i rzetelności. Iranin azjatycki znany jest niewątpliwie wszędzie z chytrności i oszustwa, ale te ciemne strony jego charakteru łatwo dadzą się wytłómaczyć. Czy Iranin temi samemi odznaczał się błędami za czasów swego narodowego wszechwładztwa? — trudno o tem twierdzić stanowczo. Wiarogodne świadectwa przeczącą na to pytanie dają odpowiedzi. Nie należy zapominać, że po upadku Sassanidów, ludy pochodzenia Irańskiego, schyłone pod jarzmem obcego państwa, z małym wyjątkiem, ciężkiego doświadczały ucisku. Despotyzm wyrabia zawsze w narodzie chytrność, nieufność i skrytość. Człowiek żyjący pod uciskiem dotąd się gniewa i wykręca, dopóki nie natrafi na jakieś wyjście ukryte, przez które wyslizgnąć się zdoła; trzymany w niewoli przez rozbójników ukrywa starannie swoje mienie, słowa swoje i myśli. Nieufność, wykrętność i wiarołomstwo Iranów pochodzi z tego źródła: z długiego politycznego ucisku. Iranin — przedstawiciel duchowej potęgi w Azji wchodził tam zawsze pełzającym krokiem, gdy tymczasem Turanin — reprezentant brutalnej siły, mógł zawsze nosić wysoko podniesioną głowę.

To, co się w ogóle powiedziało o Iranach, może być w pewnym stopniu zastosowane do pokrewnego mu Afgana. O tolerancji Afganów opowiadał już znany Elfinstone, a jakkolwiek tej tolerancji nie doświadczyli w czasie wojny Anglicy, wątpić o niej nie podobna mając na uwadze postępowanie tych dziko-wojowniczych górali Sunnickich z wyznawcami Winszu i z Szyitami. Pod wpływem wojennego fermentu i namiętności do swarów, Afgan często szuka pozoru w różności wiary, — ale w ogóle zapał jego do Islamizmu nie daleko zachodzi, bo

najprzód zna go zbyt powierzchownie, a powtóre przy niepohomowanej chciwości i namiętnej gonitwie za ziemskimi zdobyczami rzadko zdolny jest dążyć do celów duchowych.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o najdrobniejszej garstce semickich mahometanów — o Arabach. Dziwnem zrządzeniem losu lud który służył za podwalinę całemu światu mahometanowskiemu, od którego wyszła idea mahometanckiego wszechwładztwa, przed którym niegdyś Turanie i Iranie w pokorze kolano zginali jako przed apostołami religii i zwycięzcami: — ten lud liczebnie jest najuboższy, rozgłos jego potęgi przebrzmiał już blisko od sześciu wieków — a z dawnej wielkości nazwa tylko pozostała. Arabowie dzielą się według słów Palgrave'a na trzy klasy. 1) Mieszkańcy miast, przeważnie kupcy i przemysłowcy, a więc najspokojniejsza i najukształceńsza część plemienia. 2) Arab-Dire, napół koczujący Arabowie mieszkający bądź w namiotach, bądź w nędznych lepiankach na pograniczu pustyni. 3) Arab-Bedu, tak nazwany przez nas Beduin koczujący dzisiaj jak przed wiekami na pustyni, gdzie zupełnie pierwotny tryb życia prowadzi. Zwróciwszy się do spraw religijnych Arabów, możnaby mniemać na pierwszy rzut oka że ci twórcy Islamizmu, choćby tylko przez dumę narodową są fanatykami wśród swoich współwyznawców. Tymczasem rzecz się ma inaczej, przecięciowo bowiem biorąc islamizm silniej się zakorzenił w twardej czasce Turańczyka, aniżeli w rozumnej głowie Semity. Fanatyzm mahometancki napotkać można tylko u Arabów-Dire, o których genialny Palgrave tak trafnie się wyraża: „Trocha nauki za niebezpieczną uważana, nie dla tego że jest trochą, ale dlatego że jest niezupełną nauką, daje im o islamizmie wyobrażenie dostateczne do wytworzenia gorliwych jego stronników, ale nie wystarczające do obudzenia głębszych poglądów i filozoficznych systematów.“ Arab zamieszkujący miasta nie może być uważany za obojętnego wyznawcę nauki Mahometa, a nawet w oczach niedoświadczonego Europejczyka często uchodzić może za wzór zapału religijnego, a jednak ta właśnie klasa Arabów dostarcza dość znaczny zastęp myślicieli i sceptyków, których nigdy nie napotyka się u Turków prowadzących ten sam tryb życia. Turek jest tylko czującym, Arab zaś jednocześnie i myślącym religiantem, a umysł spekulatywny nie zbyt jest dla ślepej wiary korzystnym. Ktoby przeciw twierdzeniu temu przytoczył przesładowanie i rzezie chrześcijan wydarzone w ostatnich dziesiątkach lat w miastach arabskich, ten zapomina prawdopodobnie że popychani fanatyzmem złoczyńcy, należeli do klasy Arabów-Dire, rozsądny bowiem mahometanin rzadko wykroczy przeciwko zasadzie tolerancyi, której islamizm po wszystkie czasy przestrzegał. Wspominaliśmy wyżej, że kupcy arabscy w Syrii łatwo ze spójni tureckiego poddaństwa przechodzą pod chrześcijański sztandar europejskiego mocarstwa — czego Turcy dotychczas nigdy nie czynili. Mułowie arabscy z Damaszku, z Aleppo i z Jerozolimy w obcowaniu z Europejczyka-

mi swobodniejsi są aniżeli biało oturbanione głowy nad Bosforem, a w uczonych kołach konstantynopolizańskich nie jeden Szeryf (bezpośredni potomek z rodziny Mahometa) bez żadnego przymusu naśmiewał się w mojej obecności z trwożliwego „noli me tangere“ które tureccy mułłowie zachowują względem pewnych niedość ściśle określonych przepisów obrządkowych. Jedyne tylko w uczuciu dumy ze świetnej przeszłości, silniej odbija się Islamizm u tych wychudłych i spalonych żarem słonecznym synów Mekki i Medyny — ale i to uczucie ma cechę bardziej narodową aniżeli religijną. Jak bowiem Szeryf w wędrówce swojej po Konakach u stambulskich Effendich i Paszów, których żebrze o protekcyę, uważa protektorów swoich za barbarzyńców, — tak również beduin i wieśniak arabski widzi odmienną istotę w tureckim żołnierzu po europejsku umundurowanym. Słowa: Turk i Etrak są i pozostaną u Arabów jednoznaczniemi z pojęciem o nieokrzesanych obyczajach i ubóstwie umysłowem.

Lekkomyślność Araba w sprawach religii (mówię tu o mieszkańcach miast, nie mając na myśli ani Arabów-Dire, ani Arabów-Bedu) zabarwiona jest ową jowialnością i swobodą stanowiącą wydatny rys jego charakteru, rys, który rzadko przytrafia się u Turków, częściej u Persów, a który u jednych i u drugich nie dozwala głęboko zanurzać uczuciom religijnym. Z tą oczywistą wyższością zapatrywania się na świat, łączy Arab zmysł praktyczny i ruchliwość umysłową. Z Arabami można się również wdać w rozprawy o najdrażliwszych zagadkach Islamizmu; oni jedni oprócz Persów podróżują po Europie gnani żądzą wiedzy lub interesami handlowemi, oni z własnego popędu chętniej aniżeli Turcy zaznajamiają się z naszymi językami i obyczajami. Śmiałość i gorliwość, z jaką arabska ludność w Egipcie poddaje się przeróżnym reformom rządu wice-króla, musi wprawić w podziw każdego, kto się obeznał ze sprawami mahometanizmu. Dziesięć lat obeowania z Europą więcej uczyniły z Kairu i Aleksandryi aniżeli z Konstantynopola półwiekowy wpływ Franków. Prawda, że wszystkie innowacje na wybrzeżach Nilu są w gruncie rzeczy tylko polem równie zgubnym jak zwodniczym; ale sam fakt, że ten polor przyjął się tu o wiele łatwiej aniżeli gdzieindziej, przypisać należy giętkości i układości Araba. Dzięki temu właśnie przymiotowi, Arab przeznaczony jest do odegrania ważnej roli w przekształceniu stosunków azyatyckich, w razie, gdyby go polityczne przewroty powtórnie na widownię dziejową wdzwignęły.

III.

KRAJE MAHOMETAŃSKIE.

Kiedy kto na Wschodzie chce dowiedzieć się o zaletach jakiego kraju, zapytuje zazwyczaj: jakie są w nim „Ab i hava“, to jest woda i powietrze,—niekiedy też jakie rodzi owoce. O jakość gleby, lub jej wydajność rzadko się kto dopytuje, co, jak sądzę, wymownie dowodzi, że mieszkańiec Wschodu nie wiele w ogóle przywiązuje wagi do uprawy roli i niezbyt zwraca uwagę na to źródło bogactwa, które nawet przemysłowy Zachód uznaje za główny warunek swego dobrobytu. Wina takiego zapatrywania się nie powinna ciężyc wyłącznie na leniwym i uciekającym od pracy Mahometaninie azyatyckim — szukać jej raczej należy w rodzaju gruntu i w warunkach klimatu, który przecięciowo uważany być może za gorący, a miejscami nawet za zwrotnikowy. Na obszarze od 12 do 44 stopnia szerokości geograficznej, kraje mahometkańskie w niewielu punktach wystawione są na zimno trwające kilka miesięcy. Islamizm nie zakorzenił się nigdy na północy, jak bowiem misjonarze arabscy z pierwszych wieków Hedżyry zwracali się od brzegów górnej Wołgi, gdzie ich organizm nawykły do gorętszych stref nie mógł znieść mrozu i lodowej grozy Północy,—tak też i szczytowanie Islamizmu na północy morza Kaspijskiego i Azowskiego, mogło być tylko dziełem przemocy, w skutek czego nauka Mahometa nigdy szczytniej nie kwitła poza 40-tym stopniem szerokości północnej. Terki, Akserai i Derbent zaczęły upadać już za panowania pierwszych Abbasydów — nie lepszy los spotkał późniejszy Bolgar i Sarai, bo nauka zrodzona pod gorącym niebem Arabii, jako roślina egzotyczna nie mogła nigdy spodziewać się bujnego rozkwitu w strefach północnych. Jeżeli jednak warunki klimatyczne pomyślnie były dla ducha Islamizmu, nie wpływały tak szczęśliwie na wydajność gleby, z góry bowiem należy to na mieć uwadze *że żyzność i zdatność do uprawy, w europejskiem znaczeniu tego słowa, w krajach Azji mahometkańskiej, z wyjątkiem niektórych miejscowości, zupełnie jest nieznaną.*

Nieinaczej.—biedna jest Azja—mimo opowiadania starożytnych i nowoczesnych pisarzy, którzy opiewali jej pola mlekiem i miodem płynące, mimo wszelkie przesadne obrazy, które nam pozostawili autorowie greko-arabscy, lub persko-tureccy. Pobieżny rzut oka na istotę gleby krajów mahometkańskich od wybrzeży morza Czarnego i morza Śródziemnego aż do Chin dostatecznie nas przekona o zasadności tego

twierdzenia. Wziąwszy Turcyę azyatycką za punkt wyjścia, jedynie w Anatolii, na klasycznym gruncie greckiej cywilizacji, gdzie miały istnieć najludniejsze miasta, najżyźniejsze niwy, najtłustsza gleba, — natrafimy na szmat ziemi, który przy dobrej uprawie, rozmaitością i naturą swoich płodów śmiało mógłby współzawodniczyć z Europą. Półwysep ten oblany wodami morza Czarnego, Egejskiego i Śródziemnego — jest krajem górzystym z dolinami zasianymi dziś jeszcze miastami stanowiącymi ogniska pojedynczych dzielnic cywilizacyjnych, których znaczenie przy pomyślnych warunkach politycznych, o wiele mogłoby być większem aniżeli jest obecnie. Konia, Karahissar, Angora, Amassia, Tokat i Sivas obfitują w okolice, których produkta cieszą się szerokim rozgłosem i które szczególnie pod względem owoców i bogactw mineralnych, niewiele mają sobie równych. Równiny przy ujściu niektórych rzek, jakkolwiek zabagnione w wielu miejscach w skutek tureckiego gospodarstwa, bogate są zawsze w najcenniejsze produkty przyrody, które w czasach mahometańsko-byzantyńskich, a nawet jeszcze w helleńskiej starożytności były dobywane, dziś zaś potrzebują tylko skrętnej ludności i dobrego rządu, ażeby na nowo w całej świetności zakwitnąć. Zwróćmy się teraz do innych części Turcyi Azyatyckiej i spojrzymy na Armenią, a począwszy od południowo-wschodnich stoków gór Pontyjskich aż do Persyi natrafimy na urodzajną wprawdzie, ale po większej części zbyt wysoko położoną płaszczyznę, przez długie miesiące pokrytą głębokim śniegiem i trapiącą długotrwałymi deszczami, które obezwładniają najlepsze chęci rolnika. Mimo wysokie położenie i dostateczną ilość wody, kraj przybiera tutaj już ową specjalną charakterystykę obszarów wyschniętych, pozbawionych deszczu i trawy, właściwą większej części Azji. Przebywszy pod Trebizondą łańcuch gór wznoszący się dość stromo, podróżny w długiej drodze ku wschodowi, musi się tu pożegnać z widokiem ciemnej zieleni lasów i swobodnej roślinności. Na całej przestrzeni aż do Chin z wyjątkiem prowincyi Gilan i Mazendran, nie napotka on drzewka ani zdźbła trawy, któreby weszło bez pomocy ludzkiej to jest bez irygacji. Równiny, góry i doliny mają wszędzie szarawo-żółtą barwę suszy i przerażającej nagości. W Kurdystanie okrywa przyrodę smętniejsza jeszcze i posępniejsza szata, to też w ciasnych dolinach i parowach ciągnących się między nagiami i skalistemi górami, zaledwie rozbójnicy Kurdy ze swojemi trzodami nędzne wlec mogą istnienie. Od północno-zachodnich szczytów gór Kurdyjskich prawie do 36-go stopnia szerokości jeograficznej, ciągnie się równina zacieśniona ruinami dawnych miast i siódł, pomników perskiej, rzymskiej i assyryjskiej cywilizacji, — obszar, który pod opieką dobrze urządzonego państwa, mógłby skrętności ludzkiej, przemysłowi i pracy rozległego dostarczyć pola. Ale od jakże dawna pokój uleciał z tych miejsc, a natomiast rozsiadła się nędza i ubóstwo! Czem była północna Mezopotamia, dzięki swoim ter-

rytoryalnym, klimatycznym warunkom, i czemu może jeszcze być mogła—o tem zaledwie można mieć pojęcie z nadbrzeżnych okolic długiego biegu dwóch rzek. W Arabistanie przyroda ma już ściśle azyatyckie cechy. Gdzie nie dochodzi drogocenna wilgoć z rzek, strumieni lub z irrygacyi, tam nie da się nic z ziemi wydobyć.—bo wyrażając się tu językiem wschodu,—„z szafującego błogostawieństwa łona niebios, nie spływa żaden ożywczy napój do przepalanej żarem spragnionej ziemi.“ Nad Tygrem czy też nad Eufratem trudno nie pamiętać, że jest się na wschodnich kresach pustyni arabskiej, której zachodni kraniec, a mianowicie często wspomniana Syrya, Hedzar i Jemen nie wiele też lepiej się przedstawiają. „Szam džennet meszam“ rajsko woniejący Damaszek, i tym podobne przesadne epitety słyszeć można z ust mieszkańców Wschodu, sławiących w ten sposób różne miejscowości. Ślina do ust napływa nie jednemu co słyszy opowiadania o obficie tryskających źródłach, o pysznej zieloności i smakowitych owocach — tymczasem nie należy tego wszystkiego rozumieć o przestrzeniach urodzajnych wogóle, ale co najwyżej o wielkich głęboko zasuniętych dolinach, którym wilgość potrzebną do uprawy dostarczają na około leżące góry. Wązki pas górzasty otaczający półwysep Arabski wzdłuż brzegów morza Śródziemnego i Czerwonego i dosięgający na południe wysokości od 5—6000 stóp przy szerokości 30—50 mil ang. miał doniosłość handlową już w zamierzonej starożytności. Wprawdzie niektóre doliny i jary zawdzięczają pewną przydatność do uprawy strumieniom z gór spadającym—ale rozkoszne wrażenie uśmiechniętych pól i gęstych lasów w Sana'a, Zabid, Es Sauf i t. d., o którym rozpowiadają podróźni, jest przecież niespodzianką dla oka przyzwyczajonego spoglądać przez całe miesiące na nagie skały i równiny żarem słonecznym przepalone. Jeżeli więc wyłączymy Rumelię i kilka wysp morza Śródziemnego, spotkamy na całym obszarze równin państwa ottomańskiego zaledwie trzecią część ziemi rodzajnej, zdolnej do uprawy, według pojęć europejskich.

Samo z siebie się rozumie, że obraz Iranu musi pod tym względem jeszcze smutniej się przedstawić. Kraj ten trzy razy od Francyi rozleglejszy, jest przecież w połowie tego obszaru pustym stepem, na którym zaledwie dzikie osły i gazelle wyżywić się mogą. Druga połowa obejmująca strony południowe i południowo-zachodnie, t. j. Kerman, Luristan i całe wybrzeże odnogi perskiej, gdzie przez kilka miesięcy w roku panują podzwrotnikowe upały, przedstawia stosunek gleby urodzajnej nie wiele lepszy aniżeli w południowej Arabii. Kerman, Bam, Tarun, Lar i Darab, mogą być uważane za oazy urodzajności, które wznoszą się bądź z pośród stepu bądź z niektórych dolin pomiędzy łańcuchami gór, ciągnących się po większej części w kierunku do morza,—gdy bowiem podróźni w innych okolicach zwanych nawet „urodzajnymi“, spotyka ziemię uprawną i łąki tylko w bezpośredniej blisko-

ci siół, tutaj może w ciągu kilku dni drogi nie dojrzeć śladu uprawy. W dalszej wędrówce w kierunku północno-zachodnim przez Lurystan, a mianowicie w Ardekanie, w ojeżyźnie Lurów i Bochtiarów, natrafia się już na pomyślniejsze nieco warunki klimatyczne. Ale właściwa uprawa roli redukuje się i tu do szczupłego minimum i tylko dawna Medya, Kurdystan, Azerbaidżan i Chomse, stanowią tę część Iranu gdzie deszcze wiosenne wynagradzając niedostateczne niekiedy śniegi, nadają uprawie roli pewien stopień produktywności, dzięki której wyniesione wyżej kraje uchodzą za spichlerz zbożowy Iranu. Przy padkowym sposobem, zwiedziłem po kilkakroć ten spichlerz i przekonałem się, że i tu przebyć trzeba 4—5 mil jeograficznych, zanim się dotrze do uprawnego obszaru wsi albo miasta,—taki zaś bez przerwy ciągnący się wieniec pól ornych, łąk i grodów, który się napotyka w wielu krajach europejskich, nieznanym jest ani w Persyi, ani w całej mahometańskiej Azji, i nie mógł być nawet znany, bo najlepiej nawet urządzone polityczne i społeczne stosunki nie mogą złagodzić, a tem bardziej całkiem nagrodzić krzywd, jakie macocha natura wyrządza. Nie widać też ani w owym spichrze Iranu, ani w innych miejscowościach słynnych z urodzajności, tych pełnych stodół, zawalonych klepisk ani tych wymownych rysów dobrobytu wiejskiego zwykłego w krajach europejskich średnio nawet urodzajnych. Z Teheranu kierując wzrok dalej ku wschodowi, i mając jedynie rolnictwo na względzie, natrafimy na stosunki nie wiele pomyślniejsze. Równiny Weraninu, Niszaburu i Heratu słyną u dawnych i dzisiejszych mieszkańców Wschodu jako raj na ziemi; czytając lub słysząc opisy tych krajów, jest się pod wpływem zachwyty; ale i tu oko przywykłe do europejskich krajobrazów nie znajduje spodziewanego zadowolenia, gdyż zamiast tłustych pastwisk i niezmierzonych łąk zbożowych, widzi tylko szmaty uprawnej roli wśród licznych pól zasianych melonami i warzywem. Grunt w wielu miejscowościach Iranu mógł być w starożytności znacznie lepiej uprawianym aniżeli dzisiaj, ale wielkim byłoby błędem nawet do owych czasów stosować europejską skalę produktywności, bo w nienormalnych warunkach klimatycznych, choćby przy pomocy sztucznego rozprowadzenia wody, ziemia nie da sobie przemocą wydrzeć tych skarbów, które w strefach umiarkowanych dobrowolnie rozdaje.

Na rozległym obszarze tych krajów, które zwykliśmy obejmować nieokreśloną nazwą „Azji środkowej“, uprawa roli przedstawia niewątpliwie pewne jaśniejsze strony mogące wytrzymać porównanie nie tylko z Persją i Turcją ale nawet z Europą. Oazy Turkestanu zasługują pod pewnym względem na słuszną ze wszech miar nazwę klejnotów w piasek oprawnych. Użytniające wody Jaxartu, Zerfeszanu i Oxu mogą istotnie w krótkim czasie, zasiewać wybrzeża, niby z rogu obfitości, rozlicznymi dobrodziejstwami; ale cóż znaczy wązki nadbrzeżny pas, ciągle zagrożony zamieciaми piasku, przy tych niezmi-

rzonych okiem, przez całe dnie i tygodnie ciągnących się stepach piaszczystych i pustyniach nagich, któremi otoczony jest Turkestan? W starożytności wielka urodzajność Turkestanu przeszła w przysłówie. — dzisiaj jestto kraj, w którym przekopanie kanału mogłoby tysiące ludzi ochronić od śmierci głodowej. W południowem nadoxańskim terytorjum aż do brzegów Indusu, to jest w Afganistanie, Beludżystanie i Mekranie, jeszcze niepomyślniej przedstawia się stosunek urodzajności. W górzystej wschodniej stronie, to jest między rozgałęzieniami gór Hindukusz, ziemia zdatna do uprawy redukuje się do kilku wązkich dolin, które w porównaniu z otaczającymi je nagimi górami, sławione są z urodzajności, i dają przedmiot do ezarownych opisów północnokabulskich ogrodów; ale począwszy właśnie od tych wiele sławionych miejscowości aż do Heratu, ciągną się z jednej strony dziko romantyczne góry Hezareh, które po wszystkie czasy nie więcej nad kilka plemion pasterskich nędznie wyżywić mogły, z drugiej znów strony północno-wschodnie rozgałęzienia nachylają się do takich dolin, których charakter ogólny nie wiele się różni od obszaru stepów turkestańskich. Jedynie około górnego i środkowego obniża Hilmendu i nad brzegami rzek Argundab, Chasz i Ferrah, to jest w południowym i zachodnim Afganistanie znaleźć można kilka miejscowości słusznie rozgłoszonych ze swej zdolności do uprawy. O Beludżystanie i Mekranie, wschodniem przedłużeniu strasznej pustyni słonej środkowego Iranu, — nie potrzebujemy nawet wspominać. Kończąc ten pobieżny rzut oka na urodzajność krajów mahometkańskich winniśmy jeszcze wzmiankować Wschodni Turkestan, który jako z trzech stron otoczony górami, a w środku zawierający step słony, pod względem stosunków gruntowych wiele do Persyi przedstawia podobieństwa; dzięki jednakże wznoszącym się w około odwiecznym lodowcom, dostatecznie jest w wodę zaopatrzony i obfituje we wszystkie skarby przyrody.

Z powyższego zarysu okazuje się przedewszystkiem, że ludność mahometkańskiego Wschodu, przy najpomyślniejszych nawet warunkach politycznych i społecznych, mogła być wprawdzie liczniejszą aniżeli dzisiaj, ale nigdy tak liczną, jak zwykliśmy przypuszczać opierając się na opisach historyków wschodnich i podróżników. O takich stosunkach ludności, jakie nam dziś przedstawia Europa lub Ameryka, na Wschodzie mahometkańskim mowy nawet być nie mogło. Przedewszystkiem cyfry podawane przez autorów wschodnich winniśmy uważać raczej za wybrzyk namiętnego pióra lub rozognionej fantazyi, aniżeli za rezultat badań statystycznych. Tak na przykład opisy tych olbrzymich bitew, w których setki tysięcy poległych zaścieniać miały plac boju, i gdzie według podania historyka mongolskiego, z każdego sta tysięcy wznosił się prosto jak pod sznurem jeden stos trupów, — takie opisy, powtarzamy mogły znaleźć wiare tylko u łatwowiernych mieszkańców Wschodu. Wiadomości więc dotyczące wędrówek i przesiedlań wszel-

kich plemion, należy również przyjmować według zredukowanej skali prawdopodobieństwa. Za czasów pierwszych Seldżukidów, pod panowaniem Dżengisa i Timura, tysiące Turków opuściło Azyę środkową ową „*Officina gentium*“, ażeby w zachodniej Azji nową sobie stworzyć ojczyznę, — ale stało się to stopniowo, to jest w ciągu kilku wieków; a powtórę, fakt ciągłej emigracyi ludów z wyżyn turańskich przemawia nie za sławioną przez pisarzy wschodnich urodzajnością krajów z drugiej strony Oxusu, lecz *przeciw* niej. Nadto znaczna ilość ruin miast i siół, oraz szczątki dawnej cywilizacyi nie zawsze świadczą o upadku, ale dowodzą też zmiany siedzib nastąpionej z konieczności pod wpływem zewnętrznych warunków. Wyschnięcie źródła, zapadnięcie się kanału irygacyjnego, albo fantazya władcy wystarczała czasem, ażeby ognisko cywilizacyi przenieść z jednego miejsca na drugie. Również należy mieć na uwadze zmiany rezydencyj rządowych różnych dynastyj i panujących, które także rozmaicie kierowały prądy emigracyjne. Rola, jaką odgrywały: Konia, Angora i Brussa w pierwszej epoce Osmanów, przypadła dziś Stambułowi. Smyrnie i Adryanopolowi, a choć w Isfahanie całe przedmieścia świecą pustkami i całe szeregi bazarów w ruinach leżą, to z drugiej strony z wioski Rei w Teheranie wyrosła dziś rezydencya Kadzarów licząca przeszło 40,000 mieszkańców. Co się tycze Persyi, niepodobna zaprzeczyć, że upadek przybrał tam nieco większe rozmiary, bo bacząc na wybitną rolę, jaką Persya odegrała na polu sztuk, przemysłu i nauk, i przy niepoślednim w swoim czasie politycznem znaczeniu, kraj rozległy na 3,000 mil kwadratowych musiał mieć więcej nad 4 i pół milionów mieszkańców. W innych krajach mahometańskiego Wschodu, różnica między „dzis“ i „niegdyś“ nie mogła być tak anormalna, na obszarze bowiem, którego ziemia więcej niż w połowie zupełnie jest nieurodzajna, i w którym urodzajne przestrzenie jedynie sztucznemu dostarczaniu wilgoci zawdzięczają zdadność do uprawy — stosunek między przestrzenią a liczbą mieszkańców nie wiele mógł być pomyslniejszym.

Rozpatrzywszy się w jakości rodzimych produktów mahometańskiego wschodu, dojdziemy do przekonania, że badana przez nas część Azji pod względem różnaitości płodów przyrody, nie tylko nie traci na porównaniu z Zachodem, ale go o wiele przewyższa. Uwaga powyższa stosuje się do wszystkich trzech królestw przyrody. Azya obfituje w mineralne skarby najróżniejszych gatunków; szczególnież zaleca się farbami, materiałem garbarskim, roślinami olejowemi, tkackimi i medycznymi. Z wyjątkiem kartofli Azya posiada wszystkie używane u nas i znane rośliny jadalne i pastewne, a jeżeli na początku tego rozdziału przy ogólnej charakterystyce użyliśmy wyrażenia „ubóstwo“, mieliśmy na myśli z jednej strony ilość produktów niezmiernie skąpą w stosunku do ogólnej rozległości powierzchni, z drugiej strony jakość zasadniczych materij pożywnych, które przecięciowo prawie mają wła-

ściwości gorących stref, a więc nie posiadają siły i treści roślinności z klimatu umiarkowanego. Stosuje się to szczególnie do roślin służących za pożywienie człowiekowi — przedewszystkiem zaś wspomnieć tu wypada o zbożu, które w żadnym kraju mahometańskiego Wschodu nie jest tak pożywnem jak w Europie, co naturalnie przypisać należy niższemu gatunkowi pszenicy, wielka bowiem różnica między naturalnym i sztucznym siewem najlepiej się uwydatnia na egipskiej pszenicy, która, jak słusznie zauważył J. E. Pollak, mimo zwilgocenia wodą z Nilu bogatą w ił użyźniająca, nierównie mniej zawiera kleju aniżeli europejska. Niemniej zastanawiającą jest ta okoliczność, że przedmioty pożywienia uważane w Europie za dodatkowe, w Azji mahometańskiej za zasadniczą uchodzą strawę. Owoce spożywane u nas jako łakocie w kształcie cukrów lub ciast, służą u Turków, Persów, Arabów i mieszkańców Azji środkowej za jedyne pożywienie w ciągu całych miesięcy, a nawet w klassach zamożniejszych używających mięsa, pożywienie składa się więcej z roślinnych aniżeli ze zwierzęcych materij! Tu jednakże zaznaczyć wypada wybitną różnicę. Turcy słusznie nazywani wszędzie „zarłokami“ (zład przysłowie: „Arab póty je, póki się nie nasyci, Turk — dopóki nie pęknie“) jedzą więcej mięsa aniżeli mahometanie z innych części Azji; pod tym względem Osmany Azerbajdżany, Uzbęgi i t. d., dość są do siebie podobni. Turecki Turanin jest przeważnie mięsożernym, ale i tu również trzeba mieć na względzie, że treść pożywna mięsa baraniego które jada, znacznie jest słabszą od pożywności wołowiny w ogóle i że w całej Azji trudno się spotkać z pięknymi wołami. Persy i Arabowie należą znowu do wegetaryanów i mniej są z tego powodu otyli aniżeli Turcy — a ryż, jest jak wiadomo, ulubioną strawą wszystkich Azyatów. Czy twierdzenie Buckle'a o ryżu, zastosowane przez niego wyłącznie do Egiptu, może mieć równe znaczenie dla Azji, a mianowicie dla Azji mahometańskiej, — o tem jeszcze możnaby powątpiewać. Że jednak żywienie się ryżem i przeważnie roślinną strawą, pobudzająco działa na duchową energię człowieka i że pożywienie w związku z klimatem wiele może się przyczynić do obudzenia w naturze Azyaty pewnych właściwości duchowych, któremi przewyższa mieszkańca Zachodu — temu ani na chwilę zaprzeczyć nie można, tak jak nie ulega wątpliwości że nasz klimat i nasze pożywienie, wzmacnia, krzepi nasze nerwy, muskuły i cały nasz organizm fizyczny i nadaje mu taką siłę oporu, którą człowiek na Wschodzie rzadko pochlubić się może.

Europejczyk, którego oczom pierwszy raz przedstawi się Efe, to jest mieszkaniec gór z okolic Smyrny, w wysokiej ostrokątowej czapce z szerokim i długim wąsem, w fantastycznym ubiorze rozpuszczonemi wyłotami, w krótkich bufiastych szarawarach, przepasanych pasem szerokim do piersi sięgającym, z poza którego sterczy cały arsenał różnej broni, — Europejczyk, powtarzamy, dziwne będzie miał pojęcie o sile fizycznej

i grozie tego dziko wyglądającego Azyaty. Nie mniej imponującą wydaje się na pierwszy rzut oka postać dowódcy Kurdów z Rowandiz w jaskrawej fałdzistej szacie, z włosami w bujnych wijaćmi się kędziorach, z oczami ognistemi dziko biegającemi, których blask zdwaja ciemny odcień przyfarbowanych brwi i rzęsów. Wódz taki, uzbrojony długą lancą, długą flintą, zakrzywioną szablą i tarczą, wojowniczo się przedstawia. Nie jeden Afgan wygląda również jak wielona postać Orlanda Szalonego. Szcupłej budowy Pers lub Arab w powłóczystym maszlachu i burnusie uplastyczniają wyobrazenie okazałości i męskiej siły. Jeżeli teraz zestawimy takiego człowieka z Europejczykiem w jego prozaicznym ubiorze, to powierzchowny i niedoświadczony postrzegacz niewątpliwie w pierwszym, a nie w ostatnim, uprzytomni sobie ideał fizycznej siły. Ale pozór myli, a ponieważ pozór w Azji najważniejszą odgrywa rolę, złudzenie zatem ma tam wszędzie większą siłę. Niemam bynajmniej zamiaru utrzymywać, że Azyata jest niedołącznym, ale przekonało mnie długoletnie doświadczenie, że przecięciowo Europejczyk znacznie go przewyższa pod względem siły fizycznej. Tragarze w Armenii zdolni są do nadzwyczajnych wysiłków, i jako siłacze zasługują na podziw europejskich turystów zwiedzających Konstantynopol; mulnicy w Anatolii i w Persyi stanowią klasę ludności wytrzymałą na zmęczenie i trudy; w Azji środkowej można również napotkać tu i owdzie wyrobników niepospolicie hartownych, — ale w ogóle, napróżnobyśmy szukali w przedstawicielach różnych rass na mahometańskim Wschodzie tej siły fizycznej, która właściwą jest mieszkańcom północnej i środkowej Europy. Jeżeli więc w Europie postawimy zasadę: że im bujniejszą jest natura, tem leniwszym bywa człowiek; i naodwrot: im biedniejszą i skąpszą jest przyroda, tem skrzętniejszym i silniejszym jest człowiek, — to na podstawie doświadczenia zastrzedz należy, iż ta zasada nie może być zastosowaną do Azji mahometańskiej i jej mieszkańców. Wprawdzie większa produkcyjność ziemi zwiększa i tu skłonność do ociążałości; ale w przeciwnym wypadku, pracowitość i skrzętność nie przedstawiają się w tym samym stosunku do ubóstwa natury. Wieśniak muzułmanin zdobywa się w wielu miejscowościach na niezmierne wysiłki zaprowadzając kanały irygacyjne, znoi się upada z pracy, ale brakuje mu tej fizycznej i moralnej siły przy pomocy której człowiek urodzony w bardziej krzepiącym klimacie potrafi wy-móżyć cokolwiek na najnieprzyjaźniejszej nawet naturze. Największe natężenie woli nie uczyni mahometanina o tyle silnym, ażeby mógł przewyciężyć opór otaczającej go przyrody.

Ta właśnie niższość fizycznego ustroju wywiera stanowczy i daleko sięgający wpływ na ogólną ekonomię duchowych przymiotów muzułmanina w Azji. Mahometanin ma połot i zapał, ale brak mu stałości i wytrwania — a ta ciemna strona charakteru snuje się niby

nie czarna przez wszystkie fazy i epoki jego życia politycznego i społecznego.

IV.

CYWILIZACYA MAHOMETAŃSKA.

Tyle już i tak różnostronnie pisano u nas w Europie o epoce świetności w dziejach cywilizacji mahometkańskiej, że w tym obrazie minionego świata duchowego niewątpliwie nie wiele znajdzie się rysów wymagających dokładniejszego wyswietlenia. To, co nam w uczonych i genialnych pracach swoich opowiadają o cywilizacji mahometkańskiej w Hiszpanii i Sycylii tacy nowożytni badacze jak Dozy, von Schak, Gösche i Amari. — daje prawdziwe pojęcie o nieprzepartem dążeniu do wiedzy i sztuki, które ożywiało Arabów we wzmiankowanych krajach Europy południowej i w obec którego ówczesny świat chrześcijański tak oplakaną przybrał postawę. Zestawiając ten obraz z dzisiejszym upadkiem mahometanizmu, któż ze zdziwieniem nie zapyta: „czyliżto są potomkowie tych mahometanów, którzy tak znakomite okazali uzdolnienie na polu nauk ścisłych, mężów jak El Hazin, Ibn Junis, Ebu Rihan, którzy stworzyli teorię o wysokości atmosfery, o ciężkości powietrza, o rozwoju organizmów, słowem ludzi, którzy uprawiali nauki najwstrętniejsze dzisiejszemu wyznawcy religii Mahometa, a nawet według jego pojęcia niegodne umysłu prawowiernego muzułmanina?“. A jednak przyczyny tego nadzwyczajnego zjawiska jasno nam się przedstawiają, jeżeli w badaniach nad upadkiem owej cywilizacji, zwrócimy najprzód uwagę na jego pojedyncze fazy, a zgłębiając czynniki rozkładu obejmujemy jednym rzutem oka warunki etnologiczne, społeczne i polityczne nie tylko ówczesnego ale i dzisiejszego świata mahometkańskiego.

Podziwiając epokę świetności cywilizacji mahometkańskiej zapominamy najczęściej, że ożywiający ją duch myślicieli mahometkańskich, skrepowany był w owym czasie więzami sztywnej scholastyki i że cywilizacja, daleka od pojęcia, które dziś w tem słowie zamykamy, znajdowała się w tym stosunku do masy narodu, w jakim naprzykład przedstawiały się wspaniałe budowle sułtanów Isfahanu, Samarkandy i Agry do otaczających je nędznych lepianek; słowem cywilizacja, w której dopatrujemy się kamienia węgielnego naszej europejskiej kultury, była sporadyczną, a nawet bardzo sporadyczną. Przyczyna tego faktu jasno się przedstawia. Szkoły, kościoły, medresy i mece-

ty pozostawały w średnich wiekach w ścisłym ze sobą związku zarówno u chrześcijan, jak i mahometan. Prawowierny i nabożny muzułmanin, pragnący skarby doczesne spożytkować na zbawienie swojej duszy, budował medresy, czyli mekteby, gdzie słowo boże głoszone i przy pomocy nauki szerzone było. Jeżeli w tych kolegiach, suto częstokroć uposażonych, z tłumu uczniów porajających się z egzegezą Koranu, z dogmatyką, z prawem mahometańskim, z gramatyką, retoryką i poetyką, wyróżnił się umysł, który badanie zwrócił ku jakiejś gałęzi nauk ścisłych, to wypadek taki należał do rzadkich wyjątków nie znajdujących bynajmniej u współczesnych tego uznania i poklasku, jakim go darzą nowożytni chrześcijańscy uczeni. Długo też trzeba szperać w słownikach biograficznych jakiegoś Ibn Chalikana Taszköpriuzsade, Kiatiba, Czelebiego, ażeby natrafić na matematyka lub badacza przyrody. Uprawianie tych nauk stało w sprzeczności nie tyle z zasadami Islamizmu ile z duchem czasu—a gdyby z astronomią nie były połączone cele astrologiczne, potomność nie byłaby korzystała z badań czynionych na polu tej nauki. Pod mianem nauki rozumieli wyznawcy Islamizmu, dawniejsi zarówno jak dzisiejsi,—przeważnie teologię i teozofję, gramatykę, logikę i sztukę pięknej wymowy. Koryfeusze nauki na tem jedynie polu badania cieszyli się ogólnem uznaniem współczesnych, ich tylko nazwiska uważane były za godne przekazania potomności. Jednostki zbaczające z ubitych ścieżek boskiej nauki na drogę badań przyrodniczych były niewątpliwie i są do dziś dnia uważane za oryginalnych dzwawków, których nadzwyczajną żądzę wiedzy, wtedy tylko z pobłażaniem traktować było można, kiedy nauki ścisłe odgrywały rolę skromnego dodatkowego zajęcia obok zgłębiania boskiej nauki. Inny kierunek myślenia musiał być już z tego powodu potępionym, że Koran u mahometanina, jak biblia u chrześcijanina, w epoce wiary uchodził za kwintessencję i encyklopedyę wszystkich nauk.

Do jakiego punktu wiedza i wiara mogą, a raczej nie mogą, iść ręką w rękę, przekonały nas dostatecznie nowsze czasy. Dla tego właśnie w wysławianiu minionej cywilizacyi Islamizmu, znajduję znaczną dozę przesady. Przyczynę tego złudzenia upatrywać należy najprzód, w posępności tła chrześcijaństwa, od którego, w obrazie kultury ówczesnego świata, tem jaśniej odbija cywilizacya mahometańska. Jeżeli bowiem zestawimy życie umysłowe w Bagdadzie, Sycylii, Kordubie i w Toledo, ze stanem ówczesnym stolic europejskich,—to wynikiem takiego porównania musi być naturalnie szyderstwo i pogarda dla świata chrześcijańskiego, a zapal dla mahometańskiego. Powtóre, wszystko, co czasem i przestrzenia jest od nas dalekie—przedstawia nam się otoczone pewną aureolą. Praktyczni znawcy świata mahometańskiego inaczej zawsze sądzili o cywilizacyjnych zdolnościach Islamizmu aniżeli teoretyczni spostrzegacze, i gdyby naprzykład Gibbon nie był tak nienawdził chrześcijaństwa, słabiejby niewątpliwie świecił nimbus

slawy, którym opromienił arabskiego proroka. Popelniamy prócz tego niemały błąd wnioskując z właściwości arabskiej cywilizacji w Hiszpanii, o całym obrazie arabskiej a raczej mahometańskiej wiedzy. To co nam opowiadają o rozkwicie maurytańskiej kultury historycy El Makari, El Bekri, Ibn Chaldun i co według nich kresła w cennych pracach Dozy lub von Schaack: opisy takich wspaniałych gmachów, jak wielki meczet w Kordubie, zaczarowane grody Ez Zehry, Alhambry i Generalifu,—wszystko to zdumiewa do tego stopnia, że istotnie napróbnobysmy oglądali się za podobnemi pomnikami sztuki w Azji. Schaack pisze co następuje w dziele swoim: „*Poezya i sztuka u Arabów w Hiszpanii i Sycylii*“— „Wkroczywszy po raz pierwszy do Hiszpanii, mahometanie zastali wiele wspaniałych budowli Rzymian i Gotów zachodnich, a dziejopisowie ich opowiadają o zadziwiających pomnikach, mostach, pałacach i kościołach, których widok w podziw wprawiał zwycięzców“—Schaack ma wprawdzie słuszność—ale czy zwycięzcy Arabowie nie napotykali również w Azji na ziemi Greków, Rzymian i Sassanidów podobnych budowli, któreby ich do podobnych rozmyślań pobudzić mogły? Nie potrzebujemy dodawać, że jeden i ten sam fakt odmienne tu i tam wydał owoce. Szezałki z epoki rozkwitu cywilizacji mahometańskiej Omejjadów w Damaszku, Abbasidów w Bagdadzie i w Persyi Wschodniej, Dżengizidów w Azerbaidżanie i Timurydów w Karozanie i Turkestanie są w istocie tak maluczkie i małoznaczące, że nie mogą iść w porównanie z pomnikami sztuki Maurów w Hiszpanii. Nawet pogodna poezya Maurów, pieśni ich wojenne, miłosne i śpiewy przy puharze lub na cześć natury, pisane są w tonie tak odbijającym od nastroju głęboko-posepnego, melancholicznego i przeniknionego religią i nirwaną, mahometan azyatyckich, że przy pierwszym porównaniu nasunąć się tu musi myśl: iż islamizm w klimacie europejskim, na łonie czarującej natury andaluzyjskiej, zupełnie inny przybrał charakter, aniżeli w pierwotnej kolebce swojej w Azji. Myśliciele mahometańscy na półwyspie Iberyjskim, jaśnieją również bardziej olśniewającym światłem aniżeli filozofowie na dalekim Wschodzie. W całym panteonie azyatyckich mahometan nie znajdziemy tak głębokiego i wzniosłego umysłu jak Ibn Chaldun, którego dziełami chlubić by się mogli najdzielniejsi nowocześni myśliciele. Przemysł, sztuka, rycerskie usposobienie Maurów tak stanowczo się odróżnia od zapatrywań, od uzdolnień duchowych i kierunku myślenia Azyatów, że z łatwością nastęrcza się nam wniosek: iż Islamizm podobnie do chrześcijaństwa inne sobie pod zachodniem niebem utorował drogi, że zatem skala cywilizacji maurytańskiej nie da się zastosować przy ocenianiu ogólnego rozwoju mahometanizmu. Zresztą spór o wyższość duchową wrzał już w owym czasie między dwoma odłamami świata mahometańskiego, to jest między krajami Zachodniemi (Magribin) i Wschodniemi (Maszrikin). Spór ten, w którym udział brali tacy ludzie jak Awer-

roes i Ibn Chaldun, wykazali mniej więcej, że Maszrikin odznaczyły się tylko w poezyi, w retoryce, w uprawianiu języka, w innych zaś gałęziach wiedzy, w sztuce i w urządzeniach społecznych prześcignęły ich Magribiny. Islamizm jako wiara przedstawia pstrą mozaikę dawniejszych religij, w której jak się wyraża utalentowany uczoney A. von Kremer (w dziele swoim: *Wycieczki historyczne na pole Islamizmu*) „chrześcijaństwo wytworzyło ascetyzm i dogmatykę, manicheizm doprowadził do wolnego myślenia, a judaizm dostarczył między innymi idei Messyasza.“ Kulturę mahometańską można również uważać za aglomerat cywilizacyjny tych ludów, które w tak zadziwiająco krótkim czasie podbite zostały przez Arabów. W politycznym i społecznym ustroju wschodniego Islamizmu przeważał wpływ prastarej kultury Parsów, przeciw któremu bronili się pierwsi Kalifowie—wpływ, który stał się wszechwładnym za sprawą przyjaznego Persom Meemuna. W świecie zachodniego Islamizmu znajdujemy mnóstwo widocznych śladów cywilizacji bizantyńskiej. Konstantynopol bowiem (Konstantynie), nazwany już przez proroka klejnotem grodów, skarbcem sztuki, wskazywany był często przez jego następców za wzór, mimo czarną niewiarę mieszkańców Zachodu. Podobne spostrzeżenia następują się w całej północnej Afryce, w Sycylii, i jak już wspominaliśmy, w Hiszpanii; trudno by więc było odkryć cechy samodzielnie narodowe w duchu mahometańskiej cywilizacji, gdyby nie szaty, w które była przybrana to jest język arabski, więcej dla niej szkodliwy aniżeli korzystny, jak się o tem poniżej przekonamy. Dopóki ten świat mahometański złożony z różnych pierwiastków etnologicznych, mógł się w trzech częściach globu utrzymać na zenicie swej potęgi z jednej strony siłą niekłamanej zapału, z drugiej zepsuciem i grubym nieuetwem swoich przeciwników.—to jest dopóki mahometanie cieszyli się dobrobytem materialnym, i rozporządzali skarbami trzech części świata—dopóty dążenia cywilizacyjne, gorący w nich znajdowały współdział. Prywatne jednostki zakładały szkoły, kolegia i biblioteki, wyższy świat znajdował upodobanie w sztukach i naukach, a panujący wynagradzali artystów i uczonych z bajeczną hojnością. Ale zasada, że cywilizacja i dobrobyt w parze zawsze idą, musiała i w Azji stwierdzić się dość wcześnie. I tak w różnych częściach ówczesnej grupy państw mahometańskich, przekonywamy się, że osłabienie powagi władzy, bezrząd i wojna domowa, doprowadziły nie tylko do materialnego, ale i do duchowego upadku. W ognisku Kalifatu pretoryanie tureccy, a więcej jeszcze nieudolność Kalifów zagasiła światło cywilizacyjnej pochodni. Dopóki głos władzy znajdował oddźwięki od wybrzeży Tygru aż do krańców Wschodu i Zachodu, a gmach wiary obywateli bez zbutwiałych filarów ślepego fanatyzmu, dopóty duch w swobodnym polocie przenikać mógł w najdalsze sfery cywilizacji i sztuki. Ale kiedy Kalifat ustąpił miejsca sułtanatowi opartemu na absolutyzmie, a swobodna

wiara, — ortodoksyi graniczącej z ciasną bigoterją, — nastąpił zwrot przeciwny: egzegeza Koranu, dogmatyczne szperaniny i drobne wysiłki literackie, wyrugowały swobodną wiedzę. Tej samej prawie natury są błyski cywilizacyi mahometkańskiej przeświecające w późniejszych wiekach. Podobne objawy spotykamy w epoce świetności Seldżukidów, Dżengizidów i Timurydów. Rządy Alpa Arslana. i Melilka Szacha, — Szarucha Mirzy i Ulug-Bega, są wymownemi dowodami stwierdzającemi prawdę powyższej zasady. Z wszystkiego, co się dotychczas powiedziało, wyprowadzić można wniosek, że jeżeli Islamizm w czasach swej pomysłowości wydał wielu filozofów i uczonych według dzisiejszego tych słów znaczenia, — to znowu w stanie bezsilności oddawał się całej zabójczej dla ducha swarom teologicznym.

Zgłębiając przyczyny upadku cywilizacyi mahometkańskiej, znajdujemy je przedewszystkiem w ówczesnych politycznych przewrotach, w niepowstrzymanej nawałnicy ludów turko-tatarskich, która z pustoszącą siłą rozlewała się od Wschodu ku Zachodowi, — ale z drugiej strony nie należy zapominać, że ta cywilizacya kryła już w swoim łonie zaród upadku, w chwili, kiedy zajaśniała na widowni świata. Był nim ów despotyczny wpływ arabskiego pierwiastku wprowadzonego wraz z religią, ciężący na języku Turków i Persów, a zatem na dwóch głównych żywiołach świata mahometkańskiego. Dopóki Damaszek, Bagdad i Korduba stanowiły główne siedliska arabskiej umysłowości i były ogniskami, których promienie daleko się rozchodziły — dopóty poeci i uczeni niearabskiej narodowości pisali albo zupełnie po arabsku, albo też obciążyli swój język ojczysty takim mnóstwem wyrazów i zwrotów arabskich, że dzieła swego ducha nie przystępnymi czynili dla własnych ziomków. Charakterystyczną nawet jest ta okoliczność, że najznakomitsi gramatycy i leksykografowie języka arabskiego, należeli po większej części do narodowości perskiej, jakkolwiek Iran najprzód ujawnił usiłowania ku wyswobodzeniu się z pod jarzma języka arabskiego. O literaturze narodowej, o oświecaniu mass narodu, nie można było wtedy myśleć, tak jak to u nas było niemożliwem w wiekach średnich, kiedy jeszcze wszyscy po łacinie pisali. Bo gdy upadli z tronu władcy pochodzenia arabskiego, kiedy pękły węzły jedności, zbrakło tych, co popierali i wynagradzali, zabrakło i takich, którzyby rozpoczętą pracę dalej prowadzić mogli. A gdyby zresztą i tak nie było się stało — zawsze treść tak zwanej literatury narodowej upstrzona szychem i strzępami mogła trafić do umysłu ogółu dzięki przesadnym wyrażeniom i napuszonemu natłokowi wyrazów. Uczni i poeci z epoki upadku cywilizacyi mahometkańskiej, unikali ciągle języka dla mass przystępnego, jak puszczyki stronią od światła dziennego, i do dzisiejszego dnia te tylko zwroty za piękne uważają, w których czytelnik „nurząc się w toni wyrazów, krążyć musi wśród skał i przepaści porównań, ażeby z niewypowiedzianym trudem perłę

sensu na wierzch wydobyć". Używać bowiem zrozumiałego stylu znaczy według ich pojęcia, to samo co rozsiewać na publicznej drodze klejnoty, które, jako łatwe do znalezienia, muszą pozostać bez wartości. Rozumie się samo z siebie, że płody ducha wydane na świat w takiej powłoce, nie mogły stać się własnością ogólną. Przypuszczenie jakoby przesada w myślach i wyrazach, niby wyłącznie wschodnia roślina, szczególny miała wpływ wywierać na massy narodu na Wschodzie — jest bezzasadnem. Po wszystkie czasy działa się przeciwnie; gdy bowiem księgi treści etnologicznej, jak na przykład: „Ogród róż“ Saadego, właśnie z powodu swej pięknej prostoty, od wieków rozpowszechnione są w zadziwiający sposób w całym świecie mahometańskim, inne dzieła pisane stylem napuszonym, pełne misterych metafor, jak na przykład: „Humajun-Nameh“, w ograniczonych tylko kołach cieszyły się należnym uznaniem. Jaskrawa wspaniałość barw, pociągająca siła formy lepiej przemawiały do ludu w Azji, aniżeli umyślnie osłanianie treści duchowej. Jak wiek dziecinny znajduje w ogóle upodobanie w barwnych opowieściach, w pełnej światła grze kolorów, we wszystkim, co nadzwyczajne i nadprzyrodzone, tak cała społeczność w dzieciństwie cywilizacji lubuje się w takich bawidełkach i dopóty znosić musi złe następstwa tej zabawki, dopóki los jej nie pozwoli przejść w fazę dojrzałego wieku i nie popchnie jej na tory trzeźwiejszego myślenia. Azya właśnie, gdzie cywilizacya nigdy nie mogła być ogólną, pozostała zawsze w wieku dziecinnym, bo kuglarstwo bałamutnej frazeologii jest tylko dowodem niedojrzałości ducha.

Przy dalszem badaniu głównych przyczyn upadku cywilizacji mahometańskiej, nie należy zapominać o owem fatum etnologicznem, w skutek którego na całej linii dzielącej dwa światy, jedynymi pośrednikami utrzymującymi łączność Wschodu z Zachodem, byli wojownicy czy Turcy, niezbyt dla dążeń cywilizacyjnych przychylni i dzięki zakamieniałemu fanatyzmowi zawsze dalecy od prądów swobodnego myślenia. Podczas gdy w Azji cywilizacya mahometańska olbrzymimi krokami zbliżała się do upadku, — na Zachodzie epoka wiary ustąpiła przed nową erą swobodnego myślenia. Moznaby nieledwie powiedzieć, że w miarę jak my postępowaliśmy naprzód, mahometanie ciągle w tył się cofali. Wynalazek druku, reformacya, wzrastające ciągle znaczenie stanu mieszczańskiego stworzyły u nas szczęśliwą erę, w Azji tymczasem rozkład na polu sztuki, nauki i przemysłu szybko postępował. W takich okolicznościach czyż nie może nastąpić się pytanie: jaki obrót byłyby wzięły rzeczy, gdyby na miejscu Ottomanów rozumni Iranowie pozostawali byli w ciągłej z Europą styczności. Pierwsi z dobytym orężem chcieli zawsze stać na straży religii — drudzy odznaczyli się głównie w walkach na polu duchowem; czyż więc nie należałoby w dalszem rozwinięciu przypuścić, że władcy perscy w Anatolii lub w Konstantynopolu byłiby utrzymywali z chrześcijańskim Zachodem

„entente cordiale“, a w takim razie między dwoma światami nie byłoby nigdy powstało tak wyraźne rozgraniczenie? Przypuszczenie to wydać się może nie prawdopodobnem, ale któżby mógł inaczej myśleć o ludzie, którego taki naprzykład panujący jak Uzun Hassan mimo, że sam Turek już przed 400 laty chciał sprzymierzyć się z Wenecją, z Węgrami i z Polską przeciw swemu współplemiennemu mahometañskiemu sąsiadowi? możnaż co innego trzymać o narodzie, który oddawna żywił dla zdobyczy duchowych zapał nieznanym innym ludom mahometañskim, który zawsze i we wszystkich okolicznościach występował jako krzewiciel przemysłu i handlu?

W istocie nie należy się dziwić, że po upadku potęgi i wpływu arabskiego świetność cywilizacji mahometañskiej blednąc poczęła, i że pośród grubej pomroki spustoszenia, przebłyskiwały słabe zaledwie iskiereki, które ani światła ani ciepła wypromieniać nie mogły. Kultura mahometañska śpi już od pięciu wieków tym snem śmierci, nieczuła i głucha na szum fal cywilizacyjnych, które roztrącają się u jej granic płynąc od Zachodu. Nieczuła i głucha, powtarzam, ale nie nieświadoma potężnych przewrotów, wśród których chrześcijański Zachód wyswabadzając się z więzów starego świata — obudził się do nowego życia. Wieści o ruchu umysłowym w Europie w formie niewyraźnych wskazówek, dochodziły do mahometan weześnie, można nawet powiedzieć, bardzo weześnie. Europa zwróciła najprzód na siebie ich uwagę przemysłem i zamiłowaniem w sztukach. O uznaniu, które znalazły na dworach Kalifów dzieła greckich filozofów, wspominam jako o objawie przygodnym, bo pojęcie o „Junanie“ czyli „Rumie“ (tak nazywali Arabowie Grecyę i Bizancyum) różniły się zasadniczo od późniejszych wyobrażeń objętych słowami „Frengi“, i „Frengistan“. Uznanie sztuki „frengijskiej“ spotykamy poraz pierwszy na dworach Dżengizidów, bądź w Mongolii bądź w ich rezydencyach w Persyi lub nad Wołgą. Wtedy już sukna i przedmioty zbytku z Wenecyi były poszukiwane, a Europejczyków, którzy podówczas odważali się zwiedzać daleki Wschód, uważano za zręcznych rękodzielników, czasem nawet za nadprzyrodzonych artystów. W dwa wieki później pod panowaniem Timura, takie pojęcia jeszcze się zarysowują. Kulawy władca z „Zielonego Grodu“ wstrzasnąwszy całym światem, i utrzymujący przyjazne stosunki z Henrykiem III kastylskim, wyrzekł na posłuchaniu udzielonem posłowi tego monarchy: „Ci Frankowie, — to prawdziwie wielki lud — ja też rad posyłam błogosławieństwo synowi mojemu królowi Hiszpanii.“ W pięćdziesiąt lat później słyszymy podobne wyrażenie z ust założyciela dynastyi Sefidów. Caterino Zeno, Ambrogio Contarini i Giosafat Barbaro zakomunikowali takie same powitanie dożom i senatowi rzeszypospolitej Weneckiej; że zaś cenne i kunsztowne podarki przywzwożone przez nich do Isfahanu, mogły szczęśliwie współzawodniczyć z produktami niepośledniego podówczas przemysłu perskiego — dowodzą

względy, jakie zapomocą tych podarków pozyskać sobie potrafili chrześcijańscy posłowie u dam należących do rodziny panującej i do dworu — we wszystkich kołach wyższego towarzystwa. Musiał przecież istnieć powód weznesnego wytworzenia się i popularności przysłowia: „Skarby są w Indyach, siła u Turków, a rozum u Franków.“ Tak mówiono już i myślano na Wschodzie mahometańskim w czasach, kiedy w Europie zaledwie wschodziła jutrzienka dzisiejszego rozwoju, kiedy apostołowie nowych czasów, rzadko odważali się na wędrowkę do Azji i na swoim nawet gruncie z największą stąpali oględnością. A jednak już przed dwustu laty genialny Timuryd, Hamajun uznał za pożyteczne zastanawiać się nad wiadomościami nadchodzącymi z Europy, a Abbas wielki w Persyi dla tego tylko darzył względami kupców europejskich, ażeby wejść w bliższe stosunki z Fregistanem, który mu się w zdumiewających przedstawiał kształtach. Panujący mahometańscy w Azji, jeżeli tylko wzniesli się nad poziom powszedniości, baczniejszą w ogóle zwracali uwagę na światło wschodzące od Zachodu, aniżeli zwykliśmy przypuszczać. Społeczność otrząsała się gwałtownie z letargu azyatyckiego myślenia, przecierała sobie oczy, chciała widzieć i przejrzała, — ale wzrokowi nie można było zupełnej dać swobody, bo masy narodu, zmartwiałe w nieruchomym konserwatyzmie azyatyckich poglądów, zbyt silnie przyrośnięte do skorupy starych tradycyj, skrepowane więzami mahometańskiej nauki o poznawaniu prawdy, — przemocą tylko mogły być popchnięte na nowe drogi reformi.

Nie inaczej: przymusem jedynie narzucono Azji Zachodniej i Wschodniej przekonanie, że młodzieńcza Europa jest w posiadaniu instytucyj politycznych i społecznych, które bardziej licują z godnością i prawami ludzkości, przyjaźniejsze są dla postępu i cywilizacyi — aniżeli stare pojęcia i zasady w ciągu tysięcy lat służące za podstawę stanowi rzeczy w Azji. Ten przymus, ta nauka przemocą nadana, rozpocząć się mogła naturalnie dopiero od chwili, kiedy Europa, wzmógłszy się sama na siłach, znalazła dostateczne środki do rozszerzenia wpływów duchowych i materyalnych poza ciasne swoje granice; kiedy potężny wróg — odległość uległ, zwyciężony siłą najnowszych wynalazków naukowych; kiedy nareszcie ludzkość przyszła do przekonania, że różnice religij i narodowości nie powinny stawać na przeszkodzie do rozpowszechniania w najdalszych stronach świata czystej nauki humanizmu i zdrowych na świat poglądów. Przyznaję chętnie że pojawienie się w Indyach pierwszych kompanij handlowych angielskich, że dążenie Rossyi do rozszerzenia swoich wpływów nad Wołgą, na Kaukazie i nad Oxusem, również jak wiele innych prądów — nie wpływały z tego czystego źródła i nie miały tak duchowego znaczenia, ale nie mniej każdy krok Europy, świadomie czy nieświadomie w Azji postawiony, pozostawił za sobą posiew lepszej przyszłości. Było to, może gwałtowne, ale dobroczynne wystąpienie: w Indyach

upadło panowanie Wielkiego Mogola: Persyę zmusiły do rozważki bagnety grożące od strony Kaukazu, a Turcyę, ten osłabiony wiekiem, bezgrzywy lew popchnięty niezbyt delikatnymi kułakami dostał się na ławę szkolną. „Uczyć się“—oto hasło, które zabrzmiało wszędzie — wszędzie dojrzało postanowienie przedsięwzięcia reform radykalnych, i przyswojenia sobie ducha europejskiego. „Przymuszona miłość nie smakuje“ mówi stare przysłowie, że zaś narzucona nauka, mniej jeszcze przynosi korzyści, — jakkolwiek jest pierwszym niezbędnym początkiem. o tem przekonamy się w następujących rozdziałach.



REFORMY.

Nieszczęsne to było zrzządzenie dla ludów Wschodu, że pierwszy krok ku reformom postawiły na gruncie wojskowości i sztuki wojennej. Nieokrzesanym ludom imponowała po wsze czasy brutalna siła i przemoc. Prócz tego zabawka w żołnierzy, bogactwo barw europejskich mundurów — podbudzały dzieciinną wyobraźnię wschodnich reformatorów. Wmawiano w siebie, a nawet osiągnięto przekonanie, że pięknie wyglądające, w szeregi wyciągnięte i na jedną komendę maszerujące massy wojska, o wiele przewyższają miejscowe choćby najodważniejsze gromady; że nareszcie surowa karność i subordynacya armij regularnych, przydatniejszą jest dla panującego, aniżeli fantastyczne usposobienie milicyi, w której jedyną spójnią bywają słowa Koranu, lub żądza łupów:—oddali się więc reformatorowie nadziei, że korzystając z rady i przykładu nieprzyjaciela najłatwiej będzie nieprzyjacielowi zaszkodzić. Jakże jasno, jak zachwycająco musiał się przedstawiać obraz przyszłości energicznemu sułtanowi Mahmudowi II kiedy spoglądając ze swym bratem przez silnie zakratowane okna na ciemne fale Bosforu, zabawiał się marzeniami o utrwaleniu swego panowania, o wytepieniu sztywnych w karku Derebeyów, a szczególnie w słodkiej zemście nad giaurami moskiewskimi! Rzeź straszliwa krwawy nadała koloryt jutrzence nowej tureckiej wojskowości. Ognisko Janczarów zostało zburzone, święty kocioł, przed którym przy publicznych obchodach korzyć się musieli zarówno ludzie i zwierzęta, leżał rozbity na skorupy, a około uświęconego tradycją wiekową Tugu (buńczuk z półksiężycem) pod którym wnuki Seldżuka prowadzili lud tud turecki ze stepów środkowej Azji nad brzegi morza Śródziemnego, gromadzić się zaczęli Gaziowie przyuczani przez niewiernych instruktorów z Francyi i Pruss do ta-

kiego wojskowego rzemiosła, za pomocą którego żołnierz mahometanśki jaknajskuteczniej mógł dopełniać swego religijnego obowiązku, to jest tępić wszystkich niewiernych. Czynem więc i radą Europa dopomagała odwiecznemu swemu wrogowi—islamizmowi! Myśl uczenia się sztuki wojennej od Europy nie może być uważana za zupełnie nową. Wynałazek prochu wsławił Franków u mahometan, jako posiadaczy dyabelskiej sztuki zabijania—a przy obsłudze artylleryi, europejczy oddawna miewali pierwszeństwo. Mahomet II zdobywając Konstantynopol pilnował się tej tradycyi. Za czasów Uzun Hassana, Szacha Ismaela, Sz. Nadyra, Ekbera Szacha w Indyach, kanonierami byli Europejczy i Grecy — ale dopiero za panowania Mahmuda II-go Turcyca wystąpiła z inicjatywą zupełnego przekształcenia wojskowości i sztuki wojennej. Jakie jednak cele rzeczywiście osiągnięto? jaką korzyść przyniosła Turcyi instytucya wśród krwawych scen do życia powołana? Odwaga i wytrwałość, jakimi zawsze odznaczały się korpusy tureckie pod rozkazami zdolnego wodza, przechowały się do dziś dnia; przyznają również chętnie, że solidarność korporacyjna i poszanowanie dla dowodzącego oficera, znacznie jest dziś silniejszym aniżeli przed stu laty; ale mimo wszelkie kosztowne szkoły wojskowe, mimo drogo opłacane rady europejskich przyjaciół, rząd nad Bosforem nie zdołał natchnąć w swoje szeregi ducha ożywiającego armię regularną. ani był w stanie wytworzyć inżynieryi wojskowej, czy też wykształconych i uzdolnionych oficerów. Pod panowaniem trzech sułtanów, znalazł się jeden tylko oficer i to renegat—który pod względem strategicznego uzdolnienia, godzien jest stanąć obok swoich europejskich towarzyszy. Z ciężkich protokółów najwyższej rady wojennej (Daresz-Szura) w której wydziałach, niby w zakładzie dobroczynnym wegetuje przeszło 50 wyższych oficerów—nie da się stworzyć armia odpowiadająca wymaganiom czasu; nie pomoże również ślepe naśladowanie mundurów, tasiemek i galonów; dowiedziona jest bowiem rzeczą, że wydoskonalenie w mordowaniu i pustoszeniu, to jest w tak zwanej sztuce wojennej, idzie, niestety, w parze z cywilizacją i nauką—a ponieważ Turcyca znajduje się jeszcze pod tym względem w stanie niemowlęctwa, — usiłowania jej zatem na polu reform wojskowych nie prędko pożądane przyniosą owoce.

W podobny sposób Persya przyswajając sobie europejską sztukę wojenną, wzięła pierwszą lekcję europejskiej cywilizacji. Pomimo większe oddalenie od wpływów zachodnich, kraj ten stosunkowo o wiele wcześniej zapoznał się z naszymi synami Marsa. Mąż naszego stulecia, który w olbrzymich planach swoich posuwał się od Piramid do Hindukuszu, od Wołgi do Indusu, z łątwością, której nie odpowiadały ówczesne wiadomości o krajach i ludach azyatyckich, — chciał, jak wiadomo, przez Iran i z pomocą Iranu zadać angielskiemu lampartowi nad brzegami Gangesu niebezpieczną ranę. Fet-Ali-Szach, ówczesny

panujący, człowiek z górnolotnemi i romantycznemi poglądami, uznający się za „Iskender sani“ (Aleksandra Wielkiego w nowem wydaniu), a w każdym razie za „Napliuna“ Wschodu, mimo, że go należycie oświczono na wszystkich czterech stronach jego państwa, dał się użyć za narzędzie Napoleońskich machinacyj, i przyjął jak najuprzejmiej generała Gardanne, wraz z 70 oficerami francuzkimi przybyłymi w celu zreformowania wojsk perskich. W Iranie każdy żołnierz uchodzi za wielkiego bohatera; w oczach Fet-Ali-Szacha byli to wszystko Rustemy; łatwo też pojąć, że dumny i próżny monarcha z lubością gładzić musiał piękną swoją brodę (która za najdłuższą w jego państwie uchodziła) kiedy pierwszy perski batalion szeregiem przed nim przedefilował. Wkrótce wskutek politycznych okoliczności, armia perska zmieniła swoich nauczycieli. W Turcyi instruktorami wojskowymi byli po większej części Prusacy i Francuzi; w Persyi, w kraju przebiegłości, robiono próby z różnemi narodami europejskimi. Właściwie początek zrobili Francuzi. Po nich nastąpili zdolni oficerowie angielscy jak np. pułkownik Shea, porucznik Lindsay, kapitan Christie, Sheil i inni, których działalność w ostatniej wojnie rossyjsko-perskiej zdobyła sobie uznanie — jakkolwiek ślady jej zniknęły wraz z usunięciem się angielskich wpływów. Po Anglikach przyszła kolej na Austryaków. Nasreddin Szach, któremu uśmiechać się musiał obraz maszerującego w ścieśnionych szeregach szwadronu, — bo na paradzie z kawalerją nigdy nie był obecny, — chciał nadać europejskie formy małoowniczo wyglądającej jeździe z Kurdów, Papaków i Terekmów i użył w tym celu pomocy hrabiego Karacsaya oficera huzarów węgierskich i porucznika Nemiry. Ale czegoż mogli nauczyć spadkobiercy Partów w sztuce konnej jazdy (dzisiejsi Persowie nader zręcznie przedstawiają się na siodle) — od Franków przywykłych do sztywnej, nieruchomej na koniu pozycyi? Próba równie mało miała powodzenia jak eksperyment z artylleryją, na którą Hadży Mirza Agasi, fantastyczny wezyr Mehmeda Szacha, olbrzymie wydał pieniądze. I zaprawdę trzeba podziwiać, że się złudzenia nie rozproszyły, że myśl tak zwanej reformatorowic, przy pomocy włoskich oficerów prowadzą dalej rozpoczęte dzieło. Nie potrzebujemy nadmieniać, że stoją tu na przeszkodzie wadliwości nierównie ważniejsze aniżeli wszelkie ujemne strony cywilizacyi tureckiej. Jedna tylko zastanowić może okoliczność, że reformatorowie Perscy nie wiedzą, iż wojska Szacha nie mogą się mierzyć nie tylko z Rossyanami na północy, ani z Anglikami na południu ale nawet z sąsiedniemi ludami koczującymi ani z miejscowemi powstańcami. Utracono więc korzyści wojsk nieregularnych, nie pozyskawszy korzyści armii regularnej — i mimo znaczne koszta i wydatki, zbrojna część dzisiejszej ludności irańskiej, niekoniecznie jest uzdolnioną do utrzymania wewnętrznego porządku i spokojności, że już nie wspomniemy o obronie kraju na zewnątrz jak to dawnymi czasy

bywało. Z konieczności nastąpić musiał zupełny upadek siły zbrojnej, który najwyraźniej dostrzedz można przypatrując się nieledwie komicznemu marszowi tak zwanych Serbazów (regularna piechota perska). Liniowe wojsko perskie, według dosłownego znaczenia nazwy: „ludzie igrający głową“—nie ma w sobie ani iskierki marsowego ognia. Spotykają się tam różne stopnie wieku, często bowiem ojciec, syn i wnuk służą w jednym i tym samym pułku. Najśmieszniejsze jest umundurowanie. Składa się ono po większej części z lederwerków i z patronaszów, które nieumyty i nieostrzyżony Pers narzuca na brudny kitel z niebieskiego płótna. Całości dopełnia nędzne obuwie i nakrycie głowy a duch wojowniczy, który to wszystko ożywia, jest zupełnie na wysokości zewnętrznego wyglądu włóczęgi. Są to żołnierze z nazwy tylko, każdy zaś od szeregowca aż do porucznika ma inny sposób do życia.

Bohaterowie królewsko-perskich wojsk liniowych są nawet „in officio“ krawcami, szewcami, rymarzami, stolarzami, murarzami, handlarzami korzeni, owoców i warzywa,—posuwają zaś swoje skrupuły do tego stopnia, że przy warsztacie, na rusztowaniu lub pilnując stosu kolarepy nie zapominają powiesić na sobie jakiejś części lederwerków, ażeby ani na chwilę nie ucierpiał wojowniczy ich charakter. Jakże dziwnie wydało mi się nieraz, kiedy widziałem sztyldwacha sprzedającego arbuzy przed domem jakiegoś oficera perskiego — jakże często przytrafiąło się, że poczciwy człeczyna wychwalając pod niebiosą swój towar kundanowi, musiał na widok przechodzącego zwierzchnika, szybko położyć arbuzy i broń sprezentować! Wyobraźmy sobie nadto niesumienne postępowanie oficerów tak zwanej regularnej armii perskiej, którzy z lichego żołnierskiego żołdu, połowę, często dwie trzecie do własnej chowają kieszeni, a łatwo wyrobimy sobie pojęcie o duchu ożywiającym takie wojsko, o gorliwości, z jaką bronią sprawę swego władcy. Zrozumiemy wtedy jakim sposobem dzisiejsza armia Szacha perskiego, napadnięta przez garść śmiałych Turkomanów (jak to widzieliśmy pod Merwem) wraz z armatami i oficerami inżynierii, do niewoli zapędzoną została. W takich warunkach nie zdziwiłem się bynajmniej słysząc Persa wysławiającego z zapalem szczęśliwe dawne czasy, kiedy do Iranu nie zawitał jeszcze obcy duch Zachodu. Sztuka wojenna stała wtedy na wysokości nieprzyjaciół kraju; dzisiaj zaś nie dorasta do barbarzyńskiego sposobu wojowania sąsiadów—ani też nie wytrzymuje porównania z Europą—a lud i kraj ciężko pokutuje za następstwa tego nienormalnego położenia.

Nie lepiej dzieje się u Afganów na dalekim Wschodzie. Tam również zacheianki reform europejskich, pozbawiły bitnych góralsi wielu wojowniczych zalet. Duch innowacyi przedarł się przez wąwóz Cheiberu jeszcze za czasów Dost-Mohammeda Chana, częścią z Persyi częścią z kraju Rundszyda-Singh, niegdyś lwa Pendżabu, gdzie awanturnicy wło-

scy, francuzcy i angielscy założyli szkołę. Podczas kampanii w Afganistanie rozweseliła nas niejedna opowieść o śmiesznych początkach z europejskimi mundurami, z maszerowaniem w szeregu i z cudzoziemską komendą. Początek ten trwał lat przeszło trzydzieści, a jakkolwiek w nowszych czasach pod panowaniem Szyr-Alego Chana, wskutek zachęceń ze strony Anglii, reforma posunęła się nieco naprzód—to przecież duch europejskiej wojskowości mało znalazł w Afganach oddźwięku, a Paltany i Rissale (piechota i kawalerja) nie tylko nie odznaczyły się w żadnej potrzebie, ale zawsze i wszędzie pozwoliły się oskrzydlać nierregularnej milicyi starego pokroju. I w istocie czyż mogła cudów dokazać komenda. „Right shoulder forward!“ „Left shoulder forward!“ tam gdzie stosunki społeczne zupełnie innej domagają się taktyki, gdzie karność i subordynacja nawet z nazwy nie są znane i gdzie w kwestyi najżywoźniejszej armij regularnych—w płaceniu żołdu i zaopatrywaniu w prowiant, państwo tyle sobie ma jeszcze do wyrzucenia?

Nad Oxusem nawet, w kraju staro-wschodniego autoramentu, pomiędzy ludem wielającym dziki fanatyzm religijny, duch reform pojawił się najprzód w postaci maszerującego z patronaszami „soi-disant“ umundurowanego syna Marsa! Abdul Samed Chan, awanturnik, który wymknął się z rąk kata perskiego, o tyle skorzystawszy od instruktorów wojskowych w Teheranie, że mógł zamydlić oczy szalonemu Nasr-Ullah-Chanowi, — miał wraz z instytucją regularnej armii wprowadzić europejską cywilizację do Bucharyi, głównego gniazda Islamizmu, tam właśnie, gdzie dla wszystkiego, co europejskie, tliła się jak najgłębsza nienawiść. Jakie były owoce jego pracy, wywnioskujcie z czytelnik najlepiej, gdy nadmienię, że perski Serbaz w porównaniu ze swoim tatarskim towarzyszem broni wydaje się jak wybornie wymusztrowany, doskonale wyćwiczony piechór najlepszego gatunku. Na bufiastą, fałdzistą, szlafrokową wierzchnią szatę mieszkańców Azji środkowej, narzucono lederwerki z wyprawnej skóry. Zamiast turbanu ukazała się na głowie czapka nakształt dudki papierowej z tektury zrobiona; a kiedy piechór bucharski siedząc na ziemi z podwinętymi pod siebie nogami nauczył się od biedy broń prezentować—reformatorowie sądzili, że się znajdują u szczytu sztuki wojennej europejskiej. Szcześnie zaiste siła wyobraźni wschodniej! z temi to bowiem regularnymi wojskami emir Mozaffar-ed-din uważał się za niezwykłego; w tym duchu przy najmniej do mnie się odzywał.

Wszędzie w Azji mahometañskiej, gdzie tylko dochodziły wieści o wielkości Europy, żywiono to przekonanie, że przewaga Zachodu polega na armiach regularnych. O postępkach na polu ogólnej oświaty, o naszych urządzeniach społecznych i politycznych, nikt nie chciał myśleć — i nie mógł myśleć, — bo jakimże sposobem lud miał osiąść tę cywilizację, która obywatela się bez owego wzoru wszelkiej mądrości,

bez Koranu? Podobne spostrzeżenia moglibyśmy uczynić i w dalekim Kokanie, i nawet we wschodnim Turkestanie, na najdalszej wschodniej granicy Islamizmu. Mehmed Ali Chan, najślawniejszy nowoczesny panujący w starej Ferganie pragnął zdobyć wraz z zasadami europejskiej organizacji wojskowej, przyszły talizman swojej władzy, i użył do tego włoskiego zegarmistrza Giovanni Orlando i oficera angielskiego Conolly; a Atalik Gazi w Jarkandzie, chcąc przed kilku laty utrwalić podpory swego nowo-wzniesionego tronu, poszukiwał w Stambule i w Kalkucie oficerów angielskich na instruktorów dla swoich żołnierzy. Słowem, gdy rzucimy okiem na dążenie w tym kierunku tylu ludów azyatyckich od brzegów Bosforu, aż do odległych dolin gór Tien-Szan, nastreży nam się pytanie czy nie bezcelową była i nieużyteczna ta chęć naśladowania zachodu w takiej instytucji, która u nas nawet, na własnym gruncie, powołana została do życia jako rezultat innych zupełnie usiłowań? Niezbędnym warunkiem istnienia stałej armii jest najprzód obozowanie się z nowymi naukami, powtórzenie porządek w życiu politycznym, a nareszcie takie przymioty psychiczne jednostki, które na Wschodzie do dziś dnia zupełnie są nieznanne i może nigdy nie staną się dostępnymi. I tak chcąc wojsku żółd wypłacać, trzeba mieć uregulowane stosunki finansowe, których śladu nawet nie widać dzisiaj w Azji mahometańskiej; do kierowania armią potrzebny jest korpus inżynierów, który oprzeć się może jedynie na najnowszych zdobyciach nauki; a jakkolwiek Azyata jest w ogóle mało wymagającym i łatwiej poddaje się znojom i niedostatkowi aniżeli Europejczyk — o wiele wszakże mniej ma od ostatniego siły fizycznej; nadto brak mu wytrwałości, a szczególnie tego surowego poczucia obowiązku, przy pomocy którego z Synów Zachodu wytworzyć można jednolitą siłę. Maharatty na północy Indyi i kilka pułków Ottomanów, mogą stanowić wyjątek od ogólnej zasady — nie zmieniają jednak obecnego stanu rzeczy — a regularne armie europejskie pozostaną na długo instytucją, do której przedewszystkiem potrzebni będą Europejczycy z krwi i z ducha.

Pobawiwszy się jakaś czas cackiem zachodniej wojskowości, ludy wschodnie, przystąpiły z wolna i jakby z musu do reform w politycznym gospodarstwie. Z inicjatywą na tem polu, również Tureya wystąpiła: na miejsce Janczarskiego Agi stanął minister wojny, a zarząd wojskowością powierzono specjalnemu wydziałowi Seraskieratu; z konieczności dawny Reis-Effendi ustąpić też musiał miejsca nowemu Chardzije Naziri (ministrowi spraw zewnętrznych). Stopniowo uległy przekształceniu jedna po drugiej wszystkie gałęzie administracji, a Wysoka Porta, która przed stu laty jeszcze składała się z kilku dostojników

i ze skromnej liczby Kiatibów, w cichości załatwiających interesa w szupłym obrębie własnego mieszkania, przybrała zwolna rozmiary zupełnego labiryntu biur, komitetów, poselstw z mnóstwem Medżlisów czyli rad i zgromadzeń. Na pomieszczenie urzędów zajęto całe pałace, po wydziałach uwijały się tłumy wyższych i niższych urzędników, pisarzy, pomocników pisarzy, kancelistów, aplikantów i innej młodzi cheiwej urzędów i stanowisk. W biurze „Amedi“ pośredniczącem między Portą a sułtanem, szukali karyery synowie bogaczy i znakomitszych osobistości. W rozległym wydziale ministeryum spraw zagranicznych, mieściło się często przeszło stu synów Effendich, którzy chcieli probować szczęścia na świetnej drodze stosunków z zagranicą, a niemniej obszerne Terdżyman-Odassi (biuro tłumaczy), przyjmowało oprócz Turków, szczególnie synów bogatych greckich i armeńskich bankierów. W wysokich i mniej wysokich Radach umieszczono znaczny zastęp tych, którzy z czynnej służby zejść mieli na pół pensyi; mówię znaczny zastęp, bo Turcyja przeżyła w ostatnich dziesiątkach lat wiele ministeryalnych przekształceń, a każda zmiana władzy wyższej dotykała i najniższe szczeble drabiny administracyjnej. Podobny stosunek przedstawia i przedstawiało oddawna ministeryum skarbu, admiralicya, ministeryum wojny i wszelkie gałęzie administracyi — a personel urzędowy Turcyi, skromny jeszcze liczebnie przed stu laty, tworzy obecnie listę z kilku tysięcy nazwisk złożoną. Jeżeli teraz zapytamy: jaki jest cel tych reform i jaki pożytek przyniosło nagromadzenie takiej czeredy urzędników, których utrzymanie nadwęreża kasę państwa? — odpowiedzą nam najlepiej najprzód tłumacze przy naszych europejskich poselstwach w Pera, a następnie wszyscy ci którzy mają urzędową styczność z Portą. Gdy którego pięknego popołudnia, staniesz miły czytelniku u jednego z wejść Porty, nie ujdzie twej baczności widok urzędników powracających do domu w towarzystwie służącego, który w jednej ręce niesie nieunikniony długi cybuch w sukienym pokrowcu, na drugiej zaś przewieszony ma spory, zwykle jedwabny worek (Torba) pełen akt czekających na załatwienia. Sam Effendi, Bey czy też Pasza sunie powolnym krokiem. Na twarzy jego widać ślady znużenia, które możnaby przypisać natężonej pracy. Tak jednak jest. Są to ślady, 15, 20 lub więcej fajek, albo tyłuż filiżanek kawy. Urzędowe dokumenta w torbie przejrzał tylko w połowie. W domu Effendi mniej jeszcze z niemi będzie miał kłopotu — i często się zdarza, a nawet dzieje się to prawie zawsze, że służący przez kilka dni dźwiga ten worek jedwabny z domu do biura i z biura do domu — a pan jego nie tylko że nie załatwia spraw, ale nawet nie odczytuje dokumentów oczekujących na rozpatrzenie. Oj te torby! Wiem o niejednej „pièce diplomatique“ o niejednym kontrakcie z jakąś europejską kompanią handlową, wreszcie o niejednym projekcie do prawa, który tak się zarzucił w domu effendego, że go odszukiwać musiano pomiędzy

brudną bielizną. W takich razach skrzętny Europejczyk, nawykły do zachodniej punktualności i do zachodniego oceniania czasu, traci cierpliwość; dragomanowie, sekretarze poselstw, zbijają sobie pięty w drodze do Porty, czasem nawet który z owych panów w gorętszej wodzie kąpany, w sposób niegrzeczny, często grubiański napada na Effendego, lub na Paszę, z którym ma do czynienia. Ale Effendi, spoczywający na swoim miękkim siedzeniu, przedstawia wzór wschodniej obojętności; a podczas kiedy Europejczyk stojąc przed nim, iskry ciska z oczów, dziko gestykuluje, podskakuje, krzyczy, słowem wszelkimi środkami wymowy skłania do przyspieszenia sprawy — Effendi lub Pasza zaciąga się poważnie fajką, puszcza pod nos rozdrażnionemu przeciwnikowi niebieskawy obłoczek dymu, głębokie wydaje westchnienie, co najwyżej lekko się zakrztusi — i wszystko idzie znowu po dawnemu: kontrakt z europejską współką handlową, czeka dalej na załatwienie, ważne dokumenta dyplomatyczne pozostają bez odpowiedzi, a projekt do prawa nie wychodzi ze sfery projektów. Jeżeli jednak świat urzędowy otomański w stosunkach z poselstwami europejskimi okazuje największą cierpliwość, to członkowie ambasad nie łatwo przyzwyczajają się do tego „laissez-aller“ życia wschodniego a zobopólne starcia wtedy się zwykle wydarzają, kiedy dragomanowie świeżo przysłani do Konstantynopola, nie pozbyli się jeszcze swojej europejskiej gorączki.

I w gruncie rzeczy jakże mogłoby być inaczej? Nie prędko jeszcze formy zewnętrzne, szablonny urzędowe przekształca Turka wychowanego we wschodniej szkole, napojonego wschodnią filozofią — na politycznego działacza, który mu za wzór służył. I na tem polu również Turcyca popełniła błąd kapitalny wprowadzając do siebie bez uwzględnienia stopniowego postępu europejską instytucję, która opiera się na europejskim systemacie oświaty, na europejskim sposobie myślenia; a najsmutniejszym rezultatem tej fałszywej operacji jest osiągnięte przekonanie, że dawny Reis-Effendi lub Kiatib-Effendi prędzej i składniej spełniali obowiązki swego urzędowania. To, na co dziś nie wystarcza cały wóz worków z dokumentami, załatwiała się dawniej w czterech lub pięciu wierszach. Nie ulega wątpliwości, że procedurę ówczesną, skracał najczęściej donośny jeszcze głos władzy najwyższej, że zatem styl i ton dokumentów równie jaskrawo odbijał od formy nowej europejskiej biurowości, jak ówczesny Effendi w wielkim turbanie i w szarawarach, od dzisiejszego dyplomaty po europejsku przybranego: ale i dziś nawet znikła tylko różność form zewnętrznych — w gruncie, w istocie rzeczy, Turek pod względem domowego wychowania i szkolnego wykształcenia, pod względem filozofii życiowej i etnologicznych właściwości, jest najczęściej tym samym Turkiem, i synem Wschodu, jakim był przed stu, a nawet przed dwustu laty. I inaczej być nie mogło, bo nowy kierunek myślenia, obce na świat poglądy, nie dadzą się wprowadzić jak jakiś artykuł mody, a eu-

ropejskie instytucje i obyczaje nie mogły w Azji lepszych przynieść owoców bez poprzedniego starannego przygotowania gruntu.

W sąsiednim państwie mahometańskim, mianowicie w Iranie, po reformach wojskowych, nastąpić również musiały pewne zmiany w zarządzie cywilnym. Pers, który więcej jeszcze trzyma o minionej swojej cywilizacji, a zatem odznacza się jeszcze bardziej zachowawczą naturą, nie wiele dotychczas ustąpił pierwszeństwa instytucjom zachodnim; reformy zatem w gospodarstwie politycznym w Persyi ograniczają się jedynie do mianowania Sipeh-salarsa (ministra wojny) do wytworzenia kilku wojskowych stanowisk według europejskiego pokroju, oraz ministerjum spraw zagranicznych, na czele którego stoi Weziri Dumel Charidż, t. j. Wezyr krajów zagranicznych. Ścisłej mówiąc, całe ministerjum ześrodkowuje się wyłącznie w tej jednej osobie, a stosunki z zagranicą ograniczają się na komunikowaniu się z europejskimi poselstwami. W najnowszych czasach miał być prócz tego mianowany minister dróg i budowli publicznych; ale ponieważ większa część dróg perskich redukuje się do wązkich drożyn i ścieżek wydeptanych nogami wielbłądów, mułów i koni, minister będzie więc musiał stworzyć sobie dopiero sferę tej nowej działalności. Gdy wspomniemy tu jeszcze o amfibiach instytucyj europejskich w Tunisie i w Egipcie, a szczególnie w ostatnim kraju, gdzie naśladownictwo form zachodnich wyradza mnóstwo dziwactw i gdzie od czasów Mehmeda Alego Pałczy nie ustają usiłowania zamydlenia oczów złąkanej opinii publicznej, — zakończymy wyłączenie tego wszystkiego co państwa mahometańskie osiągnęły w zakresie reform administracyjnych. Myśliciel, ani gruntowny znawca stanu rzeczy na Wschodzie mahometańskim nie może spodziewać się żadnych rezultatów z tych zmian zewnętrznych, bo tam gdzie państwo jako państwo w stosunkach swoich z Europą okazało się na wysokości wymagań Zachodu, na czele spraw stały najeczęściej bądź jednostki, które przez długi pobyt w stolicach europejskich przyswoiły sobie nasz sposób myślenia, bądź też wschodni Chrześcijanie, którzy mimo wady swoje a nawet mimo występki, w gruncie rzeczy bliżsi byli Europy aniżeli mahometańscy ich ziomkowie. I tak (że już wspomniemy tylko o nowszych czasach) cała korespondencya Porty z mocarstwami zagranicznymi, znajduje się w rękach Armeńczyków, nad brzegami Nilu uwydatnił się Nubar Efeni, a na dworze Teherańskim, ściśle biorąc, jeden tylko Melkum Chan, prowadził swego królewskiego władcę, Nasreddina Szacha, rozważnym choć śmiałym krokiem w kierunku europejskiego sposobu myślenia. O prawdziwych, z gruntu wschodnich reformatorach, szczegółowiej na innem miejscu mówić będziemy.

Jako następstwa wspomnianych wyżej reform w dziedzinie miecza i pióra, konieczne były, jak to łatwo pojmie czytelnik, pewne zmiany w stosunkach społecznych, w ubiorze i w trybie życia mieszkańców Wschodu. Jeżeli Turek wyuczywszy się europejskiego języka, pisze w tym języku tak jak w swoim, na kolanach zamiast na stole, — to również niemożliwym jest, ażeby zachowawszy swój odwieczny ubiór i tradycyjny sposób myślenia, nagiął się do innych europejskich zwyczajów, obyczajów i instytucyj. Przy wprowadzeniu piechoty przekonano się że szerokie, workowate spodnie, zwierzchnia opończa do kostek sięgająca, ciężki turban i lice bez obcasów trzewiki stoją na przeszkodzie robieniu bronią podczas marszu w szeregu, i w ogóle podczas ćwiczeń wojskowych — przyjęto więc mundur europejski. Chcąc uniknąć jaskrawego rozróżnienia między synami Wschodu i Zachodu, pragnąc ułatwić stosunki między dwiema stronami świata, reformatorowie uznali również za stosowne skłaniać Turka do porzucenia stroju narodowego i do przyjęcia z małym wyjątkiem ubioru ogólnie używanego w cywilizowanej Europie. Poniżej pokaże się, że rezultat zastosowany do urzędników tak wojskowych jak cywilnych nie do najlepszych należał. W tej chwili spisujemy tu tylko fakta i zwracamy uwagę na zmiany w ubiorze wprowadzone nieledwie przemocą nad brzegami Bosforu za czasów Mahmuda II-go. Mówię przemocą, bo samo z siebie się rozumie, że Turek przyzwyczajony od młodości do siedzenia na skrzyżowanych pod sobą nogach, niezbyt wygodnie się czuje w „widelcowym stroju“ (tak się żartobliwie spodnie nazywają) i że na wdrożenie się do tej reformy zużywa spory zapas sił fizycznych. Ubierając się w Setris (europejski surdut), z krótkimi rozdzielonemi połami, odsłaniającemi z przodu i z tyłu pewne części ciała (co się mahometanom wydaje nieprzyzwoitością) Turek miał znowu do przewyciężenia skrupuły moralne. Krawat nazywał stryczkiem katowskim; fez, szlafmycą (z pewną słuszością), a jednak zgodził się na to wszystko, bo tak chciał Padyszach, a Padyszach jako władca najwyższy jest oddawna w Turcyi osobistością, która zubożałej inteligencji dostarcza urzędów, chleba powszedniego a czasem i środków do miękkiego, gnuśnego życia. — dzisiaj bowiem nie jest w jego mocy jak za dawnych czasów podjąć sztandar świętej wojny, i wiernych swoich mieniem niewiernych zbogacać. Wybrano więc choć z wielkim wstrętem strój europejski, — ale w skutek tej reformy trzeba było zgodzić się na pewne zmiany w domowym ognisku. I tak Turek który, jak wiadomo, niedawno jeszcze dostawał zawrotu głowy siedząc na krześle, musiał zaopatrzyć swój pokój, a przynajmniej tę część domu, w której przyjmuje cudzoziemców, w krzesła o czterech nogach, czyli „we frankijskie drągi.“ jak się po wschodniemu wyrażał. Na środku takich pokojów stawał stół — od czasu do czasu przybywały w nich inne sprzęty, — słowem w ciągu najwyższej dwudziestu lat go-

ścinne apartamenta w domach tureckich przybrały prawie europejski pozór. Pierwszy krok pociąga za sobą koniecznie następne. Znalazłszy się w europejskim stroju wśród stołów i krzeseł, Turek nie chciał już jadać po dawnemu siedząc na ziemi przed stoliczkiem wysokim najwięcej na jedną piędź zwanym Sofra, ale musiał według wszelkich prawideł siadać do stołu à la franca. Zwyczaj to dla niego niezmiernie przykry; bo Turek, jak już wspomnieliśmy, nie czuje się mimo wszelkie wysiłki dość pewnym na niezbyt obszernem siedzeniu, a jako początkujący, często traci równowagę i spada. Przy stole europejskim nie można też było myśleć o ścisłem zachowywaniu tureckich obyczajów towarzyszących jedzeniu; zamiast więc z wyuczoną zręcznością wyławiać z sosu dwoma palcami małe miętko ugotowane kawałki mięsa (jak nakazywała wiekami uświęcona etykieta Wschodu) trzeba było uciec się do morderczego narzędzia Franków,—do widelca. Użyte przy stole tych narzędzi krających i kłujących wstrętne jest dla Turków dziś jeszcze, i jeżeli tylko rzecz jest możliwa, t. j. jeżeli pozwala na to obecność gościa, przed którym trzeba się popisać europejskimi świecidłami, — poczciwy Osman chętnie używa naturalnych z łona matki naświat przyniesionych narzędzi do jedzenia, utrzymując, że suchy chleb palcami do ust zaniesiony, lepiej smakuje aniżeli pieczeń z widelca spożyta. W ten sposób uległy różnym zmianom nie które przepisy towarzyskości i stosunki życia społecznego. W ogóle w miarę jak hasło „à la franca“ większego nabierało znaczenia i stało się warunkiem *sine qua non* subtelniejszej cywilizacji, wiele dawnych zwyczajów i obyczajów ustępować musiało nowszemu trybowi życia. Do dobrego tonu naprzykład należy przechadzać się po ulicy z cienką laseczką, zamiast trząść się na siodle; wychodzić w towarzystwie jednego lub dwu służących zamiast ciągnąć za sobą całą czeredę służby; nareszcie porzucić powolny, na obie strony rozbuwany chód, — który uchodził za pełen wdzięku według staro-wschodniego obyczaju, bo go poeci przyrównywali do ruchu cyprysów technieniem wietrzyku rozkołysanych — a starać się natomiast usilnie o zachowanie sztywnej europejskiej postawy.

Wszystko co się wyżej o reformach powiedziało, stosuje się z małemi wyjątkami do krajów i prowincyj składających imperyum ottomańskie, to jest do Turcji europejskiej i azyatyckiej, do Tunisu Trypolisu i Egiptu, jakkolwiek nad brzegami Nilu, wpływ francuzki silniej działał od czasów Mehmeda Alego i obyczaje europejskie większy przystęp mieć mogły. Poza granicami właściwego tureckiego państwa, w Bagdadzie i w całej Persyi, obyczaje zachodnie, w zakresie stroju, domowego urządzenia i codziennego życia, słabe do dzisiaj pozostawiły ślady. Stosuje się to szczególnie do Persyi. Wprawdzie Pers zachowuje już tylko na uroczyste obchody swoją powłóczystą i szeroką Dżubbę z jaskrawych, w wielkie kwiaty materij jedwa-

bnych lub szalowych, — a do codziennego życia nadał perskiemu surdutowi krój europejski; wprawdzie i tu, naśladować Europę, przyjęto spodnie już od czasów Fet-Alego Szacha; ale ani Pers, ani współwyznawca jego w dalszej Azji, karku ugiąć jeszcze nie chciał, to jest zaopatrzywszy się w koszule z kołnierzami, krawatowi długo się jeszcze opierał, — jakkolwiek urzędowy strój, na utrapienie Iranów przepisuje kołnierz stojący, którego się unika pozostawiając górne guziki surduta niezapięte, albo też zapinając surdut na piersiach w ten sposób, że prawy róg kołnierza sterczy ponad uchem, gdy jednocześnie lewy spada gdzieś aż za ramię. — Mniej jeszcze znamion europejskiego życia odnaleźć można w mieszkaniu Persa. Z wyjątkiem niektórych królewskich gmachów i pałaców znakomitych osobistości, siedzi się jeszcze wszędzie na cudnie pięknych pilśniowych tkaninach, lub na piękniejszych jeszcze kobiercach kurdyjskiego lub turkestańskiego wyrobu. W pokoju Iranina, przypominają Zachód jedynie kolorowane wzory mód, które w postaci dodatków do dzienników mód dostają się jakąbądź drogą na Wschód i służą tam za ozdobę nisz w pokojach. Dalej w Afganistanie, dokąd duch europejski przedarł się z jednej strony od zachodu przez Herat, z drugiej od południa przez Indye, ślady życia europejskiego widoczne są chyba w tak zwanych wojskowych surdutaх Afganów, które wszakże tak licują do reszty ich stroju jak zewnętrzne próbki reformy do dzikiej barbarzyńskiej natury Afganów. Surdut wojskowy narzucany bywa często, na długą, do kolan sięgającą koszulę; a jeżeli już kto zmuszony jest wdziać sukienny ubiór europejski, to nosi go dopóty, dopóki mu to nakazują ćwiczenia lub inna jaka wojskowa parada. We wnętrzu domowego ogniska Afganów nie widać najlżejszego śladu europejskich zwyczajów. Podobnie dzieje się w Turkestanie, nie chcemy bowiem wspominać o tych wyrobach europejskiego przemysłu, które ze względu na kształt niektórych sprzętów lub broni, przystęp tu sobie zyskały. Najdalszą więc granicą mahometańskiego Wschodu jest, ściśle biorąc, tylko Persya, i to zachodnia część tego kraju, bo począwszy od Korazanu dalej na wschód, reformy europejskie żadnych jeszcze nie poczyniły zdobywszy.

Całość wyłuszczonej wyżej pierwotnych reform, przedstawia się każdemu, kto je zechce objąć jednym rzutem oka, w postaci cienkiej warstewki powlekającej powierzchownie treść wschodniego życia. Nigdzie i w żadnych okolicznościach pierwsze reformatorskie teńnienie, głębiej przeniknąć nie mogło. Dziecinne naśladowanie europejskiej wojskowości i cywilnych urzędów, nie nadało państwu ani siły wojskowej, ani też nie przyniosło wewnętrznemu zarządowi prawdziwych ko-

rzyści, bo wiele rzeczy (jak się o tem dalej przekonamy), idzie dotąd po dawnemu. Jednostki przyjąwszy strój europejski, i niektóre europejskie zwyczaje, również powolnym krokiem zbliżają się do właściwych reform i do rzeczywistego przekształcenia dawnego stanu rzeczy. Najlepszą charakterystyką tego stosunku jest ta okoliczność, że wszelkie domowe reformy i pozorne zmiany w obyczajach przystęp miały tylko do mężczyzny, jako do części społeczeństwa obcujaćcej ze światem zewnętrznym — i dokonać się mogły jedynie w Selamliku, to jest w części domu dostępnej dla obcych, zewnętrznych wpływów. Kobieta i jej siedziba — harem — zachowała dotychczas dawny, pierwotnie-wschodni charakter, mimo wszelkie zmiany trwające już od pół wieku. Turczynka, mieszkanka Persyi lub Azji środkowej, słowem niewieścia połowa świata mahometańskiego, nie odstąpiła ani na włos od dawnego stroju, od dawnych obyczajów, od dawnego trybu życia. Kobieta ubierając się na ulicę zakrywa do dziś dnia głowę i twarz welonem i przywdziewa zawsze szerokie, workowate szaty uniemożliwiające wszelką sposobność podobania się — a w komnatach haremowych panują dotychczas te same przepisy etykiety, te same zwyczaje, ten sam duch, który od wieków znanym jest jako wyłączna właściwość Wschodu. Przeważa tu zawsze pełna niedorzecznych pojęć, przesądów i zabobonów filozofia życiowa starych matron i murzynek z Afryki sprowadzanych, a żony znakomitych Turków lub Persów, mimo otaczające je zbytkowe przedmioty europejskiego przemysłu, pomimo stanowisko mężów, którzy mogą być nawet słynnymi reformatorami lub stać naczele spraw państwa, pod względem zdolności umysłowych nie wiele różnią się od kobiet zamieszkujących stepy głębokiej Azji. Harem wyśmiewa, wyszydza wszystko cokolwiek świat mężki zdziała na polu reform. Do haremu ma zawsze dostęp fanatyczna nauka mułłów, co tem gorzej, tem szkodliwiej wpływa na właściwy postęp i przekształcenie starego porządku rzeczy, że dziecię mahometańskie pierwsze lata swego życia właśnie w haremie przepędza, z mlekiem matki wysysa panujące tam poglądy, których później trudno się pozbywa lub też (jak tego obecne dowodzą stosunki) zgoła pozbyć się nie jest w stanie. Mówię tu na podstawie osobistego doświadczenia, przypominam sobie bowiem walkę, którą w swoim czasie staczać musiałem wtajemniczając działwę lub młodzież tureką w jakąś gałąź europejskiej wiedzy. Na obalenie tego, co często przez cały dzień wykladałem młodzieńcom w zakresie elementarnych pojęć z geografii, fizyki i historyi — wystarczała nieraz godzina spędzona w haremie. „Moja matka, moja ciotka N. N., albo Dada N. N. utrzymują, że to lub owo, co mi powiedziałeś (tak się odzywał chłopiec) śmieszne jest i nieprawdziwe. Wytlómaczyli mi trzęsienie ziemi, piorun, zaćmienie słońca i księżycyca nierównie piękniej aniżeli ty. Mówią, że w języku Franków nie ma żadnej nauki, bo Frankowie są to bezbożne niedowiarki, którzy nie mają Koranu i t. d. i t. d.“

To zaś, co powie matka, ciotka, dada, ma większy wpływ na umysł dziecinny, aniżeli słowa nauczyciela z obcego kraju, aniżeli nawet rady własnego ojca. Nie więc dziwnego, że harem nie tylko moim osobistym usiłowaniom stawał na przeszkodzie, ale ze wszech miar obywatelstwa i udaremnia wszelkie reformatorskie dążności. Dopóki przekonanie o wyższości zachodniej cywilizacji, o potrzebie przyswojenia sobie nowych pojęć, nie wniknie do samego wnętrza życia rodzinnego mahometan, to jest do haremu, — dopóty o wszelkich usiłowaniach na tem polu będzie można powiedzieć, że podobne są do zasadzonego na lotnym piasku drzewa, które obali się i zmarnieje pod najłżejszym podmuchem wiatru.

VI.

JAKIEMI DROGAMI PRZYCHODZĄ REFORMY

Przedstawiwszy w krótkości ogólny obraz reform, postaramy się zbadać drogi, po których te reformy pośrednio lub bezpośrednio na Wschód się dostały. W dochodzeniu naszym natrafimy na dwie różne drogi. Pierwszą stanowią osobiste zapatrywania się Turków, Arabów i Persów w Europie, którzy bądź sprawując misyie dyplomatyczne zamieszkiwali w stolicach Zachodu, bądź też jako dojrzały młodzieńcy wysłani byli do wyższych szkół do Anglii, Francji i Niemiec w celu przyswajania sobie nauki zachodniej i zużytkowania jej we własnym kraju. Powtóre krzewicielami reform są Europejczycy sami w różnych krajach Wschodu, bądź przez swoje rządy wysłani, bądź też szukający tam szczęścia na drodze handlowej albo przemysłowej i służący dobrowolnie lub mimowolnie za żywe wzory zachodniego świata. Zaczniemy od rezultatów podróży odbywanych przez samych mahometan.

Kiedy przed czterdziestu laty Mahmud II, głowa rodziny, która długo darzyła mnie gościnnością, wysłany był na czele misji dyplomatycznej z nad czarownych brzegów Bosforu na wybrzeża Dunaju, do niezbyt oddalonego Wiednia, w domu dostojnego podróżnego rozlegały się płacze i żale, panowała trwoga i drżenie, jak gdyby przytrafić mu się miało największe nieszczęście. Być wysłanym za granicę uważało się za klęskę na równi z wygnaniem i za najsroższą karę. Niemniej wszakże Pasza, o którym mówię pojechał do Wiednia; w domu postarano się ażeby mu towarzyszyli najwierniejsi słudzy, bo miał przecie przebywać pomiędzy niewiernymi pośród ludów uważanych za naj-

zaciętszych wrogów Islamu, którzy szlachetnego Paszę otaczać będą, na każdym kroku wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwami. Pasza pojechał wszakże do Wiednia i nie tylko przyznał, że wesoła stolica nad pięknym modrym Dunaju jest czarująco piękną—ale cieszył się najuprzejmiejsem przyjęciem u ówczesnego księcia Metternicha i zarzucany był grzecznościami we wszystkich kołach arystokracji austriackiej. Damy podziwiałały inteligentny wyraz twarzy Mahmuda, jego swobodne obejście, delikatne rączki, a Pasza niejednokrotnie we wspianiałych komnatach znakomitości wiedeńskich popisować się musiał z miłosną poezją wschodniej muzy, która damy w zachwyt wprawiała. W podobnych warunkach udał się nad brzegi Sekwany rozgłośny swego czasu Fet Ali Pasza późniejszy Grandmaitre d'Artillerie i szwagier sułtana. Fet Ali, czerkies z pochodzenia, byłto człowiek przystojnej, nawet pięknej powierzchowności, i czynił niewątpliwie w dzielnicy 8-go Germana takie same podboje jak kollega jego w dyplomacyi w pałacach Colloredów, Schwarzenbergów i Lichtensteinów.—Nie dziwnego, że w takich okolicznościach powab nowych społecznych stosunków, i osłabione uczucie nienawiści ku Chrześcijanom, wywołać musiało jeżeli nie zapal to przynajmniej upodobanie do trybu życia na Zachodzie, do wygod i przepychu naszych stolic—i to do tego stopnia, że pierwszy z przytoczonych wyżej dostojników tureckich, nie tylko bez niechęci, ale nawet z pewną radością poddał się monarszej woli powierzającej mu drugą missyę w stolicy państwa austriackiego. Wieść o swobodzie, z jaką poruszać się było można w sereu Europy, jak najmniej i ta okoliczność, że członkowie dyplomacyi tureckiej uważani za lwów na salonach naszych magnatów, pieszczeni byli aż do zbytku—obudziła stopniowo między Turkami życzenie uczestniczenia w tych missyach, które poprzednio za wygnanie uchodziły. A kiedy Effen-dowie i Paszowie powróciwszy z Zachodu obwieszeni orderami, jako ludzie doświadczeni, wznosili się coraz wyżej w łaskach i godnościach rozpoczęło się prawdziwe polowanie na posady sekretarzy, attachés przy poselstwach i t. p. Taki był stan rzeczy już przed wojną krymską. Po wojnie, gonitwy za karierą dyplomatyczną wzmogły się jeszcze bardziej—a dzisiaj nominacya na szefa jakiegoś turecko-europejskiego poselstwa, uważana jest za największą łaskę, za wróżbę rychłego posunięcia się do najwyższej godności.

Podobnie rzecz się miała z młodymi ludźmi, lub z cheiwymi wiedzy mężami, którzy posyłani byli do Europy w celu ukończenia tam szkół europejskich. Jakaż walkę staczać z sobą musiał młody mahometanin, karmiony w domu przez swego Chodzę, od szóstego do piętnastego, czasem nawet do osmnastego roku życia kazaniami o wyższości Islamu i encyklopedycznych przymiotach Koranu,—w którym wszystkie się mieści, po za którym nie istnieje nic godnego uwagi—powtarzamy co cierpieć musiał młodzian, przekonany o nieuctwie i zakamie-

niałem barbarzyństwie chrześcijan znalazłszy się nagle pośród świata chrześcijańskiego, w szkole chrześcijańskiej, gdzie przyswajać sobie musiał niezbędną do swej kariery chrześcijańską wiedzę! Walka była ciężka—a jednak przed trzydziestu laty Reszyd Pasza wysłał spory zastęp młodych Turków, i to z najlepszych rodzin, na uniwersytety do Wiednia, Paryża i Londynu. Wyjeżdżano tedy po nową naukę—a nawet rzeczy dalej jeszcze zaszły—bo mułłowie, skończeni teologowie i uczeni prawnicy mahometańscy przyłączyli się do zastępu szukających w obcych chrześcijańskich krajach tego, czego według nowych pojęć brakowało sławnym kolegiom Nur Osmanie, Aja Sofia i Sułtan Ahmed w Konstantynopolu, lub znanemu w całym świecie zakładowi Al-Azher w Kairze. Nie tylko więc wyjeżdżano, lecz bawiono po lat kilka w naszych europejskich stolicach; ale jakim był wynik tych podróży, czego nauczyli się dyplomaci, studenci tureccy i mułłowie w stołecznych miastach Europy? Niestety, mało—lub zgoła nic, bo mimo dobrą wolę reformatorów, którzy dążyli do duchowego przekształcenia swoich ziomeków przez bezpośrednie zetknięcie ze światem zachodnim, pierwsza próba musiała wypaść niefortunnie i bez pożytku, a zatem wyniki jej smutnie musiały się przedstawić. Badając przyczyny, które stanęły na przeszkodzie w osiągnięciu zamierzonego celu, natrafimy przede wszystkim na indywidualne właściwości wybitnie cechujące prawie wszędzie charakter synów Wschodu. W naturze azyatyckiego mahometanina, bądź Turka, bądź Persa, Araba lub Afgana, tkwi zawsze silna żądza użycia, popęd do życia zmysłowego, któremu mieszkańiec Wschodu schlebia w domu w skrytości, publicznie zaś odgrywa dla tego rolę pobożnego, czasami derwisza lub ascety, że mahometańska filozofia życia posępna i smutna zmusza go do powściągliwości, a niejednokrotnie nakłada nań takie pęta, z których w najzaufniejszych kółkach uwolnić się nie może. W Europie panuje pod tym względem inna zupełnie filozofia, szczególnie w naszych stolicach; każdy może bez przeszkody, w dzień czy w nocy, zimą czy latem oddawać się uciechom i przyjemnościom i pozwolić się unieść prądowi hulaszczego życia. W Europie nie spotyka się znajomego Mułły lub Hadżego, ani poważnego wuja, wobec którego wstydyćby się trzeba było, a byle tylko Osmańczyk przywiózł z sobą trochę wrażliwości na tysiączne uciechy naszych europejskich stolic,—można było być pewnym, że wkrótce zamieni sale szkolne na bruk uliczny a następnie na Cafés chantants. Z początku wstrzymywały zapewne niejednego latami zakorzenione zwyczaje, lub wstręt do chrześcijańskiego jądła, ale damy paryzkiego półświata zbyt są powabne, zbyt pociągająco-piękne, aby im się długo oprzeć było można. U wielu tęsknota, żal za rodziną mogły obudzić pragnienie rozrywki—bez względu jednak na takie lub inne przyczyny, ujawnił się wkrótce smutny fakt, że młodzież Wschodu przybywszy do Paryża, Wiednia lub Londynu w celu zdobycia wiedzy euro-

pejskiej i skorzystania z wyższości naszej cywilizacji, prawie bez wyjątku obznajmiała się z najgorszymi, najprzewrotniejszymi stronami życia europejskiego—i że użyję tu drastycznego wyrażenia znanego statysty tureckiego—„s...ilizowała się zamiast się cywilizować“.—Dyplomata, który miał w towarzystwie dam rozszerzyć swój okrąg wiadomości i wyrobić sobie pojęcie o naszych instytucjach politycznych, doszedł co najwyżej do swobodnego mówienia jakimś europejskim językiem, ażeby później bez pomocy tłumacza utrzymywać ważne dla siebie stosunki z gryzetskami, lorekami i kokotami. I zaprawdę młodzi dyplomaci osmańscy w zadziwiająco krótkim czasie, zdobyli na tem polu całe skarby doświadczenia. Z początku kiedy jeszcze zawadzał czerwony fez, jako znak wyróżniający między czarno-kapeluszowymi Frankami, trzeba było z konieczności być nieco powściągliwszym. Ale później to wyłącznie mahometańskie nakrycie głowy zostało usunięte; gdy więc młodzi attachés i sekretarze mogli incognito puszczać się na awanturki,—nie było salonu pół-świata, w którymby soi-disant europejski Turek nie czuł się jak u siebie w domu. Uczniowie zakładów szkolnych porzucili też wkrótce seksterna szkolne dla kieliszków z szampanem, tłumacząc sobie, że łatwiej jest wyczytać się geometryi i matematyki wystudiuować linje proste i krzywe, kąty proste i rozwarte na taneżnej posadzce Mabillu aniżeli w książkach specjalnych. Młodzi osądziła, że dość posiada geograficznych wiadomości jeżeli potrafi bez przewodnika oryentować się w najodleglejszych dzielnicach stolicy, a historyczna wiedza ograniczała się co najwyżej do genealogii niektórych głośniejszych praczek i gryzetek. Nawet mułłowie, lata całe szperający w egzegezie Koranu, w retoryce i kazuistyce arabskiej, dali się unieść wirowi. Bo i dla czegoż pobożnem życiem w rajy dopiero zasługiwać sobie na huryski, kiedy już na tym padole płaczu zdobyć można tę słodką nagrodę? Rzecz dziwna, że właśnie w tych zaciętych mużłomanach, największe pod względem pojęć nastąpiły zmiany. Turcy, o których wspomnieliśmy wyżej, dopuszczali się w skutek podróży do Europy mniejszych lub większych wykroczeń przeciwko zasadom Koranu; ale ateistami i to krańcowymi ateistami stali się tylko mułłowie, to jest ludzie, z pomiędzy których wielu umiało Koran na pamięć i w domu uchodziło za świeczniki mahometańskiej uczoności.

Pierwszą przeszkodą tamującą osiągnięcie zamierzonych celów reformacyjnych jest lenistwo i obojętność krążąca, że się tak wyrażę, we krwi mieszkańców Wschodu — pewna gnuśność, którą nie wielu przezwyciężyć potrafi. Jeżeli nawet poczynający dyplomata lub student pracował w swoim kraju po kilka godzin dziennie; jeżeli modlił na odczytach w meczecie między jedną modlitwą a drugą, kłęcząc słuchał swego nauczyciela, to taka czynność, pilność taka różniła się od tego, co na Zachodzie pod tem wyrażeniem pojmujemy—od pilności i pracy, której nowe pole studyów więcej jeszcze wymagało, bo mimo

wielką stosunkowo zdolność umysłową synów Wschodu, wyuczenie się języków europejskich i zdobycie nauki europejskiej—wymaga znacznych umysłowych wysiłków. Słuchać całemi godzinami profesorskich odczytów, następnie to, co się usłyszało, powtarzać sobie w domu—lub w dodatku odbywać prywatne studia,—było ciężar zbyt silnie gnębiący systemat nerwowy młodego Osmana, niszczący równowagę wszystkich jego przyzwyczajzeń. Powtórne, niedostateczne przygotowanie do kursu studiów europejskich, było również jednym z głównych hamulców na drodze postępu. Lata młodości przeznaczone u nas na studia elementarne, marnowała młodź muzułmańska w Konstantynopolu lub w Kairze na uprawianiu różnych gałęzi wschodniej wiedzy, jakżeby więc uczeń ze Wschodu przybyły miał Europejszynom dotrymać placu i na równi z nimi przyswajać sobie przedmioty wykładane w wyższych szkołach! Niektórzy, stanowiący szczupłą mniejszość, podolali wkrótce tym trudnościom i z ową wschodnią zdolnością, o której wyżej wspominaliśmy—zadziwiająco czynili postępy—ale znaczna większość szkodę tylko z kursów i z obecności swojej na Zachodzie poniosła, i za drogie pieniądze przez rząd właściwy łożone—najciemniejsze strony naszej cywilizacji—do domu z sobą przywiozła.

Później, kiedy tureccy ministrowie przekonali się, że umieszczanie dzieci Wschodu w naszych kolegiach i zakładach naukowych nie prowadzi do zamierzonego celu, powzięto myśl tworzenia w Europie, a mianowicie w Paryżu specjalnych instytucyj naukowych dla przyjezdnych muzułmanów. Użyto do tego najprzód cudzoziemskich chrześcijańskich a następnie mahometańskich nauczycieli: ale rzeczy przez to bynajmniej się nie zmieniły. Mieszkaniec Wschodu bądź nauczyciel, bądź uczeń tracił wkrótce równowagę w odmęcie uciech światowych i rzucał się w wir stołecznych rozkoszy. Najtrudniej było o pierwszy krok. Zaczynało się od zdjęcia fezu i zjedzenia kotletu wieprzowego—kończyło na demoralizacji i znikczemnieniu. Łatwo pojąć, że społeczność mahometańska nad Bosforem nie wiele z takich członków miała pożytku.

A jednak przykład nowej Turcyi i Egiptu podziałał podbudzająco na bardziej wschodnie mahometańskie państwo. Iran, owa prastara kolebka azyatyckiej cywilizacji wysłał wciąż ostatnich dziesięcioleci garstkę młodych ludzi do stolic Francyi i Anglii na dokończenie studiów. Persowie mieli zawsze pretensyę być bystrzejszymi i zdolniejszymi od swoich zachodnich współwyznawców. Wyższość ta istnieje rzeczywiście, i dla tego to powzięto w Teheranie myśl wysyłania młodzieży za granicę w celu obznajmienia jej nietylko z językami i naukami europejskimi, ale w zamiarze kształcenia w rzemiosłach europejskich. Chodziło o to, ażeby mieć perskich tkaczy i sukienników i perskich płatnerzy; przypominam sobie nawet, że powracając do kraju spotkałem na granicy tureckiej młodego człowieka, który z dumą mi

opowiadał, że w Europie nauczył się fabrykacyi guzików. Duma narodowa perska marzy ni mniej ni więcej tylko o zwyciężkiem współzawodnictwie z zachodnim przemysłem; musielibyśmy więc podawać cały spis sztuk i nauk, w które miał być wtajemniczony syn Iranu, ażeby mógł później własnymi siłami zagrozić drogę przywozowi do Persyi naszych wyrobów. Do czego doprowadziły wszystkie te usiłowania?—odgadnąć łatwo. Pers w Paryżu podobny jest jak dwie krople wody do swego tureckiego kolegi—i różni się od niego chyba tylko większą fanfaronadą i bezczelniejszą zdolnością okłamywania poczeiwych Paryżan lub mieszkańców Londynu. W Persyi każdy umiejący pisać jest Mirzą, wielu żebraków tytułuje się Chanami; sam znałem książąt z krwi królewskiej, którzy w stajniach jakiegoś poselstwa służyli za stangretów. Takie arystokratyczne pretensye zgotowały zgubę nie jednemu już krawcowi, restauratorowi lub kupcowi w Paryżu. Ja sam znam nieszczęśliwego ojca rodziny, który zezwolił pięknej swojej córce połączyć się z takim Chanem ślubem cywilnym; który w rodzicielskiej wyobraźni widział już swoje dziecię, jako przyszłą księżnę (Persowie tłumaczą swoje tytuły francuzkim wyrazem *Prince*) odziane w purpurę i obwieszane dyamentami. Byłem właśnie w Teheranie kiedy taka nieszczęśliwa księżniczka wprowadzona została przez swego książęcego małżonka, w nędze brudy i wszelkiego rodzaju kłopoty niewieściego żywota w Persyi i często bardzo nad niebogą ubolewałem.—Co się tycze mułłów perskich, to jest Szycickich teologów,—nie próbowano jeszcze w Teheranie wysyłać ich za granicę; ale kilku z własnego popędu udało się na Zachód i pod względem postępu w swobodzie myślenia, o wiele prześcignęło swoich osmańsko-sunnickich kolegów. Przed dwoma laty przedstawił mi się taki mułła, który umknąwszy od ascetycznych praktyk meczetu w Kerbeli, tułał się długo jako mnich po rossyjsko-armeńskich klasztorach. Bawił następnie dłuższy czas w Wenecyi i w Rzymie jako początkujący misyonarz kościoła katolickiego. Naładował również kiesę pieniędzmi pobożnych protestantów w Londynie i w Berlinie, a kiedy go zapytałem do jakiej religii w tej chwili należy, odpowiedział: „Jestem mistrzem w „Great Oriental Lodge“—Nawiasem wspomnę, że ten człowiek posiadał zadziwiający, prawie nadprzyrodzony talent krasomówczy i pamięć, jakiej mi się nigdy napotkać nie zdarzyło.

W krajach bardziej na Wschód położonych nie uważano dotychczas za potrzebne kształcić narodowych nauczycieli i cywilizatorów u źródeł cywilizacyi europejskiej. Pomiędzy indo-mahometańskimi poddanymi Wielkiej Brytanii, trafił się tu i owdzie w ciągu ostatnich lat trzydziestu jakiś mułła, który z kollegiów w Kalkucie lub Bombay przybywał do Londynu na skończenie nauk. Byli to wszakże mahometanie tylko z nazwy, przed przybyciem bowiem nad brzegi Tami-zy, w domu jeszcze będąc nabyli europejskich usposobień. Z pośród

Afganów można było napotkać chyba kilku awanturników, osobistości należące do uboższej klasy, które będąc w służbie u jakiegoś Anglika z Indyj angielskich, miały sposobność bliżej przypatrzeć się Zachodowi. Ale liczba ich była tak mała a stanowisko w domu tak podrzędne, że o jakimś oddziaływaniu na współziomków, mowy nawet być nie może. Tak samo rzecz się ma we właściwej Azji środkowej, która dotychczas dwóch dopiero przedstawicieli swoich do Europy wysłała: mieszkańca Jarkandu, służącego Dra Leithera i mojego własnego Tatara z Kungratu. Jak się powodziło pierwszemu?—nie wiem; ale drugiego zachwyciła do tego stopnia cywilizacja europejska (w węgierskim wydaniu), że mu nigdy na myśl nie przyszło zamienić brzegi Dunaju na brzegi Oxu.

Krótko i pobieżnie mówiliśmy o mieszkańcach Wschodu zwiedzających Zachód; tuszymy sobie jednak, że czytelnik poweźmie z tych kilku rysów pewne wyobrażenie o życiu i działalności pierwszych muzułmańsko-azyatyckich gości w Europie. A teraz towarzyszyć będziemy do domu Azyatom świeżo powleczonym pokostem cywilizacji europejskiej—to jest przekonamy się z jakimi uczuciami Turek lub Pers powróciwszy do kraju wchodzi na nowo do społeczności mahomekańskiej. Spostrzeżenia moje w tym względzie zawsze wydawały mi się godnymi uwagi. Kiedy jeszcze podczas nieobecności Azyaty wysłanego w celach naukowych, dochodził od czasu do czasu do kółka rodzinnego list pełen pochwał na cześć „naszego pięknego świata,“ naradzały się zwykle w cichości ciotki, siostrzenice, dziadkowie i inni krewni, i rozmyślali o tem że zgrozą, jaki to straszny Giaur zrobi się z kochanego Hassana, Ahmeda, Osmana i t. p. Później przychodziła w liście fotografia bawiącego za granicą członka rodziny i o zgrozo! nieobecny miał na głowie czarny cylinder, wcieloną oznakę niewiary. Niestety, co to się stało z naszego poczciwego N. N.! szeptano do siebie wspólnie. Fotografie nieobecnego schoowano, ażeby hańba rodziny nigdy na jaw nie wyszła i łatwo pojąć z jaką trwogą oczekiwano w kółku rodzinnem prawowiernego podróżnika w ten sposób przekształconego. Lata upływały,—nareszcie N. N. powrócił do domu. W pierwszych chwilach, siła węzłów rodzinnych zagłuszyła w nim wpływ obcego świata, ale gorzka rzeczywistość otoczenia wkrótce ze snu go budziła. Paryż i Konstantynopol! Wiedeń i Konstantynopol! Londyn i Konstantynopol! Któż mógł pozostać obojętnym wobec przepaści dzielącej te miasta? Po makadamizowanych i dobrze wybrukowanych ulicach—musiał nowoprzybyły przyzwyczajać się do nędznych, nierównych chodników, na których tu i owdzie leżą zdechłe psy i koty. W Europie spotykał na przechadzce czarujące twarzyczki, pociągające

oczy—tu spotyka co najwyżej kilku oberwanych tragarzy częstujących sójką w bok brudnego Kurda z Azyi środkowej, który nam tylko nomantycznie przedstawiać się może—a w dodatku przybysz nie chcąc pogwałcić etykiety musi kłaniać się aż do ziemi zwierzchnikowi bądź kroczącemu po ulicy pieszo, bądź też jadącemu konno lub powozem.—Możnaż przypuścić, aby Bazar i inne tureckie przyjemności zastąpiły mu rozrywki na placach publicznych, teatru, bulwary i salony do tańca w stolicach europejskich? Nowo przybyły musiał napotykać na każdym kroku objawy, które ciągle wstręt jego budziły; a toby słyszał takich nowicyuszów potępiających nadużycia własnej społeczności, jej pierwotny stan barbarzyński i wychwalających z iskrzącem okiem wspaniałą wyższość Zachodu,—ten byłby w stanie przysiąc, że N. N. przedzierzgnął się na ognistego reformatora, na przeniknionego europejskimi ideami pioniera, który u siebie cudów na polu reform dokona. W kole rodzinnem nawet, w najbardziej zamkniętem sanctissimum życia społecznego, neologowi wydaje się wszystko dziwaczem złem lub śmiesznem; chce przerobić na ład europejski swoją matkę, swoje siostry, ciotki, nawet czarne niewolnice, a chociaż tu i owdzie znajdują się matki, które dla przyjemności dziecka poddadzą się jakiejś reformie—a spodziewając się nawrócenia syna do dawnego trybu życia, wielką okazują powolność—wogóle jednak tacy nadąsani reformatorowie wyśmiani bywają i wyszydzeni przez otaczającą czeladkę domową. Opór trwa dłużej lub krócej, stosownie do większej lub mniejszej siły charakteru pseudo-reformatora; nareszcie bezpośrednie otoczenie zwycięża, a młody Turek, niedawno pełen nowatorskiego zapału, poddawszy się losowi, pozwala się stopniowo unieść prądowi powszedniości. Gdyby skończyło się na takim zwrocie do dawnych obyczajów, do dawnej muzulmańsko-wschodniej mądrości,—nie byłoby w gruncie rzeczy powodu uskarżać się na to szybkie ulotnienie się cywilizacji z mózgow tureckich; ale następuje tu, jak wszędzie, gwałtowna reakcyja, i dawny uczeń Collège de France lub jakiejbądź innej szkoły wyższej w Londynie czy też w Berlinie pod wpływem okoliczności staje się nie tylko prawdziwym Turkiem, ale fanatycznym, nieprzyjaźnie dla Europy usposobionym mahometaninem, nienawidzącym Zachodu i w skrytości bez porównania niebezpieczniejszym dla kultury Zachodu aniżeli pierwotne, prawowierne dziecię Wschodu, które zawsze zdala stało od cywilizacji europejskiej. Zadawałem sobie często pytanie: jaka może być przyczyna tak zastanawiającego objawu? i z małym wyjątkiem, dochodziłem zawsze do następującego wyjaśnienia. Najprzód, tacy ludzie spoglądają z zazdrością na wyższość naszego europejskiego świata—ponieważ zaś łatwo przychodzą do wątplenia o zreformowaniu własnego kraju, a nawet przekonywają się o niemożliwości wszelkich zmian na lepsze, muszą więc w dawnym trybie azyatyckiego życia wynajdywać jasne strony, któremi pragną zaćmić Europę; ponieważ nadto nie

mogą używać korzyści jakie daje nasza cywilizacya, wynajdują je w swojej i tym sposobem, drogą jaskrawych sprzeczności dochodzą do przesady i do przecenienia samych siebie. Powtóre, w duszy każdego napoły europejskiego mieszkańca Wschodu panuje trwoga w obec przewagi Zachodu, trwoga nieznaną tym, którzy nie wydalali się z kraju a więc wolni są od nienawiści, ale tem większa i trudniejsza do poskromienia im bliżej Azyata zapoznał się z materyalną i duchową siłą Zachodu. Takie usposobienia napojone zawiścią, i bojaźnią, rzadko utaić się mogą. Istnieją one u statysty dzierżącego ster rządu, u jenerała dowodzącego siłami zbrojnymi, u oficera i u poczynającego dyplomaty, słowem w różnych ludziach różnie się odzywają—i chyba tylko pod zręcznym narzuconym płaszczykiem obłudy ujść mogą przed okiem powierzchownego spostrzegacza.

Czyż potrzebujemy dodawać, po tem, co się wyżej powiedziało, że świat wschodni niczego nie mógł się spodziewać po takich nauczycielach i cywilizatorach? Jako synowie swego kraju, jako członkowie znakomych rodzin, jako ludzie bogaci i przez rząd popierani, mieli sposobność silniej przemówić do serca ludu, i łatwiej rozpocząć dzieło prawdziwej reformy, ale mogliż się jać tego jednostki przebywające różne metamorfozy we własnej indywidualności, chwiejne wobec siebie, a wobec wszelkiego przedsięwzięcia walczące z zabójczym brakiem stanowczości? Rozumiesz, że na tej drodze osiągnięto, przynajmniej dotychczas, cele wręcz przeciwnie zamierzonym. Uczucia zawiści i bojaźni, snują się niby czarna nie w całym życiu tych, którym w udziale przypadło zadanie odmłodzenia starej macierzy Azyi. Oni to właśnie zamiast zapoznawać ziomków z wyższością Zachodu, zwracali ich uwagę jedynie na ciemne strony społeczności europejskiej i na zepsucie Zachodu. Nie widziałem nigdy w Europie tylu występków, nie słyszałem nawet o takim ich mnóstwie, jakie opisać potrafi na pół europejski mieszkaniec Wschodu, kiedy mówi o naszym świecie. Nie ulega wątpliwości, że w naszych stolicach natrafiać można na niejedną kałużę demoralizacyi, niemniej przeto prawdą jest, że synowie Wschodu podczas pobytu swego w Europie, najczęściej w tych tylko kałużach. Nie podobna więc wierzyć i nikt też wierzyć nie będzie opinii publicznej w Turcyi, Persyi lub Arabii, gdy o naszym życiu rodzinnem kreśli ciemne posępne obrazy, kiedy twierdzi, że wszystkie nasze kobiety są niemoralne, że sromotny, plugawy występki pederastyi, głębiej jest u nas zakorzeniony aniżeli na Wschodzie, że przekupstwo i zuchwała kradzież w naszych kołach urzędniczych, częściej się u nas zdarzają, aniżeli pomiędzy wschodnimi dostojnikami. Nie mamy bynajmniej zamiaru ukrywać wad i to ważnych wad naszej społeczności. Na organizmie naszej cywilizacyi istnieją zboczenia, które nigdy za silnie nie będą napiętnowane, ale w całości obraz niemoralności nie jest tak odstrasającym, i tak źle z nami nie jest jak o tem przekonać pragnie swych ziomków fanatyczny mu-

zułmanin wywierający zaiste wpływ potężny na ich umysły. Kwieci-
sta wymowa i podniecona fantazyja nadaje więcej jeszcze siły takim
szyderyczym przemówieniom. Kto całe wieczory spędzał w podobnem
towarzystwie i słyszał jak w porównaniach między dwoma światami,
Zachód odzierany był ze wszelkiego uroku, — ten się nie zdziwi spostrzegł-
my radość jaśniejącą na twarzach słuchaczy, wyczytawszy w blasku
ich oczów, myśl ukrytą w głębi serca, ale często wybuchającą w okrzy-
ku „El hamdu lillah“ (Bogu niech będą dzięki), że jestem mahometana-
ninem. Prawda, że ogólne to prawidło (bo takim je nazwać muszę)
ma też zawsze godne uznania wyjątki. Z radością musimy zaznaczyć,
że Turcyja, zarówno jak Persyja, Egipt i Arabia, wysłały już do Europy
ludzi, którzy się tam czegoś nauczyli, a przeniknąwszy się duchem i to-
szlachetnym duchem Europy, w kraju swoim z całej duszy przykładali
się do szlachetnego dzieła reformy. Nazwiska ich i historia działal-
ności zbyt dobrze stosunkowo znane się w naszych europejskich kra-
jach — ażebyśmy się nad niemi rozwodzić mieli. Jeżeli na Wschodzie
stało się cokolwiek bądź ważniejszego na polu reform — to jedynie dzie-
ki ich inicjatywie. Ale jakże daleko pozostały osiągnięte rezultaty od
celów, do których dążyły te szlachetne dusze. Ten tylko może wyrobić
sobie pojęcie o walkach i mozolach podjętych przez tych ludzi, kto dzi-
ką naturę wschodniego społeczeństwa zna z blizkiego z niem zetknię-
cia. A jednak badacz taki powstrzyma się jeszcze z przyłączeniem
swego głosu i swego sądu do tego chóru oszczerców, którzy straciwszy
cierpliwość pod wpływem namiętności lub nieznamomości rzeczy — na-
znaczają *już dziś* społeczność muzułmańską piętnem niepoprawności.

Mówiliśmy o synach Wschodu, którzy przywożą za sobą do wła-
snego kraju technienie zachodniej cywilizacyi. Obecnie wspomnieć nam
wypada o wpływie, jaki wywierają Europejczycy obecnością swoją na
Wschodzie. Takich przedstawicieli Zachodu podzielić można na dwie
kategorie. Pierwszą stanowią Europejczycy, którzy opuścili swoją
ojczyznę osiedlili się i rozniecili domowe ognisko w Konstantynopolu,
Kairze, Smyrnie, Alesandryi, Beirucie, Damaszku, Bagdadzie lub w Te-
heranie, uważając pobyt swój za czasowy, chociaż jak się pó-
żniej pokazuje, mimo swej woli zamienić go muszą na stały. Do dru-
giej należą Europejczycy, którzy służąc w dyplomacyi lub wojskowo,
w celach bądź naukowych bądź handlowych chwilowo osiedlają się
w jednej z wymienionych wyżej miejscowości, zamierzając po wysłuże-
niu wyznaczonego terminu, czy też po zgromadzeniu skarbów nauko-
wych lub innych — znowu na Zachód powrócić. Obie te kategorie
Europejczyków różnią się między sobą sposobem myślenia, poglądami
i zajęciami; zasadniczo też różne jest ich działanie i wpływ, jaki wy-
wierają na otaczający ich świat Wschodni. Pierwsze chwile pobytu

jednakowe sprawiają wrażenie na przedstawicielach obu klas: na widok pierwotnego stanu, wobec braku uregulowanych stosunków życiowych i wszelkiego europejskiego komfortu i tego zła obyczajowego, do którego przywykli od młodości, uczuwają pewną niechęć, czasem wstręt a nawet nienawiść do społeczności, wśród której los ich umieścił. Można być bardzo filozoficznego usposobienia, a jednak nie łatwo godzić się na chodzenie po brudnych, źle brukowanych ulicach na mieszkanie w domach, po których wiatr świszcze i które palą się tak łatwo jak papierowe budki. Trudno się nie gniewać, kiedy dostojnicy miejscowi, z którymi trzeba mieć stosunki, apatycznym obejściem, niedbalstwem i nieprzepartą skłonnością do lenistwa, stają na przeszkodzie we wszystkich planach i przedsięwzięciach. Nie można oprzeć się zdziwieniu patrząc na ten naród, który wobec ciągłych reform, krytyk, przygan, przekleństw, nie poprawił się i nie odmienił. Każdemu zdaje się, że cywilizację, jak ubiór, wdziewać można i zdejmować,—i niecierpiwi się, a nawet traci nadzieję polepszenia stanu rzeczy—a gdy prócz tego tęsknota za swojemi niybrana niezabliźniona, dolega w sercu i jątrzy namiętności—łatwo pojąć, że Europejczyk w pierwszych chwilach pobytu swego na Wschodzie, nie może żywić sympatii dla otaczającego go świata. W miarę upływu czasu, zmieniają się też pierwsze wrażenia. Europejczyk zdecydowany na stałe osiedlenie, przez częstsze i ściślejsze zetknięcie z dziećmi Wschodu, ulega zwolna wewnętrznemu przekształceniu, o którym sam nie ma najłżejszej świadomości. Początkowy wstręt do brudu i do pierwotnego barbarzyństwa niknie w poczuciu swobody ruchów nie kępowanej owemi więzami politycznymi, społecznymi czy też religijnymi, które w domu nakładała nań nasza cywilizacja, i które nie istnieją dla niego ani nad brzegami Bosforu, ani nad brzegami Nilu, ani w Syryi, ani w Armenii, ani w Persyi. Swobodę taką zapewnia mu luźna bardzo spójnia ze zwierzchnością konsulatu lub poselstwa. Mieszkać w Turcyi lub Persyi w charakterze poddanego jakiegoś europejskiego mocarstwa, nie jest bynajmniej nieprzyjemną rzeczą, korzysta się ze wszelkich względów, z wszelkiej opieki. Nawet będąc tureckim poddanym, Europejczyk ma pewne przywileje,—jak zaś pociągającym musi być w ogóle dla Europejczyka pobyt na Wschodzie w takich warunkach, wykazuje najlepiej ta okoliczność, że na dziesięciu Francuzów, Niemców, Włochów, czy też Węgrów, którzy kraj swój opuścili w celu czasowego na Wschodzie pobytu, więcej niż połowa, można nawet powiedzieć dwie trzecie, pozostaje na zawsze w miejscowościach pierwotnie uważanych za niemożliwe do zamieszkiwania.

Gdy zapytamy: czego mahometanin może się w ogóle nauczyć od tych ziomek naszych?—odpowiedź jasno nam się przedstawi. Faktem jest, niestety, nie ulegającym żadnej wątpliwości, że pomiędzy Europejczyków, którzy powzięli postanowienie poddania się tak ważnej zmianie

trybu życia, nie wielu znajduje się na tym stopniu ukształcenia, ażeby mogli zainteresować się dochodzeniem różnic pomiędzy zachodnią i wschodnią cywilizacją, pomiędzy warunkami historycznymi i etnologicznymi. Przybysze troszczą się najwięcej o materyalną stronę życia, są zupełnymi nowicuszami w zawodzie, który im okoliczności narzuciły, i mało się troszczą o to czy Turcy, Arabowie lub Persowie, mogą sposobem myślenia zbliżyć się do europejskich poglądów, czy świat ich zdolny jest do życia i przekształcania się na lepsze, czy też ustąpić musi w obce gwałtownego parcia nowych pojęć. My, mieszkańcy Europy, zbyt surowo niekiedy sądzimy ten gatunek Europejczyków. Można zapewne żałować, że tacy przedstawiciele Zachodu, nie świecą dla muzułmanina całym blaskiem naszej cywilizacji,—ale winy najczęściej szukać należy nie w braku siły woli, lecz w niedostatecznym ukształceniu przybyszów europejskich. Więcej jeszcze żałować wypada, że oprócz ślepego i brudnego materyalizmu, na takim Europejczyku, inne ciężą wady, ale i tu jeszcze nie należy zapominać, że krytycy wydając sąd, nie oglądają się najczęściej na mieszkańców Wschodu, tego samego powołania. Turyści i uczeni szybko kraj przebiegający, więcej mają danych na apostołów cywilizacji, aniżeli stale tam zamieszkały Europejczyk; ale obojętność tego Europejczyka, mniej się w gruncie rzeczy wstrętną wydaje aniżeli fałszywa gorliwość awanturników, którzy często po kilkodniowym pobycie nad Bosforem przedstawiali tureckim ministrom plany wspaniałych reform. Wiem o wypadkach, w których poselstwa europejskie nie wahały się popierać swoim wpływem takich reformatorów.

Inaczej rzecz się ma z drugą kategorią Europejczyków, to jest z tymi, którzy zamierzali krótko przebywać na Wschodzie, ale w poczuciu, często aż nazbyt silnem, swojej misji reformatorskiej, powołani są do wywierania jakiegoś wpływu w jednej z gałęzi życia publicznego. Większość ich można nazwać ukształconą, czasem nawet napotyka się między nimi takich, którzy gruntownie zdając sobie sprawę z doniosłości swej misji pełni są dobrych chęci dla sprawy polepszenia bytu milionów ludzi. Pod rządami Mehmeda Alego w Egipcie. Mahmuda II w Turcyi, Fet Alego Szacha i Mehmeda Szacha w Persyi, mieliśmy wspaniałe okazy tego rodzaju Europejczyków,—i można tylko podziwiać pracę Danaid, której się z odwagą i szlachetnem wytrwaniem poddawali. Niestety jednak, rozpatrując działalność tych ludzi, nie mogę zamilezeć, że niez mordowanym ich dążeniom, gorącym chęciom i czynom stawały na zawadzie nie tylko apatya i dziki konserwatyzm Wschodu, ale własne ich niedostateczne przygotowanie. Ludzie ci znali Wschód mniej więcej powierzchownie i nie zgłębili ducha cywilizacji ludów, u których odgrywali rolę Mentorów. Wiadomości ich o przeszłości dziejowej, o literaturze, o etnologicznych właściwościach ludów Wschodnich, zbyt były słabe i pobieżne, ażeby reformatorska ich działalność, głębsze mogła pozostawić ślady,—słowem, jak się po-

źniej pokazało, reformatorowie nigdy dostatecznie nie rozważyli, a może nawet rozważyć nie mogli, olbrzymiej różnicy pomiędzy chrześcijańsko-zachodnią a mahometańsko-wschodnią cywilizacją. Dla tego wszelkie ich usiłowania, musnęły tylko powierzchnię, wywołały zaledwie ciche, słabe falowania, a tymczasem właściwy rdzeń spoczywał w starej, wieki a może tysiące lat trwającej zgniliznie. I zaiste, wina niepowodzenia ciąży nie tyle na Azyatach i na wysłanych do nich Europejczykach, ile na tych rządach zachodnich, które bądź z pobudek politycznych, bądź ze względów humanitarnych, wywiesiwszy sztandar odrodzenia Wschodu, występują i chcą występować we wszystkich stronach Azji w roli odnowicieli. Gdyby gabinety Londyński, Paryżki, Wiedeński i Berliński, przy wyborze dyplomatów wysyłanych na Wschód uwzględniały coś więcej aniżeli szablonowe uzdolnienie, arystokratyczne pochodzenie, lub w ogóle przymioty uważane za niezbędne dla skończonego dyplomaty, — wiele rzeczy innyby przyjęło obrót w mieście Siedmiu Pagórków, w starej rezydencji Faraonów i w stolicy u stóp Demawendu. Poseł europejskiego mocarstwa, może być zawsze uważany za małego królika, który bądź ze względów przyjaźni, bądź też budząc trwogę, silny wywiera wpływ na umysły i skłonności mieszkańców Wschodu. To, co mówi poseł, brzmi zawsze lepiej, łatwiejszy znajduje przystęp i mogłoby zawsze stać się plennym posiewem. Ale jakież owoce, jaki pożytek, jaką korzyść przynieść mogą słowa człowieka, który Wschodu nie zna, uważa go za niegodny bliższego zbadania i który znudzwszy się życiem salonowym w Europie, dla tego tylko przybył do Azji, ażeby rozerwać się barwnymi obrazami powierzchownego jej życia, albo też po prostu, ażeby polepszyć swoje materialne stanowisko? A takich osobistości napotykamy właśnie najwięcej w szeregu dyplomatów, którzy w ciągu połowy naszego stulecia przysyłani byli na dwory azyatyckie.

Mówiąc o czynnikach bezpośrednio przenoszących zachodnie idee, nie możemy pominąć misyjnarzy rozproszonych w różnych stronach mahometańskiego Wschodu. Wiadomo powszechnie, że gorliwość apostołska naszych katolików i protestantów, mimo sporą liczbę milionów wydanych już na ten cel, nie wiele zaszkodziła Islamizmowi, i w przyszłości zapewne nie więcej będzie mogła zaszkodzić. Nikt nie ma nic przeciwko temu, że bogacze amerykańscy i angielscy, nie znajdując lepszego na swój pieniądz użytku, wysyłają do Azji okrętami całe stopy Biblii i traktatów we wszelkich możliwych językach. Te Święte pisma, najczęściej liche tłumaczenia, nie są ani czytane, ani kupowane, a w razie porównania ze wspomniałym językiem Koranu, więcej szkody aniżeli pożytku nauce Chrystusa przynoszą. Z religijnego stanowiska wpływ misyjnarzy jest żaden. Szkoły ich i szpitale, równie jak pełne niekiedy poświęceń zachowanie się względem innowierców, zasługiwałyby na wszelkie uznanie, gdyby z drugiej strony mis-

syonarze nie zostawiali po sobie zgubnego zasiewu, podniecając nienawiść kastową, która i tak w Azji silniej niż gdzieindziej nurtuje. Po-
był ich w prowincjach tureckich i perskich, nie wywarł żadnego wpływu na mahometan, ale w gminach chrześcijańskich, stanowiących główne pole ich działalności, tyle złego narobił, że F... Pasza, nie bez słuszności zapytał brata Jonatana przemawiającego za misją amerykańską: „czyby nie lepiej było, ażeby wasi pobożni ziomkowie przysłali nam tu Biblię i pieniądze, a misyjonarzy w domu zatrzymali“?

Streszczając różne środki i drogi, któremi europejski duch Zachodu na Wschód się dostaje, przyjdziemy do smutnego przekonania, że i wyniki są nielepsze od dróg i środków. Tak przynajmniej przedstawia się dzisiaj ogólny obraz reform, tak się rzecz ma z innowacyami, które olśnić mogą tylko niedoświadczone oko, ale w głębszym badaczu zamiast uspokojenia, ufności i nadziei, budzą tylko powątpiewanie i obawę. Tam gdzie gmach na zbutwiałej stoi podwalinie, nie może być mowy o trwałości budowy. Takiej właśnie natury jest dzieło, którego Europa dotychczas w Azji dokonała. Dla dowiedzenia smutnej prawdziwości naszych twierdzeń zajmijmy się teraz szczegółami *status quo* mahometanckiego Wschodu, a mianowicie zbadamy te prądy, które w Europie uchodzą za postęp na nowej drodze.

VII

PAŃSTWO, NAJWYŻSZY WŁADCA I DOSTOJNICY.

Dewleti Alije (Wysokie Państwo), Babi Alije (Wysoka Porta) i Asitanei seadet (Próg szczęśliwości) — takie są górnotne nazwy oznaczające w Turcyi państwo, Portę i rezydencję. W Persyi tytuły wznoszą się do bardziej jeszcze wyniosłych wyżyn; nie jestże to więc gorzka ironia jeżeli np. porównamy minione stanowisko państwa imponującego niegdyś tak świetnymi olśniewającymi nazwami, ze smutnym, posępnym obrazem rzeczywistości! Cały świat wie o tem dobrze, że Turcyja jest dziś na łaskawym chlebie u zasady całości Ottomańskiego imperyum. Gorzki to zaiste kęs dla państwa, które jeszcze przed dwoma wiekami było postrachem Zachodu, które jeszcze w końcu zeszłego stulecia takim darzyło przyjęciem posłów mocarstw europejskich, jak gdyby oprzeć się mogło na stu tysiącach upojonych zwycięstwem Janeczarów, jak gdyby Europa rozpadająca się i niezgodna, zawsze jeszcze drzeć miała na każde słowo Wielkiego Władcy. Nie inaczej, znacze-

nie Turcyi minęło, oddawna nawet minęło; jedynie duma przeszłej wielkości wywiera jeszcze słaby wpływ na wewnątrz, ona jedna trzyma do pewnego stopnia w karbach znaczną liczbę poddanych chrześcijańskich; ale na zewnątrz „Wysoka Porta“ wraz z „Wysokim progiem szczęśliwości“ jest nikłym cieniem, który dla tego tylko ma przyznane sobie istnienie, że około miejsca, które zajmuje, sroży się dzika zawiść uniemożliwiająca na długo jeszcze rozstrzygnięcie losów samego cienia.

Nie ulega wątpliwości, że upadek państwa datuje nie od dziś ani nie od wczoraj; spowodował go od stu lat nurtujący proces rozkładu, — nie może więc być uważany za skutek reform (jak o tem chcą przekonać massy tureckiego narodu) bo właściwe reformy wtedy dopiero dostęp znalazły, kiedy gwiazda Turcyi zupełnie już zbladła; ściśle nawet biorąc do reform uciekano się już wtedy jak do cudownego eliksiru w nadziei, że obalonego lwa będzie można jeszcze na nogi postawić. Otóż my postawimy wprost przeciwne pytanie: w czem reformy przyczyniły się do podniesienia politycznego znaczenia Turcyi na zewnątrz? Na wstępie zaraz spotkamy pięknie brzmiący, ale mało znaczący frazes: „Turcyja otrzymała głos w naradach Państw europejskich“. Koronowane głowy nazywają sułtana „mon frère,“ linia mężka z rodziny Osmana figuruje w „Almanach do Gotha“, a kiedy nasi zachodni książęta i następcy tronu odwiedzają czarowny gród siedmiopagórkowy, nie potrzebują płacić łokciowych rachunków hotelowych, bo sułtanowi wolno przyjmować ich z książęcym przepychem, wolno mu względem nich okazywać się zbyt kochliwym gościnnym w pałacach Emir-gian, Beglerbeg i Beikos. Piękny, zaiste, przywilej: kosztuje on Turcyę rokrocznie tysiące, a nie wart jest poniesionej ofiary, bo przy utrwalającym się coraz bardziej konstytucjonalizmie w Europie zadowolenie tego lub owego dostojnego podróżnika, nie może mieć żadnego wpływu na losy Turcyi. A wojna krymska, może ktoś zapytać, nie byłaby skutkiem Chatt-i-humajumu Gulchańskiego, to jest samodzielnych reformatorskich dążeń zmarłego Abdul Medżyda! Niewątpliwie — przed stu lub przed pięćdziesięciu laty Za chód nie byłoby z poświęceniem mienia i życia bronił istnienia państwa ottomańskiego; zjednoczone sztandary Włoch, Anglii i Francji nie byłyby pośpieszyły przeciw nadciągającemu od północy nieprzyjacielowi; ale fakt ten przypisać należy raczej naszemu własnemu postępowi, aniżeli duchowi postępu w Turcyi. Europa nie uczuwa już dziś, na szczęście, zapału do wypraw krzyżowych, i ujmuje się nawet za półksiężyc, wrażliwie jeżeli zbyt zachwiecie równowagi szkodzi jej własnemu interesom. Przy najlepszych chęciach nie podobna zaprzeczyć, że reformy dotychczas w życie nad Bosforem wprowadzone mało znaczenia na zewnątrz Turcyi dodały. Może więc wewnątrz przyniosły jakieś korzyści? zapyta czytelnik. Jeszcze mniej, niestety! — bo jeżeli Wysoka Porta, w ostatnich dziesięciole-

ciach, oblokła się po wierzchu jakimś pokostem i miejscami na pozór blask jakiś zachowała, — to wewnątrz niej zgnilizna jeszcze wyraźniej się przedstawia. Każdy ferman powołujący do życia te lub owe instytucje — to robak, który tocząc organizm polityczny dotychczas tylko gangrenę wywoływał, prawa bowiem takie, często w zasadzie fałszywe, ściągają się jeszcze niejednokrotnie do takich żywiołów narodowych, które do przyjęcia ich zgoła nie są przygotowane. Kiedy na początku tego wieku Paswand-Ogłowie nad Dunajem i Derebye w Azji Mniejszej odmówili posłuszeństwa rozkazom Wielkiego władcy, kiedy zwłoka w nadesłaniu corocznego haraczu od namiestnika Bagdadu dostateczną była do obudzenia nad brzegami Bosforu obawy buntu, kiedy edykta cesarskie w jakiej części państwa Ottomańskiego nie były natychmiast wykonane, albo nawet zupełnie *ad acta* odłożone zostały, — wtedy panowie w Wysokiej Porcie uczuwali niewymowną tęsknotę do środków przymusowych, które według ich mniemania utwalić miały zachwiane znaczenie władzy najwyższej. Ta tęsknota i ta nadzieja dały początek Tanzimatowi (tak nazywano reformy polityczne). Tanzimat przyszedł do skutku, i pół wieku już unosi się nad dzierzawami sułtana w trzech częściach świata niby chmura czarna brzemienna klęskami, nienawiścią i postrachem. I jakież był skutek Tanzimatu! Jeżeli kiedykolwiek, zwiedzać będziesz, czytelniku, którąkolwiek część Turcyi azyatyckiej lub europejskiej, a przybywszy wczesnym rankiem lub późnym wieczorem do jakiej wsi, pokażesz ferman cesarski, żądając na zasadzie tego rozporządzenia, kwatery, straży lub tym podobnych usług, na dziesięć wypadków, usłyszysz dziesięć razy taką odpowiedź: „Ach, panie, schowaj sobie ten papier: twoje własne piękne słowa, przyjazne obejście, więcej ci u nas pożytku przyniosą, aniżeli cała ta pisanina, którą ci dali w Konstantynopolu Effendowie i Paszowie. Co tylko pochodzi ze Stambułu, przynosi nam biedę i nieszczęście; do czego przyłożą rękę urzędnicy naszego sułtana, to może tylko trwogę i postrach obudzić.“ I doprawdy, poczciwi ludzie mają słuszność; powaga rządu na prowincyi większa jest może dziś aniżeli przed 50 laty — ale przedstawia się jak uzbrojony od stóp do głów wojownik w obec powalonego na ziemię i pasującego się z śmiercią przeciwnika. Poszanowanie, którem cieszy się Porta, jest postrachem — nie szacunkiem ze swobody usposobienia płynącym, bo chcąc ukarać swoje dzieci niegdyś krnąbrne i uparte, Porta ochromiła je we wszystkich członkach i zaledwie o zupełną bezwładność nie przypawiła. Zasada centralizacyi wprowadzona przez sułtana Mahmuda, w skutek której wszystkie soki żywotne, wszystkie siły zbiegły się z prowincyi do stolicy, ażeby tam paść ofiarą stugłowej hydry zbytku i marnotrawstwa, — działała w Turcyi tak zabójczo, jak w żadnym innym państwie na świecie. Począwszy od Karsu z jego lodowatym wiatrem, aż do Enezehu, gdzie podróżny wstępuje już na przepalone żarem słonecznym piaski stepu arabskiego, napotykamy wszędzie

i zawsze groźne ruiny tego Tanzimatu, który wywołał gwałtowny przewrót chcąc zrównać wszystkie nierówności, chcąc jednym popchnięciem zmienić kraj wschodu słońca na kraj zachodu słońca. Łatwo pojąć że taki niepomamowany popęd, wszystko z dawnej wytrącił kolei.

U nas, gdzie systemat feudalny w średnich wiekach podobne kłęski, podobne nieszczęścia za sobą pociągał jak w Turcyi, przejście do nowych stosunków dokonywało się w ciągu wieków; na Wschodzie, w kraju konserwatyzmu, chciano, by reformy zjawiły się jak *Deus ex machina*—co musiało wywołać smutne i fatalne następstwo. Owe arystokratyczne rodziny, które niegdyś rządziły prowincjami, które mogły na lud wpływ jakiś wywierać i ze względu na swoją pozycję były raczej poparciem dla rządu aniżeli przeszkodą, dziś zubożałe, podupadłe, pozbawione wszelkiej władzy i znaczenia, tułają się niby duchy nocne w zrujnowanych siedzibach swoich przodków. Władzę dierży teraz N. N. dawniejszy sługa, N. N. dawniejszy czybucki, kamerdyner jakiegoś Effendego z Konstantynopola. Nie są to bynajmniej *self-made-men* w angielskiem tego słowa znaczeniu, — ale najczęściej nieudolni ulubieńcy, obrzydłe narzędzia zwyrodniałego popędu natury. W skutek częstych zmian rządowych w Konstantynopolu, takie osobistości, utrzymują się na swoich stanowiskach zaledwie po kilka miesięcy, a często i krócej—z góry więc odjęta im jest możność obznajmienia się z potrzebami prowincyi lub pozyskania sobie sympatyi ludności na jakiej bądź drodze. Dodajmy do tych smutnych okoliczności wstrętny nepotyzm panujący w Porcie, w skutek którego do zarządu w prowincjach dostają się ludzie bez wszelkich zdolności, bez iskielki sumienia, a za prawdę, ulękniemy się tych ran, które państwo samo sobie zadaje nie-dojrzałemi i nierozważnemi innowacyami. Któs ma kuzyna, wuja, lub innego krewnego, który po przestąpieniu ojcowizny pozostał bez kawałka chleba. Trzeba mu dopomódz; daje mu się więc godność Walego, Kaimakana, lub Mutesarrifa (różne stopnie zwierzchników okręgowych) na prowincyi. Kto inny chce znowu wynagrodzić wiernego sługę; trzeci ma wierzyciela, który ma być zaspokojonym. Wszystko to ciśnie się na prowincję, nie poto, aby nią rządzić, żeby ją przyprowadzić do kwitnącego stanu, ale, jak łatwo się domysleć, ażeby kieszę zapełnić i znów do stołecznego ogniska powrócić. Gdyby gród siedmiopagórkowy nie miał tyle powabu dla mieszkańców Wschodu, gdyby ze względu na przepych i na łatwy tryb życia, Konstantynopol nie był jedynym w całym państwie punktem, do którego gnuśny z natury syn Wschodu czuje nieprzeparty pociąg,—możnaby jeszcze było wiele rzeczy w tym kierunku odmienić. Ale dla Osmana Stambuł jest rajem na ziemi,—a chcąc się dostać do tego rajy Turek nie cofa się przed żadnemi środkami, nawet przed największą niesumiennością.

Tylko taki smutny stan rzeczy może w pewnym stopniu wyjaśnić: dla czego w pewnych czarownych miejscowościach Anatolii i Rume-

lii, które natura jak z rogu obfitości obdarzyła najprzedniejszymi swemi dobrodziejstwami — napotkać można tylko nędzę i ubóstwo; dla czego wielkie obszary słynne, z urodzajności w czasach starożytnych, leżą odłogiem i pustkami; dla czego uprawa roli prowadzona najpierwotniejszymi narzędziami, tyle zaledwie przynosi rolnikowi, ile mu do zaspokojenia głodu potrzeba. Złe a najczęściej żadne drogi uniemożliwiają zupełnie wszelki wywóz; dodajmy do tego nieludzki system podatkowy polegający na wydzierżawianiu przez państwo wszystkich podatków, systemat, przy którym poddzierżawcy otrzymują dzierżawę z trzeciej ręki, zabierają wieśniakowi całe jego mienie, a często nawet odzież, byle tylko na swoim interesie żadnej nie ponieść straty — a zrozumiemy łatwo dlaczego rolnik pod wpływem rozpaczki, woli raczej siedzieć z założonymi rękami aniżeli w pocie czoła zbogacać chrześcijańskiego Mulezima (dzierżawcę podatków). Mówiąc o upadku państwa ottomańskiego nie możemy również pominąć gnębiącego systemu wojskowości. Przywilej tworzenia zbrojnych szeregów wielkiego Władcy, należy tylko do mahometan, do niższych warstw ludności osmańskiej; przemoc wydziera rodzinom jedyną częstokroć podporę starych rodziców lub nieletnich dzieci, odrywa od pługów lub rzemiosła pracowników, którzy po długoletniej służbie w regularnej armii muszą jeszcze na dalsze lata należeć do rezerwy. Mahometanin porzucić musi wszystko i iść za swoim sztandarem, gdy tymczasem Grek i Armeńczyk zostaje w domu i spokojnie spraw swoich pilnuje, lub zgubne knuje spiski przeciwko istniejącemu rządowi.

Należąc do klasy rządzącej w Turcji — los to zaiste niezbyt świetny; łatwo też pojąć, że rząd który taki stan rzeczy wywołał i popiera go ciągle mimo widocznie zgubne następstwa, — nie może się cieszyć znaczeniem, sympatją, ani poważaniem. Kiedy w dawnych czasach świetnego kwitnienia despotyzmu, znacznie zlagodzonego patryarchalnym duchem społeczeństwa, tyrania i ucisk zaciężyły czasowo na jakiej prowincyi państwa — pozostawała nadzieja ulżenia sobie losu i ukarania sprawcy tyranii drogą skargi zanieśonej osobiście przed tron panującego. Dzisiaj nie wielu Turków łądzi się tą nadzieją. Minał już oddawna ten czas, kiedy władcy tureccy wysłuchiwali skarg przed bramą swego domu (stąd poszła nazwa Porty zastosowana do każdego rządowego gmachu) wymierzali sprawiedliwość porządkiem praktykowanym jeszcze dzisiaj w głębi Azji. Sułtanowie rezydujący bądź w Seraju, bądź w Dołma Bageze, bądź też w Beglerbegu lub w Czyraganie, równie są niedostępni jak cesarz chiński albo Tajkun japoński. Zbliżyć się do Sułtana z prośbą w rękę można dziś chyba tylko na drodze do meczetu, a nawet taka prośba rzadko znajduje uwzględnienie. Pod tym względem Persya, Afganistan i Azya środkowa wyżej stoją od ottomańskiego władcy postawionego między dwiema cywilizacyjami, bo mimo łokciowe tytuły przysługujące monarchom w tych krajach,

mimo blask nadziemskiej wielkości, którym otaczają ich miejscowe zwyczaje i obyczaje, — chłop rzemieślnik a nawet żebrak znajduje często drogę do panującego; pyta, odpowiada, sprzecza się czasem — a monarcha dowiaduje się niejednokrotnie tą drogą rzeczy, które inaczej nigdy nie byłyby do niego doszły. Sułtan w Turcyi nie dowie się o nich nigdy, bo owa dwupłciowa etykieta europejsko-azyatyckiej dworszczyzny, która zagnieździła się nad brzegami Bosforu, wyrzekłszy się pięknych zwyczajów Wschodu, nie zdobyła natomiast korzyści, które przedstawia pod tym względem Zachód.

Jeżeli u nas na Zachodzie, mimo wszelkie konstytucyjne walki i dążenia, osobiste przymioty panujących, ukształcenie ich i poglądy mogą jeszcze w myśl aforyzmu „A capite foetet piscis“, tak przeważny wpływ na losy krajów wywierać — to tembardziej dzieje się to na Wschodzie, gdzie społeczność mimo siwiznę na głowie dziecinne jeszcze kroki stawia. „En nas ala din-i-mulukuhum“ (lud wyznaje wiarę swego monarchy) — tak było w dawnych czasach na Wschodzie, i tak samo jest do dziś dnia. Każdy przyszyja brodę jak Sułtan, wzoruje krój swoich sukien według kroju ubrania sułtańskiego, w chorwie naśladuje chód Sułtana, konno jeździ w ten sposób co Sułtan. Monarcha jest nie tylko najwyższym władcą w państwie, ale i kierownikiem dusz sześciu tysięcy urzędników; ze względu na to, że Sułtan stał się tym sposobem wzorem swego ludu, nie od rzeczy będzie zastanowić się przez chwilę nad wychowaniem i sposobem myślenia panujących mahometańskich, którzy zasiadali na tronie Turcyi i Persyi w pierwszych dziesięcioleciach okresu przekształcenia — i przekonać się do jakiego stopnia indywidualny ich charakter był i jest dziś w stanie oddziaływać na masę narodu.

Badając dzieje wpływu cywilizacji zachodniej na panujących mahometańskich na Wschodzie i na skłonności ich do reform, przekonamy się z niemałym zdziwieniem, że nie było do dziś dnia i być nie mogło ani jednego monarchy, nawskroś przenikniętego ideami postępu i przygotowanego do nich stosownem wykształceniem umysłowem. Promyki światła zachodniego, z których korzystał Sułtan Mahmud II przedzierają się do niego najczęściej skrytą, tajemną drogą, przez jakiegoś napół wykształconego Europejczyka. To, co pochodziło od ulubieńca lekarza nadwornego, Francuza, od Reszyda Paszy lub od innych, musiało być, niby gorzkie pigułki, ocukrzona grubą powłoką pochlebstwa i tak podane do połknięcia; a jakkolwiek nie brakło Mahmudowi naturalnego zmysłu, którym wszystko dostatecznie obejmował — to z drugiej strony ogólne jego wykształcenie, wzięte nawet w znaczeniu wschodniem, tak było słabe i niewystarczające, że nie dopuszczało ani wyższego na rzeczy poglądu, ani wytrwania ani zapału, bez którego reformator nie dokonać nie może. Na podobieństwo swoich przodków, sułtan Mahmud był otoczony od najmłodszych lat, — tak jak się

to do dziś dnia dzieje z jego dziećmi i potomkami,—całą czeredą najbezczelniejszych lizusów i nieuków, którzy dostawszy się jako niewolnicy z Czerkiessyi, z Sudanu lub Abissynii do pałacu cesarskiego nad brzegi Bosforu, zajęli następnie delikatne stanowisko książeńcych wychowawców. Trzeba, zaiste, widzieć upośledzenie, ślepe zabony i grubą ciemnotę tych dzieci natury w bogate przybranych szaty, trzeba wiedzieć z jaką miłością, z jakim poszanowaniem książęta tulą się do swoich nianiek, ażeby mieć pojęcie o zaciemnieniu horyzontów, o tem kalectwie duchowem, z jakim młody wschodnio-mahometanski książe wstępuje w świat, a następnie na tron. Doświadczenie, cała młodość wychowanka zamknięta jest w ciasnej przestrzeni pałacu cesarskiego otoczonego mnóstwem murów, opatrzonego mnóstwem krat; nikt ze świata zewnętrznego nie ma prawa zbliżyć się do młodzieńca z wyjątkiem Chodży, który pod względem zdolności obałamaciania nie wiele czarnym służebnikom ustępuje. Do jakiego stopnia stara etykieta dworska utrzymała się pod tym względem i w nowszych czasach, dowodzi najlepiej ta okoliczność, że liberalny zkąd inąd Abdul Medzyd, miał się nie posiadać z gniewu, usłyszawszy, że poseł angielski Henry Bulwer odważył się kiedyś złożyć wizytę jego bratu ówczesnemu następcy tronu, a dzisiejszemu Sułtanowi Abdul Azizowi. Podobnie jak w stolicy chińskiej wszystko, co żyje, ucieka w dzikim popłochu na widok żółtych chorągwi zwiastujących obecność cesarza — tak w Turcyi przed trzydziestu jeszcze laty nikt nie odważył się wejść w jakibądź stosunek z księciem z panującego domu, bo — rzecz dziwna — mimo blask dynastyczny otaczający władców tureckich, surowa etykieta zrobiła z nich nieledwie wyrzutków społeczeństwa. Mur otaczał ich wszędzie, bądź w domu, bądź na swobodzie i odgradzał od wszelkiego ze światem zewnętrznym zetknięcia: wszędzie i zawsze czuli zacieśnionę powietrze, duszną atmosferę życia serajowego.

Tak wzrastał sułtan Mahmud; cóż dziwnego że takie jednostki doszedłszy nawet do lat dojrzałości pozostają dziećmi, że im we wszelkich okolicznościach brak doświadczenia i nauki, której tak gwałtownie potrzebują do spełnienia swego zadania. Kiedy generał Dybicz przebył Bałkan, kiedy Hafiz Pasza na głowę pobity został na równinie Nezibu, sułtan Mahmud wpadł podobno w łatwą do zrozumienia pośepność, a następnie w paroksyzm wściekłości, wobec którego zadrżało całe otoczenie monarchy. W godzinę później wielki władca śmiał się z śluzkich konceptów nadwornego błazna, zapomniawszy o kraju, o rządzie, o troskach i koronie. Tak, fakt to smutny ale prawdziwy, że człowiek, który przyłożył najpierwszy rękę do reform w Turcyi, nawet wschodniej oświaty powierzchownie tylko dotknął, o historii własnej dynastyi obfitującej w niepospolite czyny, słabe zaledwie miał pojęcie i cenił tylko nieco mistrzów kwiecistej stylistyki—ale i to poszanowanie podobne było do względów, jakie mieli rycerze średniowieczni

dla swoich historyografów lub dla swoich nadwornych poetów. I tak sułtan Mahmud kazał raz do siebie przywołać w poobiednich godzinach Ramazanu, najlepszego stylistę w swoim państwie, człowieka znanego z braku osobistej odwagi, i rozkazał mu dać zwykły arnatni wystrzał oznaczający wschód słońca. Pisarz, którego długie posty zupełnie się pozbawiły, zbladł i zadrżał, gdy mu lont do ręki weisnięto, a kiedy wstrząśnienie od gwałtownego huku powaliło go na ziemię, wielki władca miał wybuchnąć niepohamowanym śmiechem i przez cały dzień chwalił się przed ludźmi z genialności swego pomysłu. Nadworne jego błazny zostawili światu całą księgę podobnych conceptów. O poważnym kierunku myślenia sułtana Mahmuda dowiedzieliśmy się nie wiele, napróżno nawet szukaliśmy w nim tych indywidualnych przymiotów, właściwych naprzykład Piotrowi Wielkiemu, i nieodłącznych, według naszych europejskich pojęć, od indywidualności każdego reformatora. W osobie Abdul Medżyda, europejski sposób myślenia posunął się o jeden krok naprzód. Ten człowiek tkliwy, powściągliwy, i skromny jak dziewczyna, naznaczał wszystkie swoje czyny znamieniem rzadkiej łagodności. Trudno uwierzyć, a jednak tak jest w istocie, że następca Sułtanów, którzy rozkoszowali się w zgiełku bojowym na polach krwią ciekących, syn człowieka, który tysiące Janczarów z zimną krwią wymordować kazał, pewnego dnia taką był zgrozą przejęty, spostrzegłszy kota duszającego wróbla w ogrodzie, że przez dwa dni chorował, nie chciał nic jeść i długo jeszcze wzdrygał się na widok kota. Kto go widział przejeżdżającego się konno w wyszukanej tualecie (Abdul Medżyd ubierał się u Dusautoy w Paryżu) w rękawiczkach śnieżnej białości, kto miał sposobność słyszeć w rozmowie jego głos łagodny i mile brzmiący—komu nareszcie zdarzyło się podziwiać wdzięk, z jakim wydobyte z cygarniczki cygaro, podawał własnoręcznie obok stojącemu posłowi europejskiemu,—ten mógłby w istocie przysiąc, że ma przed sobą europejskiego salonowca, wytwornie ukształconego arystokratę,— który nic niema wspólnego ze wschodnim samowładcą, z namiestnikiem Mahometa na ziemi. I zaiste, nie ulega wątpliwości, że pod względem zewnętrznej ogłady Abdul Medżyd był stanowczo Europejczykiem. Ale niestety! wpływ Zachodu sięgał tylko do tego punktu. Mimo delikatne usposobienie, mimo ciągłą dbałość o to, ażeby być człowiekiem dobrego smaku, Abdul Medżyd miał słabe pojęcie o właściwym duchu ożywiający Europeję i o stanie cywilizacji na Zachodzie. Gdy który z Paszów po długim pobycie w Europie powracał do kraju, sułtan kazał mu całemi godzinami opowiadać o piękności naszych miast, o kwitnącym stanie naszego przemysłu, o naszych stosunkach społecznych, a szczególnie o etykiecie na naszych dworach, słuchał chętnie o arystokratycznych dążeniach i dumny był gdy go zapewniano, że pod względem starożytności rodu tylko Burbony i Habsburgi dorównać mu mogą. Podobała mu się szczególnie

uprzejmość i uszanowanie, którem w Europie cieszy się płeć piękna i nie zapomnę nigdy troskliwości i ostrożności, z jaką pewnego razu prowadził pod rękę małżonkę Wielkiego Księcia Konstantego w czarownych ogrodach swego pałacu letniego nad Bosforem, wyprzedziwszy o kilka kroków męża i pozostałych gości. Każde poruszenie głową, każdy krok, każdy wyraz był wystudyowany — co musiało sułtanowi z niemałym przyjsię wysiłkiem, bo trwoga rumieńcem policzki mu oblewała. Ale, powtarzam jeszcze, na tej zewnętrznej stronie wszystko się kończyło. Pięć czy sześć razy, jeżeli się nie myłę, zabierał się do nauki języka francuzkiego; najlepsi nauczyciele z Paryża sprowadzeni zostali do Konstantynopola — ale kiedy się pokazało, że nauka nie chce przyjsię sama za dotknięciem czarnoksiężkiej różdżki, że jej nie może podać gotowej czereda służebników, lecz że zdobyć ją trzeba własną pilnością i pracą, której brakowało dostojnemu uczniowi, Abdul Medżyd nie wiele więcej poznał nad elementarne zasady. Zapamiętał nie wielką liczbę rzeczowników, i przymiotników, ale kombinował je tak nieszczęśliwie, że tureckie rzeczowniki znajdowały się obok francuzkich przymiotników i naodwrot, co w swoim czasie dało powód w Konstantynopolu do niejednej wesołej anegdutki o tym gramatycznym chaosie. W kalligrafii tylko postąpił do pewnego stopnia i okazy jego tureckiego pisma słusznie były podziwiane. Gdyby ten łagodny i szlachetnie myślący monarcha posiadał był więcej energii i nauki, wpływ jego rządów na Turcyę byłby niewątpliwie przekroczył granicę form zewnętrznych. Tymczasem stolica, a przez nią kraj cały odniósł w zysku pewne formalności, które znowu przy wytrwałem w tym kierunku dążeniu, mogły do rzeczywistych doprowadzić wyników, gdyby po Abdul Medżydzie, nie był nastąpił na wskroś turecki, jak się pokazało w nowszych czasach, Abdul Aziz. Charakter tego drugiego syna sułtana Mahmuda, nie odnaczał się ani jednym przymiotem ojca lub brata, przeciwnie, nowy monarcha łączył w swoim usposobieniu wszystkie ciemne strony azyatycko-mahomekańskiego samowładcy. Los był łaskawszym dla Abdul Aziza aniżeli dla obu jego poprzedników: dwunastoletnich rządów jego dotychczasnie za chwiało żadne polityczne wstrząśnienie, na tron zaś wprowadzili nowego sułtana najwięksi mężowie stanu młodej Turcyi: Ali i Fuad Pasza. Nie jest-że to więc szerególny wybryk losu, że właśnie Abdul Aziz, który nie miał, ani nie chciał mieć poszanowania dla zachodniej cywilizacji, — pierwszy monarcha z dynastyi Osmanów, złożył naszym europejskim dworom wizytę przyjaźni i etykiety? Wyobrażam sobie z jakimi przeszkodami walczyć musiała wymowa towarzyszącego mu Fuada, zanim zwięężyć zdołała lekceważenie, niechęć i obojętność monarszą. Abdul Aziz musiał być obecnym na uroczystem otwarciu wystawy paryzkiej przy boku cesarzowej Eugenii; musiał jako *le grand Turc* przyjmować przyczności całego świata i płacić za nie grzecznym

uśmiechem; musiał wysłuchiwać mnóstwo powinszowań, przyjmować wizyty urzędowych i humanitarnych deputacyi bez liku, musiał nareszcie patrzeć w Paryżu, Londynie i Wiedniu na tłumy niewiernych, poubieranych w „jaskółcze ogony“ (tak Turek nazywa żartobliwie fraki). Straszna to była, zaiste, przykróść dla tego zatwardziałego Turka—łstwo też zrozumieć, że wracając z Europy, w Peszcie nie chciał już nawet na ląd wysiąść. Dla niego Giaur i kraj Giaurów, wstrętny był i nieznośny; dopiero, kiedy oczom sułtana przedstawiła się turecka stolica grzęznąca w brudzie i plugawstwie—odetchnąć musiał swobodnie i wesoło. Gdzie zaczyna się ruina i upadek,—tam jest Wschód i tam dopiero obecny władca Turcyi czuje się u siebie, w domu. Zbytecznym byłoby dowodzić, że w takich warunkach prassa europejska i gabinety nasze przerachowały się co do dobroczynnych następstw odwiedzin sułtana w Europie, że wszelkie poetyczne uniesienia o szybkim przekształceniu Turcyi, o dążeniu jej siłą pary po drodze cywilizacyi przemijające były i bezzasadne. To, cośmy wyżej ogólnie opowiadali o wrażeniach, o walkach w duszy Turka i Azyaty powracającego z Europy—ujawniło się nierównie silniejszymi rysami w osobie Abdul Aziza Chana. Od chwili powrotu jego z Europy do dnia dzisiejszego coraz wyraźniej występują wymowne objawy staro-tureckiego usposobienia i zupełnej obojętności sułtana na smutny los kraju. Takim symptomatem było mianowanie Mahmuda Paszy wielkim wezyrem, foworyzowanie pewnej klasy działającej w imię fanatyzmu i wyłączności,—nareszcie owo ślepe samolubstwo, i upór, który Turcyę popchnie do ostatecznego upadku.

O panujących drugiego państwa mahometańskiego w Azyi—to jest o monarchach perskich mniej jeszcze budująco pod tym względem odezwać się można. Szehinszahowie na tronie Iranu odróżniają się od swoich ottomańskich braci znacznym stopniem wschodniego ukształcenia. Trzej członkowie dynastyi Kandzarów, którzy sprawowali rządy od początku bieżącego stulecia, stali wprawdzie niżej od władców z dynastyi Sefidów lub od innych monarchów z przeszłego wieku; ale Sułtanowie tureccy nawet za tymi daleko pozostali pod względem znajomości głównych języków i literatur Islamu. Władcy Perscy dość byli obznajmieni z historją kraju, którym rządili, że zaś nie obce im były literackie ambicje, dowodzą poetyczne próby, jakimi odznaczył się zarówno Fet Ali Szach, jak i dzisiejszy Nasreddin Szach. Obaj rozkoszowali się pochwałami i komplementami, których im nie szczędziła pod pozorem krytyki tłuszcza dworskich pochlebców. Saadi Hafiz i Firdusi nazywani byli tuzinkowymi wierszorobami przez dworaków, gdy im Nasreddin Szach odczytywał np. jedną ze swoich *Kassyd*. Są to, naturalnie, bezcelne pochlebstwa azyatyckich lizusów, ale sama chęć panującego odznaczenia się na tej drodze, ma już pewne znaczenie, znamionuje bowiem pewien stopień duchowej działalności i upoważnia do przy-

puszczenia, że tam, gdzie jest zmysł do wschodniej cywilizacji, kultura Zachodu trafi równie na grunt nie zupełnie jałowy. Wychowanie następców tronu perskiego jest również stosowniejszem i odpowiedniejszem do dalszej ich działalności, aniżeli edukacja książąt z dynastji Osmanów. Domniemany następca tronu w Iranie zapoznaje się od najmłodszych lat ze sztuką rządzenia; jest najczęściej gubernatorem bogatej prowincji Azerbaidżanu, jako młodzieniec ma niekiedy pewien udział w sprawach państwa, odgrywa nawet znaczną rolę (jak tego mieliśmy przykład na uzdolnionym Abbasie Mirzy) i nareszcie musi często trudną walką, wszelkimi umysłowemi wysileniami torować sobie drogę do tronu. Byłoby więc niewłaściwem powiedzieć o królach perskich że dochodzą do tronu na paskach haremowych intryg i eunuhowego przewodnictwa. Są to zwykle ludzie doświadczeni, z których bezpośrednie zetknięcie z krajem, mogłoby niewątpliwie coś więcej zrobić aniżeli z władców ottomańskich. A jednak i tu pierwsza, bezpośrednia styczność z Zachodem nie wiele przyniosła korzyści. To, co Fet Ali Szach usłyszał o stanie cywilizacji ówczesnej Europy od generała Gardanne lub od genialnego Malkolma musiało rozwiązać się jak sen letniej nocy przed oczyma zdolnego, ale w gruncie próżnego i rozwiązłego Kandżara. Kiedy mu długo rozpowiadano o rozkwicie naszych sztuk i nauk, o wstrząsającej świat potęgze naszych wojsk, gładził zwykle swoją brodę (broda Szacha jest najdłuższą w całej Persji, a zapewne i dłuższą od wszystkich bród w Europie—dowód wyższości nad Zachodem) podziwiał wielkie guzy dyamentowe u swej opończy i dyament u pasa Derdża-i-nur (morze światłości),—jakby zestawiając blask klejnotów, olśniewający przepych swego dworu i swoich bogactw ze skromnym strojem posta europejskiego. Zdarzało, się że jakieś arcydzieła europejskiego przemysłu, lub wieści o czynach bohaterskich Napliuna (tak nazywano w Persji Napoleona) mogły w nim obudzić podziw; ale Fet Ali Pasza pysznił się za to 400 swoich dzieci, wykazywał nieograniczoną potęgę swej woli i pewnego razu odezwał się z zupełną naiwnością: „Jakaż to śmieszna rzecz być królem w Anglii, gdzie parlament dyktuje prawa, i gdzie król to tylko koze podpisać co inni ludzie rozkażą!“ Nie dziwi więc, że na Fet-Ali-Szacha Europa nie wielki wpływ wyrzeć mogła, musnęły go bowiem jeszcze promienie zachodzącego słońca mahometańsko-azyatyckiej cywilizacji; a jakkolwiek to światło nie zupełnie ubarwiło ruiny, któremi zasiał Persję wuj jego, założyciel dynastji, wystarczało przecież próżnemu człowiekowi na zastąpienie połowicznie mu tylko znanej cywilizacji zachodniej. Następca jego, słaby na ciele i umyśle Mohamed Szach, mógł mieć więcej sposobności pozajomienia się z życiem i dążeniami Europy; ale pocziwina pozostał przez całe życie nieletnim i można się jeszcze dziwić, że będąc bezsilną lalką nawpół obłąkanego Hadży Mirzy Agasi, miał przy sobie europejskiego lekarza a nawet sprowadzał euro-

pejskich instruktorów wojskowych i niektórym reformom dał dostęp do kraju. Być może, iż następstwa wewnętrznego odnětu, ciągle wojny, które Mohamed Szach prowadzić musiał z Afganami, Kurdami, Turkomanami i Beludżami, albo nareszcie, że nieszczęśliwa gwiazda świecąca nad jego rządami, przeszkodziła zarysowaniu się indywidualności monarchy; takie jest przynajmniej zdanie tych, którzy z ostatnim królem Persyi bezpośrednią mieli styczność; ale zdaje się, że wymienione wyżej właściwości jego charakteru nie równie ważniejszym były powodem ogólnego zastoju. Jako pierwszego zatem monarchę Iranu, dokładnie nieco obznajmionego z chrześcijańskim Zachodem i przekonanego o potrzebie przyswojenia jego cywilizacyi, — wskazać możemy Nasreddina Szacha, który obecnie tron Iranu zajmuje. Nasreddin miał już od wczesnej młodości częste z Europejczykami stosunki, jak wszyscy jego poprzednicy; jest to człowiek dobroduszny, nie bez pewnego uzdolnienia, a jakkolwiek oplątawszy się chwilowo w matnię intryg dworskich, posunął się do haniebných czynów wschodniego despotyzmu, ma przecież ciągle zwrócone oczy na reformy i myśli o wprowadzeniu instytucyj zapożyczonych z Europy, a zmierzających do dobra ogólnego. To usposobienie panującego, najlepiej wyraziło się w misyi nadzwyczajnej Feruka Chana w Europie. Missya nie miała pożądanego skutku, a młody Szach zbyt może czuł był na pochlebny tytuł *Empereur de Perse*, którym go uczcił Napoleon III, — ale wina w tym razie ciąży nie tyle na nim samym, ile na jego dworakach. Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że jedynie indywidualność Nasreddina wywołała zbliżenie z Zachodem. Od chwili wstąpienia jego na tron, Persya ma prawidłowych przedstawicieli w Paryżu, w Londynie i w Petersburgu. Próbowano urządzić w Iranie fabryki broni, przedalnie i wprowadzić inne gałęzie europejskiego przemysłu, — próba nie powiodła się, ale nie z winy szacha. Pod panowaniem Nasreddina niektóre domy handlowe europejskie otworzyły kantory w stolicy perskiej, liczba podróźnych europejskich wzrastała z dniem każdym, najlepszym zaś dowodem, że Nasreddin Szach sprzyja reformom i poważnie zapatruje się na proces przekształcenia swego kraju, jest silna wola, z jaką udał się do Europy na wystawę Wiedeńską, nie uląkszy się ani niewygód długiej podróży, ani niebezpieczeństwa nieobecności w Persyi, i zamierzając bezpośrednio zbadać, co może być w Europie dobrego i co da się do Persyi wprowadzić. Być może, iż osobiste wrażenia Nasreddina Szacha, głębsze były i zbawienniejsze, aniżeli Abdul Aziza Chana, — ale co do użyteczności następstw, równie wątpliwe, niestety, przedstawiają się widoki, bo zasadniczy warunek prawdziwej reformy, na czem innem polega, (jak to poniżej zobaczymy), a wspomniana poprzednio zasada „lud idzie za wzorem panującego“ przeważająca na wielu punktach Azji mahometańskiej, — nie łatwo da się gdziekolwiek do reform zastosować, a tem trudniej w Persyi.

Dalej na Wschód, w kraju Afganów, właściwi władcy mieli naturalniej mniej jeszcze sposobności zetknąć się bezpośrednio z Zachodem. Szach Szedszach, w gruncie słaba głowa, zgoła nie ulegał angielskiemu otoczeniu na swoim dworze, a to czego mógł się nauczyć stary Dost Mohammed Chan w czasie, kiedy był internowany w Loodianie, musiało mu się wydać przykrą lekcją, ze względu na przymus, pod którym się znajdował. Z właściwą sobie bystrością i głęboką rozważą, pojął on nie jedną wyższość zachodnich poglądów i zachodniej cywilizacji i nie był reformom przeciwny; ale znał też dokładnie dziką naturę swego ludu, a gdy nadto osobista ambicja więcej mu na sercu leżała aniżeli przyszłość własnego kraju, wstąpił na drogę reform tylko na polu wojskowości (jak już o tem wspominaliśmy wyżej). Szyr Ali Chan, syn Dost Mohammeda, przez polityczne stosunki wszedł w bliższą styczność z duchem europejskim. Angielscy jego nauczyciele osładzali mu narzuconą pigułkę reform cukrową przyprawą sutych subsydjów,—ale miliony wydane przez Anglię na książki szkolne, słabe dotychczas wydały rezultaty. Szyr Ali jest tylko z ciała, nie z ducha, synem swojego ojca, a jakkolwiek Afganistan pod względem duchowym stosunkowo bliższy jest Zachodu aniżeli, na przykład, Persya,—mniej wszakże urzeczywistniło się tam reform aniżeli gdziekolwiek indziej.

I zaiste, napróżno szukalibyśmy obrazu lepiej odbijającego wrażenia, jakie wpływ Europy na Azyę wywiera, jak życie wewnętrzne, gospodarstwo i stosunki dworskie władców, rządzących na mahometańskim Wschodzie. Wszędzie widać niepewne, chwiejne stąpanie po omacku ku dalekiemu, w połowie tylko znanemu celowi. Wszędzie przyjęły się, jedynie formy wewnętrzne, marna chęć błyszczenia, słowem, wszystkie te słabości, które duch XIX stulecia porzucił w najodleglejszy kąt grajarni, między stare rupiecie. Jak niedojrzałe dziecko, gdy mu starsi dozwolą spotykać się z dorosłymi i doświadczoneymi ludźmi, czuje najprzód pociąg do pewnych próżnostek i przyswaja sobie drobiazgowo poglądy, łatwiejszy mające przystęp do jego umysłu,—tak sułtanowie i szachowie bieżącego stulecia usiłovali siebie i lud swój zbliżyć do Europy jedynie przez etykietę, cofając się przed każdym poważnem dążeniem, którego dziecinny umysł unikającym wszelkiej pracy, ocenić nie umieli i nie mogli. Sułtanowie i szachowie z dawnych czasów mieszkali w zwyczajnych drewnianych domach, zasiadali na wysięłanych sofach adamaszkowych, ubierali się wraz z całym otoczeniem w krajowe materye. Sułtanowie i szachowie nowocześni chcieli przedewszystkiem mieszkać we wspinałych murowanych pałacach, w razie uroczystych obchodów zasiadać na pysznych tronach, ubierać siebie i niezliczoną czepkę służebników w najkosztowniejsze wyroby Zachodu. Dawniej oznaką łaski monarszej było podarowanie kosztownej broni, nadanie dóbr lub inny datek; dzisiaj władcy Azyi ustanowili ordery,—a piersi ulubieńca zawieszają gwiazdami, których blask nie dodaje ani moralnego zna-

czenia, ani materyalnej korzyści. W Turcyi zużyto już kilkanaście centnarów srebra i kilkanaście skrzyń wstążek jedwabnych na fabrykowanie orderów Niszani Iftikhare, Medżydie i Osmanie. Persya nie mniej stosunkowo wypotrzebowała materyału na Szyry Churszyd (order słońca i lwa);—nie osiągnąwszy przez to właściwego celu, bo mieszkaniem wschodu mimo namiętne przywiązanie do błyskotek, przekłada zawsze dotykalsze dowody łaski monarszej. My, Europejczycy rozprawiamy zawsze o nadzwyczajnym przepychu, o olśniewającym zbytku, o morzu dyamentów i klejnotów, w którym jakoby kapie się panujący na Wschodzie, dwór jego, a szczególnie jego harem. Poгляд taki wytworzyła mistrzowska fantazyja, której zawdzięczamy obraz „Tysiąca i jednej nocy“; ale niechaj mi czytelnik wierzy, gdy powiem że pod względem kosztownego zbytku i szalonego marnotrawstwa, dwory i wewnętrzne urządzenia władców nad Bosforem, naśladowane z nowoczesnych europejskich wzorów w ciągu bieżącego stulecia, prześcignęły o wiele rozgłosne dwory władców mahometańskich z dawniejszych czasów. Historyja podaje nam nieledwie bajeczne opowieści o olśniewającym blasku dworu Abdur-Ramana III-go, o tysiącach niewolników i niewolnic przybranych w drogocenne szaty z bronią zdobną w złoto i klejnoty, oczekujących na skinienie swoich władców i władczyń. Wszelkie cuda warsztatów tkackich i jubilerskich nie były jakoby zdolne zadowolić namiętności do przepychu, sułtanów i nałożnic w pałacach w Kordubie. To, co Timur nagromadził w Samarkandzie z kilku wypraw swoich na Zachód, w złocie, srebrze, klejnotach i kosztownościach,—skarby, w które stroiły się później jego własne żony i synowe, uważane są za szczyt i najwyższy stopień przepychu monarchów wschodnich. Opowiadania o zbytkach Timurydów w Indyach, Abbasa II-go w Persyi i następców Suleimana Wielkiego w Turcyi, mogą również budzić w nas wielki podziw. A jednak któż zaprzeczy, że miniony przepych nie da się nawet porównać z kosztownymi przyjemnościami kapryśnej czerkieskiej piękności Abdul Medżyda? Na przepych dawnych wieków składały się sławne solitery, wielkie rubiny, szmaragdy i turkusy; było pod dostatkiem srebra, złota, namiotów z najcenniejszych tkanin, broni nieoszacowanej wartości. Wszystko to w pewnych okolicznościach, kiedy trzeba było roztoczyć blask olśniewający, wydostawało się ze skarbców i szkatułek, do których następnie powracało. Nowoczesna namiętność do przepychu na dworach wschodnich, przyjęła dziś inny zupełnie kierunek. Sprowadzono naprzykład z Paryża, Wiednia i Londynu wytwornie zbudowane kolasy przeciążone srebrem, złotem i zwierciadłami, na to tylko, ażeby w jednej przejażdżce po ulicach pełnych wybojów, po nikczemnym bruku w Konstantynopolu, kunsztowne cacko europejskie wartujące 30—50,000 franków, zdruzgotać na trzaski. Sprawiano sobie Ferradze (fałdziste płaszcze kobiece), z gros-de-Naplu z najkosztowniej-

szych materyj lyońskich, paryzkich i imedyolańskich, a kiedy po jednorazowym przywdzianiu, ubiór przygniótł się nieco, czego w gruncie rzeczy nie podobna było uniknąć, zastępował go nowy, również kosztowny. O tem, co mogą pochłonać grymasy władców nad Bosforem i nad Nilem, ten tylko może mieć pojęcie, komu znane są szczegóły haremych marnotrawstw z 1858 r. Rachunki z dostaw aksamitów, jedwabiów i atłasów wynosiły miliouy. Państwo musiało pośredniczyć w zagodzeniu wynikłych ztąd spraw handlowych, a fakt ten był dowodem niezbyt budującego wpływu cywilizacji wschodniej na najbliższe otoczenie władcy tureckiego. Dwór w Teheranie nie w takim stopniu doznał klęski tego wpływu. Najprzód moda niewieścia w Persyi nie daje tak rozległego pola do szalonego przepychu, bo piękności perskie, bądź małżonki królewskie, bądź żony prostych kupców, obowiązane są zasłaniać się od stóp do głów lnianą chustą i tylko spinka zamykając tę chustę, to jest zamek tego więzienia, może być wyrobiony ze szlachetnego metalu. Powtóre, Persya z powodu oddalenia swego od Europy, mogła się jeszcze w pewnej mierze obronić Molochowi mody. Harem Szacha jest stosunkowo mały i pozostaje pod ściślejszą karnością, aniżeli tysiąc głów licząca czereda w pałacach cesarskich nad Bosforem.

Dziwną zaprawdę mieszaninę obyczajów Wschodu i Zachodu przedstawia nam życie dworskie panujących na Wschodzie. Nie podobna jest zaprzeczyć, że istnieje tam dążność do otrząśnięcia się z dawnej rutyny, wyswobodzenia się od dawnych symbolów władzy, słowem prąd pojęć nowoczesnych. Od najdalszego wschodu Azji, aż po brzegi Adryatyku, monarchowie znajdowali upodobanie w fantastycznej świetności swego stanowiska. Cesarze Chińscy i inni buddyjscy monarchowie w Azji wschodniej potrzebowali wiary w swoje bezpośrednie z bóstwem pokrewieństwo i podawali się za synów najwyższej istoty. Władcy państw mahometańskich uważali się za wielone cienie Boga na ziemi. Wszyscy dążyli do aureoli boskości, jedynie tylko dla tego, ażeby massom sfanatyzowanym religią wspanialej się przedstawić i panowanie swoje silniej utrwalić. W miarę jak upadała brutalna siła, aureolę taką przyemiewał pył walących się ruin, a władcy zstąpić musieli na ziemię z obłoków boskości i ukazać się ludom swoim w ludzkiej postaci. Szachowie perscy, w obec których nie jeden dworak zasłaniał sobie oczy, ażeby nie być oslepionym promienną światłością majestatu, Sułtanowie, których spojrzenie miało dawniej cuda sprawiać, muszą pod wpływem okoliczności stać się podobnemi do reszty śmiertelników. Mimo to, owe przymusowe znizienie się do tłumów, ta obłudna demokracja, silnie jeszcze odbijają od napuszoności tytułów, od tradycyjnego nimbu dworskiej etykiety. Około państwa wiszą jeszcze ciężkie strzepy wieków średnich, — a tymczasem najwyższy władca chce paradować w lekkiej szacie nowoczesnej.

W ogóle uważam za niedorzeczną anomalię mówić o reformach politycznych i pomyślnych przekształceniach, tam gdzie naczelnik państwa jest władcą nieograniczonym, właściwym ogniskiem kierującej woli. Nawet łagodny Abdul Medzyd wpadł pewnego razu we wściekłość, kiedy mu minister skarbu odmówił znacznej summy przekraczającej i tak wielką listę cywilną i miał w gniewie zawołać: „Czyż nie jestem potomkiem rodziny Osmanów, czyż nie jestem prawnym właścicielem tego kraju i jego skarbów?“. I w istocie, dość głębiej nieco wejrząc w dzieje imperyum ottonańskiego, ażeby się przekonać do jakiego stopnia maksyma „*L'état c'est moi*“ miała w nich zawsze przewagę, do jakiego stopnia wielkość i upadek kraju były zawsze w ścisłym związku z czasosowem stanowiskiem jego władcy. Dopóki Sułtanowie faktycznie zajmowali się rządami państwa, dopóki byli ministrami i monarchami w jednej osobie,—dopóty Turcyja była istotnie wielką i dosięgała szczytu świetności. Wkrótce potem potomkowie Osmana, zaślepieni blaskiem ziemskiej potęgi, przekładać zaczęli powaby życia nad brzegiem Bosforu nad żywioł bojowy i trudy rządzenia. Mianowano wielkich wezyrów, rozdawano rozkazy z haremu,—kazano czcić siebie jak pół bogów, i gdyby zamieszki Janeczarów nie były powstrzymywały niebezpiecznych fantazyj niektórych sułtanów, Turcyja byłaby upadła dawno, przed początkiem bieżącego stulecia. Ta brutalna kontrola nie podobąca się władcy *demi-dieu*,—a gdy pozbył się jej sułtan Mahmud,—wtedy jedynie okoliczności polityczne i obawa opinii publicznej w Europie, stały się owym postrachem, potrzebnym na kapryśne dzieci *alias* na sułtanów. Widziemy też, że wszelkie Tanzimatowe eksperymenta praktykowane w Turcyi blisko od pół wieku, obracają się około osobistości sułtana i że widoki przekształcenia zawisły po większej części od osobistości monarchy.

Gdy zwrócimy oczy na dostojników uważanych w Azji za filary państwa, do właściwych twórców tych przekształceń, które przeżył Islam w ciągu bieżącego stulecia, spotkamy w różnych krajach najwyższej trzech albo czterech ludzi roszcujących, nieuzasadnione naturalnie, pretensje do tytułów reformatorskich, którzy nie mniej zasługują na bliższą uwagę jako czynniki faktów dokonanych. W historii ruchu umysłowego najbliższego nam Wschodu, występują najprzód na każdej karcie w bieżącym stuleciu, nazwiska Reszyda Paszy i Mehmeda Alego. Obaj chcieli w część Azji mahometańskiej tehać nowoczesne życie, pierwszy ochraniając interesa dynastyczne, podtrzymując upadające siły starego państwa, drugi dźwigając własne panowanie i wznosząc nowy tron. Obydwóm nie brakowało siły i uzdolnienia, jeden i drugi łączył w swoim charakterze wiele danych niezbędnych do działalności, która ma epokę stanowić; jeden i drugi zdolny był do pewnego uniesienia, jeżeli nie do zapału i wytrwania w swem wzniosłym po-

słannictwie, — że zaś żaden nie osiągnął rezultatów odpowiednich swoim zamiarom, — przyczyna tego leży najprzód w ich indywidualności, następnie w naturze materyału, który mieli do opracowania. Reszyd Pasza wstąpił na pole swej działalności z dostateczną bystrością, z rozważą statysty, ale z niewystarczającym ukształceniem politycznym, z niedostateczną znajomością rzeczy. Przyznać należy, że wbrew swoim współczesnym, nie z tego wyłącznie powodu, chciał Turków reformować, że się czuł do tego zmuszonym przewagą Zachodu. Bynajmniej! Reszyd Pasza nieco dalej wzrokiem sięgał. Wiedział dobrze, że chcąc dać Turcyi możność postępowania równym krokiem w towarzystwie nowych kolegów, to jest mocarstw zachodnich, zwrócić należy uwagę na symetrię cech powierzchownych, na równość form zewnętrznych i że ciężki chód w szerokich szarawarach, jest prawie niemożliwym, przy szybkim i żwawym ruchu Europejczyka. Chociaż więc dokładnie pojmował potrzebę radykalnej zmiany form, nie miał tyle filozoficznego wykształcenia, ani dostatecznej w poglądach powagi, — ażeby w należytej świadomości różnicy między formą i materyą, pracować nad wewnętrznem cywilizowaniem Turcyi. Z osobą i z działalnością Reszyda Paszy zapoznałem się osobiście. Miałem sposobność całemi godzinami słuchać rozpraw o różnicach między Wschodem i Zachodem, prowadzonych pod osobistym kierunkiem tego reformatora. Rzecz szczególna a smutna zarazem, że w tych rozmowach, dotykano zawsze tylko łupiny, zewnętrznego powłoki obu cywilizacyj, — a nigdy nie dochodzono do jądra. Z całego państwa rozpostartego na trzech częściach świata, jeden tylko Konstantynopol najbardziej Europejczykom na oczach stojący, był wyłącznym celem wszystkich reformatorskich usiłowań; cieszą się tam z jakiejś szczęśliwie przeprowadzonej reformy, wskazywano z dumą na nowoczesne instytucye, wytworzone w obrębie ministerjów lub w armii, — nie troszcząc się zgoła o stan nie mocy i rozkładu, który wynikał ze starej, bez przerwy trwającej rutyny w wewnętrznych prowincyach. Reformy według głoszonego podówczas hasła miały iść z góry na dół, rozpoczynać się od gładkiego zwierciadła, pokrywającego wewnętrzną zgniliznę, a kiedy zwracano uwagę samego Reszyda Paszy na błędność i niebezpieczeństwo tej teoryi zwykły był mawiać „Ludy nasze są to dobrze wychowane dzieci, które przyzwyczały się iść za przykładem starszych. W ciągu kilkudziesięciu lat postępowanie nasze znajdzie wszędzie naśladowców.“ I w rzeczy samej nie mylił się reformator turecki. Życie w Konstantynopolu, wszystko co się działo w stolicy, naśladowane było na prowincyi, która przyjęła polor zachodniej cywilizacyi, pod wielu względami okryła się pozorami nowożytności, — ale w gruncie pozostała prastarą Azyą. Pytam się więc, czy twórca takiego dzieła może być nazwany poważnym reformatorem?

Nie wiele więcej da się powiedzieć o współczesnym Reszyda Meh-

medzie Alim, o podziwianym w Europie twórcy dzisiejszego Egiptu—o reformatorze, który był przedmiotem najróżnorodniejszych opinii i poglądów. Od Kawali do Nizibu—toć to przestrzeń, której przebycie nadawało w każdym razie człowiekowi prawo do nazwy „wielkiego“ a zatem i „nadzwyczajnego.“ I zaiste, niezwykła to była rzecz, kiedy były wódz Arnautów, zwyciężywszy Mameluków, Turków i Arabów, ugruntowawszy ogniem i mieczem po długich walkach swoje panowanie, uczył się czytać i pisać w dojrzałych już latach, kiedy zbierał od podróży europejskich wiadomości o środkach cywilizacyjnych, o drodze jaką wprowadza się kulturę, o celu swego przyszłego posłannictwa. Powtarzamy raz jeszcze: Mehmed Ali był zjawiskiem w sferze życia narodowego ludów mahometańskich; zjawiskiem, któremu podobne, nie łatwo odnajdzie się w historii; był w nim ten sam materiał, który napotykamy w słynnych wojownikach i pogromcach świata z przeszłości azyatyckiej. Kładę nacisk na wyrazach „przeszłości azyatyckiej“ bo charakter Mehmeda Alego i kierunek jego myślenia, był ściśle azyatyckim—skutkiem czego przy tworzeniu azyatyckich instytucyj przy reformowaniu bogatej krainy nad Nilem—nie można się było nigdy spodziewać bezwarunkowego powodzenia. Wszystko cokolwiek Mehmed Ali zrobił dla podźwignięcia materialnego i duchowego poziomu w Egipcie, zbyt wyraźnie nacechowane jest piętnem samolubstwa, i obliczone było w celach utrwalenia władzy reformatora. Mehmed Ali chciał podnieść rolnictwo, wzbogacić lud, ażeby kosztem jego dobrobytu tem łatwiej urzeczywistnić swoje kosztowne plany oddzielenia się od Turcyi, bo faktem jest nader charakterystycznym, że dopiero za jego panowania fellah uczuł gnębiący ciężar ubóstwa i nędzy. Mehmed Ali zakładał szkoły i kollegia, ale nie dla podniesienia poziomu umysłowego swego narodu, tylko w celu wytworzenia z klasy urzędniczej zastępu zręcznych i chętnych pachołków swej despotycznej samowoli, lub też w zamiarze wysztyftowania armii odpowiadającej wymaganiom czasu,—armii, której w swoich stosunkach zewnętrznych bardzo potrzebował. *Edward Dor* trafnie wyraża się w swojej książce o oświacie publicznej w Egipcie: „On a parlé de la fondation des écoles dont il dota l’Egypte, comme d’un acte de bienfaisance envers le pays, comme du plus beau témoignage que pût donner le Pacha à la nécessité de la diffusion des lumières intellectuelles, on a voulu faire de Mehemet-Ali un philanthrope. Il n’en est rien.“—Pułkownik Séves i inni doradcy Alego mogli żywić najlepsze chęci—ale jak mógł zdążać do celów filantropijnych azyata wzrosły wśród waśni i wojny, morderstwa i rabunku, człowiek poświęcający wszystko Molochowi własnej ambicji?

Kreśląc postać trzeciego współczesnego statysty, Mirzy Taki Chana, ministra dzisiejszego szacha perskiego, znanego również pod imieniem Emiri Kahir i Emiri Nizam, natrafimy na niejedyn rys, na

niejeden przymiot, który według naszych pojęć niezbędny jest w reformatorze. Mirza Taki Chan był człowiekiem niepospolitym, śmiało nawet rzecz można, największym i najzdolniejszym ze statystów, jakich w naszych czasach wydał Islam azyatycki. Poznał instytucje, życie i działalność Europy w ciągu krótkiego czasu i to na granicy naszej cywilizacji, w Petersburgu, a w części w Erzerum z osobistych stosunków z Europejczykami; jednakże ten Turek z urodzenia, a Iranin z wychowania, tyle sobie przyswoił, że w biednej małej Persyi, schylonej pod ciężarem azyatyckiego zepsucia, urzeczywistnił z zadziwiającą energią wszystko to, czego towarzysze jego w bardziej zachodniej Azyi nigdy dokonać nie byli w stanie. Nie mała to zaprawdę zasługa w kraju takim jak Persya, — gdzie węzły moralne, jak wiadomo oddawna były rozluźnione — znieść haniebny systemat podatkowy, armię postawić na jaką taką stopę porządku, wszystkie gałęzie administracji oczyścić z plugawego brudu zepsucia, i natchnąć je natomiast duchem uczciwym i poczuciem obowiązku. Zaczemu temu człowiekowi udało się silnie dźwignąć handel i przemysł, — wszystko, cokolwiek przedsięwziął, powiodło się jaknajlepiej. Nie dopuścimy się więc przesady utrzymując, że przy uzdolnieniu ludu perskiego, Persya pod jego rządami olbrzymimi krokami zbliżyła się ku nowej erze. A jednak wszystko to musiało spełznąć na niczem, a promienie świtającego zarania, po to się tylko do Persyi przedarły, ażeby imię wielkiego człowieka otoczyć aureolą przeszłości. I cóż mogło być przyczyną takiego niepowodzenia, zapyta każdy? Nie co innego tylko to, że Mirza Taki Chan samotny był i odosobniony spełniając swoje dzieło. Wpółśród społeczeństwa, gdzie każdy szukał własnej korzyści jedynie w wiekowych błędach i grzechach, gdzie obawiano się porządku, uczciwości i rzetelności jako najsilniejszych niszczyteli prywatnych interesów — gorliwy reformator znalazł ręce, które zamiast mu dopomóc, pracowały nad jego zgubą; obalamucono nawet młodego monarchę; harem królewski, stugłowa hydra życia politycznego w Azyi, sprzysiągł się na postępowego ministra — i człowiek, który istotnie dobro na sztandarze swoim wypisał, który chciał odrodzić starą krainę starego świata — musiał śmiałą swoją działalność własnym opłacień życiem. Mirza Taki Chan stanowi wyjątek między nowożytnymi statystami Azyi mahometańskiej — Persya zaś i król jej mają wszelkie powody ubolewać nad jego wczesną śmiercią.

Skądże więc wyjść mogło dzieło dobroczynnych i pożytecznych reform? Najnowsze gwiazdy na widnokręgu wschodniego życia politycznego: Ali i Fuad Pasza, świeżo jeszcze tkwią w pamięci i zbyt są znane — ażeby szczegółowy rozbiór ich charakteru był do naszych celów przydatny. Ali przywiązany był do przeszłości mahometańskiego wschodu, nie mógł więc w teraźniejszej cywilizacji europejskiej szukać lekarstwa na stan chorobliwy swego kraju. Chwiał się ciągle mię-

dzy Wschodem i Zachodem, a ten zgubny brak stanowczości stał zawsze na przeszkodzie uzdrowieniu Turcyi, która szybkoj potrzebowała pomocy. Melancholicznie i uczuciowo usposobiony Ali, z dumą i tęsknotą spoglądał na pomniki cywilizacji Omejjadów i Abbassidów—ale z drugiej strony nie mógł oprzeć się zadowoleniu, jakie w nim wzbudzał widok Europy z dojrzałą dźwigającą się energią.—Życie jego było ciągłą walką, ciągłym zdobywaniem i wybieraniem prawdziwego dobra—umarł też jak Herkules przy rozstajnych drogach. Fuad nie był tą chorobą dotknięty. Stawiał on Europę pod każdym względem wyżej od Azji. Nasze europejskie salony i dwory głębokie na nim wywarły wrażenie—ale właśnie dla tego żartował tylko i igrał z reformami. Nie miał zgoła filozoficznej powagi, ani zapału dla idei przyszości. Był to prototyp dzisiejszej azyatyckiej społeczności—a Turcyja dzisiejsza żyje, niestety, obecnie odbłaskiem tych dwóch mężów. W politycznym i społecznym życiu krajów imperyum ottomańskiego rozpostartego w trzech częściach świata napotykamy zawsze wpływ osobistego charakteru Fuada i Alego.

VIII

RODZINA I JEDNOSTKA.

We wszystkich krajach, u wszystkich ludów i po wszystkie czasy państwo związane było z rodziną ścisłemi węzły jedności; oba czynniki odwierciadlały się wzajemnie: nie dziw więc jeżeli w życiu, myślach i czynach dzisiejszego muzułmanina znajdujemy te same błędy, pomyłki, tę samą chwiejność i niepewność, o której wspominaliśmy w poprzednim rozdziale traktującym o państwie. Zarówno jak państwo poddając się niechętnie nowym na życie poglądom bądź zdobytym na drodze dobrowolnego przekonania, bądź też narzuconym przymusową nauką, stawia sobie zawsze pytanie: czyż istotnie wszystko co mamy zasługuje na odrzucenie i czy wszystkie nasze instytucje dały się prześcignąć europejskim urządzeniom;—tak i jednostka ilekroć zmuszona jest otrząsnąć się z jakiegoś starego jak świat poglądu, lub porzucić między nieużyteczne rupiecie jakiś obyczaj, który był tradycyjnym słodkim nałogiem, zapytuje sama siebie: czyliż moje ja, mój sposób myślenia moje czyny i postępkі są istotnie pod każdym względem godne potępienia i czy rzeczywiście reforma tak bardzo jest potrzebną? Rzecz naturalna, że mało kto odpowiada sobie twierdząco na takie pytania. Nie pozwala na to

miłość własna indywidualna i narodowa; rodzi się stąd uczucie niepełności, brak stałości w zasadach, który odzywa się w całym życiu jednostki zarówno jak rodziny, i uważany jest podobnie jak w państwie za nieuniknione złe peryodu przejściowego, lub też częściej jeszcze za objaw nieomyślny procesu rozkładowego i upadku.

Przy reformowaniu zarządu państwowego, nie wiele uwzględniano, jak to widzieliśmy wyżej, wewnętrzne części składowe organizmu politycznego, wprowadzone były bowiem ministerya europejskie, administracya europejska tam gdzie wszystkie warunki wytworzone przez wychowanie i poglądy azyatyckie, pozostały niezmienionemi. To samo stało się w sferze rodziny, dokąd wprowadzono wiele zwyczajów i obyczajów zachodnich, bez względu na panujący wszędzie duch świata wschodniego. Państwo ma mnóstwo złe i nieregularnie płatnych urzędników, z natury leniwych i wstręt do pracy czujących, przy których mianowaniu więcej się powoduje tak zwanem miłosierdziem i nepotyzmem aniżeli istotną potrzebą. Rodziny z zamożnej czy też lepszej klasy mają liczną czeredę służebników, zgrają nieużytecznych próżniaków, których nagromadzono również raczej w przystępie kapryśnej łaski, lub zbyt kownych zachcianek, aniżeli w celach rzeczywistej służby. Państwo płaci swoich urzędników bardzo nieregularnie i zamyka oczy kiedy dopuszczają się najhaniańbniejszych nadużyć; tureckie przysłowie mówi nawet że: „skarb państwa jestto wielkie morze, — kto z niego nie pije, ten jest świnią.“ Prywatne jednostki równie źle płacą lub wcale nie płacą swojej służby, i z zupełną filozofią pozwalają jej okradać się jawnie. Słyszałem w Turcyi i Persyi niejednego pana chełpiącego się ze sprytu swoich sług. „Płacę miesięcznie N. N. 50 piastrow a on tak się mądrze urządza że wydaje 100 i jeszcze sobie zaoszczędza.“ Te i tym podobne rysy napotkać zresztą można i w obrazie przeszlōści, wspomina się zaś o nich dla tego, ażeby jeszcze wyraźniej uwidocznić szkodliwy wpływ fałszywego kierunku reform politycznych na wewnętrzne życie rodziny.

Te reformy ten polor zachodniej cywilizacji, drogo państwo kosztuje, kępuje bowiem i dolega przy każdym poruszeniu. Spostrzeżenia nasze, czynione pod tym względem na ludziach prywatnych i na rodzinach, tej samej są natury. I tak naprzykład ozdabia ktoś swoje mieszkanie kosztownemi sprzętami sprowadzonymi z dalekiego Zachodu, nie znajdując w użyciu ich żadnej przyjemności, bo kiedy mieszkawiec Wschodu siedzi na europejskich fotelach lub kanapach, uczuwa formalny ból w zgięciach pod kolanami, i z prawdziwą dopiero rozkoszą sadowi się na wysłanej sofie, gdzie może jak się należy nogi pod siebie podwinąć. Komuż przy tem nie przyjdą na myśl owe rady, komitety, podkomitety wprowadzone przez państwo według wiernego wzoru Europy tam, gdzie jedno poruszenie ust, jedno pociągnięcie pióra samowładnego monarchy z gruntu obalić może wszelkie poprzednio zapadłe uchwały? Pry-

watny człowiek zrzucawszy suknię odpowiednią warunkom klimatycznemu ubiera się w surdut europejski, który go wszędzie ciśnie i niemal życie zagorycza. Wbrew naturze, która obdarzyła go chodem kaczkowatym, chce naśladować żwawy i szybki chód Europejczyka; zamiast, zgodnie z charakterystyką wschodniej łagodności zwiesić na dół głowę i ręce, próbuje podnosić je wyzywająco w górę lub zwracać na wszystkie strony z wyrazem roztargnienia i zajęcia. A ponieważ tego wszystkiego pochwycić nie umie, przedstawia nam właśnie jako jednostka tę samą karykaturę, tę samą komiczną fizyognomię, jaką ma państwo kiedy przyswajają sobie jakieś prawo handlowe czy inne. lub gwałtownie przeprowadza instytucje przydatne tylko dla Zachodu. Gdy w części prywatnego domu dostępnej tylko dla mężczyzn i dla cudzoziemców, dają się tu i owdzie dostrzedz ślady reform, a wyrażenie „à la franca“ stało się nieledwie hasłem towarzyskiem.—w haremie tymczasem w sanctissimum rodziny mahometańskiej wszystko pozostało po dawnemu: sprzęty obyczaj, porządek domowy, ubiór, sposób mówienia i myślenia nie uległy żadnej zmianie;—tak jak naprzykład Wilajety (prowincje) nieco więcej ukryte przed wzrokiem cudzoziemca przedstawiają jeszcze fizygnomię zeszłego stulecia — gdy jednocześnie niektóre stolice chcą jaśnieć świetnością ery nowoczesnych reform. Toteż przepaść między haremem i selamlikiem, między Mihman-Chane i Enderun (tak się nazywają dwie części domu mahometańskiego) równie jest widoczną dla oka badacza, jak różnica między reformami dotyczącymi tylko zewnętrznej powłoki organizmu państwowego, a jądrem wewnętrznym chorującym na zastarzałe nadużycia; na uwagę zaś naszą zasługują nie tylko przyczyny ale i następstwa tych zobopólnych podobieństw. Rząd używa często tego świecącego na pewnych punktach pokostu reformatorskiego za mamidło łudzące powierzchownych badaczy, tak samo jak prywatna jednostka błyskotkami cywilizacyjnymi w Selamliku chce całemu trybowi domowemu nadać pozór kulturowy. Dla zatwardziałych zachowawców harem stał się istotnie jedynym spokojnym schronieniem, uważanem naturalnie przez poważnych nowatorów za największy na drodze postępu hamulec. Reformy wprowadzone w selamliku, napotykały w haremie albo taktykę umyślnej nieświadomości, albo niepohamowany fanatyzm, który je tępi ze szczerem; bo płeć niewieścia, stojąc zdala od wszelkiego ze światem zewnętrznym zetknięcia, surowiej jeszcze aniżeli mężczyźni przestrzega kierunku zachowawczego a nawet okazywała najsilniejszy upór w obec wszelkich reform; to zaś, co damy perskie i tureckie od Zachodu zapożyczyły: fałszywe włosy i kosztowne materye—więcej szkody aniżeli korzyści przyniosło.

Najbliższej jednak spotyka się wewnętrzne gospodarstwo państwa z ekonomią domową, w przerażającym bilansie między dochodami i wydatkami, wynikłym w skutek niestosownie i pośpiesznie wprowadzanych reform. Kłopoty pieniężne Porty weszły prawie w przysłowie—

niemniej też znanem jest finansowe rozprężenie w gospodarstwie domowym prywatnych osób. W dobrych dawnych czasach, kiedy tak zwany „wschodni przepych“ polegał na gromadzeniu przedmiotów, które przy swojej cenności były niespożyte i w spadku z pokolenia na pokolenie przechodziły; kiedy zgraja służebna za lichą służyła zapłatę; kiedy magnaci słuchając tylko samowoli, mogli się bogacić na bezbronnych jeszcze wtedy chrześcijańskich poddanych; kiedy wreszcie Europa ze swojemi nęcącymi wyrobami przepychu i komfortu zdala się jeszcze trzymała — wtedy, w kołach rodzinnych najbliższego nas Wschodu można było jeszcze napotkać znaczny stopień zamożności. Obecnie smutne pod tym względem nastąpiły zmiany. Nad brzegami Bosforu, na południu czy na wschodzie Turcyi azyatyckiej — wszędzie podróżny słyszy ubolewania nad biedą, wszędzie przekonywa się o niedostateczności źródeł dochodów, bo wszędzie dwie trzecie dzisiejszych rodzin tureckich trwoni na utrzymanie domu dwa razy więcej aniżeli ma dochodu — zupełnie z tych samych powodów, z jakich deficyt w budżecie państwa wzrasta rok rocznie w olbrzymim stosunku. Mówimy tu w tym razie wyłącznie o Turkach, o narodzie, którego urzędzenia społeczne tkwią jeszcze głęboko w błocie średniowiecznych instytucyj, i jak uczy doświadczenie nieprędko wydość się zeń zdołają. W imperyum ottomańskim istnieli zawsze tylko urzędnicy i chłopci, rozkazujący i posłuszni, nie było zaś nigdy klasy skrzętnych kupców i przemysłowców, jak np. w Persyi i innych krajach Azji mahometańskiej. Muzułmanin, nawet najbogatszy, wzdycha zawsze do urzędziku, i gdyby był nawet dziesięćkroć milionerem nie wzgardzi nigdy płacą a nawet pensją rządową. Turek nie zna dumy człowieka niezależnego, ani też do niej nie dąży: dobrowolna dymissya w służbie rządowej jest rzeczą niesłychaną; z drugiej znowu strony prywatna osobistość nie jest w możności pozbyć się sługi, który się krwią jej utuczył i stworzył sobie niezależną egzystencyę.

Dodać tu jeszcze należy, że tak w politycznym jak i domowym gospodarstwie nie małą rolę odgrywa źle zrozumiane miłosierdzie — które w obu sferach najszkodliwsze pociąga za sobą następstwa.

Państwo rozdaje naprzykład często pensye i gratyfikacye takim osobistościom, które z rozczulającą prozbą trafić umieją w dobrą chwilę do jakiegoś przychełnego protektora, przyczem rząd nie zasięga dokładnych wiadomości o istotnym stanie ubóstwa proszącego. I tym sposobem do kiesy państwa sięgają setki suplikantów, którzy przy jakiej takiej ochocie do pracy mogliby zaspokoić swoje codzienne potrzeby. Podobne rzeczy dzieją się też w rodzinie. Pan domu miernej zamożności, a nawet obciążony długami i stękający pod brzemieniem kłopotów, nie może przemódz na sobie, ażeby w dom nie przyjąć i nie żywić jakiejś ciotki, siostrzenicy, lub innego choćby dalekiego krewniaka, albo chodźy czy też sługi, który przez długi czas pozostawał w jakimbądź

do rodziny stosunku, często nawet człowiek obcy, prześladowany od losu, choć z domem nie spokrewniony, znajduje w nim przytułek — „Merhameti Islam“ — miłosierdzie mahometańskie — oto wielkie słowo które na głowę rodziny nakłada takie obowiązki ludzkości; Merhameti Islam, jest według pojęcia synów Wschodu ową promienną enotą przyświecająca obyczajom wyłącznie mahometańskiego świata. Na Zachodzie chrześcijańskim (twierdzą muzułmanie) kieruje wszystkim ślepe samolubstwo; z twardej opoki sere chrześcijańskich słońce miłosierdzia nie zdolne jest wyprowadzić najdrobniejszej trawki dobrego uczynku.

Taki łańcuch analogicznych stosunków między państwem a rodziną, przeprowadzaiby można do nieskończoności. Jedną jeszcze okoliczność przytoczę na zakończenie, mianowicie: ciągłe słabnięcie poszanowania, w państwie dla zwierzchników, — w ognisku domowym dla głowy rodziny. Sądząc z pozoru możnaby mniemać, że wieśniak wymawia zawsze z głębokim wzruszeniem imiona Paszów, wezryów lub władcy; żywi on atoli w sercu inne zgoła uczucia, nie może bowiem nigdy powściągnąć pewnego wstrętu, pewnej pogardy, kiedy mowa jest o tych którzy go tyranizują urządzeniami wbrew przeciwni duchowi religii, którzy nie wahają się jego, prawowiernego stawiać na równi z Armenczykami i Grekami, którzy nareszcie na miejsce starej mądrości, starej filozofii życiowej wprowadzić chcą nasze idee z chrześcijaństwa zaczerpnięte. Podobne objawy (jak już o tem wzmiankowałem) napotkać można w rodzinie, szczególnie w rodzinach z wyższej warstwy społecznej. Pan domu zamierzający ze względu na swoje urzędowe stanowisko, lub gwoli panującej modzie wprowadzić jakąś reformę do swego koła rodzinnego lub usunąć zeń jedno ze słodkich nawyknień, napotyka często w domowych nieprzyjemną krytykę, częściej nietajoną niechęć, — a najczęściej jawny opór. Hasło zazwyczaj wychodzi od mamy, babci lub jakiejś pobożnej ciotki. W porozumieniu z domowym chodzą, lub z domowym mułłą kobieciny kładą to wszystko w uszy dzieciom, które więcej z niemi sympatyzują. Zaczyna się szemranie, zły humor, a chociaż opór nie wybucha zaraz w otwartej walce, nie mniej przeto znika wielka powaga, którą przedtem cieszył się pan domu w patryarchalnym rodzinnym stosunku. Młody człowiek nie ośmiela się wprawdzie do 20-go roku życia usiąść w obecności ojca, tem mniej zapalić fajkę — ale sławiona owa patryarchalna powaga, którą Pater familias nakazywał dawniej kobietom w haremie, dzieciom i służebnej czeladzi — jest dziś tylko pozorną i na formalnościach opartą.

Gdyby nawet nazwać mnie miano marzycielem, wyznam, że widzę pewien związek między trwałemi niewątpliwie podstawami ustroju politycznego w Europie, a wewnętrzną spójnią w rodzinie cywilizowanego Zachodu. Do takiego przypuszczenia doprowadziły mnie najprzód ujemne strony tego stosunku w Azji. Rozdział między haremem a se-

lamlikim może się nie jednemu wydać nie tak straszną otchłanią rozdwojenia, jaką jest w samej rzece; ale nikt też nie może zaprzeczyć, że rodzina na Wschodzie mahometańskim, a nawet w innych stronach Azji, nie zaleca się tem ciepłem nierozdzielnej jedności, które napotykaemy u ludów Europy północnej i środkowej. Odrębne życie obu płci, musi za sobą pociągnąć wyodrębnienie zobopólnych interesów. Tam gdzie mężczyzna jest panem, a kobieta niewolnicą, nie może być mowy o jednolitem i wspólnem działaniu. Brakuje w tym stosunku ożywczego ducha harmonii, tak jak niema go również w politycznem gospodarstwie, gdzie urzędnik w obec nieograniczonej woli swego władcy rzadko zdobywa się na rzetelną w służbie gorliwość, na prawdziwy patriotyzm. Największą atoli klęską wynikającą z rozdziału egzystencyi obu płci, jest brak towarzyskości, a szczególnie osłabnięcie przyzwyczajenia towarzyskiej. Kiedy przypatrywałem się całe miesiące i lata życiu tak zwanych kół męzkich, pod dachem w ciągu długich wieczorów zimowych, a na świeżem powietrzu w wiosennych zebraniach; kiedy widziałem jak nuda i przerażająca jednostajność spowodowana nieobecnością kobiet rzucała mężczyzn w objęcia Morfeusza lub Bachusa, — odczuwałem z całą siłą wzniosłość hymnów naszych poetów na cześć kobiet. — Towarzystwo męskie może być bardzo ukształcone, wyższemi ożywione ideami, niemniej wszakże w rozmowie między mężczyznami brak tego ożywienia, tego powabu, który nadać jej może tylko kobieta uwagami wynikającemi z różnych kierunków serca i rozumu. Nadto tam gdzie niema kobiety, niema także przystojności w mowie a panuje nieogłębność w wyrażeniach; że więc w muzułmańskich towarzystwach mężczyzn (jeżeli takie koła zasługują w ogóle na nazwę towarzyskich) często się mówi o najdrażliwszych, a nawet o najsprośniejszych rzeczach, bez względu na słuchającą młodzież lub działwę — należy to jedynie przypisać nieobecności kobiet. Rozdział taki ma równie smutne następstwa dla niewieściej części społeczeństwa — gdzie cztero lub pięć latnie dziewczynki wysławiają się często w języku, który u nas oblałby rumieńcem lica nawet zamężnych kobiet. Niesłusznem byłoby twierdzić, że ukształceni Turcy, Arabowie i Persowie nie wiedzą o tej smutnej stronie obyczajów. Kilku znakomitych dostojników Porty przedsięwzięło śmiałą próbę wydostania się z tego zaczarowanego koła: zaczęto wychowywać kobiety na sposób europejski. Niezbędny Jaszmak (kwef) doszedł do niedostrzegalnej cienkości; Szalwary (szarawary) przybrały stopniowo formę przyzwyczajonych spódnic: o wielu kobietach głosiła nawet fama, że bywały na wieczornych zgromadzeniach Franków w Pera. Ale do czegoż doprowadziło to śmiałe emancypowanie pojedynczych jednostek? Jedynie do skandalicznych awantur, bo najprzód brakowało takim napółwyzwolonym Turczynkom i Persyankom wykształcenia niezbędnego przy swobodzie ruchów — a pojedyncze egzemplarze nie przynosiły bynajmniej zaszczytu swoim współwyznaw-

czyniom. Dość przypomnieć sobie między innymi hulanki dam perskiego „high-lifu“ o których sprawki odarł z zasłon tajemnicy niedelikatną nieco ręką hrabia Gabineau. Powtórę, podobne reformy uznane zostały za tak potworne i oburzające, dostrzeżono w nich tak otwarte zerwanie z wiarą, że wszelka próba z góry była potępioną, i najsmieli si nawet reformatorowie uczuli się wkrótce na tym gruncie niepewnemi. Niektórzy pomijając niebezpieczeństwo chwilowej niemoralności, nie zważali na opinię prawowiernych; inni powracali w skrusze do dawnych zwyczajów — a z czasem nastąpiła reakcyja, i wszelkie usiłowania na tem polu stały się niemożliwemi.

To wieczne wahanie się w wyborze nowych zasad, ten zupełny brak podstaw wynikły w rodzinie i w ognisku z manii reformatorskiej, przedstawia się w jaskrawszem jeszcze świetle u pojedynczych jednostek. Nie bardziej zajmującego nad te indywidualne poglądy i uwagi, jakie usłyszeć można w różnych sferach świata mahometanckiego o dokonywaniem się przekształceniu. Myślący muzułmanin nie zamyka się bynajmniej w obojętności w obec prób, które mu pośrednio narzuca wszechwładny wpływ cudzoziemski, bezpośrednio zaś państwo. W dziedzinie tych spostrzeżeń napotkać można trzy różne poglądy wychodzące od różnych klas społeczeństwa. W sferach urzędników i ludzi płatnych przez rząd, na pierwszym planie stoją, naturalnie, ci, którzy z największą niechęcią przyznają pierwszeństwo ideom nowożytnej Europy krzewionym ze szkodą dawnych tradycyjnych poglądów. Tacy ludzie walcząc sami z sobą nie przychodzą z dnia na dzień do przeświadczenia: że Islam, który kiedyś świat podbił i wykształcił, ma w rzeczach cywilizacji uczyć się od chrześcijaństwa: że Azya, owa kolebka ludzkości, krajina, w której pierwszy raz weszło słońce cywilizacji, ma pozwolić przewodzić nad sobą młodocianej Europie; że nareszcie muzułmanin ma porzucić w kąć całą świetność, wszystkie jasne strony własnej kultury, wyrzec się pojęć, które wyssał z mlekiem matki, aby natomiast przyswoić sobie naukę tego ludu, tego świata, który mu za lat młodych wystawiano jako zły i przewrotny. Jeżeli ludzie tej kategorii dojdą w dojrzałym wieku do takiego zaparcia się siebie, nieledwie naturze przeciwnego, przekształcenie w nich odbyć się musi niejako przemocą, i jako takie ma wszelkie ujemności i wady połowicznego przekonania, które w gruncie rzeczy nie jest żadnem przekonaniem. Dlatego też wszystko cokolwiek wychodzi od szczupłej mniejszości tych nowożytnych mahometan, wszystko cokolwiek czynią lub myślą, nosi cechę niepewności i powątpiewania. Brakuje im prawdziwego zapału, przy którym jedynie dzieło rozpoczęte mogłoby być doprowadzonym do pomyslnego rezultatu, lub posłużyłoby dla inaczey myślących za pobudzający przykład. Ujemność ta przypisywana jest w ogóle brakowi energii, której natura odmówiła dzieciom Wschodu; ale historia wykazuje błędność takiego poglądu — bo kiedy szło o pojęcia zgodne z du-

chem narodowym, mieszkańcy Wschodu występowali i do dziś dnia są zawsze w stanie wystąpić z dostateczną ilością zapału, okazując chłód i obojętność dla wszystkiego, co obce, a zatem mniej dla nich dostępne i trudniejsze do pojęcia.

Druga kategoria myślicieli nie zasługuje prawie na tę nazwę, bo w wynikach ich rozmyślań odbija się właśnie bezmyślność, obraz czyśto wschodniego indyferentyzmu. Według pojęcia tych filozofów wielkość cywilizacji i wynikająca z niej potęga światowa toczy się fantastycznym i złudnym kołem wszechpotężnego fatum—podobnie jak losy pojedynczych rodzin i jednostek. Nad brzegami Nilu, na nizinach Tygru, Eufratu i w Iranie świeciło przed wiekami takie słońce cywilizacji, jakiego Europa jeszcze nie widziała, — a jednak to słońce zaszło! Podobnie świetność i potęga Europy jest tylko kwestią czasu. Koło musi się obrócić, i obróci się. *Hodie mihi, cras tibi.*—Tacy myśliciele nie wątpią, że Egipt, Assyria, Iran, że wszystkie kraje mahometańskie podźwigną się znów w dalekiej przyszłości—a Europa zagrzeźnie, naturalnie, w ciemnocie i barbarzyństwie. Podobnym teoretykom naprózno by ktoś wykładał naukę przyczyn i skutków, zakrywają bowiem oczy grubym płaszczem fatalizmu, obojętnie pozwalając przeciągać nad głowami burzy, gromom dziejowym, i czekając z godną zazdrości apatyą chwili, kiedy sami, porwani nawałnicą, stoczą się w przepaść nicestwa. Niestety! ta klasa jest aż nazbyt silnie w Turcyi i Persyi reprezentowana.

Trzecia kategoria tworząca przeważną większość, zapatruje się na tę ważną kwestyę z zupełnie odmiennego punktu i pozostaje względem niej na stanowisku, które ciągle nowemu kierunkowi zawadza, a nigdy korzyści przynieść mu nie może. Należą do niej: najprzód tak zwani pobożni muzułmanie, następnie świat ulemów, a nareszcie lud uznający mądrość wedle Pisma za jedyne źródło życia duchowego i ślepo jej powadze poddany. Wszakże łuska uporu, nie zasłoniła ludziom wzroku do tego stopnia, ażeby nie dostrzegali raka toczącego organizm Islamu. Wiedzą oni dobrze jak się rzeczy mają, ale cała bieda, całe nieszczęście i upadek pochodzą, według nich, z bezsilności mahometańskiego zakonu. Przypisują oni wszelkie wstrząśnienia, które zachwiały w posiadach gmach Islamizmu, wszystkie klęski, które spadały dotychczas na ludy Mahometa—jedynie brakowi prawdziwego zapału dla nauki Proroka i morzu grzechów, w którym zatoneśli nowożytni muzułmanie. Gdyby to oskarżanie samych siebie stosowało się do upadku pierwotnego Islamizmu z pierwszych wieków i gdyby pod nazwą religii rozumiana była nauka Proroka nieoszczecona trądem ortodoksji, możnaby pod wielu względami usprawiedliwić szemranie oskarżycieli. Ale rzecz się ma właśnie przeciwnie, bo pod nazwą religii rozumieją ci ludzie obrządkową, zewnętrzną stronę i owe subtelności zrodzone w gorączkowych mózgach egzaltowanych egzegetów koranu.

i prowadzące *nie* do wiary, *lecz* do fanatyzmu. Podobnie jak Papież przypisuje wylew Tybru, wybuchnięcie epidemii lub drożyznę kierunkom naszego czasu, które mu się wydają bezbożnymi zdrożnościami, — tak każdy mułła i każdy prawowierny twierdzi, że jedynie frengijskie nowinki w zakresie politycznym i społecznym są głównymi przyczynami bezsilności i upadku Islamu. Podobnie jak dla papieża geologia i paleontologia, dzieła Straussa lub Renana są prawdziwym kamieniem obrazu, głównie szerzącą w świecie pożogę i spustoszenie — tak dla mułły przywdzianie europejskich pantalonów na miejsce ciężkich szarawarów, lub szperanie w europejskich książkach zamiast mechanicznego powtarzania koranu, stanowi niezbity dowód zepsucia i niechybnie upadku. Nie ulega wątpliwości, że księża argumentacja na Wschodzie różni się znacznie od zachodniej, dyalektyka Islamu od wywodów chrześcijaństwa, który broń swoją z lepszego wykuwa materiału; ale oba klery zdążają do tego samego celu: do ciemnoty i ogłupienia; oba w jednakim stopniu są wrogami oświaty i prawdziwego wyszlachetnienia rodzaju ludzkiego.

Streszczając trzy różne poglądy mahometan na cywilizację zachodnią, dochodzimy do wniosku, że przedstawiciele pierwszego ze słabą wolą, a jak uczy doświadczenie, ze słabszem jeszcze uzdolnieniem przystępują do procesu assymilacji. Zwolennicy drugiej teorii nie okazują zgoła żadnej woli ani żadnej zdolności — wyznawcy zaś trzeciej występują z upartą opozycją. Przy podobnych indywidualnych poglądach w kołach rodzinnych mógł zapanować tylko taki duch, o jakim wspominaliśmy wyżej, a ponieważ takie rodziny nie mogły wytworzyć innego państwa, jak to, które dziś widzimy na Wschodzie mahometaniskim, nie dziwnego, że w tych warunkach nie może być jeszcze mowy o zobopólnem oddziaływaniu ku lepszemu, to jest o dotykalmym wyniku nowych dążeń cywilizacyjnych. Tam nawet, gdzie państwo działało z najlepszą wolą — marne *fiasco* było nagrodą dobrych chęci; bo cóż dokazać może pomoc lekarska u chorego, którego organizm znajduje się w takim stanie osłabienia, że nawet przyjmowanie lekarstw z największą przychodzi mu trudnością?

IX.

SZKOŁA, WYKSZTAŁCENIE I LITERATURA.

Do jakiego stopnia próby krzewienia kultury zachodniej w Azji mahometaniskiej pozbawione były i są pozbawione do dziś dnia po-

wagi niezbędnej do osiągnięcia takiego celu, — dowodzi najlepiej zaniebdanie szkół, pozostawienie odłogiem pola, na którym jedynie posiać było można z powodzeniem zasiew lepszej przyszłość. To karygodne zaniebdanie tem więcej zasługuje na potępienie i tem mniej jest zrozumiałe, że w Azji mahometańskiej nigdy nie brakowało zakładów naukowych, i dziś nawet dane liczebne na tem polu o wiele są pomyślniejsze aniżeli nawet w niektórych częściach Europy. Pośród mieszkańców Azji środkowej, pośród Persów, Turków lub Arabów wszędzie w najmniejszej wiosce, w najlichszej gminie, napotkac można „Mekteb“ czyli szkołkę elementarną, w której chodzą, często z jałmużny utrzymywany, udziela chciwej nauki młodzi płci obojej — pierwszych zasad pisania, czytania i rachunku. Prawda, że cel, do którego się zdąża w takich zakładach, ogranicza się po większej części na wprawie w czytaniu Koranu i niezbędnych modlitw. Do nauki pisania dochodzi zaledwie trzecia część uczniów — nie mniej przecież szkoły, choć niedokładne i niewystarczające, istnieją, i powinnyby zwrócić na siebie baczenie rządu. Podobnie w każdym mieście, a nawet w każdym znaczniejszym miasteczku, znajduje się dwa albo więcej Medressy (szkoły średnie lub wyższe) gdzie wprawdzie wykładana jest tylko teologia, gramatyka arabska i prawo, — ale fundusze edukacyjne takich zakładów dochodzą częstokroć do znacznych summ, które mogłyby być lepiej niż obecnie przez właściwe rządy spożytkowywanemi. Szkoła w Azji jest zwykle dziełem pobożnych fundacyj (jak u nas szkoły w wiekach średnich) i jako miły Bogu uczynek winna uprawiać jedynie nauki teologiczne. Zdawałoby się, że ze względu na ścisłe węzły łączące szkołę z kościołem, państwo reformatorską ręką nigdy nie odważy się targnąć na szkołę. Tak przecież nie jest. Mimo szorstką swoją naturę i dziki konserwatyzm — Islam okazywał w zamierchłej już przeszłości dość elastyczne usposobienie. W Egipcie i w Turcyi zabierano się już kilkakroć do zreformowania szkół, ale każdy krok postawiony w tym kierunku tak był niezręcznym, tak jasno dowodził, iż sami reformatorowie wątpili o doniosłości szkoły, że zaraz z początku przewidzieć można było niemożliwość powodzenia. Podobnie jak Mehmed Ali Pasza reformując szkoły zdążał nie do ogólnej oświaty, nie do podźwignięcia fellaha, który do dziś dnia stoi na najniższym stopniu drabiny społecznej, lecz miał przed oczami przyszłe krwawe powodzenia w Homs, Konia i Nezbie — tak sułtan Mahmud w pierwszym irade dotyczącem systematu szkół zmierzał jedynie do wykształcenia dobrych oficerów i zdolnych lekarzy wojskowych. W taki sposób powstały w Konstantynopolu Mektebi Harbije i Tibbije (szkoła wojskowa i medyczna) które w czasie pokoju nędzną włoką egzystencyę, i tylko przed wybuchem wojny, zaopatrywane są w potrzebne subsydyja. Z czasem, gdy okoliczności parły ze wszystkich stron do wystąpienia na seryo, zaczęto nad brzegiem Nilu i Bosforu,

pilniejszą zwracać uwagę na oświatę publiczną. Następcy Mehmeda Alego zabrali się dość praktycznie do rzeczy, rozpoczynając reformowanie albo raczej wzorowanie według Europy istniejących szkół rządowych. Niestety, pod rządami Abbasa i Saida skończyło się na teorii i na dobrych chęciach; gdy bowiem Said nie żałował pieniędzy na złote chronometry dla żołnierzy gwardyi, których nadto obwieszał ciężkimi złocistemi plecionkami,—jednocześnie brakowało mu zawsze niezbędnych środków na opłacenie nauczycieli i na zaopatrzenie szkół w konieczne rekwizyta—głównie dla tego, że szkoły, naukę, wykształcenie uważano zawsze jeżeli nie za zupełnie zbyteczne, to przynajmniej za dalsze, uboczne potrzeby. Wysoka Porta pyszniąca się zawsze z tego, że stoi naczelnym ruchem reformatorskiego, nie wiele lepiej myślała i postępowała. Reforma szkolna ujrzała światło dzienne w postaci skromnego dodatku do reformy Gulchańskiej, która pod wielu względami nieżywa na świat przyszła. Punktem kulminacyjnym tej reformy było utworzenie tak zwanej Mektebie Ruszdije, rodzaju szkoły średniej przy właściwej szkole dla dzieci (Mekteki Sibian) następnie zaś obok tych zakładów powstać miał uniwersytet (Dar ul Funun) czy też kilka uniwersytetów. Utworzono więc w Rumelii i w Anatolii 52 takich zakładów, z których więcej aniżeli połowa pozostała, naturalnie, na papierze, Konstantynopol posiada ich także ośm, ale dość rzucić okiem na organizację tych zakładów, na uzdolnienie ich nauczycieli, ażeby się przekonać, że rezultat tych usiłowań musiał być marnym — i że cała reforma była śmiesznym mamidłem, obliczonem, jak wiele podobnych instytucyj nowożytnych, na okłamanie opinii publicznej w Europie. Powtarzam, na okłamanie Zachodu, ale bynajmniej nie na łudzenie samych siebie, bo owe szkoły Ruszdije, w wiecznej walce z Meddressami, nienawidzone były w głębi prowincyi. Znałem ojców, którzy dla ominięcia najwyższego rozkazu ubierali synów swoich w suknie dziewczęce i posyłali do szkół dziewczęcych na dawny ład jeszcze prowadzowych, lub nawet zupełnie w domu chłopców trzymali. Bądźmy sprawiedliwi! Nie mamy bynajmniej zamiaru zniżać zasług tureckiej akademii wojennej i szkoły medycznej: oba te zakłady dały dowody pożytecznej działalności; ale czyż ta działalność może istotnie wchodzić w rachubę wobec przerażających pustek na polu ogólnej oświaty?

Byłoby zaiste złośliwością pomijać zgoła pojawiające się od czasu do czasu w sferach rządowych usiłowania skierowane ku rzetelnej reformie szkół. Wszystko, cokolwiek przedsiębrali w tym kierunku tacy ludzie: jak Dzewdet Effendi, Chairullah, Kemal Pasza i Munif Effendi nosi na sobie znamiona najgłębszej szczerowości. Ale trzeba tak jak ja długie lata patrzeć na krzywienie nosem, na wzruszanie ramionami, z jakim różni Effendowie i Paszowie przyjmują najgorętsze przełożenia tych reformatorów oświaty, ażeby się przekonać, iż nasi

poczeiwi Turcy stoją w sprawach właściwej oświaty na tym jeszcze punkcie, na którym my staliśmy mniej więcej przed dwustu laty.

Jeżeli więc w niektórych sferach życia publicznego porzucenie dawnych instytucyj, bez zastąpienia takowych nowemi zdolnemi do życia, naraziło na szwank organizm polityczny i społeczny, tem niebezpieczniejsze musiało pociągnąć następstwa na polu oświaty. Pod opieką staro-mahometańskiego systematu oświaty, odpowiadającego, bądź co bądź, potrzebom dawnego świata muzułmańskiego, młodzież mogła przynajmniej dążyć do określonego celu. Wystudowała gramatykę arabską, wyuczyła się kalligrafii, wbiła sobie w pamięć najulubieńszych pisarzy, czytywała niekiedy dzieła historyczne, i na tej drodze doszła do wprawy w stylisycy, to jest osiągała główne desideratum laika roszczonego pretensyę do wykształcenia. Na tej też drodze długo jeszcze wegetować mógł kierunek belletrystyczny muzułmańsko-azyatycki; przedstawicielom jego błyszczała jeszcze z oddali minionych wieków iskierka dawnej światłości duchowej, gwiazdka błada i zamglona, ale dość jeszcze widoczna, ażeby przy niej utrzymać się zdołała pewna ruchliwość umysłowa. Dzisiaj, w sferach nadających ton społeczeństwu, zagasło już i to słabe światełko. W skutek porzucenia dawnego systematu, przeważna większość uczących się niewiele korzysta ze szkół elementarnych a zgoła nie ze szkół Ruszdije, które w umysłach narodu nie zdobyły sobie jeszcze prawa obywatelstwa. Smutny ten stosunek zauważyć można na prowincyi i w stolicy; przeglądając na przykład listę urzędników cywilnych i wojskowych Wysokiej Porty nie znajdziemy może dziesięciu, którzyby do biura ministerjów doszli drogą pomyślnego ukończenia szkół Ruszdije, a jeszcze mniej takich, którzyby zdobyte w szkole wiadomości spożytkować mogli praktycznie w późniejszym powołaniu. Wypróbowałszy siły swoje bądź w szkole bądź w prywatnej nauce na ciężkim i trudnym mechanizmie czytania, —młody Osman przechodzi zazwyczaj męczarnie zabójczej dla ducha metody gramatyki arabskiej. Nie umiejacemu ani słowa po arabsku, podają w arabskim tekście pojedyncze rozdziały gramatyki arabskiej: Emsele, Maksud, Imla, Izhar, Nahw, Mantik i t. d. Pobieżne wyjaśnienie tureckie daje wszystko prócz niezbędnej nici przewodniej—łatwo więc pojąć dla czego uczeń po sześćcio-a nawet po ośmiolletniej pilnej nauce nie wiele umie po arabsku. To samo dzieje się z perskim językiem, którego uczą według istnej papuziej metody. Genialna książka do tego celu służąca nazywa się Tohfei Wehbi (dar Wehbiego, autor bowiem przywiózł utwór ten swego ducha po kilkoletnim w Persyi pobycie) i zawiera rymowany zbiór perskich wyrazów wraz z tureckiem tłumaczeniem na chybił trafił posklejanych, których naturalnie młodzież uczy się na pamięć od A do Z. Jakiś nowożytny turecki belletrysta próbował nawet zastosować tę metodę do nauki języ-

ka francuzkiego i napisał dwujęzyczną gramatyczną książczynę, która się zaczyna od następującego wiersza:

„Allah, *dieu*, *gökler cieux*, *jer terre*, *commencer* ibtida.“

Oprócz tej dziwacznej nauki języków, dają młodzieży trochę rachunków i tu i owdzie geometryi. O geografii i geologii, o historii i o gramatycznym poznaniu ojezystego języka, a tem bardziej o językach europejskich, nie słyhać dotąd nigdzie w tych szkołach średnich, tak, że znaczna ilość kandydatów do służby cywilnej właściwie studia dopiero na urzędzie odbywa. Ztąd też różne biura Porty otrzymały żartobliwą nazwę „Ochrony małych dzieci.“ Niektóre z tych zakładów przepełnione są faktycznie chłopcami od 12—18 lat, z których wyrastają kierownicy późniejszych pokoleń „filary państwa“. Przypuściwszy nawet, że szczupła mniejszość tych młodych ludzi zwiedza Europę, ażeby tam przystroić się szychem zachodniej cywilizacji (bo o poważnych studiach rzadko kto myśli) — to większa część marnuje czas właściwej nauki na rzeczy niepożyteczne. W nauce francuzkiego języka uczeń rzadko idzie poza pierwszy rozdział Telemaka, lub Pawła i Wirginii; z geometryi i historii zdobywa bardzo niewystarczające wiadomości — a jeżeli dyplomata „in spe“ tak daleko się posunął że może poprowadzić rozmowę francuzką z sekretarzem jakiegoś poselstwa, nie wiele mu już brakuje do kwalifikacji na luminarza. Zredagować jakąś notę, słowem piśmiennie coś wypracować w języku francuzkim — jest to daleki cel, do którego młody Osman nigdy nie dąży. Do tego jest młodzież armeńska i grecka. Tajemnice stanu są i tak w jej ręku — pocóż panująca rasa ma się jeszcze takimi fraszkami zajmować? To zaś co młodość zaniedba nie łatwo nagradza się w wieku, w którym opieszałość wzmaga się jeszcze bardziej. Tym to sposobem nie jedna osobistość dostaje się na stanowisko, do którego nie ma najmniejszego uzdolnienia, a bliżkie nam państwo mahometańskie, mimo reformy wprowadzane od pół wieku, nie posiada sił odpowiednich i nie ma się na kim oprzeć w rozpoczętem dziele politycznego i społecznego przekształcenia.

A jakże smutny widok przedstawia prowincya! Nieszczęsny systemat centralizacji nie tylko przeniósł do Stambułu środek ciężkości administracji, materyjalnej siły i potęgi, — ale uczynił zeń także ognisko życia umysłowego. Kto nie mieszkał w Stambule, nie może się poszczycić ani rozumem, ani ukształceniem, ani uczonością. W Konstantynopolu jaśnieje gwiazda nowożytnej cywilizacji, ale blask jej dochodzi zaledwie do najbliższego otoczenia — i nie przedziera się do okolic oddalonych od stolicy o kilka dni drogi — a mieszkańcy prowincyi, w której zagaszono dawne światło nie roznieciwszy nowego, faktycznie błąkają się po omacku. W skutek tego przyrost umysłowy, którym zasilano się dawniej życie stołeczne z prowincyi, a szczególnie

z Anatolii, ustał zupełnie,—bo kto chce zrobić karierę nad Bosforem, ten musi tam na nowo zaczynać, zapomnieć wszystko co umiał, a uczyć się rzeczy obcych, do których, przy ściśle muzułmańskim kierunku swoich pierwotnych studyów, nakłania się tylko w ostateczności. Jakże inaczej ukształtowałyby się te stosunki, gdyby zamiast naśladowania francuzkiego systematu szkolnego, zamiast wprowadzania do wykładu zupełnie obcych przedmiotów, nadawano oświacie od samego początku kierunek narodowy, gdyby naprzykład zamiast od francuzkiej gramatyki rozpoczynano od nauki ojczystego języka, literatury narodowej i dziejów własnego kraju!

Prawda nakazuje dodać, że to, co było potępione w poprzednich uwagach, odnosi się więcej do rządu i do dzierżących władzę, aniżeli do prywatnych jednostek w Konstantynopolu. W sferach prywatnych dokonał się w ciągu ostatnich dwudziestu lat niejedyn fakt świadczący o postępie umysłowym — co dowodzi, że potężna fala życia duchowego Zachodu, dotyka też zlekka wybrzeży Bosforu. Ktokolwiek zwraca jaką taką uwagę na sumienne studia biograficzne, ogłaszane od czasu do czasu przez pana Belin w „Journal Asiatique“ — musi przyznać, że Osmanom na chęciach nie zbywa; najnowsze bowiem publikacye świadczą o wewnętrznem wrzeniu umysłowem, o świtanii zdrowszych poglądów. Spotykamy się naprzykład rok rocznie ze sporą ilością książek traktujących o dziejach powszechnych i o historii pojedynczych narodów. Dzieła miejscowych pisarzy, ciężko pisane i przeładowane napuszoną frazeologią, ukazują się w skróceniach w formie uproszczonej i zastosowanej do ogólnego pojęcia. Wychodzą na świat dzieła o geografii powszechnej i dokładne opisy państwa tureckiego. Znajdują się autorowie piszący i wydający własnym kosztem z materyalnemi stratami: traktaty o fizyce, chemii, astronomii i o innych naukach, które krążą w nader ograniczonym kole czytelników. Tacy ludzie jak Ahmed Wefik Efendi, Derwisz Pasza, Midat Pasza, Munif Effendi, Ahmed Tewfik Bey i inni mogliby przynieść zaszczyt każdemu narodowi miłującemu oświatę. Rossya w chwili swego pierwszego reformatorskiego ocknienia, nie miała ani połowy tych sił, ale tam wdało się samo państwo i wzięło na siebie energicznie rolę cywilizatora; bo zgodziwszy się nawet na to, że cywilizacyi nie można krzewić edyktami i że właściwy popęd nie powinien wychodzić z góry ku dołowi — nie podobna zaprzeczyć, że dla Azyaty potrzebne jest krzepkie ramię kierownika, — a Porta dotychczas zupełnie zaniedbywała ten obowiązek kierownictwa.

Po tem, co się wyżej powiedziało, obraz ogólnego wykształcenia społeczności, w której intelligencya i sfera urzędnicza znaczą jedno i to samo, — nie w lepszym przedstawi się świetle. Wspominaliśmy już powyżej, że ukształcenie w europejskiem pojęciu tego słowa, nie było nigdy i nie mogło być ogólnem w Azyi muzułmańskiej. Mimo to trudno

byłoby zaprzeczyć, że jeszcze do początku bieżącego stulecia, nawet w imperyum ottomańskim, ujawniało się poszanowanie i zajęcie dla pamiątek minionej cywilizacji mahometańskiej o ile to było możliwem wobec pojęć narodowych panujących w pstrej mozaice ludów mahometańskich i o ile można było żądać ukształcenia od Turków, jako od rasy przeważnie wojowniczej.

Na początku bieżącego wieku dobry ton i przyzwoitość nakazywały, ażeby jednostki należące do wyższych warstw objawiały pewne zainteresowanie się dążeniami swego czasu. Nie tylko u osób prywatnych lub u urzędników w stolicy, ale nawet na prowincyi, w domu jakiegoś Derebeja, można było znaleźć mały księgozbiorek, gdzieśniedzie nawet skromną bibliotekę. Opowiadano mi często, że ci magnaci prowincjonalni sławy w tem szukali, ażeby posiadać rzadkie egzemplarze znakomitych dzieł, jakkolwiek częstokroć sami czytać ani pisać nie umieli. U Paszów i Efdendich, w Konstantynopolu i w innych miastach, zbieranie książek stawało się często namiętnością. — W modzie było umieć na pamięć całe ustępy z najlepszych liryków, trwoniono czas na wprowadzenie kunsztownej prozy jakiegoś Saad-ed-dina i Kemalpaszazady do stylu urzędowego i potocznego, chciano uchodzić za znawców staro-wschodniej muzyki, słowem usiłowano w ubraniu, w obyczajach, w obejściu i we wszystkim zdobyć czysto-wschodnią kulturę. O ile pamiętam, (a sam znałem jeszcze kilku przedstawicieli takiego umysłowego kierunku) brakowało Osmanowi tylko etnograficznej powierzchowności, do urzeczywistnienia wzoru pierwotnego Azyaty. Pod względem obejścia, sposobu myślenia i poglądów na świat, było wierny prototyp muzułmańskiego światowca przeszłych wieków.

Tymczasem wszystkie owe prastare pojęcia o cywilizacji, musiały od razu albo zupełnie ustąpić, albo też częściowej uległy zmianie. Rządy Sułtana Mahmuda były właściwie tylko szeregim przygotowań do tego ważnego społecznego przekształcenia. Jednostki weszły na drogę reform, niezdarnym i trwożliwym krokiem, — znaczna większość w stolicy i na prowincyi trzymała się od nich zdala, lub też ze wstrętem poddawała się pojęciom cywilizacyjnym podyktowanym z góry. Kiedy młody Abdul Medzyd wstąpił na tron, liczba neologów znacznie się wzmogła, do punktu zaś kulminacyjnego doszedł ten okres reformatorski po wojnie krymskiej, kiedy dotykalne dowody dobrych chęci Europy najlepszym stały się bodźcem do postępowania po nowej drodze. Przypatrywałem się, jako naoczny świadek, stanowi rzeczy tego zajmującego okresu, i muszę przyznać, że często podziwiałem walkę, jaką przy tym procesie przekształcenia swój wewnętrznej treści, staczać musiała sama z sobą społeczność mahometańska. Wiadomo, że nierównie łatwiej przychodzi ucywilizować zupełnie nie ucywilizowanego człowieka niż wprowadzić nową cywilizację na miejsce prastarej, która już tysiące lat przetrwała. Przepaść duchowa, dzieląca poglądy starej Azji od poglą-

du młodej Europy utrudnia jeszcze ten proces, w tym bowiem razie idzie jeszcze o usunięcie wpływów moralnych pozostających w ścisłym związku z właściwościami fizycznymi, a nawet biorących początek z tych ostatnich. Pod względem estetycznych pojęć, zasad moralności i przyzwoitości, nowożytny Osman musiał przerzucić się w przeciwną ostateczność, i uważać za czarne, to co mu się dawniej jak śnieg białem wydawało. Jeżeli, na przykład, dawniej zewnętrzna postać mężczyzny wchodziła tylko za przyzwoitą i pełną godności uchodziła, kiedy Osman w dłużej fałdzistej szacie, z wyrazem marmurowo-chłodnej powagi w obliczu, z głową na piersi spuszczoną, szedł wolnym krokiem otoczony tłumną czeredą służby, to teraz—chcąc się stosować do panującego tonu,—musiał nosić obeisłe suknie i z pogodną miną poruszając głowę i rękami, wywijając laseczką, przybrać zwinny chód europejski; słowem Azyata miał zadość czynić wymaganiom wbrew przeciwnym wschodniej naturze. Jeżeli dawniejsze pretensje do ukształcenia polegały na znajomości języków angielskiego i perskiego, na wystudowaniu klasycznych poetów i słynnych stylistów; jeżeli wymagano od każdego, ażeby w rozmowie co trzeci wyraz cytował wiersz jakiś stósowny, a w stylu używał łokeiowych okresów unikając starannie tureckich wyrazów,—to teraz przedewszystkiem trzeba było wyczyć się francuzkiej gramatyki, ażeby w rozmowie wtrącić słówko o literaturze francuzkiej, a w stylu zamiast napuszonych obrazów i przesadzonej frazeologii, prostego używać wysłowienia, i o zgrozo! poprawnie pisać po turecku. *Horribile dictu!* Dzisiaj zapędzono się już tak daleko w tym kierunku, że np. młody osmański dyplomata jest dla swego nieukształconego ziomka równie niezrozumiałym jak przed stu laty. Dawniej mowę przeciążały kwieciste ozdoby arabsko-perskie,—dzisiaj zaciemniają ją aż do niezrozumiałości francuzkie wyrazy nadające stopniowo stylowi cechę zupełnej francuzczyzny. W wydanym przez barona *Schlechta*: „Manuel terminologique français-ottoman.“ liczba wyrazów europejskich jest już bardzo znaczna, a jeżeli tak dalej wzrastać będzie, słowniki wyrazów cudzoziemskich będą u Turków w częstszym i rozleglejszym użyciu aniżeli u Niemców. Jeżeli np. dawniej muzykalne rozkosze muzułmanina polegały na odczuwaniu smętnego melancholijnego nastroju *Kamma* (Psalterza) i na wielbieniu po większej części arabskich wirtuozów bieżącego stulecia; jeżeli zadawano sobie pracę rozróżnić *Huscini*, *Miszreb Buschila* i inne tonacje; jeżeli przysłuchując się starym arabskim i perskim pieśniom z namiętym zapałem, mimowoli całym chórem przyspiewywano ze słynnemi pieśniarzami zwrotkę „*Ja habilis! Ja lehibis!*“ (O mój drogi, o mój rozumny!)—teraz za to trzeba było w muzyce upodobać sobie takie opery jak „Norma“, „Traviata“ lub „Rigoletto“ które się przypadkiem w Pera lub w Europie słyszało, moda nawet nakazywała nucić pojedyncze arye, co niejednokrotnie poczciwego Osmana, w komicznej stawiało pozycyi. Potężne hasło „a la franca“ za-

częło wracać nawet w dziedzinę jadła i napojów. Gdy dawniej, to jest od niepamiętnych czasów, Turek spożywał palcami miękko rozgotowane mięsiwa, siedząc na ziemi z nogami pod siebie podłożonemi, teraz musiał używać krzesła, stalowych morderczych narzędzi, i smakować w twardej pieczeniu lub w krwawiącym się befsztyku. Straszna, zaiste, próba dla żołądka nieprzyzwyczajonego do takiej stawy!

Każdy spostrzegacz badający podobne zmiany przekonywa się najprzód, że są przeciwne naturze muzułmanina, powtóre, że zgoła do celu nie prowadzą. Gdyby przekształcenie obydwajów i pojęć cywilizacyjnych rozpoczęło się było wyłącznie od młodego pokolenia, gdyby starszą społeczność pozostawiono w dawnych życiowych warunkach—powodzenie byłoby możliwszem, a całe społeczeństwo nie byłoby wystawione na wstyd i pośmiewisko. Ale niestety, w Azji, w patryarchalnej Azji, gdzie młodzież musi iść zawsze za przykładem starszych, nie dało się to wykonać,—na każdym więc kroku spotykać się trzeba ze wspomnianą wyżej anormalnością. I tak np., trudno sobie wystawić coś dziwniejszego nad dorosłego syna Wschodu, muzułmanina z krwi i kości, usiłującego rozkoszować się literaturą europejską, a częstokroć nawet wpadać nad nią w rodzaj zachwyty. Wiadomo powszechnie, że ze wszystkich narodów europejskich, Francuzi najwięcej dotychczas zwrócili na siebie uwagę pisarzy tureckich. Tłómaczenia tureckie należą po większej części do francuzkiej literatury; i ciekawy, zaiste, jest widok Kiatiba usiłującego zasmakować w klasycznym, według nas, dziele Fenelona, które wszędzie najpierwszą stanowi lekturę. To co w oczach naszych jest główną ozdobą tej książki: prostota stylu i dostępność treści,—jest właśnie dla Kiatiba najtrudniejszym do pojęcia. Dodać jeszcze należy że przedmiot zapożyczony z klasycznej starożytności Grecyi wydaje mu się zupełnie obcym. Dla wyznawcy sztywnego muzułmańskiego monoteizmu Olymp grecki jest nigdy nierozwikłaną zagadką. Bóstwa wody, ognia, niebios i ziemi, które na filozofie czynią wrażenie dziecinnej naiwności,—budzą zgrozę w pobożnym mahometaninie. Jakim sposobem taka książka podobać się może muzułmańskiemu neologowi, który od młodości nie obcował tak jak my z grecko-rzymskimi klasykami,—trudno doprawdy pojąć. Oprócz Telemaka, miały jeszcze w swoim czasie powodzenie „Maksymy dyplomatyczne“ Ségura, niektóre dzieła Woltera i innych lepszych pisarzy francuzkich,—ale wyznać muszę otwarcie, że mimo wszelkie usiłowania Azyatów, zawarta w tych księgach filozofija życiowa nie mogła dzieciom Wschodu zbytecznie smakować. W obecnej chwili liczba książek przetłómaczonych na język turecki znacznie wzrosła. Turcy posiadają dziś swego „Hrabiego Monte Christo“, swoje „Podróże Guliwera“ i wiele innych romansów; ale jakim sposobem opowiadania dobyte z głębin życia społeczności europejskiej podobać się mogły Osmanowi, powierzchownie znającemu Europę i tak z daleka stojącemu od naszych politycznych

i religijnych stosunków?—jest to, zaiste, prawdziwa zagadka, i trudno wystawić sobie coś niedorzeczniejszego nad Turka roszczonego pretensyę do cywilizacji, lub w ogóle Azyatę mahometańskiego bawiącego się temi kwiatami nowożytnej kultury. Wszystko, nad czem zastanawiamy się i rozmyślamy, do czego dążymy, za czem gonimy,—tak zasadniczo różni się od jego poglądów, że przy najśmielszym polocie umysłowym trudno mu się oryentować w tych obcych zupełnie obrazach. To samo dzieje się z muzyką. W ciągu długich lat przysłuchiwałem się całemi godzinami w wieczory zimowe, temu rodzajowi muzyki, który budził zapach i prawdziwy zachwyt w dzieciach społeczności azyatyckiej,—ale ani jeden śpiew nie wcisnął mi się do ucha, nie wywarł jakiego bądź wpływu na moje uczucie. Czegoś podobnego doznawać muszą naturalnie azyatyccy słuchacze naszej muzyki. Znana jest anegdota o mieszkańcu Wschodu słuchającym opery w jednym z teatrów europejskich, któremu z całej muzyki najlepiej podobało się strojenie instrumentów; otóż w tym żarcie jest wiele prawdy. Trzeba ocenić niesłychaną różnicę między muzyką europejską i azyatycką, ażeby pojąć że najpiękniejsze utwory naszych mistrzów nie sprawiają najmniejszego wrażenia na dzieciach Wschodu, że zatem wszelkie oznaki upodobania sztuczne są i wymuszone.

Niestety, nie lepiej się rzecz ma z dziełami ściśle naukowemi przetłómaczonemi dotychczas na język turecki. Na co przydać się może to lub owo dzieło z dziedziny nauk ścisłych, jeżeli do zrozumienia takowego brakuje czytelnikowi wiadomości zasadniczych, pojęć, które my przyswajamy sobie w niższych szkołach, w czasie, kiedy muzulmanin innemi zupełnie zajmuje się studjami. Zrozumienie naszych dzieł filozoficzno-historycznych wymaga również podstawy klasycznego wykształcenia, której Turek ani Pers nie posiadają i której brak pozostawia na zawsze w jego studiach niczem nie zastąpioną lukę. Prawda, że nadzwyczajne zdolności umysłowe, właściwe w ogóle mieszkańcom Wschodu (wspomnimy jeszcze o nich poniżej), pozwalają w istocie nie jednemu dochodzić do nieprawdopodobnych rezultatów i wydają ludzi, którzy w sferach *obu* cywilizacji: wschodniej i zachodniej zarówno, czują się jak u siebie w domu. Ale takie olbrzymy, których nigdy dosyć podziwiać nie można, rzadko się przytrafiają, w obecnych więc warunkach przyznać należy, że środki, które według pojęcia reformatorów, spełnić mają pomyślnie przekształcenie życia duchowego w blisko od nas leżącej Azji, są może w najlepszych zamiarach obmyślane, ale nader niepraktycznie wykonane i ta właśnie okoliczność stawała dotąd na przeszkodzie prawdziwemu do naszej cywilizacji zamiłowaniu.

Najsmutniejsze atoli światło rzuca na stan cywilizacji mahometańskiej w Azji zaniedbanie własnej, ściśle naukowej literatury z minionej przeszłości,—a większość czytelników z trudnością zechce mi

uwierzyć, gdy powiem, że właśnie uczone prace Europy zwróciły uwagę mahometan na własną ich literaturę.

U Arabów, Persów i u mieszkańców Azji środkowej można jeszcze tu i owdzie napotkać mgliste, nieokreślone pojęcia o minionym rozkwicie mahometańskiej uczoności; u Osmanów trafia się to nader rzadko, nie więc dziwnego, że w Konstantynopolu przystępowano do wydawnictwa niektórych uczonych dzieł wtedy dopiero, kiedy nasi orientaliści ogólną na nie zwrócili uwagę. I tak, wydanie tureckie Ibn Chaliduna wtedy doszło do skutku, kiedy *Quatremère* ogłosił Prolegomena tego słynnego filozofa; o Kiatibie Czelelim lub o Hadży Chalim zaczęto w Stambule głośniej mówić po wydaniu przez *Frügela* dzieła „*Esami Kutub*“ („Bibliografii“) a co jeszcze dziwniejsza że dokładniejsze wiadomości o stanie cywilizacji u Maurów w Hiszpanii wtedy się dopiero rozpowszechniły, kiedy *Zia-Bey* napisał swoją „*Tarich-i-Endelus*“ (Historia Andaluzji) na podstawie dość płytkiej książki Viardota. Przyczyną tego zaniedbania, tego zapomnienia o własnej przeszłości, jest niewątpliwie nowy kierunek umysłowy; przyznajemy również, że właściwe skarby dawnego świata mahometańskiego zupełnie z Azji zniknęły, i że napotkać je można jedynie w bibliotekach naszych europejskich stolic, — a chciwi nauki mieszkańcy, są rzeczywiście zmuszeni korzystać ze zbiorów wschodnich rękopismów w Paryżu, w Wiedniu i w Londynie. Ale właśnie ta okoliczność, że podobne pomniki nie są dość na Wschodzie cenione, i że je Frengom za pieniądze sprzedano, jest wymownym dowodem umysłowego niedołęztwa; bo czyż mogą ubiegać się z powodzeniem o obcy kapitał duchowy ci, którzy własnych skarbów nie znają i uszanować nie potrafią?

Gdy zwrócimy oczy od cywilizacji ottomańskiej na stan kultury bardziej na Wschód leżącego Iranu, napotkamy odmienne, ale nie pomysłniejsze stosunki. Promień cywilizacyjny Iranu nie tylko obejmuje wszystkich Szytów, nie tylko skupia rozliczne żywioły ludowe pod kejańską koroną, ale sięga pod wielu względami do wschodnich granic dawnego Korazanu, (o ile dotyka Afganów, Parsiawanów i Tadżyków wyznania sunnickiego), w każdym zaś razie przedstawia się jako łącznik między wschodnim, to jest zgoła niezmiennym Islamen, a zachodnim przenikniętym już europejskimi wpływami. Zajmując takie położenie cywilizacja irańsko-muzułmańska ma najeczęściej rolę pośredniczki wprowadzającej nowe poglądy do najdalszej Azji mahometańskiej, i jako taka w zupełności na naszą uwagę zasługuje. Czem była niegdyś irańsko-mahometańska cywilizacja, do jakiego stopnia stała się technieniem ożywczem mahometańskiej kultury w Azji, i jak światło narodowego ducha irańskiego przemocą gaszone, oświeciło samego barbarzyńskiego ciemieźcę? — o tem nie mamy potrzeby mówić w chwili obecnej, a tem

mniej jeszcze w tej książce. W tej chwili idzie nam o zbadanie: czy i jaki wpływ wywarły cywilizacyjne dążenia na szkoły, literaturę i ogólne ukształcenie w Persyi?—a wiadomości nasze w tej materii streszczają się w następujących punktach.

Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na to, że mamy tu do czynienia z państwem mahometańskiem położonem w środku Azji, a więc bardziej oddalonym od pragnień naukowych naszych uczonych od spekulacyjnych przedsięwzięć naszego świata handlowego i od dyplomatycznych stosunków naszych rządów, że zatem to państwo mniej podlegało wpływowi Zachodu, aniżeli oświecenne imperyum ottomańskie. Gdy w Turcyi prądy cywilizacyjne płynące od Zachodu, od pół wieku wszędzie już nurtowały, gdy gabinety nasze kolejno występowały ze swojemi cywilizacyjnymi eksperymentami,—w Persyi wszystko jeszcze szło po dawnemu. Szkoły, ukształcenie i literatura ożywione są jeszcze technieniem wiejącem od epoki Abbassidów,—a jakkolwiek ta stara kultura ani na krok nie postąpiła w ciągu sześciu wieków, nie wiele się też i wstecz cofnęła. W Persyi, w tym muzułmańsko-azyatyckim kraju *κλιματικόν*, pozostało wszystko nieruchomem, stereotypowem. Kiedy zwiedzając ten kraj we wszystkich kierunkach, od jednego końca do drugiego, czyniłem spostrzeżenia odnoszące się do nowożytniej cywilizacji—miałem sposobność zaznaczyć pewne zmiany tylko w północno-zachodniej części, dokąd sięgać mógł wpływ Zachodu działający bądź rosyjskimi, bądź tureckimi drogami. Ognisko a raczej punkt wyjścia tych zmian, leży w Teheranie; są one wszakże zbyt mało znaczące, ażeby ślad ich napotkać można w południowej lub we wschodniej stronie. W zakresie szkół, w Iranie kwitnie jeszcze wszędzie średniowieczny systemat elementarnej oświaty, przynoszący bądź co bądź uzdolnionemu umysłowo ludowi irańskiemu więcej pożytku aniżeli Turkowi.—w Iranie bowiem stosunek piśmiennych znaczniejszy jest aniżeli w państwie ottomańskim. Ogólne wszakże wykształcenie nie wielkie w tem zyskuje poparcie. Kto umie czytać Koran i wypisać mały rachunek, kto prócz tego wyczytał się na pamięć kilku ustępów w Saadego i Hafiza i kilku elegij z martyrologii szykiekiej, ten uczynił zadość wymaganiom mieszczańskiego trybu życia i z takim ukształceniem może jako kupiec lub rzemieślnik liczyć na powodzenie. Jeżeli w czem Persya wstecz się cofnęła,—to przeważnie w szkołach wyższych. Na tem polu naprózno byśmy dziś szukali nawet cienia tej świetności, o jakiej opowiadają dzieje cywilizacyi Seldżukidów, Ilhanidów, Sefidów. Kiedy stając pod cieniem jaworów okalających wspaniałe jeszcze kolegium Maderei Szah w Ispahanie, spytałem pseudo-uczzonego Achonda o książki, wskazał mi wielki rezerwoar, w którym afgańskie hordy Mahmuda zniszczyć miały drogocenną bibliotekę. W Niszaburze, w ojezyźnie Ferid-ad-dina, Attara i Chejjama, pokazywano mi ruiny dawnych kolegiów spalonych przez Mongołów, Uzbeków i Turkomanów. Wszędzie usły-

ścić można, że „szakale i puszczyki nocne, gnieźdzą się w przybytkach dawnej uczoności.“ Przyznać wszakże muszę otwarcie, że w słowach tych widziałem zawsze poetyczny frazes—jakkolwiek bowiem Persya ulegała silnym wstrząśnieniom politycznym i społecznym, jakkolwiek wraz z upadkiem dobrobytu materialnego nastąpić musiał tu, jak wszędzie upadek duchowy, poniroka nocy jednak nie mogła się tak nagle roztoczyć, zwłaszcza jeżeli zważymy, że cywilizacya w Persyi miała silnie narodową barwę i że zdala pozostała od obezwładniającego wpływu zachodniej kultury. Upadek perskich szkół wyższych jest dla badacza zarówno zdumiewającym jak smutnym. Achonda (nauczyciel) i uczeni w dzisiejszych medressach umieją tylko grube około głowy okręcać turbany i pisać grubsze jeszcze księgi o szybkich kontrowersjach—z całej zaś aureoli dawnej świetności pozostało zaledwie kilka iskier: a mianowicie gruntowniejsza nieco znajomość języka arabskiego i literatury arabskiej, którą odróżniają się od swoich towarzyszków w innych częściach świata mahometańskiego.

W obec tego faktu dziwnie przedstawia się okoliczność, że w wyższych warstwach, t. j. w świecie Mirzów, napotkać można rzadki stopień ocytania. Upodobanie w belletrystycznej literaturze narodowej rozpowszechnione jest nawet w niższych warstwach: spotkać można na przykład mulników, którzy postępując za ciężko obciążowanymi zwierzętami, różne recytują wiersze. Między ludźmi wykształconymi, właściwość ta częściej się wydarza, tak, że często spotkać się można z osobami, które nie należąc do belletrystów ani do literatów mają w pamięci zadziwiające mnóstwo klasycznych wierszy; sędzę nawet, że nie dopuszczę się przesady utrzymując, iż zajęcie się literaturą narodową równie jest silne, jeżeli nie silniejsze w Persyi aniżeli w niejednym ucywilizowanym kraju Europy. Gdzie na przykład epos narodowe wsiąkło tak głęboko w krew i ducha narodu ja Szach-Nameh w Persyi? nad bramami miasta, nad łaźniami, nad handlami korzennymi i zbożowemi znaleźć można obrazowe przedstawienia pojedynczych epizodów, a choćby nawet malowidło było najbardziej pierwotnem i cudackiem—prosty wieśniak rozpozna w niem Rustema, Zala lub Div-Sefida. Tak samo rzecz się ma z lirykami i z niektórymi klasycznymi prozaikami. Umysły żyją, naturalnie, tylko dawną strawą, bo nową nikt nie tworzy; niemniej wszakże ta ruchliwość literacka, która się nigdy nie ujawniła w wyższych warstwach społeczności tureckiej, dostatecznie upoważnia do twierdzenia, że na polu działalności duchowej Pers wyżej stoi od swego współwyznawcy w Azji i pozwala żywić najpiękniejsze nadzieje w razie, gdyby jakiś reformator, unikając smutnych błędów tureckich statystów, ten właśnie grunt według wartości ocenić potrafił.

Zapał dla przeszłości piśmienniczej może być piękny i wzniosły, ale ma w Persyi i swoje szkodliwe następstwa—Pers bowiem olśniony blaskiem dawno zaszłego słońca, nie chce widzieć świtania nowo-wscho-

dzącej jutrzeźki. Od trzeźwego na rzeczy poglądu wstrzymuje Turka fanatyzm i apatya,—Persa, zarozumiałość i duma narodowa. Dwie ujemności łączą się jeszcze z tym błędem. Najprzód wspomniane już wyżej oddalenie od Zachodu; bo wszystko cokolwiek do Iranu przedarło się z Europy, dostało się tam tylko drogami ubocznymi. Powtóre, gdyby w Persyi zwracano uwagę nie tylko na belletrystykę i historję, ale i na nauki ścisłe, uprawiane przez dawnych arabskich uczonych, droga do nowożytnej wiedzy, przy naturalnej łączności nauk, o wiele byłaby ułatwioną, nie byłoby konieczności wszędzie od początku zaczynać. Wobecnym stanie rzeczy nie można się dziwić, że np. słynni lekarze w Kaszanie, Teheranie i Meszhedzie, żartobliwie się do mnie odzywali o teoriach naszej medycyny, że alchemia i astrologia dotychczas jeszcze zajmują miejsce chemii i astronomii, a szkoła wojskowa utworzona przez Taki Chana, równie jak kolegia medyczne, małe lub żadne przyniosły do dziś dnia owoce. Widziemy też, że gdy Turcy przetłómaczyli na język ojezysty znaczną liczbę dzieł ze wszystkich gałęzi nowożytnej nauki, w Persyi ukazało się zaledwie kilka podręczników anatomii lub pokrewnych przedmiotów z dziedziny medycyny, i to jedynie z inicjatywy Dra J. E. Pollaka lub Dra Cloqueta, którzy pod tym względem nie małe położyli zasługi. Na polu innych o Zachodzie wiadomości ognista fantazyja Persów lubowała się w niezwykłych czynach Piotra Wielkiego lub Napoleona I-go: do dziś dnia nawet krążą perskie wersje o tych dwóch bohaterach naszych dziejów nowożytnych. W geografii, krzewiącej jeszcze stary systemat Ptolomeusza, panuje kilka zawiślanych pojęć o Azji; z pomiędzy narodów europejskich znane są tylko najgłówniejsze; wiadomości o miastach ograniczają się tylko do stolic większych krajów; dodawszy do tego tak zwany „urzędowy dziennik“ polityczny zawierający panegyryki dla króla i opisy jego myśliwskich trafców,—wyliczmy już wszystko co na polu literackim stanowić ma zbliżenie Persyz Europą. Nie ulega też wątpliwości, że ruchliwość umysłowa i bystrość narodu Irańskiego w walce za nowe idee, za nowe życie, nie były, że się tak wyrażę, zgoła wyzyskiwanymi. Na drodze reform Persya została daleko po za swoim wschodnim sąsiadem, ale nie pod względem zdolności, lecz pod względem dokonanego postępu, co sobie wynagradza wiernem przechowaniem prastarej wschodniej cywilizacyi i uniknięciem klęsk okresu przejściowego.

Jeżeli taki jest stan Persyi, którą scharakteryzowaliśmy jako pośredniczkę między dalszą i bliższą Azją mahometańską, tem mniej dziwić nas powinna czarna pomroka osłaniająca dziś jeszcze Azyę środkową. Używam umyślnie wyrażenia *czarna pomroka*, bo do tej części Azyi muzulmańskiej nie przedziera się nawet promyk tego światła,

kterem niegdyś jaśniała miniona cywilizacya w Iranie — i ponieważ dzierżawy z drugiej strony rzeki Oxus zawdzięczają okres swojej świetności jedynie nadmiarowi blasku bijącego od macierzystego kraju. Wykształcenie i wiedza (z wyjątkiem epoki Sassanidów) kwitły w miastach Azji środkowej w owym tylko czasie, kiedy Bełk, Niszabur, Gazni i Urgendź były ogniskami uczoności i kiedy Herat, ta prastara stolica Korozanu, za sprawą niektórych Timurydów, stał się punktem środkowym całej muzułmańskiej cywilizacyi. W miarę jak wschodni Iran zaczął chylić się do upadku, upadała też coraz niżej Azja środkowa. Dzika natura sąsiednich stepów, wiecznie wojownicze usposobienie zamieszkującej je ludności, stały zawsze na zawadzie wszelkim trwałszym stosunkom ze światem zewnętrznym równie jak wszelkiemu ruchowi umysłowemu — a jakkolwiek liczba szkół niższych i wyższych większa jest w Turkestanie aniżeli w Persyi, cywilizacya (mówię tu o azyatycko-mahometańskiej kulturze) znacznie jest słabsza w pierwszym aniżeli w ostatnim kraju. W takich warunkach nawet mowy być nie może o Europie ani o wpływie jej cywilizacyi. Najwyższe tylko warstwy społeczne mają jakieś nieokreślone pojęcia o Europie, która w najnowszych czasach wystąpiła tu w rossyjskiej szacie, pojęcia te ograniczają się na podziwianiu „dyabelskich sztuk“ i uczuwaniu przewagi Frenków. Kiedy mowa jest o potędze, o wielkości Europy, mieszkańiec Azji środkowej pociesza się zawsze zasadą Koranu: „Świat jest więzieniem prawowiernego a rajem niewiernego“ — i z zajądłym wstrętem spogląda na wszystko, co nosi na sobie najłżejszy ślad reformy. I jakże mogłoby być inaczej? Mamy przed sobą w Azji środkowej wcielenie ośmiowiekowej przeszłości, ten mianowicie okres z życia Islamu, kiedy myśl omdlała pod uciskiem, kiedy czarny szatan bigoteryi i fanatyzmu wszystko pogrążył w ciemności i ducha zatrzymał na uwięzi.

X.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

W chwili duchowego ocknienia się Europy przemysł nasz, nasz handel pomyślnie wzrastać zaczął; w Azji zaś mahometańskiej, naturalną rzeczą kolejają, przy końcu świetnego cywilizacyjnego okresu, wysychać też zaczęły te dwa główne źródła życia politycznego i społecznego. Wypada tu wszakże zastrzedz, że jak dzisiejsze nasze pojęcia o oświeceniu i nauce nie mogą być stosowane do minionej kultury mahometań-

skiej,—tak i przemysłu czy też handlu średniowiecznej Azji nie można mierzyć skalą nowożytnego tych potężnych czynników rozumienia. Ołbrzymia różnica przedstawia się na tem polu ludzkiej działalności między prastarą Azją a młodzieńczą Europą. Przypuściwszy, że aforyzm „*Ex Oriente lux*“ jest czemś więcej aniżeli prostym frazesem, że wśród gorącego klimatu Azji duch ludzki mógł równie wysoko skrzydła do lotu rozwinąć jak w umiarkowanej Europie—to rzecz się ma całkiem inaczej z przemysłem i handlem, który wymaga nietylko duchowej lecz i cielesnej ruchliwości, słowem przymiotów fizycznych, których dzieciom Wschodu najczęściej brakuje; to zaś, czem Azja mahometańska może się na tem polu chełpić, jest zaledwie małą iskierką w porównaniu z jasnym płomieniem życia handlowego i przemysłowego przyświecającym nowożytnemu światowi.

Faktem jest niezaprzeczonem, że jak właściwa cywilizacya Azji mahometańskiej, wytworny smak i zmysł artystyczny, przechowała się głównie w zabytkach kultury państwa Sassanidów—tak też i początku owego kunsztu i wydoskonalenia przemysłowego, którem odznaczały się zawsze ludy mahometańskiego Wschodu,—szukać należy wyłącznie w Persyi. Kraj ten, dokąd skarb niejednen z Indyi przeniesiono, a więcej jeszcze z zachodniej Medyi i Assyryi uratować zdołano przed pustoszącymi nawałnicami dziejowemi, dzierżył już berło sztuki i przemysłu w owym czasie, kiedy Arabowie, późniejsi jego ciemniejący, błędzili jeszcze po nagich stepach piaszczystych, i kiedy Europejczycy, dzisiejsi jego nauczyciele na pół dziki jeszcze pędzili żywot. Nie więc dziwnego, że Arabowie w swoim zwyciężkim na Wschód pochodzie zdumiewali się okazałością budowli, przepychem w ubiorze i kosztownej broni i że opowieści o klejnotach, o świetności barw w tkaninach, o czarownych ogrodach, przynoszone z wypraw krzyżowych wydawały się Europejczykom czarodziejskimi baśniami. W istocie, wszystkie gałęzie sztuki i przemysłu były już podówczas oddawna w Persyi uprawianemi. Później rozszerzyło się pole tej działalności, ale wzrósł tylko popyt na wyroby irańskie, nie ich doskonałość; jak bowiem pomniki budownictwa z pierwszego irańsko-muzułmańskiego stulecia, nie dorównują zabytkom prastarej kultury Persów, tak i fabrykaty jedwabne, wełniane lub sprzęty domowe i przedmioty do ozdoby, w których barbarzyńska Europa podziwiała przepych Wschodu, długo nie mogły współzawodniczyć z podobnemi wyrobami z dawniejszej pochodzącemi przeszłości. Za czasów arabskiego najazdu we wschodnim Iranie sztuka materyi jedwabnej lub jedwabny kobierzece miały wartość wyrównującą haraczowi bogatej Sogdyi i były też na dworze Kalifów za gotowy przyjmowane pieniądz. Szal jakiś, albo broń kosztowną obwożono jako osobliwość z jednego końca Azji na drugi—gdy zaś przemysł irański przedostał się przez Kaukaz nad brzegi Wołgi i Do-

nu, a przez Syryę nad brzegi morza Śródziemnego, uległ już wtedy szkodliwym wpływom obczyzny i był na drodze do upadku.

Rzuciwszy okiem na znaczniejsze gałęzie przemysłu średniowiecznej Azji muzułmańskiej, a opierając się na pismach wschodnich historyków i włoskich podróżnych, przekonamy się przedewszystkiem, że zgodnie z panującym smakiem i usposobieniem dzieci Wschodu, przemysł więcej zwracał uwagi na świetność barw, na blask i przepych w odzieży, broni i przyborach do konnej jazdy, słowem na zewnętrzną stronę, aniżeli na trwałe i wygodne urządzenie domu i na potrzeby codziennego życia. I tak w kunszcie tkackim słynęły po wszystkie czasy rozliczne materye jedwabne, muszliny, mory, złotogłowy. Kaszan, Isfahan, Jezd, Szyraz i Reszt współzawodniczyły na tem polu z jednej strony z Bucharą, Samarkandą i Chodźendem na Wschodzie, z drugiej z Aleppo, Mossulem i Brussą na Zachodzie—a taki był tego wszystkiego obfity zasób, że wedle opisu Józefata Barbaro (w połowie XV wieku) w samym Kaszanie można było w ciągu jednego dnia kupić jedwabiu za 10,000 dukatów—sto lat zaś przedtem, mianowicie podczas wyprawy Timura, całe karawany obładowane sztukami materyj jedwabnych, nadszły jako zdobycz lub haracz do rezydencji kulałego pogromcy świata. Materye jedwabne były zawsze i są do dziś dnia rozdawane na podarunki w święta i w uroczystości, na znak łaski monarchszej. Podczas jednej tylko biesiady Timura wyszły na ten cel całe ładunki bławatów—a Uzun Hassan w Persyi w obecności posła weneckiego rozdał tancerkom 300 sztuk w ciągu kilku godzin.—Po przemyśle jedwabnym wybitne miejsce zajmują roboty metalowe, fabrykacja stali, cyzelowanie, obsadzanie i ozdabianie broni i rzędów. I na tem polu Persya pod względem jakości i ilości stała zawsze na czele. Hełmy, koszulki druciane, sztylety i szable wyrabiane w Isfahanie, Szyrazie. Kermanie, Bestamie i Niszaburze, ustępują w doskonałości tego rodzaju produktom starego Taszkentu, Namengensu, His-saru; mniej jeszcze wytrzymuje porównanie to, co wytworzyła w tej gałęzi Syrya i Anatolia; bo Damaszek słynął na Zachodzie więcej jako rynek handlowy aniżeli jako miasto dobrą broń fabrykujące—i obecnie nawet przy klasyfikowaniu kling, określenie: „Szami (damasceńska)“ wyobraża najlichszy gatunek. Dzisiaj jeszcze prawdziwa korozańska klinga warta jest 400 dukatów, a jeden z chanów chiwijskich oddał podobno dziesięć dobrych koni za jedną szablę. Przykładano się również pilnie do wyszywania na płótnie i na skórze, do robót szmuklerskich, w których zachodnia Azya przewyższała wschodnią; z drugiej zaś strony wyrób kobiereów, w którym Wschód zawsze nad Zachodem miał pierwszeństwo był właściwością środkowej Azyi—i to prostych mieszkańców namiotu. Kobierce i szale były od dawien dawna szczytem przemysłu muzułmańsko-azyatyckiego — stanowiły zawsze wspaniałe płaszczyzny pokrywający wewnętrzne ubóstwo i są też najpraw-

dziwszym wyrazem smaku artystycznego na wschodzie. Podobny stosunek przedstawiają: rzeźbienie i grawirowanie, roboty z kości i mozaiki metalowe, w których Iranie doszli do rzadkiego stopnia doskonałości. Kto czytał opisy oceniające pod względem sztuki wrota meczetu w Sultanie, niektóre budowle w Tebrydzie, w Isfahanie i w Samarkandzie, kto zna ruiny Heratu z epoki Szarucha, ten nigdy dość wysokiego nie wyrobi sobie pojęcia o uzdolnieniu mistrzów na tem polu, i bądź co bądź zmuszony będzie postawić sobie zapytanie: jakie owoce mogła być przynieść taka praca na innem, praktyczniejszym polu? Ten właśnie praktyczniejszy kierunek objawia się tylko w wyrobach z materiału bądź miękkiego i giętkiego, bądź też twardego i nieprzemakalnego, przygotowywanego z bawełny, z wełny lub z sierści wielbłądziej, tu bowiem przemysł dopiero obiera sobie za przedmiot domowe potrzeby, w ścisłem tego słowa znaczeniu. W fabrykowaniu sukien odznaczały się już w wiekach średnich miasta wschodniego świata maho-metańskiego jak np. Jezd, Tus, Bestam i okolice Heratu; na zachodzie zaś Azji cieszyły się rozgłosem fabryki sukna w Bagdadzie, Konia, w Angorze i w Brussie. Najlepsze „obasy“ (mocne materyały z wielbłądziej sierści) wyrabiał oddawna Arabistan, podobny zaś, choć o wiele cieńszy, wyrób zwany „Agari,“ pochodził ze stepów Turkozańskich, i dzisiaj się tam jeszcze, jakkolwiek rzadziej nieco, produkuje. Dodajmy jeszcze do powyższego wyliczenia fabrykację fajansu, w której celował Kaszan, niższy jednak na tem polu od Chin (Ulug Beg wezwał z tego powodu artystów z „Katayu“ do przyozdobienia swoich pałaców) a będziemy mieli w głównych zarysach szkic z życia przemysłowego średniowiecznej Azji.

Gdy szkicowi temu przeciwstawimy obraz pierwszego ocknienia się przemysłu Europy ze snu średniowiecznego,—wtedy najgorętszy wielbiciel nie będzie w stanie powstrzymać się od spostrzeżenia, że już to pierwsze drgnięcie, to lekkie tchnienie kryło w sobie zarodek silniejszego rozwoju i że w przemyśle zachodnim, za czasów jego dzieciństwa widocznie już były objawy późniejszej wielkości. Nie ulega wątpliwości, że jak w wielu innych rzeczach tak i tu, matka Azja była naszą nauczycielką; ale któż zdoła zaprzeczyć, że nauka na europejskim gruncie, pod europejskim niebem, przyjęła niebawem zupełnie odrębny to jest praktyczny, albo, że użyjemy tego wyrażenia, europejski kierunek, a wyroby przyszyły na świat z cechą większej trwałości i uczciwości? Przytoczę tylko jeden przykład, mianowicie sukna weneckie złotem i srebrem tkane, czysto wschodnia gałąź przemysłu przeniesiona z Persyi na Laguny, ale nierównie więcej ceniona w swojej prastarej ojczyźnie aniżeli miejscowe wyroby,—a to z bardzo prostej przyczyny ponieważ w Wenecyi dekret Magistratu, który przechował się w pamięci do końca XIII wieku czuwał nad uczciwą manipulacją ze złotą nicią—kiedy w Persyi kupujący narażony był na największe oszustwa.

Tym sposobem przemysł sukienniczy wogóle nigdy nie mógł się stanowczo w mahometańskiej Azji utrwalić, bo sukno Franków poszukiwane tam już było w XI wieku i znalazło drogę przez Tanę i inne kolonie handlowe weneckie. Tak samo rzecz się miała z ciężką materią jedwabną wyrabianą w Wenecyi i znaną pod nazwą „Ormesina“, która pochodzi, jak nazwa wskazuje, z Ormuzu a właściwie z Kermanu i Laru, ale w Persyi wyżej była ceniona aniżeli miejscowy wyrób. Nareszcie: czyż nie tak samo działo się z różnemi gatunkami aksamitu, z którymi nawet słynne fabryki Korozanu i Farsu nigdy współzawodniczyć nie mogły? Pod względem apretury i świetności barw, nie wprawdzie nie można było zarzucić—ale tkanina była najczęściej rzadsza, a przy najlżejszem załamaniu pokazywało się pasmo, o czem dowiadujemy się od najdawniejszych podróżników włoskich. Czy również nie należy się dziwić, że mimo do dziś dnia nieprześcignioną doskonałość azyatyckich wyrobów ze stali, w konsumpcyi igieł do szycia, nożyczek, brzytw i innych drobiazgów wymagających skrzętnej pilności,—Persya, Azya środkowa i Turcya bardzo wczesnie zwracały się do przemysłu Zachodniego? Toż samo rzeć można o materiałach bawełnianych, wełnianych, aptecznych, o robotach z wosku, o wyrobach szklanych, o zwierciadłach, o towarach norymberskich i tym podobnych gałęziach przemysłu, których pierwotną kolebką była wyłącznie Azya, a które jednak, sprowadzone z Europy, większy miały odbyt?

Właściwa epoka rozkwitu przemysłu muzułmańsko azyatyckiego, nie łatwo da się oznaczyć,—bo w okresach świetności pojedynczych dynastyj, nie znajdujemy o tem żadnej wzmianki. Uwydatnić by tu można w pewnej mierze tylko XI i XII stulecie. Od tego punktu widoczny jest krok wstecz, a straszny najazd Dżengis-Chana najcięższy zadał cios przemysłowi. Kwitnące niegdyś ogniska sztuki i rękodziel, zamieniły się na stopy gruzów, najzręczniejsi robotnicy porywani byli przemocą, przesiedlani w dzikie krainy. Po przejściu pustoszącej nawałnicy niektóre gałęzie przemysłu mogły podźwignąć się nawet pod opieką mongolską, — ale dawna zręczność, dawny smak zaginął. To znowu, co wyrosło pod panowaniem Dżengizydów, blisko dwa wieki trwającym, stało się ostatecznie ofiarą wojen Timura—a jakkolwiek od tej drugiej burzy na wschodzie Persyi i z drugiej strony rz. Oxus, w dziedzinie architektury dokonano rzeczy godnych uwagi — na polu przemysłu nie wiele było objawów godnych dawnej sławy — a jeszcze mniej takich, któreby mierzyć się mogły z przemysłem posuniętej już w tym czasie Europy, a szczególniej Włoch, Holandyi i Anglii. Epoka, w której wyroby przemysłu zachodniego wywalczyły pierwszeństwo nad azyatyckimi, sięga nierównie dawniejszej przeszłości, aniżeli się to w ogóle przypuszcza—i jedynie tylko chaotyczny stan rzeczy w Turcyi i Persyi stał na przeszkodzie uwydatnieniu się tej wyższości. Popyt na wyroby frengijskie był zawsze silnym, nie zaś nie przemawia tak wy-

mownie za tem przypuszczeniem, jak ta okoliczność, że Szach Abbas Wielki, w czasach uchodzących w Persyi za najświetniejsze, kazał sobie przywieźć z Wenecyi przez posła umyślnie tam wyprawionego, całą listę przedmiotów, które jakby należało przypuszczać, powinny były w lepszym gatunku znajdować się w uprawiającym sztukę Iranie. Wysłańcy, Ali-ed-din i Sassuara (?) mieli polecane przywieźć z Wenecyi: 1) koszulki druciane w najlepszym gatunku, o drobnych oczkach; 2) dobre i ładne brzytwy; 3) „Ormesiny“ weneckiego wyrobu; 4) sukna w różnych barwach i gatunkach; 5) naczynia srebrne wytwornych kształtów; 6) zwierciadła; 7) towary szklane złocone; 8) broń rozmaitego kalibru; 9) szkła oczne kryształowe; 10) nasienia kwiatowe z przepisami sadzenia; 11) przepisy do apretury materij jedwabnych; (porów. Berchet: *La republica di Venezia e la Persia* str. 60) Działo się to na początku XVII stulecia a zatem przeszło w 200 lat po spustoszeniach Timura, to jest w chwili, kiedy rany Iranu były już prawie zabliznione. Jeżeli przemysł w Iranie pod panowaniem największego z Sefidów, a zatem w najświetniejszej epoce nowszej historii, żywił się obcemi wyrobami, nie powinniśmy się dziwić, że w Turcyi, nawet w ciągu świetnego okresu Solimana, nie wiele lepiej się działo. Upadek szerzył się z niepowstrzymaną siłą we wszystkich gałęziach politycznego i towarzyskiego życia, rządy nie myślały nawet o położeniu tamy złemu, — a zresztą chęci nie by tu nie podołały, bo jakkolwiek wyprawa Antoniego Jenkinsona, który w 1581 r. przybył przez Rossyę do Persyi z wielkim zapasem sukna, nie powiodła się, — niepowodzenie to nie zniechęciło jego następców. Tymczasem życie przemysłowe Europy rozwijało się coraz silniej. Żegluga nasza wsparta naukowemi odkryciami wzmogła się wspaniale, kupcy zaś nasi pod opieką wzrastającej z każdym dniem potęgi Zachodu, swobodnie się w najgłębszej Azyi poruszali, podkopując stopniowo pakami towarów, zatwardziały konserwatyzm mahometan. W XVI wieku wyroby przemysłu europejskiego dostępne były dla możnych i bogaczy — a około połowy przeszłego stulecia nie było domu, nieledwie namiotu do którego by nie utorował sobie drogi jakiś frengijski wyrób.

Nie należy zresztą sądzić że ludy mahometańskiej Azyi nie broniły się przeciw temu zalewowi zachodnich wyrobów i że podówczas równie jak dziś jeszcze niektóre materiały lub sprzęty domowe produkowane przez podupadły przemysł nie były przekładane nad obce fabrykaty. Zamożny Osman, którego garderoba pochodzi prawie wyłącznie z fabryk angielskich, niemieckich i francuzkich, nosi zawsze chętnie Entari (spodnią suknię) z bawełny pochodzącej z Aleppo lub z Damaszku, a najmodniejsi nawet Effendowie i Paszowie kładą pod surdut kamizelkę lub kaftanik z perskiego szala. Takież same a bardziej jeszcze uzasadnione upodobania napotkać można w Persyi; bo jakkolwiek zamożny muzułmanin wydaje tysiące na europejskie przedmioty

zbytku, jednakże indyjskie brakadye, wytwornie tkane, mają w jego oczach nierównie wyższą wartość i przechowywane są jako rzadkie zbytkowne osobliwości na równi ze złotymi i srebrnymi kosztownościami. W parze z tem poszanowaniem dla szczątków dawnego wschodniego przemysłu idzie i wielkie lekceważenie, z jakim Turcy, Persowie i Arabowie zwykli spoglądać na wyroby Zachodu. „Gdzie to się podziały te dobre stare czasy“ (takie często słyszeć może narzekanie), kiedy Dżubbe (zwierzelnia suknia), Szalvar (spodnie) trwały całe lata — a to samo ubranie z frengijskich materyałów zaledwie kilka miesięcy przetrzyma! Jest w tem niewątpliwie wiele prawdy: Europa niekoniecznie najlepsze swoje wyroby do Azji wywozi, — bo w obec braku pieniędzy w Azji byłaby to rzecz niemożliwa — zresztą ubiór Azyatów nie jest tego rodzaju, ażeby zapewniał pokup najlepszym gatunkom materyałów; ale okoliczność ta zarówno nie może być dostatecznym powodem do lekceważenia przemysłu zachodniego, jak na przykład w przeciwnym kierunku, z doskonałości materyału zwanego Agari niepodobna wnosić o całym nowożytnym przemysle Azji. Nie będąc więc obojętnym na upadek przemysłu azyatyckiego nie należy zapominać, że wszelkim usiłowaniom podźwignięcia go stawały zawsze na drodze nieprzewyciężone moralne i fizyczne przeszkody. Najprzód przemysł w Azji był zawsze tylko domowem rzekodzielnictwem; polegał i polega do dziś dnia na pojedynczych warsztatach, nie może więc współzawodniczyć z europejskimi fabrykami, które tysiącami rąk rozporządzają. Powtóre, przemysł dzisiejszy w Europie opiera się na nowożytnych zdobyczach nauk ścisłych, które w Azji nie są ani uprawiane ani znane. Potrzebie, nasz przemysł fabryczny ożywiony jest duchem skrzętności, pilności i pracy; przemysłowcy nasi odznaczają się przedsiębiorczością, energią, działalnością, zapobiegliwością, która nigdy nie cechowała muzułmanów azyatyckich, i w żadnych warunkach cechować ich nie będzie. Jakże nieskończenie zacofaną, jakimi wiekami oddaloną wydawała mi się Azja, kiedy patrząc na fabryki w Bradfordzie, w Halifaksie, w Birminghamie przypominałem sobie mizerne warsztaty w dzisiejszej Persyi i Azji środkowej!

Jeżeli Turcy i Persya wszedłszy na drogę reform, doznały niepowodzenia zakładając fabryki krajowe w celu położenia tamy napływowi obcych wyrobów i odpływowi pieniędzy za granicę, należy to jedynie przypisać nieuwzględnieniu powyższych okoliczności. W tym razie, jak zawsze, przystąpiono do dzieła na wielką skalę i z wielką skwapliwością, ale zbytecznem będzie dodawać, że pierwsze próby bynajmniej nie wypadły zachęcająco. Cesarsko-tureckie fabryki sukna, papieru i fezów pochłaniają oddawna olbrzymie summy pieniędzy — nie są jednak w stanie wszelkim wymaganiom odpowiedzieć. Wyroby są albo złe, albo też z powodu wielkich kosztów fabrykacyi stosunkowo zadrogie — tak, że państwo dotychczas straty tylko na nich ponosi,

przemysł zaś krajowy żadnej nie ma pomocy. Mimo wieki już trwającej, bezpośrednio sąsiedztwo z Europą, mimo gorączkową szybkość dzisiejszych środków komunikacyjnych, dzięki którym dla Europejczyków podróż do Konstantynopola stanowi jedną z najprzyjemniejszych wycieczek—rzemieślnik turecki prawie nie korzysta ze zdobyczy przemysłu nowożytnego. Dziś jeszcze, tak jak przed stu laty, mruczy i warczy rozpędzane smykiem koło tokarskie, na którym poeciwy Osman toczy jedną sztukę, gdy maszyna europejska tysiące w tym samym czasie produkuje. Nic dziwnego, że w takich warunkach i okolicznościach dawny przemysł turecki zupełnie upaść musiał. Przed pięćdziesięciu laty jeszcze, w Brusssie na przykład, funkcjonowało kilkaset warsztatów tkackich, wyrabiających ulubione w Turcyi materye jewanbe w rodzaju krepy. Rząd dawał tu i owdzie opiekę swoją temu drobnemu przemysłowi — ale zaledwie ukazały się fabryki poeuropejsku urządzone i przez Europejczyków prowadzone, — wszystkie miejscowe warsztaty stanęły. Dziwną zaiste jest okoliczność, że nawet na tem polu, na którym Zachód dotychczas żadnego nie rozpoczął współzawodnictwa—widoczne jest cofanie się przemysłu azyatyckiego. Wspomnę tu między innymi o wyrobach z mosiądzu ze skóry i o haftach, to jest o przemyśle, który jeszcze na początku bieżącego stulecia, wyprodukował nie jeden piękny wyrób, co dzisiaj rzadko się wydarza, jakkolwiek wytwornie wyrobione misy i dzbany (Ibryk i Leje), ozdobne Mangube (fajarki) i inne tym podobne wyroby nie znalazły na Zachodzie dotąd naśladowców. Pochodzi to, naturalnie, z tej przyczyny, że zręczny robotnik nie znajduje kupca na swoją pracę, wiele pochłaniającą czasu i mozółu—bo przemysł europejski zalewa wszystkie rynki tańszym towarem, a przy ciągle wzrastającym ubóstwie zmniejsza się nawet liczba amatorów. Twarda konieczność popchnęła smak narodowy na obce drogi; wszyscy lżą, narzekają, ale rozchwytyją przystępniejsze wyroby Zachodu. Spyta może kto: czy duma narodowa i patryotyzm nie mogą przeciw temu wystąpić? Odpowiemy na to, że najprzód te uczucia nie działają w Azji tak silnie jak w Europie; powtóre, wpływ ich na Zachodzie nawet wątpliwe bardzo miał powodzenie. Węgry na przykład, których przemysł, niestety, bardzo jeszcze nisko stoi, chciały po Czterdziestym Roku przemocą przeprowadzić wykluczenie obcych wyrobów. Przez jakiś czas ubierano się tam w grube, pierwotnej fabrykacji materyały i znajdowano w nich upodobanie. Ale wkrótce cienkie francuzkie sukna, wyborowe gatunki płócien hollenderskich i szląskich pokonały silny patryotyzm moich ziomków — i wszystko wróciło do dawnego stanu. W Turcyi zaś nawet o takiej próbie mowy być nie może.

A więc, może Persya, spyta wreszcie czytelnik, pod względem przemysłowym lepiej uzdolniona, obywać się wkrótce będzie bez przemysłu zachodniego? Nie inaczej! Iran, którego rękodzielnictwo i zmysł

artystyczny powszechnie jest znanym, którego handel przywózowy nie wiele jest słabszym od wywózowego, — Iran usprawiedliwia istotnie pomysłniejsze widoki i przy ściślejszem zbliżeniu z Zachodem przy prawidłowych wewnętrznych stosunkach, stać się może wzorem dla muzułmańskiej Azji. Ale w obecnej chwili wpływ wywierany tam przez przemysłową Europę, nie odpowiada ani uzdolnieniu mieszkańców, ani różnorodności przyrodzonych bogactw kraju; bo wszystko, co Persya pod względem przemysłu wydaje, zdradza jeszcze dziecinny popęd do naśladownictwa, oparty w istocie rzeczy nie na poważnym gruncie, ale na żarciu i igraszcze. W Persyi równie jak w Turcyi rząd, uprzedzając naturalny przebieg rzeczy, chciał przez założenie europejskich fabryk stworzyć nowożytny przemysł niby różdżką czarodziejską — ale tu i tam złudzenie równie było gorzkie i równie drogo kosztowało. Nasreddin-Szach dał się nakłonić do założenia w swojej stolicy fabryk, które dostarczać miały nieodbitcie potrzebnych europejskich wyrobów, które jednakże mimo olbrzymie koszta wyłożone na urządzenie (najmniejszą częśćkę składową trzeba było sprowadzać z dalekiej Europy), zgoła nie urzeczywistniły pokładanych nadziei i dzisiaj prawie wszystkie upadły. Przedzalnia na drodze do Szymranu, której nakłady pochłonęły wędług Polaka (1) sumę 150,000 dukatów, wyprodukowała w rezultacie kilka funtów przędzy, i temi cieszyć się miało oko monarszego założyciela — kosztowne zaiste złudzenie! Budynek stoi dziś pustkami, maszyny powywlekano, robotnicy europejscy powracali do domu z przekleństwami na ustach, a z kątów potłuczonych okien wygląda szydyczko, bujając się na przedziw swego wyrobu stary wielonożny mistrz sztuki przedzenia. Niewiele lepsze wyniki osiągnięto w fabryce świec stearynowych, mimo taniałości łożu. Po szczęśliwym wydaniu przeszło 8000 dukatów, ukazało się w obiegu kilkanaście funtów świec z herbami wyobrażającymi lwa i słońce; ale niezdarne ręce robotników (opowiada Polak) zepsuły wkrótce mechanizm prass, i Persya zmuszona była sprowadzać tak jak dawniej oświetlenie z Rossyi. Podobny los spotkał fabrykę szkła, cukrownię i papiernię. Wszystkie te przedsięwzięcia weszły w życie z błędami, które zgóry uniemożliwiły wszelkie powodzenie. Pierwszą przyczyną zastoju było niesumienne prze-niewierstwo kierujących fabrykami Persów, którzy zatrzymywali robotnikom zapłatę i prowadzili z nią lichwiarskie interesa. Powtóre, przy tak nieregularnem opłacaniu pracy, mniej jeszcze było pożytku z krajowych robotników, którzy prócz tego nie mają poczucia obowiązku i wstrzymać się nie mogą od „Madachilli“, to jest od prawnej kradzieży. Potrzebie, nie można było polegać nawet na europejskich robotni-

(1) *Jakób Edward Polak*, rodem z Austryi, był przez kilka lat lekarzem nadwornym Nasreddina i nauczycielem w szkole medycznej założonej w Teheranie. Powróciwszy do Europy, wydał w r. 1865 dwutomowy opis Persyi p. t. *Persien, das Land und seine Bewohner* — dzieło bardzo zajmujące.

kach, którzy na Wschodzie, pośród obcego sobie świata, wkrótce się zaniedbują, leniwieją i wpadają w nałóg pijaństwa. Wspomnieliśmy już poprzednio, że fabryki europejskie, mogą tylko istnieć na podstawie klimatycznych i społecznych stosunków Europy, a zakładając je w Azji bez uwzględnienia różnic miejscowych i etnologicznych, popełnia się tensam błąd, jak wtedy, kiedy się chce zapomocą instytucyj i obyczajów zachodnich, przeszczepionych na obcy grunt, wywołać nagłą i gwałtowną zmianę kierunku umysłowości wschodniej. „*Non datur saltus in natura*“ — na polu duchowym przeskok i zbyt ni pośpiech mniej jeszcze do celu prowadzi. Głównymi warunkami życia przemysłowego, są: najprzód dobre komunikacje, systematyczny rozwój bogactw przyrodzonych, trwały rząd, a przede wszystkim oświata ludowa i cywilizacja — a ponieważ wszystko to w Persyi, zarówno jak w Turcyi, należy do życzeń pobożnych, nie więc dziwnego, że w gnuśnej i znudzonej życiem Azji dotychczas krótką tylko chwilę brzmiały odgłosy świstu i huku maszyn, i przelotnie tylko mignął odbłask wzrastającego potężnie europejskiego przemysłu.

Ależ, powie ktoś może, pierwotny handel, piękne życie karawanowe z romantycznym odcieniem i prawdziwie orientalnym kolorytem — wszystko to przecież stanowi obraz świata wschodniego nieprzeistoczony jeszcze pod wpływem Zachodu. Bezwątpienia. Handel i karawany w Azji mużułmańskiej w gruncie rzeczy pozostały zawsze temi samemi. Merkurego nie przedstawiano tu nigdy z oskrzydlonemi nogami. Szeregi objuczonych wielbłądów, koni i mułów posuwają się chwiejnym krokiem dziś jak przed stu laty, do dziś dnia dzwonek zwierzęcia przodującego karawanie melancholicznie brzęczy w ciemną noc, jako najlepszy tłómacz azyatycko-handlowego ducha. Jakaż potężna sprzeczność ze zdyszczanym rumakiem parowym ciągnącym z szybkością strzały po drodze relsowej nieskończone szeregi wozów obładowanych towarami! Trzebaż jeszcze dodawać, że podobny stosunek zachodzi także między kapitałami? Zanim wschodni kupiec raz sumką obróci, Europejczykowi już kapitał jego przyniósł dziesięćorakie korzyści. Ruchliwość i zwinność są to zasadnicze warunki, w których jedynie żyć i rozwijać się może handel i przemysł, a ponieważ nie istniały one nigdy na Wschodzie w tym stopniu jak u nas na Zachodzie, należy zatem bardzo ostrożnie „*cum grano salis*“ przyjmować optymistyczne opowiadania o handlu azyatyckim z dalszej przeszłości. Być może, iż handel zamorski stanowił tu wyjątek, bo Ebn Zaid ul Belchi, najstarszy geograf Azji mahometańskiej, opowiada o Sirafie, mieście nad zatoką Perską, którego mieszkańcy do olbrzymich doszli bogactw; niektórzy nawet mieli posiadać po kilka milionów drachm, i tak się przyzwyczaili do słonej wody, że większa ich część na pokładzie okrętu życia dokonywała. Wiadomość powyższa odnosi się, naturalnie, nie do pierwszych wieków Islamu, ale do czasów przedmahometańskich — bo jak-

kolwiek Mahomet wykazywał w Koranie kilkakrotnie prawność i użyteczność handlu, ważny ten czynnik nie kwitnął tak pomyślnie nawet w okresie potęgi Islamu, jakby tego spodziewać się można było, w podobnych warunkach, w innej społeczności. Twierdzenie takie silnie znajduje poparcie w tej już okoliczności, że handel muzułmański rozciągał się tylko do krajów muzułmańskich i nigdy nie zawiąło do dzierżaw innowierców—a przynajmniej nie mógł być przez muzułmanów krzewionym. Znaczny ten zastój mahometkańskiej społeczności na polu ekonomicznym wcześniej dopomógł żydom w Hiszpanii, Wenecyanom i Genuńczykom we Włoszech, do zdobycia bogactw i znaczenia—chrześcijanie bowiem i żydzi mogli znaleźć i wyznawać swego Boga nawet wśród obcych policyjnych instytucyj, mahometaninowi zaś kanoniczna cześć Allaha dozwolona była tylko na ziemi podbitej mieczem Islamu, jak się o tem poniżej przekonamy. Koran mówi: „Wędrujcie po ziemi, albowiem rozległa jest ziemia Boga“; dalej: „Bóg dał wam morze i okręty, ażebyście po morzu pływali.“ Namietność do podróży, wieczna żądza zmieniania miejsca i powietrza (*tebdili Makam tebdili Hawa*) silniej wre w piersi syna Wschodu, aniżeli u mieszkańców Zachodu;—żądza ta najlepiej się w ciągłych pielgrzymkach wyraża. Ale pytam się: jakim sposobem wystawić sobie można swobodnie poruszającego się muzułmanina, skoro religia nakłada na niego nieunikniony obowiązek słuchania raz w tydzień Chutby w meczecie, skoro przy odbywaniu modłów zawsze na to baczyć on musi: czy w miejscu, gdzie się modli, nie rozlano kropli wina lub świńskiego tłuszczu—wreszcie skoro spokojna śmierć między niewiernymi prosto do piekła popchnąć go musi? Przypuściwszy, że ten i ów ważył się na obejście takich i tym podobnych przepisów obrządkowych, nie należy jeszcze pomijać okoliczności, że mahometanin, w myśl zasadniczego przykazania swojej wiary, występował jako zbrojny nieprzyjaciel każdego niemuzułmanina, a gdy prawdopodobnie inni takie same dla niego żywili usposobienie, nie dziwnego, że wyznawca proroka albo wcale nie posuwał się do obcych krajów, albo też czuł się w nich zawsze obcym. Przy takich więzach krępujących stosunki międzynarodowe mógł dawny kupiec muzułmański podróżować po tych tylko dzierżawach, gdzie panowała jego religia a i tam nawet nie odznaczył się tym duchem przedsiębiorczości, jaki podówczas znamionował chrześcijan stanu kupieckiego. W Transoxanii naprzykład nie widziano nigdy kupeców muzułmańskich z Afryki Północnej, z Sycylii, tem mniej z półwyspu Iberyjskiego—a odosobniony jakiś podróżny był tam wielką osobliwością. Taki sam stosunek przedstawiał się w odwrotnym kierunku. Zamieszki polityczne, brak ciekawości, obojętność dla wiedzy—przeszkadzały zawsze wielkim podróżom handlowym, stosunki ożywiały się tylko przez obowiązkowe pielgrzymki do Mekki. Na tej drodze pewne przedmioty handlu puszczane były w obieg z Marokko aż do głębi Chin; z Tasz-

kientu do Jemenu, jakkolwiek *Hem Ziaret, hem tidżaret* (to jest pielgrzymka i podróż kupiecka jednocześnie) nigdy nie uchodziła za dzieło Bogu przyjemne, i dziś jeszcze wyraża szydercze określenie skierowane przeciwko tym, którzy tak postępują. Jeżeli więc karawany złożone z hadzów, przecenione jako czynniki handlowe, kiedykolwiek pomyślnie na stan handlu oddziaływały, — nie mogły tego wpływu wywierać w późniejszych epokach gwałtownych wewnętrznych przewrotów. Mimo więc jedność pod względem praw i stosunków na przestrzeniach Islamu, właściwe życie przemysłowe ograniczało się do niektórych krajów. Większe linie handlowe idące ku Zachodowi (z pominięciem środkowo-azytyckich dzierżaw Islamu) ciągnęły się częścią w południowym, częścią w północnym kierunku, a głównymi pośrednikami na tych drogach byli albo Europejczycy albo Armeńczycy i Żydzi — nigdy zaś mahometanie.

Gdy więc kupiec muzułmański nie odznaczał się ani ruchliwością, ani duchem rzetelnie handlowym, — jakże mógł wobec gorączkowej energii, którą nowożytny Zachód dawno już, na tem polu okazuje, strzedz swoich interesów lub takowe popierać? Środki ułatwionej komunikacji i swobodnego poruszania się miał i ma dziś do rozporządzenia na równi z Europejczykiem; osobę jego i mienie ochraniają traktaty handlowe zawierane między krajami europejskiemi i azytyckimi, równie skutecznie jak majątki i osady Europejczyków w Azji — a jednak w naszych miastach fabrycznych i handlowych nie napotykamy prawie nigdy mahometanina, któryby sam chodził około swoich zakupów i oszczędzał sobie europejskiego pośrednictwa. Najbardziej uderzyło mnie to w Konstantynopolu. Między ludem w Stambule panuje przekonanie, które tam często słyszeć można, że wszyscy Frankowie pomarliby z głodu, gdyby Padyszachowi podobało się zamknąć na krótki czas port Złotego Rogu dla europejskiego handlu; że zaś nie stało się tak dotychczas, należy to tylko przypisać obejmującemu świat cały miłosierdziu Sułtana. Wszyscy uskarżają się na bogactwa zdobyte na drodze handlowej przez Francuzów, Anglików i Włochów we wszystkich zakątkach Turcyi, a jednak nie przyszło na myśl gnuśnemu i ospałemu Osmanowi, osobiście zaopatrywać się w potrzebne dla siebie towary na blizkopołożonych rynkach europejskich. Przed dwudziestu lub trzydziestu laty puszczały się jeszcze niektórzy drobni kramarze do Pesztu, Wiednia, Ankony i Tryestu; czyż więc nie jest zadziwiającym fakt, że dziś, kiedy obszar sieci kolejnych i komunikacye z imperyum ottomańskim za pośrednictwem żeglugi parowej wzrastają coraz więcej, zwycięstwo nad odległością tylko Europejczykowi nie zaś Osmanowi korzyści przynosi, a chęć poznania bliżej Zachodu teraz właśnie niknie w zupełności? Wymowny przykład niechęci do podróży oraz lenistwa Turków przedstawił mi się w ciągu ostatnich dziesięciu lat mego pobytu w Buda-Peszcie, dokąd rokrocznie wędruje zwie-

dzie grób Gul-Baby, pozostały z czasów tureckich, — dwudziestu do trzydziestu derwiszów, między którymi ujrzeć można Arabów, Kurdów, Azerbaidżanów, Korozańczyków, Afganów, Bucharców nawet mieszkańców Kaszmiru, — ale nie spotka się nawet jednego Turka. Pod względem ducha handlowego, Pers jedynie chwalebny stanowi wyjątek — przedsięwzięcie bowiem podróże handlowe poza granice swej ojczyzny na wschód i zachód. Persów znaleźć można w Indyach i Kaszmirze, w Afganistanie, w Turkiestanie, równie jak we wszystkich miejscowościach Arabii i Egiptu — a między Osmanami stali się oni nieodbitnie niezbędnymi. Kto tylko zwiedzał Konstantynopol, ten przypomina sobie owych brudno wyglądających Azyatów, którzy idąc obok osłów, objuczonych gruzem, kamieniami, torują sobie drogę przez najgęstsze tłumy ludzi. Taki jest zazwyczaj początek kariery kupca perskiego, który następnie zmienia się w kramarza chodzącego po domach z drobnymi towarami, później otwiera sklep z tytuniem lub herbata, a w kilka lat potem spotkać go już można w namiocie chańskim jako kupca, który tysiącami rozrządza. Takimto sposobem każde miasto tureckie w Anatolii ma swoich Persów: w Serbii, nawet w Księstwach Naddunajskich są oni jak u siebie w domu — i nie mogłem powstrzymać się od zdziwienia, kiedy przed kilku laty odwiedzili mnie w Peszcie Persowie z Ispahanu i Szyrazu, którzy nie umiając ani jednego języka zachodniego, zwiedzili całą Europę, jako handlarze starożytności (nawiasem mówiąc, w połowie fałszowanych) i świetnie na tem robili interesu. Fakt powyższy, o tyle godniejszy podziwu, że szyitę plami każde zetknięcie się z chrześcijanami (*nedżys*), jest nowym dowodem wyżej wzmiankowanej żywotności Iranina.

Powtarzamy jednak, że jestto tylko wyjątek. Zresztą w ogóle biorąc, nadzwyczajna ruchliwość handlu europejskiego w Azji muzułmańskiej niewiele się przyczyniła do obudzenia z letargu opieszałego i niedbałego o materyalne korzyści Azyaty; niestety, stało się nawet przeciwnie, bo handel wschodni ostatnie przez to wydał technienie. Paki z naszymi towarami, najwymowniejsi misjonarze naszej cywilizacji, a w każdym razie wymowniejsi od taniach i lichych tłumaczeń rozsyłanych przez Bible-Societies, przeciągają od północy na południe, od zachodu na wschód, wodą i lądem, — wszystkie dzierzawy muzułmańskiej Azji, i to nie od dziś, nie od wczoraj, ale od dziesiątków lat, nawet od wieków, nie wywarłszy wyraźnego wpływu na sposób myślenia i postępowania tamtejszych mieszkańców. Kiedy w wędrówkach moich po krajach Islamu zwracałem na ten przedmiot ogólną rozmowę, słyszałem zwykle uwagę, że Europę zmusza do wałęsania się po dalekich krajach ubóstwo jej przyrody; prawowiernym zaś błogosławieństwo Allaha dało i w domu dość pożywienia; albo też kiwano głową ze zdziwieniem i uciekano się do znanego aforyzmu: *świat ten jest wiezie-*

niem muzułmanina a rajem niewiernego. Po cóż więc uganiać się za znikomemi skarbami tam, gdzie wieczne zgóry są przyrzeczone?

XI.

WSCHÓD I ZACHÓD.

Zbierając w jedno fakta przytoczone w poprzednich rozdziałach, dojdziemy do przekonania, że zarówno państwo jak społeczność w Azji muzułmańskiej, dążąc do przyswojenia sobie ducha panującego na Zachodzie, bądź z powodu ciągłego parcia Europy, bądź też w skutek kierunku myślenia właściwego tylko społeczeństwom zostającym w stanie dzieciństwa, najczęściej zbyt szybko pospieszyły gmach od szczytów zamiast od podstaw budować zaczynały. Przy wszystkich reformach, o których wspominaliśmy, czy to w wojskowości lub w ustroju państwowym, czy w stosunkach społecznych albo w sferach życia umysłowego, czy nareszcie w handlu i przemyśle: wszędzie na pierwszy rzut oka uderza nas ta okoliczność, że reformator równie jak ci, którzy mieli być reformowanymi, nie mieli świadomości głównych zasad obu cywilizacji, i że tak jedna jak druga strona nie uwzględniała tej różnicy, tej przepaści, jaka istnieje między światem wschodu słońca i światem zachodu słońca, między fizycznymi i moralnymi właściwościami mieszkańców Wschodu i Zachodu. Jestże coś naturalniejszego nad to, że człowiek, którego zajmuje tylko szata zewnętrzna, powierzchowny blask jakiejś rzeczy, przyjmując cywilizację naszą, uczuł się bardziej formą aniżeli treścią pociągniętym i chętniej zwrócił się do zabawy, aniżeli do poważnego myślenia? Nadto, jakimże sposobem mogły się zakorzenić pewne instytucje i obyczaje zachodnie tam, gdzie klimat, ziemia, i przeszłość dziejowa stworzyły odmiennego od nas człowieka pod względem psychologicznym i antropologicznym? Różnica powyższa między człowiekiem a człowiekiem tak wielką tu odgrywa rolę, i jest do tego stopnia punktem wyjścia, źródłem tysiącznych odrębności i odcieni w ogólnym obrazie działalności ludzkiej, że nie możemy i nie powinniśmy pominąć sposobności przedstawienia Azjaty takim, jakim jest w istocie, w niewielu wprawdzie, ale za to w najwybitniejszych ryśach, odróżniających charakter jego od charakteru Europejczyka.

Podaję tu łaskawemu czytelnikowi skromny owoc długoletnich praktycznych studyów, które mnie silnie pociągały w różnych fazach życiowych, w rozmaitych strefach, wśród rozmaitych ludów, a których wspomnienie uprzytomnia mi najbardziej zajmujące chwile mego życia. Sądzę, że nie godzi się być obojętnym wobec badań człowieka, który

miał sposobność, nie krępując się więzami tego lub owego na świat poglądu, występując w charakterze obywatela świata, to jest człowieka,— badać życie i czyny dwóch wielkich społeczeństw, i przeprowadziwszy obustronne porównanie, starał się poznać prawdziwą dolę i niedolę ludzkości, prawdziwy cel ludzkich zabiegów.

Załowac, zaiste, wypada, że badacze nasi, uczeni, podróżnicy, którzy zwiedzili i przeszperali od jednego końca do drugiego Azyę muzułmańską i buddyjską, więcej dotychczas zwracali uwagi na tamtejsze królestwo zwierzęce i roślinne, na napotykaną po drodze zwałiska, kamienie i starożytności, aniżeli na człowieka i na jego psychiczne właściwości, jakkolwiek te ostatnie w ścisłym pozostają związku z warunkami klimatycznymi i z rozlicznymi objawami w dziedzinie azyatyckiej przyrody. Jedno daje klucz do drugiego, a w zwierciadle dzisiejszej oświaty najjaśniej odbija się rozwiązanie kwestyi stanowiącej przedmiot niniejszej pracy.

Zacniemy od rysu najwydatniejszego, który najsilniej uderza każdego mieszkańca Zachodu: od opieszałości, niedbalstwa, obojętności i gnuśności. Wszelkie zarzuty ściągające się do tych ujemnych stron charakteru Azyaty rzadko są przesadzone. Europejczyk pojąć tego nie może i ze wstrętem spoglądać musi na człowieka, który w walce o byt zachowuje się tak zimno i martwo, bez zapału, bez energii a nawet bez siły woli. U nas każdy biegnie do celu ziemskich zabiegów, jak do szturm, — z zupełną ufnością w powodzenie, z energią, która gaśnie tylko w grobie; gdy tymczasem świat stary kroczy zwolna i rozważnie, leniwie i ospale, bo z poza posępnej ciemności fatalizmu nie przyświeca mu gwiazda powodzenia, nie przebłyскуje najsłabszy promyk krzepiącej nadziei. Myliłby się każdy, ktoby sądził, że cień ten, ta pomroka, plód Islamizmu, jedynie muzułmaninowi uszczerbek przynosi. Bramin czy też buddyśta, żyd czy chrześcijanin, gwebr czy szaman: wszystkie ludy azyatyckie — ponoszą skutki tej filozofii, której główną kolebką jest stara Indya, i która w miarę tego jak głębiej na wschód posuwać się będziemy, w coraz wyraźniejszych występuje rysach. Islam, ów prototyp fatalizmu w oczach Europejczyka, przyznał już swoim wyznawcom „Iraidei dżuzie“ (maluczka wola), której nie mają wyznawcy Wisnu. Ale na cóż zda się to ustępstwo, jeżeli miliony prawowiernych nie chcą z niego korzystać i uparcie trzymają się jeszcze zasady: „Człowiek myśli, Bóg prowadzi“? Taka bezwarunkowa ufność w zrządzenie losu nie mogła nigdy w Europie rozwinąć się w tym stopniu. Przysłowie francuzkie „Aide-toi et Dieu t'aidera“ (myśl o sobie, a Bóg ci dopomoże), sięga, jeśli się nie mylę, dość dawnych czasów. Nawet najfanatyczniejsi Purytanie mawiali: „Keep your powder dry, and trust in God“ (nie daj zamoknąć prochowi i ufaj Bogu). Są to zasady, których mieszkancie Wschodu nie byłyby w stanie nawet wymówić. Ilekroć w sto-

sunkach moich z Azytami patrzeć musiałem jak ci ludzie, widząc zbliżające się do nich niebezpieczeństwo, wiedząc, że im grozi coś złego, z ręką na piersiach, a największym spokojem w duszy, pozwalali przeciągać nad sobą druzgoczącej burzy. A kiedy ja po oczekiwaniu trwającym dnie i tygodnie traciłem ostatnią iskierkę cierpliwości i stawałem się pastwą najdzikszej rozpacz, — oni, z godną zazdrości pogodą ducha i rzadką uległością, ograniczali się, conajwyżej, na słowach: „Bakalim“ (Będziemy czekać) lub „Ja nasib!“ (O losie!); wtedy zadawałem sobie często pytanie: czy ci ludzie z innej, niż ja ulepieni są gliny, czy krew ich ma inne części składowe—i czy ich systemat nerwowy w istocie nieróżni się zasadniczo od mojego? Zadając sobie to pytanie zapomniałem jednak zupełnie, że to obce a nawet wstrętne dla mnie usposobienie jest wynikiem współdziałania przyrodzonych i społecznych warunków. Tam, gdzie ziemia powierzonego jej ziarna nie oddaje z tak bogatym procentem jak w Europie, bo wilgoć nieodbita dla roślinności potrzebna przyływa jej najczęściej nie z góry, ale przez kanały irygacyjne, a więc z wielkim trudem; tam, gdzie skapo przez naturę wydzielone dary nie dają w handlu i przemyśle odpowiednich korzyści, bo tyrania, rozkiełznana samowola rządu i brak bezpieczeństwa dla własności tamują wszelki rozwój dobrobytu; tam nareszcie, gdzie pałace promienie słońca obezwładniają siły fizyczne człowieka, bo kraje Azji muzułmańskiej znajdują się po większej części w gorącej strefie: tam nie może być mowy o ruchliwości i wytrwaniu, o niezmordowanej chęci do pracy, którą przeważnie odznaczają się ludy północnej i środkowej Europy. Niejedna silnie usposobiona natura zesłabnąć musi pod wpływem skwarów całe dnie, całe miesiące trwających. Widziemy to nawet na Europejczykach w Azji mieszkających; naprzykład Anglik w Indjach ruchliwszy jest od Hindusa, ale nie tak ruchliwy jak Anglik na swojej ojczystej wyspie. Zupełnie tak samo ciągłe uczucie niepewności, towarzyszące przedsięwzięciom handlowym i przemysłowym, może tylko brak ufności wyrodzić. Jeżeli zaś oko ludzkie nie widzi w oddali żadnego stałego punktu, na którymby się zatrzymać mogło, możnaż się dziwić, że w końcu niedoleżtwa odrętwienie, i obojętność biorą górę?

Możnaż nadto pominąć olbrzymią różnicę, istniejącą między dwiema zasadami, z których jedną Europa nowożytna wyraża w zdaniu: „*Time is money*“ a drugą muzułmanin w aforyzmie: „*El adżel min esz szecitan*“ („pośpiech jest dziełem dyabelskim“)? Widziałem Azytę w najdrażliwszej sprzeczności z tradycyjną filozofią, w najgwałtowniejszej walce z własną rodziną, z najświętszymi obowiązkami; ale nigdy, a przynajmniej bardzo rzadko, spotykałem go w takim położeniu, w którymby uznał pośpiech lub choćby tylko przyspieszenie za odpowiednie zamierzonym celom. „*Et teenni min er raaman* (zwłoka jest dziełem Boga)—tak brzmi dalszy ciąg przytoczonego wyżej zdania arabskiego—ita właśnie zwł-

ka, to przeciąganie, jest głównym złem, z powodu którego szwankuje cała działalność Azyaty, i z którego nigdy on zupełnie wyleczyć się nie może. „Spieszyć się jest nieprzyzwoitem“ „pośpiech szkodzi zdrowiu“— „pośpiech jest niemiły Bogu;“—nie inaczej, pośpiech jest głównym występkiem, który ciąży na świecie zachodnim, a dla najbystrzejszego mieszkańca Wschodu pozostanie to zawsze nierozwikłaną zagadką: dlaczego my czas oszczędzamy, ów czas, który jako zgóry nam wymierzony, mimo wszelkie nasze usiłowania, przedłużyć się nie da? Prawda, że jak nam nie brak takich przysłów jak: „spiesz się zwolna,“ albo „chi va piano, va sano elontano“ it. d.— i tak Wschód ma również przysłowie „praca jest długa, dzień jest krótki“—ale jak na europejski umysł pierwsze żadnego nie mogły wywrzeć wpływu—tak i na Wschodzie ostatnie pozostało pustym frazesem; nic też trudniejszego nad wytlómaczenie Azyatom wartości i ceny czasu.

Zagłębiając się dalej w nasze badania, natrafimy na takie przywary, które zdają się być w sprzeczności z poprzednio wymienionymi wadami, ale w gruncie rzeczy są tylko ich wynikiem. Do takich należy najprzód sztywny konserwatyzm i uparte przywiązanie do wszystkiego, co jest tradycją—rys wyraźniej ujawniający się u Azyatów, aniżeli u mieszkańców Zachodu. Na pierwszy rzut oka przymiot ten może się wydać równoznacznym ze stoicyzmem, ze stałością. Niejeden tak sądzi; ale myli się każdy, kto utożsamia konserwatyzm azyatycki z konserwatyzmem europejskim. U nas usposobienie takie opiera się często, jeżeli nie zawsze, na przekonaniu, na głęboko odczuwanem poszanowaniu dla wszystkiego, co czas oddała, czasem nawet na uporze, jeśli już tak to nazwać chcemy, gdy tymczasem w Azji wpływa ono wyłącznie z gnuśności ducha. Nie wyższość dawnych obyczajów i zwyczajów, lecz nałóg przykuwa Azyatę do tradycyjnych na świat poglądów. Można mu całemi godzinami, w ciągu całych dni wyjaśniać korzyści tej lub owej reformy, można być wysłuchanym spokojnie, ale wszelkie usiłowanie przekonania Azyaty rozbije się bądź o zupełną jego bezmyślność, bądź o wyraźne lenistwo, które mu nie pozwala użyć siły rozumowania za kamień probierczy. Na tem jedynie polega właściwy konserwatyzm mieszkańców Wschodu. Nikt zarzucić nie może, aż eby Azyata pozbawiony był zdolności pojmowania i sądzenia. Mógłbym nawet wystąpić z przeciwnem twierdzeniem, doszedłszy do przekonania, że siły umysłowe Azyatów są wogóle większe aniżeli u mieszkańców Zachodu, i że do właściwego zużytkowania tej iskry bożej brak im tylko wytrwałości i powagi. Przecięciowo przyjąć można, że na muzułmańskim Wschodzie dziecko pięcioletnie pod względem uzdolnienia umysłowego stoi na równi z dziesięcio- lub dwunastoletniem dzieckiem europejskim. Zjawiska nazywane u nas „dziećmi cudownemi“ na Wschodzie codziennie się przytrafiają—ale między naszymi i wschodnimi ta mianowicie fatalna zachodzi różnica, że dzieci azyatyckie pozostają nazawsze dziećmi eu-

downemi i nigdy lub bardzo rzadko wyrastają na cudownych ludzi. Pominąwszy już okoliczność, że tak zwane cudowne dzieci rzadko urzeczywistniają pokładane w nich nadzieje, bo wcześniej rozbudzona zarozumiałość prowadzi je do przeceniania samych siebie i do opuszczania się—dostrzegamy u mieszkańca Wschodu nawet brak chęci i możliwości rozwijania zdolności umysłowych na podstawie nieprzerwanej i poważnej pracy: i tym sposobem dzieje się, że Azyata z większym uzdolnieniem pozostaje w stadium dzieciennego wieku, i trwoni też czas na rzeczy dziecinne i niepożyteczne.—Europejczyk zaś, przy pilności i pracy wytrwałej, w dojrzałych latach mężczyzn dąży istotnie do rzeczy męzkich i trwałych.

To ciągle pozostawanie w dzieciństwie najlepiej się u Azyaty wyraża w ciągłym gonieniu za wszystkim, co ekscentryczne, jaskrawe, nadzwyczajne, fantastyczne i nadprzyrodzone. Wszystkie jego namiętności i popędy uczuciowe takim są przeniknione duchem. W religii naprzykład nie zadawalnia się mieszkaniec Wschodu czczeniem, sławieniem i wielbieniem Boga, ale musi się do tego stopnia zagłębić w rozmyślaniu nad jego wielkością i wszechmocą, że pragnąc stopniowo zbliżyć się do doskonałości boskiej, pozbywa się sam natury ludzkiej—przestaje być człowiekiem. Taki jest początek prób dojścia do bliższego poznania Boga za pomocą umartwień ciała:—ztałd wiara, że derwisz, który w przedsięwzięciu jakiegoś meczetu może poprzestać na żywieniu się trzema daktyłami i trzema oliwkami dziennie, lepszą osiąga znajomość Boga, aniżeli zwykły śmiertelnik, dobre spożywający obiady. Taka przesada, takie chorobliwe pojęcie stosunku między człowiekiem i Bogiem opiera się jedynie na podnieconej wyobraźni na spacerowym i nienaturalnym kierunku myślenia; nie więc dziwnego, że nadrabianie pozorami i obłudą częściej się przytrafiają aniżeli prawdziwe uczucie religijne. Tu szukać należy właściwej przyczyny hypokryzyi, fanatyzmu i formalizmu, który niesłusznie przypisywany bywa wyłącznie mahometaninowi—bo jest właściwością nie tylko Islamizmu, ale wszystkich religij w Azji, a może nawet stosować się do chrześcijaństwa, ile razy chorobliwe uczucie, zwane inaczej marzycielstwem, zbacza z drogi zdrowego ludzkiego rozsądku i błąka się po pustyniach pojęć azyjatyckich. Tak samo dzieje się z uczuciami miłości. Europejczyka rozgrzewa ta namiętność, rozpala i wstrząsa—dla Azyaty jestto bezdenne płomieniste morze, w które rzuca się on po to tylko, aby w niem spłonąć. Stereotypowym obrazem miłości jest błąd, szaleństwo, z którym zakochany zanurza się w ciemną noc namiętności. Ztałd pochodzi ulubiona metafora o *Medżnun* (obłąkanym); i *Leila* (nocy); ztałd bezmyślne błądzenie, a następnie, jako rezultat, nie pełne rozkoszy wspólne pożycie, o jakim my marzymy przy naszych umiarkowanych usposobieniach.—Iec z śmierć i zagłada. To, co Azyata kocha, do czego jest przywiązany, musi być zachwycającem dla całego świata: ztałd ślepy fana-

tyzm, wściekłość wobec wszystkich odmiennie myślących. I jakże może być inaczej? Tam gdzie miłość jest obłędem, nie może być mowy o rozumowaniu, o poszanowaniu zdania przeciwnego. Podobnie rzecz się ma z pojęciami estetycznymi, z sądami o cnotach i występkach.

W charakterystyce społeczności mahometańskiej nie znajdziemy może rysu, na któryby prawowierni z większą wskazywali dumą, nad poczucie moralne i troskliwość w przestrzeganiu przystojności, — decorum. Plekroć przy porównaniach Wschodu z Zachodem przedmiot ten na stół wyjdzie, jest się zawsze zmuszonym wysłuchać z ust najprzychylniejszego nawet dla naszej cywilizacji Azyaty, długiego wyliczenia naszych grzechów na tem polu, wyliczenia mającego wyказаć jak dalece pod względem moralności niżej stoimy od mużułmanów. Przekonać ich, iż rzecz się ma przeciwnie, jest poprostu niemożliwością — bo wszelka wymowa, wszelka logika rozbija się właśnie o te przesady, które wytworzyły kodeks przyzwoitości i otoczyły moralność murem ochronnym. Nie ulega wątpliwości, że prawodawcy wschodni mieli najczystsze i najlepsze zamiary, ale zapomnieli, że to, co jest ekscentrycznego i drobnostkowego w ich przepisach do wprost przeciwnych zdążać będzie celów. Ażeby, na przykład, powstrzymać zmysłowość, nie wystarcza dla Azyatów zakrycie niektórych ukryte części ciała, muszą one być tak przed wzrokiem w fałdzistych ukryte szatach, ażeby nawet najśmielsza fantazya nie była w stanie myślą sięgnąć do ich istnienia. Ztąd pochodzi wstręt mieszkańców Wschodu do naszych obcisłych tużurków i spodni, pod którymi rysują się kontury niektórych części ciała; taki jest początek długiej ich i fałdzistej szaty zwierzchniej i szarawarów; ztąd wyniknęło wreszcie wzorowanie podług tego ubioru nowo-przyjętych sukien europejskich. Podobne pobudki doprowadziły do ustanawiania haremu, do zasłaniania i zapapużania rodu niewieściego. Ponieważ zdanie, „to, co oko widzi, w sercu ogień wznieca,“ ma w Azyi głębsze, aniżeli w Europie znaczenie, łatwiej też musiała tam powstać i zakorzenić się zasada: „swobodny widok kobiety, niech nawet na włos nie zbliża do cielesnego z nią obcowania.“ Toć samo istnienie kobiety, wzmianka nawet o niej w towarzystwie publicznem, napiętnowana została hańbą i niema nic trudniejszego nad przekonanie nawpółcywilizowanego Turka, że w prawdziwym ukształceniu umysłu i serca kobieta znaleźć może silniejszą podporę moralności aniżeli we wszystkich chmurnych spojrzeniach służalczych eunuchów, a Włoch ma do pewnego stopnia słuszność, mówiąc: „Una vertù, che deve esser custodita, non merita la sentinella.“ Nie w Islamizmie zatem wyłącznie, nie w buddyzmie albo bramanizmie, lecz w tem niewłaściwym rozroście uczucia wstydu u Azyatów szukać należy źródła złego, to jest: owych występnych zboczeń moralnych, w skutek których do dzisiaj jeszcze w Indyach kilka tysięcy dziewcząt zaraz po urodzeniu poświęcanych bywa rokrocznie na śmierć, a przeciwne naturze zamykanie kobiety i odgradzanie jej od społeczeństwa krępuje rozwój zdolności umy-

słowych kilku milionów istot. Dzięki też takiemu rozgraniczeniu wspólne życie towarzyskie zawsze było i jest niemożliwym do chwili obecnej. Harem, czyli odosobnienie rodu niewieściego, i stnieje, jak wiadomo, w Indjach buddyjskich i bramińskich, w Chinach i w Siamie, i równie tam ściśle jest przestrzegane jak w Turcyi, w Persyi i Arabii; nawet chrześcijaństwo wschodnie ze swoją czią Maryi i Magdaleny równie silnie jak Islam trzyma się instytucyj haremowych.

To, co powiedzieliśmy o uczuciach, o cnotach i występkach, stosuje się również do wrażeń estetycznych. Odmienność, dziwaczność, występują wszędzie w jednakowy sposób, a podstawą ich wszędzie są dane dostrzeżone nie w dziedzinie pojedynczych religij i ludów, lecz całego świata azyatyckiego. My, naprzykład, podlegamy napadom poetycznym do pewnego tylko wieku: Azyata zaś przez całe swoje życie, od najwcześniejszej młodości aż do lat zgrzybiałych, czuły jest na wrażenia poetyczne; ceni on mowę wiązaną wyżej aniżeli najlepszą prozę, a metafora tem jest dla niego jaśniejszą, im dziwaczniej się przedstawia. Nie jestżte, naprzykład, zdumiewającym faktem, że najrozlicniejsze odcienie barw, do których oczy nasze przywykły, które nawet przyjemność nam sprawiają, dotychczas nigdzie jeszcze nie mogły zadowolnić smaku Azyaty? Nietylko stepowy koczownik lub mieszkaniec dalekiego Wschodu, ale nawet „soi-disant“ napół-ucywilizowany Turak lub Pers lubuje się jeszcze w jaskrawo-czerwonym, ciemno-zielonym i jasno-żółtym kolorycie. Jak w świecie barw podoba mu się najlepiej to wszystko, co olśniewa i drażni, tak i w opisach zajmują go najbardziej takie tylko czyny, takie myśli, które z kolei powszedniości, ze zwykłego prawidłowego przebiegu rzeczy wpadają w sferę najdzikszej fantazyi. Mieszkaniec Wschodu jest zawsze człowiekiem poezyi; z tego powodu nie może on nigdy pojąć prozaicznie realnego kierunku naszych na świat poglądów, a tem mniej jeszcze umysł swój wdrożyć w nie zdoła. „Wy Europejczycy, często tak do mnie mówiono, nie możecie wierzyć w życie zagrobowe, oddając się tak ślepo doczesności.“ I rzecz-tę bardzo naturalna, że przy pojęciu Azyaty, zawarłem w słowach: „*Świat jest pięciodniową oberżą (Mihmanchanei pendż ruzi), do której jedni po to się tylko wprowadzają, aby wkrótce innym, później przychodzącym miejsca ustąpić*“—stała, na dłuższem trwaniu oparta działalność jest niemożliwą. Ze wszystkich zakątów dochodzą szemrzące odgłosy *nirwany* ze wszelkimi możliwymi waryacyami, a zasada mieszkańców Zachodu „Zasiewać ziarno, którego owoce dojrzeć mają dopiero w przyszłych stuleciach,“ musi się Azyatom wydawać niedorzeczną, nawet szaloną. Widziemy też mieszkańca Wschodu z jednej strony z dziećęcemi narowami, z drugiej—z właściwościami starca, który wszelką utracił nadzieję: dlategoż brakuje mu całkowicie dojrzałości życiowej, właściwej wiekowi mężczyemu.

Nie potrzebujemy dodawać, że taki sentymentalizm, taki, bądźco-bądź chorobliwy, stan umysłu, staje się również źródłem innych wad

i ułomności. Budzi on przede wszystkim uczucie fałszywego miłosierdzia, źle rozumianej litości, to jest, rodzi błąd podkopujący wszelką chęć do pracy i pociągający za sobą w Azji muzułmańskiej nieskończone mnóstwo innych klęsk. Jeżeli Azyata nie posiada energii ani wytrwałości, jeżeli brak odwagi powstrzymuje go od ciągłych z losem zapasów, lub całkiem go na ziemię powala—przyczyną tego jest zawsze wzmiankowane już „Merhameti Islam“, miłosierdzie muzułmańskie, które mu nie daje podjąć walki do upadłego. Szczerście nie uśmiechnęło mu się (tak zwykle rozumuje mieszkaniec Wschodu), a więc bliźni powinien rany jego leczyć i podać mu rękę pomocną. Gdyby w takich wypadkach chodziło o ludzi istotnie bezsilnych, niezwalczonym zgnębionych nieszczęściem, zasada powyższa byłaby niewątpliwie płodną w dobre uczynki — ale w danych okolicznościach zachęca ona tylko do gnuśności i występku. Próźniak okrywa wstyd swój w żebractwie łachmany, a w skutek tego żebractwo podźwignęło się do godności tak poważnego zawodu, że pod jego skrzydłem nietylko jednodostki, lecz całe wsie jakotako kołatać się mogą i każda rodzina musi takich darmozjadów przy swoim utrzymywać ognisku. Nad pasożytami rozciąga opiekę nietylko Islam w surowem przykazaniu jałmużny, ale ibuddyzm, który jeszcze troskliwiej o nich pomyślał, krzewiąc złe, które tam stosunkowo więcej jeszcze jest zakorzenione aniżeli u mahometan. Gdzie niema chęci do pracy w znaczeniu, w jakim my ją przyjmujemy, tam próźniactwo i życie pasożytów nie będzie naznaczone tak silnym jak u nas piętnem występku. Smutny-to błąd—ale błąd zawsze, oparty na zupełnie naturalnych przyczynach. Zrówną, adla nas dziwną pobłażliwością, zwykł Azyata traktować inne moralne zbrocenia, na przykład: kłamstwo, obłudę, oszustwo; uznaje on je nawet za *force majeure* ducha ludzkiego, za coś w rodzaju dozwolonego podejścia innych. Ale wnikańszy głębiej, przekonamy się, iż te błędy, że użyjemy tu najłagodniejszego wyrażenia, są tylko wynikiem starej, tysiące lat trwającej despotycznej formy rządu; kiedy bowiem ubogi w siłę fizyczną Azyata, naginając się i wijąc pod uciskiem, szuka ratunku na ciemnych i ukrytych drogach—silniejszy syn Zachodu z większą usilnością stara się zrzucić gniołący go ciężar i, jak nas uczy historia, częściej go też zrzuca. Trzeba nadto przyznać, że kłamstwo i oszukaństwo w szczególności ściśłem znajdują się pokrewieństwie z natężonym i nienaturalnym przebiegiem myśli, równie jak z tajemniczością w postępowaniu i z bogactwem fantazy Azyatów. Nie dziwnego zatem, że nawet prawa istniejące sankcjonują kłamstwo; że największy moralista mahometanski postawił zasadę: „Kłamstwo przydatne do czegoś więcej jest warłe, aniżeli prawda, która szkodzi;“ i że nareszcie rzekome źródło moralności: t. j. religia, uświęciła kłamstwo—wiadomo bowiem, że w chwili niebezpieczeństwa Szyita może podać się za pseudo-sunnitę—a czyn taki otrzymał uprawnioną nazwę: „*Takie*“ (udanie).

Jakkolwiek dla poparcia powyższych twierdzeń wybraliśmy przykład z dziedziny Islamu, jednak nie należy sądzić, aby tylko mahometańska społeczność na taką cierpiała chorobę. Bynajmniej! Podobne ułomności znajdujemy w Azji, w buddyzmie, w bramanizmie, a nawet w chrześcijaństwie; bo kto pozbył się z oczu łuski stanowionych religij, kto może i chce śmiało spoglądać, ten wkrótce dojdzie do przekonania, że religie azyatyckie, z najczystsze go źródła azyatyckiego myślenia płynące, dlatego tylko wyznawców i obrońców znalazły, że najlepiej odpowiadały zapatrywaniu się na świat i duchowemu ustrojowi Azyatów, i do dziś dnia najlepiej odpowiadają. Religia, jak każda inna instytucja jest tylko wynikiem ducha panującego w danej społeczności, lub też dzieckiem ducha danego wieku. Przypisywać jej można nietyłe wytwarzanie nowych stanów duchowych, ile raczej przechowywanie tych w których powstała.

I tak we wszystkim i wszędzie, w Azji — w wielkich i w małych rzeczach, w ogóle i w szczegółach. Każdy rozdział, każdy punkt naszej psychologii uledzby musiał przestoczeniu, gdybyśmy zawarte w nich zasady stosować chcieli do charakteru Azyaty. Tak było oddawna i tak byłoby nadal pozostało, gdyby, na mocy działających odwiecznie praw przyrody, człowiek żyjący w łagodniejszym i krzepiącym klimacie, wskutek lepszego i zdrowszego rozwoju danej mu siły duchowej, nie był sobie wytworzył bytu społecznego na trwalszej opar tego podstawie, i gdyby nie był wydał z siebie tego ducha uspołecznienia, który wylewając się przez brzegi, party jest ustawiczną żądzą rozprzestrzenienia zakresu swej działalności. Otóż ta właśnie siła wewnętrz nego parcia (w Europejczykach) wywołała już w istocie azyatyizmu (jeżeli tak nazwać wolno odrębności wschodnie) zmiany, niewielkie wprawdzie, ale niebez pewnej doniosłości; ona to odmieniła nieco tyżysko tysiące lat już toczących się prądów myśli, i w przyszłości bardziej jeszcze je odmieni; ale (czytelnik wybaczy mi ośmielenie się na prorocstwo) nigdy nie zdoła całkiem nowego wyźłobić. Nie ulega wątpliwości, że pojedyncze rysy naszkicowanej przez nas charakterystyki, tem ostrzej i wybitniej występują, im bardziej w wędrowce po mahometańskim Wschodzie, rozpoczętej od dolnego Dunaju, zbliżać się będziemy do zachodnich granic chińskiego buddyzmu — w kierunku zaś odwrotnym te same rysy coraz bardziej słabną. Opieszalszość, na przykład, i apatya mieszkańca Azyi środkowej, stokroć jest silniejszą aniżeli u Osmanów, którzy znajdując się w ciągłej styczności z karcącym i podniecającym żywiołem zachodnim, na pewnych punktach uledz musieli. Tak samo rzecz się ma z bogactwem fantazy i z ekscentrycznością. Koczownik ze stepów Turkietańskich i osiadły mieszkaniemiast tamtejszych zasługuje na nazwę wiecznego marzyciela w porównaniu ze swoim współwyznawcą z nad Marycy lub z nad Bosforu. W pierwszym ogień namiętności jest gwałtow-

niejszy, systemat nerwowy drażliwszy, fantazyja śmielsza, ale też i siła woli o wiele słabsza, aniżeli u ostatniego. To samo powiedzieć można o zabobonach, o przesądach, o fanatyzmie przekonani, o sztywnym konserwatyźmie, różnice zaś pod tym względem poniżej dokładniej rozpatrzemy. A jednak we wszystkich tych dowodach nie znajdujemy dostatecznej podstawy do wniosku: że wielka odrębność idei, oddzielająca dzisiejszą Azyę od Europy, może kiedyś jeżeli nie zniknąć zupełnie, to przynajmniej zatrzeć się w znacznym stopniu. Wydawanie dzisiaj sądu w tej kwestyi, niezmiernej doniosłości, byłoby może w oczach niejednego czytelnika rzeczą przedwczesną, tem więcej, że nawet w pracy naszej nie przyszła jeszcze kolej na podobne orzeczenie. W tej chwili wystarczy nam nam fakt samego istnienia kwestyi; wobec niego zaś zapytujemy: czy kto na świecie znaleźć zdoła środek szybkiego przyswojenia Wschodowi idei panujących dziś na Zachodzie przy takiej odmienności charakterów, przy takiej odrębności kierunków myślenia? Któżby miał prawo dziwić się temu, że dotychczasowe nasze usiłowania tak zacięty spotkały opór, i któż się będzie zdumiewał, jeżeli walka w przyszłości potrwa jeszcze długo, bardzo długo?

Jeżeliby zaś kto chciał jeszcze wątpić i oczy wobec rzeczywistości zamykał, to uwagę jego zwrócę na odcienie różniące południo-wschód od północo-zachodu Europy, a zatem istniejące w części świata jednym i tym samym ożywionej duchem. Polityczno-geograficzna granica między Europą i Azyą nie może być uważana za mur dzielący dwie cywilizacye, bo w Azyi bliżej nas leżącej napotykamy już nie jeden rys życia europejskiego—a część Europy sąsiadująca ze Wschodem wiele jeszcze azyatyckiej rutyny zachowała i, niestety, ciężko za jej następstwa pokutuje. Potrzeba wistocie osobiście badać oba światy i ciągle się nimi zajmować, ażeby dostrzedz obustronne stopniowanie w dziedzinie życia społecznego i politycznego, ażeby ocenić indywidualne odrębności Wschodu i Zachodu. W krajach, na przykład, dolnego Dunaju—żelazna pilność, wytrwałość i niezmordowana chęć do pracy, charakteryzująca mieszkańców Anglii, Belgii i Niemiec północnych, zupełnie jest nieznaną. Człowiek zamieszkujący wspomniane wyżej strony naddunajskie zbyt jest przenikniony pragnieniem wygody i lekkomyślnością, która w Azyi jest już w powietrzu, ażeby mógł w zupełności wdroyć się w poważne zadania życia. Do wytworzenia sobie niezmaconego dobrobytu materialnego brak mu zamiłowania oszczędności; lubi on bowiem równie jak jego wschodni sąsiad płaszcem zbytku okrywać wewnętrzną zgniliznę i nędzę—przez co finanse tak jednostki jak i państwa ulegać muszą rozprzężeniu. Braknie mu również dostatecznej siły charakteru, do tego, ażeby państwu i społeczności nadać podstawy trwałości, niezbędne do materialnego i duchowego postępu. Mamy zawsze na pogotowiu szyderycze słowa, ilekroć prasa codzienna napomknie o słabej powadze władzy w tem lub owem

stwie muzułmańskim, ale zapominamy zawsze, że poczucie obowiązku i poszanowanie prawa stoi na słabym jeszcze stopniu nawet w południowo-wschodnich krajach, i że gdy, na przykład w Wiedniu lub w Pesce, motłoch przy jakimś nadużyciu zawsze bierze stronę warchołu, czasem nawet przestępcę przemocą z rąk policji oswobadza — w Londynie *policeman* potrzebuje tylko, z marmurowym spokojem na twarzy, dotknąć ręką skórzanej torebki zawierającej krótką pałeczkę, ażeby największe tłumy z tak zwanych „Roughs” rozproszyć. Co się wreszcie tyczy ściśle pojętej moralności i świętości tego słowa, mieszkańcy południowo-wschodniej Europy bynajmniej się z tem nie kryją, że ta enota głębiej zapuściła korzenie pod ołowianem niebem północy i w silniejsze wyrosła drzewo aniżeli w krajach w przeciwnej leżących stronie.

Podobnie rzecz się ma z różnemi innymi rysami charakterystycznymi i z indywidualnemi odrębnościami; pytam się więc: jakim sposobem moglibyśmy, pomijając takie faktyczne stopniowanie w charakterystyce Europejczyków, żądać od Azyatów, ażeby nagle pozbyli się swoich usposobień, które im przeszły w krew i w organizm i ażeby za sprawą *Deus ex machina* przemienili się na Europejczyków? Potężny przedział wytworzony przez prawa przyrody działające z żelazną konsekwencją, mur graniczny, który wskutek historycznych wypadków wydarzonych w ciągu tysięcy lat nabrał twardości granitowej opoki, nie może być tak łatwo obalonym. Silne uderzenia Zachodu wiele już wstrząśnień sprawiły, wyłom następuje za wyłomem; należy więc tem więcej wystrzegać się zbytniego pośpiechu, że gwałtowny przewrót w Azji powiększyłby tylko odmet, i opóźnił powodzenie dotychczasowych naszych usiłowań.

XII.

ISLAMIZM I CHRZEŚCIJAŃSTWO.

Po tem, co się wyżej powiedziało, można łatwo bez obszernych komentarzy dojść do przekonania, że Islam nie jest bynajmniej jedynym twórcą społecznego bytu ani cywilizacyjnych warunków dzisiejszego muzułmańskiego społeczeństwa, że zatem nie można go uważać za jedyną przyczynę upadku i rozkładu zatruwającego najgłębsze źródła życia we wszystkich częściach Azji mahometańskiej. Nauka Mahometa, podobnie jak nauki innych twórców religij azyatyckich, nadała tylko zwyczajom i obyczajom pozornie rozgraniczonym klimatycznymi i etnologicznymi właściwościami, a w gruncie niewiele różnią-

cym się między sobą,—ową jednolitą formę, która dziś przedstawia się oczom naszym w ogólnym obrazie mahometańskiego świata. Pojedyncze jednak rysy tego obrazu odkryć można bez wielkiej trudności u Azyatów inną wyznających wiarę—jeżeli tylko przystąpimy do odpowiednich temu zadaniu badań porównawczych. Nie ulega wątpliwości, że buddyzm, na przykład, w podstawowych swoich zasadach nigdy w tym stopniu nie zmierzał do celów świeckich, jak Islam; ścisły związek idei państwowej z treścią wiary nigdy mu na myśl nie przyszedł, i na tem właśnie polega ów specjalny charakter mahometanizmu, stanowiący z jednej strony siłę, z którą nauka Proroka na widownię dziejów wystąpiła i z taką szybkością rozkrzewiła się w trzech częściach świata,—z drugiej strony jednakże to właśnie znamię jest słabością mahometanizmu, która spowodowała i przyspieszyła proces rozkładu. Można słusznie twierdzić, że Islamizm w chwili pierwszego zjawienia się swego, w zaraniu jeszcze żywota, podbił jednocześnie ducha i ciało—podczas gdy inne religie azyatyckie, a nawet i chrześcijaństwo, do dziedziny myśli zdążyły i w niej jedynie chciały przebywać. Niepodobna zatem zaprzeczyć, że w skutek tego zjednoczenia duchowych i świeckich interesów Islam z natury swojej nie był zdolnym do czysto humanitarnych dążeń, które, choćby tylko w teorii, są ozdobą buddyzmu i chrześcijaństwa; religia, która w imieniu Boga nakazuje mordować, palić i zabijać, a mordercom, zabójcom i niszczyтелям przyrzeka zbawienie duszy i rajske nagrody, mogła wprawdzie łatwo osiągnąć swoje materialne cele, ale nigdy nie zmierzała do prawdziwie humanitarnych zadań ani do ogólnego uszczęśliwienia ludzkości. Ta właśnie polityczna czyli świecka dążność Islamu głównie sprawiła, że ludy muzułmańskie, wychowane w boju, podbudzane do wiecznej wojny, z natury swojej niezdolne były wytworzyć owych stałych społecznych stosunków, które napotykamy w świecie buddyjskim. Dopóki Islam mógł swój miecz zahartowany w ogniu religii zwracać nazewnątrz, dopóty szło jeszcze wszystko jakotako; ale kiedy przewaga wroga przeszkodziła mu w prowadzeniu tych świętych wojen za religię, namiętność do wojny szukała sobie strawy w granicach dzierżaw samego Islamu. Ztąd powstawały wielokrotne, nieprzerwane prawie, przewroty wewnętrzne, które wstrząsały ciągle światem mahometańskim,—ztąd niemożność dojścia, bez narażenia się na niebezpieczeństwo zzewnątrz, do owej trwałości, którą odznacza się społeczność w buddyjskich Indyach i w Chinach.

Pomijając więc tę jedną okoliczność i jej następstwa, jednostka w krajach mahometańskich, pod względem pojedynczych rysów charakterystyki, niewiele lub bardzo mało różni się będzie od Azyatów wyznających inne religie.—Wszystkie błędy, ujemności, które zwykliśmy potępiać w różnobarwnej mozaice ludów świata mahometańskiego, od środka Chin aż do Adryatyku, uważając je za czynniki ich upad-

ku—napotykamy również u ludów buddyjskich w innej może formie, lecz w tej samej treści. Zgodnie z naturalnym biegiem rzeczy zakorzeniły się one głębiej jeszcze w dalszej Azji i z powodu wydatności swojej niebezpieczniejsze są i trudniejsze do wytepienia. Cóż naprzykład znaczą objawy opieszałości i zabobonu u Kirgizów, Karakałpaków i Turkomanów, wobec podobnych właściwości buddyjskich koczowników w Mongolii?—i odwrotnie: można porównać zacięty konserwatyzm, ślepą wściekłość wobec każdej reformy i wstręt do obcych idei, które napotykamy nad brzegami Jang-Ce-Kiangu, Menangu i Irawaddi, z podobnymi usposobieniami Mahometan w Teheranie, w Bagdadzie, Damaszku, Kairze i Konstantynopolu? Myliłby się ten, kto by szukał przyczyny tej różnicy w bliskości i w częstym stykaniu się wzmiankowanych stron z Zachodem, albowiem Hon-kong, Kanton, Szangai, Tien-Cin, Kamput i Mandelay pozostają, nie w tak dawnych wprawdzie, ale w częstych i ścisłych stosunkach z Europą. A jakże olbrzymią walkę staczać tam trzeba, chcąc dla wpływu naszego zdobyć choć jedną piędź ziemi! Któż nie pamięta zaciętego oporu stawianego przez Chińczyków, kiedy chciano na ich polach zakładać słupy telegraficzne! Koleje żelazne i lokomotywy większy w nich wstręt budzą aniżeli w muzułmanach świńskie mięso i odgłos dzwonów; a gdy chrześcijanie przyjmowani byli nawet za czasów świetności Islamu przez prawowiernych panujących i przez późniejszych sułtanów i władców, „niebieski syn kwiecistego środka“ nie chciał, aż do najnowszych czasów, pokazywać się przedstawicielom państw zagranicznych w Pekinie. Mimo cywilizację swoją, która tysiące lat przetrwała, Chińczyk zamknął równą a może większą dozę nienawiści w obelżywym wyrazie „Fankwei“ (cudzoziemski dyabeł—to jest Europejczyk), aniżeli mahometanin w nazwie „Gjaur“ albo „Kafi“—I wszystko to dzieje się w kraju, gdzie religia jest tylko modą i rzeczą zwyczajną, gdzie śmiejących się augurów liczyć można na miliony, gdzie na ołtarzu Penatów zamiast przyrzeczonej w nieszczęściu sukni atlasowej składa się z przymileniem papierowy ubiór, gdzie zatem mowy być nie może o prądzie zapału religijnego, głęboko jeszcze nurtującym w Islamizmie.

Podobnej treści będą wyniki naszych badań, gdy porównamy indywidualne przymioty muzułmanina z wybitnymi znamionami charakteru Azjaty wyrosłego pod skrzydłem chrześcijaństwa, religii, która według szeroko rozpowszechnionego poglądu podróżników europejskich i myślicieli, uważana jest za środek do obudzenia w chorym Wschodzie nowych sił żywotnych. Pominę tu zupełnie smutny rys niemoralności w obrazie życia chrześcijan azjatyckich; za przyczynę tego stanu radbym uważać wiekowy ucisk, pod jakim pozostawali oni od chwili pojawienia się Islamizmu i jeszcze dawniej. Na usprawiedliwienie ich przytoczę znaną zasadę: „wolność uszlachetnia, ucisk poniża“—jakkolwiek za drugiej strony okoliczność, że inni niemahome-

tańscy uciśnieni, nie tak głęboko upadli i że chrześcijanie azyatyccy nawet w epoce swej politycznej samoistności grzęzli w podobnym kale niemoralności, — o wiele utrudnia to usprawiedliwienie. W tej chwili zamierzam przedewszystkiem zwrócić uwagę uprzejmego czytelnika, na namiętności, usposobienia i zapatrywania się chrześcijan azyatyckich, w których chrześcijanie ci nie różnią się ani na włos od swoich mahometańskich sąsiadów, a nawet pod wielu względami tych ostatnich prześcigają. Któż naprzykład zdoła zaprzeczyć, że fanatyzm, niepohamowana nienawiść do wyznawców innej wiary, głębiej zapuściły korzenie w piersiach Armeńczyków, Greków, Nestoryanów, Maronitów i Koptów, aniżeli nawet u Mahometan, jakkolwiek nauka Chrystusa chełpi się z tego, że zasadę „kochaj bliźniego swego jak siebie samego” jaśniejącemi głoskami na sztandarze swoim wypisała? W tej namiętności chrześcijanie posuwają się tak daleko, że dla drobnej różnicy w dogmacie lub w obrzędku gotowi są stanąć raczej po stronie muzułmanina, to jest wspólnego wroga chrześcijaństwa, aniżeli obok brata, wyznającego naukę Chrystusa, ale różniącego się w odcieniach sekcjańskich — mniej więcej tak jak szyita, w którego oczach chrześcijanin i bramin wyżej stoją aniżeli sunniccy jego współwyznawcy. Jest-że zresztą chrześcijanin w mniejszym stopniu fatalistą aniżeli mahometanin, a czyny i myśli, — czyliż u niego mniej są przesiąknięte ślepym zabobonem, ciemnymi przesadami aniżeli u wyznawców Islamu? Kto patrzył na to: jak nauka Chrystusa, odarta z wysoce sławionego ducha swego, istnieje w Azji już tylko w postaci suchego formalizmu; jak Armeńczycy, Chaldejczycy i Nestoryanie w Azji Mniejszej i w Persyi wypisują sobie w swoich klasztorach amulety, któremi obwieszają siebie i zwierzęta; jak chorey połyka strzępki papierowe zapisane świętą rzekomie ręką, w nadziei rychłego wyzdrowienia; jak nareszcie, w braku chrześcijańskiego cudotwórcy, nie pogardza się nawet mahometańskimi ascetami i derwiszami, — kto to wszystko widział, temu zapewne nie postanie w głowie myśl, aby fanatyzm, formułkowość i zabobon były wyłączną właściwością samego tylko Islamu i jego wyznawców.

Podobnej jeszcze treści będą nasze spostrzeżenia nad świecką działalnością chrześcijan azyatyckich, nad szczegółami ich życia społecznego. Opieszałość, gnuśność duchowa, przykryta płaszczkiem konserwatyzmu, i wstręt do wszelkich reform wprowadzanych pod wpływem zachodnim, a więc chrześcijańskim, silniejsze są jeszcze u nich aniżeli u mahometan; popierwsze bowiem, chrześcijanie azyatyccy nie uznają Jezusa Chrystusa Franków za swego własnego; powtóre, dawne, anarchiczno-despotyczne stosunki, mimo całego brzemienia, jakim na nich ciążyły, nierównie więcej odpowiadają azyatyckiemu ich usposobieniu, aniżeli równouprawnienie i wszystkie reformy oparte na nowożytnych poglądach politycznych, które zresztą znają tylko powierzchownie. Gdy pewnego razu zapytałem w Erzerum sędziwego Armeńczyka: jak strasz-

ne musiały być czasy gospodarowania janczarów, kiedy-to ani na chwilę nie można było być pewnym ani życia ani mienia, usłyszałem ku wielkiemu memu zdziwieniu następującą odpowiedź: „Ach, przeciwnie, panie, to były szczęśliwe czasy! Oprócz krzywej szabli, którą groził kiedyniekiedy janczar, miał on jeszcze wtedy dobrze napełnioną kieszę, a choć mi wymyślał od parszywych psów, mogłem z nim robić świetne interesa. Dzisiaj zepsuł wszystko ten niegodziwy Tanzimat.“ Uważajmy dobrze: mowa tu o owym tanzimacie, który poprzedzonym być musiał przez wielkie pod Nawarynem zwycięstwo, i którym Europa uszczęśliwić chciała swoich chrześcijańskich współwyznawców w imperyum ottomańskim. Przyznaje chętnie, że chrześcijanie, których musnęła europejska kultura, myślą inaczej, ale takie amfibie dwóch cywilizacji, stanowią dotychczas rzadkie wyjątki—a przy przeprowadzaniu porównania wielkie tylko massy można brać w rachubę.

Na poparcie swojego twierdzenia mógłbym przytoczyć cały szereg przykładów, ale sądzę, iż te krótkie wskazówki dostatecznie przekonają czytelnika,—po pierwsze: że wyrządzamy niesprawiedliwość Islamowi uważając go za jedyne źródło wszelkiego zła, które spowodowało upadek mahometańskiego Wschodu; powtóre: że zastąpienie Islamiemu przez chrześcijaństwo w niczem zmienić nie może smutnego stanu rzeczy. Na drodze naturalnych wywodów dojdziemy więc do wniosku, że nie religie, ale właściwości klimatyczne i etnologiczne, oraz ściśle z takowemi zespoloną przeszłość dziejową uważać należy za główne czynniki kultury i społecznego bytu ludu, że zatem przy polepszeniu tego bytu, przy leczeniu głębokich ran, na które Azja cierpi, wybór między nauką Chrystusa a nauką Mahometa—zbytecznym jest i bezowocnym.

Gdyby ktokolwiek przed stu laty ośmielił się być twierdzenie takie postawić, musiałyby na usprawiedliwienie swoje przytoczyć całe stosy dowodów, całe księgi argumentów. Dzisiaj stało się to o wiele łatwiejszem. Olbrzymi postęp we wszystkich gałęziach nauk przyrodzonych rozniecił pochodnię, rozpraszającą w najskrytszych zakątkach czarną pomrokę wątpienia i przesądów. Liczba zaciętych wsteczników, którzy, niemogąc znieść nadzwyczajnej jasności, poomacku jeszcze w ciemnościach błędzą—niknie zupełnie w massie oświeconych wstępujących za gwiazdą napastowanej ale niezwalczonej prawdy na drogę nieomylnego poznania,—na drogę będącą, według słusznego wyrażenia Dawida Straussa, jedynym wszechświatowym gościńcem przyszłości, który miejscami zupełnie już jest utworowany i potrzebuje być tylko ogólnie uczęszczanym, ażeby stał się wygodnym i przyjemnym.“ Przeświadczenie o prawdzie, że dzisiejsi cywilizowani Europejczycy nie są ani chrześcijanami ani żydami—drzemało już oddawna w piersiach milionów; potrzeba było tylko śmiałego i stanowczego ducha, ażeby tę prawdę oddawna odczuwaną oswobodzić z więzów milczenia. Wpraw-

dzie niektórzy filozofowie nasi i historycy cywilizacji, uderzyli już w tę stronę, wystawiając zgniliznę bądź w zupełnej nagości. bądź też, z braku odwagi do stanowczego wystąpienia, wynajdując ów tynk systematycznej obfudy, za pomocą którego, według ich mniemania, rozkładający się organizm trzeba i można na jakiś czas jeszcze utrzymać. Czy użycie tego kłamstwa może być dozwolone nawet w rzekomym interesie ludzkości—wątpię bardzo; byłby to bowiem policzek wymierzony zasadzie równouprawnienia—byłoby to zaspakajanie pragnienia bliźniego napojem wstrętnym dla mnie samego. Przypuściwszy nawet że dla społeczności europejskiej będzie to i nadal dogodnym—ukrywać swoje słabości w cieniu tego filozoficznego kuglarstwa,—to nie idzie jeszcze bynajmniej zatem, ażebyśmy byli zmuszeni posługiwać się takimi lub tym podobnymi sofizmatami w historycznych badaniach nad cywilizacją ludów pozaeuropejskich. Gdzież dziś znajdziemy myślącego człowieka, któryby nie chciał przyznać, że jutrzienka życia dla kultury, którą Europa dzisiejsza tak świetnie ołsniewa świat stary, wtedy dopiero świtać zaczęła, kiedy pierzchnęły czarne cienie posępnych wierzeń? Czyż w życiu Islamu nie napotyamy chwil padaleczych? Czasy np. kalifa Mehdiego, o których surowo-mahometański historyk ze zgrozą opowiada, że znajdowali się wtedy tacy mużniamie, którzy nie wierzyli w Mahometą i w Koran, śmieli się z modlitw, z postów i którzy tak mówili: „Świat ten nie ma początku ani końca, i mieć go nie będzie. Ludzie i zwierzęta powstają jak rośliny, niewiadomo z kąd przyszli i dokąd idą. Po śmierci nikt nie ożyje. Oprócz tego świata niema żadnego innego“—te czasy najbogatsze były w płody duchowe Islamu. Nie mniej obfite były czasy panowania Ekbera Szacha w Indiach, o którym wiadomo, że w ciągu swego życia próbował wielu religij, ale rzeczywiście w nie nie wierzył.

Różnica między chrześcijaństwem i Islamizmem polega na tem, że chrześcijaństwo, silnie napastowane zwewnątrz, przez własnych wyznawców, łatwiej się rozpadło, Islam zaś ulegał dotychczas tylko zewnętrznym napaściom, i dla tego pozostał prawie niewzruszonym. Ilekroć rozmyślałem nad przyczynami tych, bądźco bądź znacznych, różnie i mówiłem o nich z mahometańskimi myślicielami, zawsze słyshałem odpowiedź, że większa trwałość natury Islamutkwi w większym racjonalizmie jego dogmatów, że ścisły monoteizm, dostępniejszym jest dla ducha, aniżeli nauka o Trójcy świętej; że Islam uwzględniając więcej indywidualne przymioty i usposobienia Azyatów, od samego początku więcej w krew ich przejść musiał aniżeli chrześcijaństwo, które przez przeniesienie się z Azyi do Europy, ze Wschodu na Zachód, utraciło z czasem swoją pierwotną formę i dla Azyatów nie mogło być dość azyatyckiem, dla Europejczyków,—dość europejskiem. Tak subtylizuje mieszkaniacze Wschodu ze stanowiska mahometańsko-filozoficznego. Ja ze swojej strony uważałem zawsze, że Azyata, wskutek wrodzonego

i w dojrzałym wieku ciągle podsycanego, marzycielskiego kierunku myślenia, z widocznym upodobaniem zbacza zawsze z jednostajnego gościńca rzeczywistości w barwną sferę fantazyi, i z tego mianowicie powodu, dla samej już wygody, jest raczej człowiekiem wiary aniżeli człowiekiem wiedzy. Dodać tu jeszcze należy okoliczność, że otaczające go warunki przyrody nie tak łatwo na materialistę go przekształcają jak Europejczyka; tego ostatniego większe bogactwo ziemi i umiarkowany klimat szybciej otaczają dobrobytem, nadając mu praktyczny w życiu kierunek, przy którym upędzenie się z niewidzialnymi duchami stać się musi nienaturalnem, a nawet niemożliwem. Tak więc starą ojczyznę religii jest i pozostanie Azya, agdyby ktoś zarzucił, że Europa w wiekach średnich silnie była religijna, i że dziś nawet znajdują się u nas potężne cywilizowane państwa, które chełpią się z surowo-religijnych uczuć swoich społeczeństw—dam na ten zarzut następującą prostą odpowiedź. Najpierw, Europa w średnich wiekach w epoce wiary mogła mieć wszelkie usposobienia prócz europejskiego. Grzęzła tak głęboko w bagnisku tych wad i występków, które dziś za specyficznie azyatyckie uważamy, skrępowana była tak silnie więzami wiary, że europejska jej cywilizacya, to jest istotny rozwój przyrodzonych zdolności właściwych zachodniemu niebu i zachodniej ziemi, datuje dopiero od chwili przebudzenia się. Co zaś do państw kultury chrześcijańsko katolickiej i chrześcijańsko-protestanckiej—nie jest to już dla nikogo tajemnicą, że właściwymi działaczami cywilizacyi i ruchu umysłowego są tu najczęściej ludzie kroczący odważnie po wzmiankowanym wyżej „nowym gościńcu,“ i którzy nawet energią swoją do utworzenia go najwięcej się przyczynili. Jeżeli brak odwagi w zagładaniu prawdy prosto w oczy—zarzucany naprzykład słusznie w najnowszych czasach Anglikom przez Johna Stuarta Milla—pomnaża wtyśiąckroć zastęp hypokrytów, i jeżeli ci umocowani obłudnicy pociągają do siebie i za sobą masy, które w skutek rozmyślnie zaniedbanego wychowania, wrodzonego konserwatyźmu i nastroju panującego w społeczeństwie tak łatwo prowadzić się dają, — to nie idzie bynajmniej zatem, aby taka społeczność kierowała się ściśle religijnem poczuciem. Jestto przemocą wytworzony prąd umysłu ludzkiego, a raczej bezmyślności, a przemoc na polu duchowem nigdy jeszcze nie trwałego nie zbudowała.

Powtarzam więc: jak pojedynczą jednostkę poezya nie równie silniej zachwyca w młodości aniżeli w dojrzałym wieku,—tak samo dzieje się z całemi społeczeństwami. Azya, nie wyszedłszy jeszcze mimo siwiznę swoją z dzieciństwa cywilizacyi, czulszą jest na poetyczne napady, a zatem i na spekulacye religijne, niż Europa, która zaczęła pojmować poważne życia zadanie, i postępuje też w kierunku godnym dojrzałego wieku. Gmach religii tak jest zbudowany, że nie znosi najlżejsze-

go wstrząśnienia. Reformacja, choćby w najlepszym zamiarze poczęta, jest zawsze pierwszym krokiem do upadku i rozkładu.

Pojmuje, że ze względu na panującą zasadę „systematycznej obfudy,” powyższy mój pogląd silnych napotka przeciwników: to też przedsięwzięliśmy i musieliśmy przedsięwziąć to obustronne porównanie chrześcijaństwa z Islamem jedynie mając na uwadze cel wytknięty i pragnąc zwalczyć uparte przesady tych, którzy za jakąbądź cenę stawiają chrześcijaństwo wyżej od islamizmu i w swoich tylko zasadach odnajdywać chcą źródło naszej cywilizacji i naszej siły. Porównania takie trafiają się tu nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz—ale towarzyszyć im winna zawsze uwaga, że głównym błędem takiego postępowania jest zestawianie Islamu, znajdującego się w średnich swych latach, z dzisiejszym chrześcijaństwem, które znacznie już jest dawniejszem; przeprowadzając zaś paralellę zapomina się całkiem, iż różnaitość stadyów uwydatnić się także musi w różnaitości następstw. Bądźmy więc raz sprawiedliwymi i rzućmy głębiej okiem do wnętrza obu gmachów, a przekonamy się niewątpliwie, że wszystkie te błędy i ułomności, słabości i niedobory, któremi obarczamy jedynie Islamizm istniały i w pewnym stopniu dziś jeszcze w chrześcijaństwie istnieją. Chrześcijańscy nasi krytycy Islamizmu, o tyle są uprzejmi, że przyznają nauce Mahometa pewne moralne przymioty, jakoto: wstrzemięźliwość i trzeźwość, sprawiedliwość i rzetelność, miłosierdzie i dobroczynność—że zatem mahometanizm nie wyłącza bynajmniej możliwości pobożnego i uczciwego życia. Najsilniej zaś zarzucany bywa Islamizmowi fanatyzm, uparte trzymanie się martwej litery i wyraźny wstręt do najlżejszego komentowania przykazań Koranu i Sunny. Pominąwszy okoliczność, że te i tym podobne zasady, stanowią rzeczywisty wał ochronny gmachu wszystkich religij (z tą według prawa talmudycznego każdy przepis zakonu żydowskiego zabezpieczonym jest niezliczonymi „ogrodzeniami“, a targnięcie się na najdalsze nawet „ogrodzenie“ uważa się za grzeszny zamach)—zważmy czy nasi religianci nie zmierzali zawsze do ufortyfikowania w ten sposób swojej religij? Jeżeli w roku 1865 w Anglii, w ojczyźnie Buckle'a, Darwina, Lyella, Huxleya i Tylora, w kraju, który takich właśnie ludzi postawił na czele nowożytnej cywilizacji, byłem świadkiem naocznym, jak w najpierwszem uczonem towarzystwie puszczono w obieg do podpisu dokument, w którym miało być okazanem, że Biblia nie zawiera ani jednego wyrazu będącego w sprzeczności z najnowszymi zdobyczami wiedzy (dokument ten wielu podpisało, wielu też odtrąciło) — mamże dziwić się Azyacie namiętnie przywiązanemu do swego Koranu, utrzymującemu, że każde słowo jego księgi subtelniejsze jest od włosa a ostrzejsze od miecza i że Pismo jego (bądźco bądź arecydzieło prozy arabskiej) stanowi jedyne źródło wszelkiej mądrości? Zaiste, do wydawania sądu w tej

materyi z większą winniśmy przystępować sprawiedliwością, niezapominając, że jeżeli obrońcy religii w Europie ze wstrętem odwracają się od probierczego kamienia rozsądku — to namiętny Azyata ze swemi zachowawczemi dążnościami, z usposobieniem goniącym za nadzwyczajnością, więcej ma jeszcze danych do podobnego postępowania.

Tak samo rzecz się ma ze zmysłowością, którą przeciwnicy Islamu zarzucają nauce Mahometa opierając się na rajskich jego obietnicach, a która jest poprostu płodem podnieconej fantazyi. Kiedy oskarżyciele widzą pogwałcenie moralności w rozkosznych obrazach przedstawiających czarnookie, wiecznie młode hurysy — mają słuszość; ale zapominać nie należy, że o ile słodko i nęcąco przedstawiają się synom Wschodu nagrody zagrobowe przyrzekane za pobożny żywot, o tyle przerażające i pełne zgrozy są obrazy kar czekających grzesznika w przyszłym życiu. Rozkoszy błędzenia ręka w rękę ze srebrnoramienną czarującą dziewicą, w woniejących cieniach Sidry i Tuby odpowiadają pod względem siły męczarnie Tantala, rozdzieranie członków za pomocą rozpalonych haków żelaznych, i posiadanie ciała, którego niezliczone rany i ropienie wydają przeraźliwie cuchnącą woń, rozchodzącą się na odległość milionów mil. Zresztą nietylko sam Islam, ale i chrystyanizm w Azji inaczej zupełnie przyozdobił sobie swój raj aniżeli nowożytnie chrześcijaństwo w Europie. Trzeba tylko słyszeć Armeńczyków i Nestoryanów jak obiecują sobie, że kiedyś, w siódmym niebie, duchowni mahometańscy nalewać im będą najlepszą wódkę, jak lubują się nadzieją straszliwej zemsty nad ciemieżcami swojej wiary! W podobny sposób żydzi, znani w Azji i w Europie z zamiłowania w potrawach rybnych, przyrzoną mają w talmudycznej sadze olbrzymią rybę, jako główną rajską rozkosz. Możnaż zresztą stawiać z tego zarzut religii, że wyznawcom swoim przyrzeka w przyszłym życiu nagrody najlepiej odpowiadające ich pojęciom o rozkoszy w życiu doczesnem? Mówiąc o zarzucanej Islamowi zmysłowości, nie mogę pominąć błędu ogólnie na Zachodzie rozpowszechnionego, według którego *wiełożęństwo* uchodzi stanowczo za wyłącznie mahometański występki, który tylko pod opieką Islamu mógł zakwitnąć i kwitnie. Najpierw, wiełożęństwo rozpowszechnione jest u Chińczyków, u Indów, u wszystkich Azyatów, w równym stopniu jak u Muzułmanów, jeżeli nawet nie w większym, i chcąc być sprawiedliwym przyznać trzeba, że występki ten nie jest muzułmańskim, lecz azyatyckim. Powtóre, nie powinniśmy zapominać o wielkim przedziale istniejącym między teorią i praktyką na tym niewątpliwie najczarniejszym punkcie azyatyckiej społeczności. Polygamia bez względu na uprawnienie swoje nader rzadko się wydarza w dzisiejszej Azji muzułmańskiej. U wieśniaka jest rzeczą niesłychaną, u rzemieślnika należy do osobliwości, a między bogatymi magnatami, jeden na stu praktykuje wiełożęństwo.

„Wy, Frankowie, zauważył raz żartobliwie pewien Turek, przypisujecie nam więcej głupoty aniżeli zepsucia. Czyż jedna kobieta nie jest już dostatecznym złem? na cóż więc brać ich kilka?“ Warunkiem wielożeństwa jest przedewszystkiem dobrobyt; jeżeli więc wyda nam się to naturalnem, że oficerowie Timura, Mahometa II-go lub Selima, oddali się bez skrupułu temu uprawnionemu występki, to równie łatwo pojmiemy, że dzisiejszy podupadły pod względem materyalnym muzułmanin zachowuje choćby nawet przymuszoną wstrzeźliwość. Nie zgodzę się bezwarunkowo na wniosek wyprowadzony przez Azyatę z ciągłości tego rozumowania, że polygamia na zamożnym i bogatym Zachodzie, mimo braku sankcji prawnej, silniej rozkrzewiona jest aniżeli na muzułmańskim Wschodzie i że różnica polega tylko na obłudnej tajemniczości; ale trudno też zaprzeczyć, że chrześcijańscy krytycy dzisiejszego Islamu zbyt go pod tym względem oczernili.

Równie powszechnie stawiany, choć równie nieusprawiedliwiony jest zarzut namiętnej i ślepej nienawiści, którą wyznawcy Islamu żywić mają dla nie-mahometan, a szczególnie dla chrześcijan. *Najpierw* Europejczyk, którego obraża słowo „Kafir“ i silnie separatystyczna dążność Islamu, zapomina zawsze, że ma do czynienia z ogniem uczuciem mieszkańców Wschodu, którego, jak wyżej powiedzieliśmy, zrozumieć nie może; że przedmiot ich zapału jest dla innych obojętnym, a nawet lekceważonym, że przyrodzone wrażliwości tamują im drogę do umiarkowanych spokojnych poglądów. *Powtórę*, pomijana zwykle bywa ta okoliczność, że Islam dzisiejszy jest w fazie bezsilności, że czuje się ze wszystkich stron zagrożonym — że zatem, broniąc swego istnienia, znajduje się w stanie szczególnej drażliwości, przebywa pewien rodzaj paroksyzmu. W minionych czasach swej wielkości i potęgi, Islam pod tym względem inaczej się przedstawiał. Spostrzegacz przypatrujący się dzisiejszemu światowi mahometańskiemu z trudnością wierzy wyczytywanym w dziejach opowiadaniom: że sułtan Amurat I pojął za żonę chrześcijańsko-serbską księżniczkę i że w seraju adryanopolskim utrzymywani byli kosztem rządu greccy duchowni, którzy chrześcijańskiej sułtance codziennie mszę odprawiać musieli — w tym samym czasie kiedy Osmanowie ogniem i mieczem usiłowali wprowadzić Koran do Europy. Równie zdumiewającym dla nas jest stosunek Uzun-Hasana, tego, rzec można, twórcy wiary szyickiej, do swej żony Despiny Chatun, chrześcijańskiej księżniczki i córki Komnenidy Kalo Jana z Trapezuntu, o którejto damie *Cateryno Zeno* opowiada, że była gorąco-religijną chrześcijanką, że w pałacu królewskim w Ispahanie kazała codziennie odprawiać greckie msze, a nawet córkę wychowała w wierze chrześcijańskiej, — i to wszystko w kraju, gdzie do dziś dnia dotknięcie chrześcijanina uważane jest za kalające (nedżys). Nie inaczej postępowali Timurdyzi w Indjach, żeniąc się z córkami

ościennych radzów, i pozostawiając im wolność wyznawania wiary bramińskiej; a byli to mahometanie, których następcy wystawieni są przez *W. W. Huntera* w dziele jego, *Our indian Mussulmans* — w prerażającym świetle pod względem fanatyzmu religijnego. *Potrzącie*, ocenianie fanatyzmu muzułmańskiego musi już dla tego być jednostronnem, że ów stan duszy muzułmanina porównywa się z oziębłością, z obojętnością, jaką cywilizowany Europejczyk okazuje w rzeczach religii — a która jest naturalnem następstwem nowożytnej kultury. Liczebny stosunek wierzących jest w Azji olbrzymim w porównaniu z takimże stosunkiem w Europie; można się dziwić, że takie natężenie prowadzi do ekscentryczności? Z pomiędzy wielu dowodów przemawiających za siłą wiary jeden tylko przytoczę. W Europie chrześcijańskiej na dziesięciu duchownych, jakiegobądź wyznania, znajdziemy niewątpliwie sześciu jeżeli nie ósmiu takich, którzy w nic nie wierzą; w dzisiejszej zaś Azji muzułmańskiej pomiędzy stu mułłami, napotykamy może najwyżej jednego, któryby nie był na wskroś przenikniony wiarą w prawdziwość swej religii. *Poczwarte*, niesprawiedliwymi są nasi krytycy, kiedy zapominają, że chrześcijaństwo w epoce kwitnięcia wiary, nierównie większym odznaczało się fanatyzmem, aniżeli teraźniejszy Islam, jakkolwiek nauce Chrystusa nie groziło wtedy zzewnątrz żadne niebezpieczeństwo, jakkolwiek w naszym umiarkowanym klimacie ta gorliwość, ten żar namiętności wydają się zgoła nienaturalnemi. Czyż Islam nacierał kiedykolwiek z taką zaciętością na słaby cień światła duchowego, z jaką kościół byzantyński wystąpił przeciwko szkole aleksandryjskiej — i czyż, przeciwnie, uczeni mahometańscy nie zwrócili uwagi w pierwszym już wieku Hedżyry, z jednej strony na grecką to jest zachodnią, z drugiej na perską, to jest wschodnią kulturę? Co znaczą zakony, legendy i cuda Islamu, w porównaniu z czeią obrazów i fałszywymi cudami średniowiecznego chrześcijaństwa? Czy nareszcie nauka Mahometa wydała kiedy tak potworne płody jak biczownicy, Inkwizycya i do naszych czasów jeszcze sięgające prześladowanie żydów? Teologia muzułmańska dziś jeszcze powstaje przeciwko derwiszom, i nazywa fanatykiem (*muteassub*) a zatem grzesznikiem każdego egzaltowanego, który przez całą noc woła „*Ja hu, Ja hakk!*“ (On-to jest, On sprawiedliwy). Ilekroć przeprowadza się dziś podobne porównania, zawsze można słyszeć odpowiedź: „Tak, te błędy były właściwością tylko dawnego chrześcijaństwa.“ Szczególnieć hełpliwą postać przybierają tu nasi protestancy duchowni, którzy zresztą wszystko, co najgorszego, pragnęliby zrzucić na barki katolicyzmu, bez względu na to, że wyższość ich ulepszanego systematu religijnego nietyle zasadza się na instytucjach kościoła, ile raczej na liberalizmie praw świeckich. Ten tylko, kto faktycznie z Buchary wprost do Londynu przybył, może przekonać się jak małą jest różnica między fanatyzmem Islamu a fanatyzmem kościoła anglikańskiego. Suto oturbanieni mułłowie nad Zerefszanem zu-

pełnie tak samo myślą jak „highchurchmen“ nad Tamizą. Chęci i cele są tu i tam tesame, i tylko różność pozycji spowodowała różność działania. W Bucharze opieszały religijant zapędzany jest do meczetu czworokończastym batem, — w Anglii tyrański zwyczaj, posługując się stujęczyzną opinią, zmusza również do chodzenia do kościoła. W Bucharze, teolog sunnicki może swemu szyickiemu koledze nakazać milczenie przy pomocy argumentu *ad hominem*, a jakkolwiek w Anglii procedura podobna w skutek pewnych „Parliamentary-bills“ stała się niemożliwą, niemniej przecież „dotykalne“ kontrowersye sekciarskie zawsze jednakowo się odbywają zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie. Różnica polega tylko na tem, że w Bagdadzie, naprzykład, w ciągu dziesięciu lat wydarza się jedna tylko bijatyka między sunnitami i szyitami — a w Anglii, pan Murphy przy kazaniach swoich na temat *No-popery* wywoływał po cztery do pięciu skandalów — zdarzało się bowiem, że pobożny protestancki duchowny, tak bywał sromotnie obitym przez swoich irlandzkich przeciwników, że musiano go na przeszcieradle do domu zanościć, co mu zresztą nie przeszkadzało po wyzdrowieniu nanowo zaczynać. W Bucharze np. nikt na to nie zwracał uwagi, że mój Koran znajdował się między innymi książkami treści historycznej lub poetycznej — w Londynie zaś gospodyni moja wydobywała zawsze trwożliwie biblię z pomiędzy innych książek leżących na stole, i kładła ją na wierzchu, „bo księga Boska — mówiła — zawsze naczelo znajdować się powinna“. W Bucharze polieya religijna czatuje tylko na utajonych szyitów i na jawnie przekraczających przepisy religijne; w Londynie nie jest się nigdy wolnym, w największym nawet ścisku, od zaczepki fanatycznego roznosiela lub roznosielki traktatów religijnych; kto zaś odmówi przyjęcia podanego zwitka, na którym wypisane jest wielkimi jak pięść literami „save your soul“ („ratuj swę duszę“), ten ujrzy w rzuconem mu przez gorliwca spojrzeniu dotkliwszą pogardę, aniżeli obowiązkowe napomnienie reisa. Nie mniej wstrętną jest owa karykatura niemieckiego protestantyzmu, znana pod nazwą „Muckerthum“. Tu, równie jak tam, na Wschodzie i na Zachodzie, gorliwcy wystrzegają się usilnie wyrażenia „fanatyzm“, nie pomnąc, że religia stanowiona bez fanatyzmu obejść się nie może. Zarzut uczonego von Döllingera: że Islam nie zdoła obudzić zapału religijnego bez fanatyzmu, jest tym sposobem jawnym argumentem przeciwko potrzebie własnej jego walki z kościołem papieżkim. Przyznaje, że uczucia religijne w pierś łagodnego i uczciwego teologa niemieckiego nie zamieniają się nigdy w fanatyzm, ale czyż Europa umiała kiedykolwiek właściwą w tej sferze utrzymać granicę, i czemu stałby się był fanatyzm katolickiego i protestanckiego chrześcijaństwa, gdyby nie prawa świeckie, które wytworzyła epoka rozsądku?

To, co powiedzieliśmy o fanatyzmie, tak często zarzucanym Islamowi, stosuje się i do oskarżenia o powierzchowność i o suchy formalizm. Powierzchowne formy lub przepisy obrzędkowe niczem innym nie są jeno owemi wspomnionemi poprzednio „ogrodzeniami“ żydowskiego zakonu, które w chwilach słabości religii wzniesione zostały przeciwko niebezpieczeństwom zzewnątrz, a następnie tem trwoźliwiej strzeżone były im silniejszymi stawały się napaści nieprzyjaciela, im większą własną słabość. Podobnie jak żydowski Szulchan Aruch (Nakryty Stół), to jest rytuał regulujący najdrobniejsze okoliczności życiowe i zawierający przepisy o jedzeniu, piciu i o najprozaiczniejszych potrzebach ciała, — powstał w czasie niewoli, to jest w epoce, w której judaizm zaczął pod najcięższym uciskiem, — tak i drobiazgowo przepisy życia muzułmanina pochodzą nie z pierwszych lecz z późniejszych wieków Islamu, a jeżeli nawet wcześniej istniały, to niewątpliwie nie były tak ściśle jak dziś przestrzegane. Kto naprzykład wie o głębokim wstręcie Osmana do kapelusza z wywiniętymi skrzydłami, którego przywdzianie uważane jest za dorównywające odszczepieństwu od Islamu, ten zdziwi się niepomąłu ujrzawszy wizerunki Muawiego i Jezyda w kompletnym szyszaku. Inni, rozgłośniejsi wojownicy Islamu wyobrażani są również w nakryciu głowy opatrzonym daszkiem; nawet Timur, chełpiący się wielce swemi muzułmańskimi cnotami, przedstawiany bywa w kapeluszu, który nie różni się ani na włos od naszych dzisiejszych filcowych kapeluszy. Odrębność w kroju i barwie sukien prawowiernych określona była wprawdzie prawem Elameti Tefrykije (Znaki Rozróżnienia), ale tkwiła w tem konieczność religijna, bo niewierzącemu w Mahometa niewolno było oddać pozdrowienia darzącego zbawieniem (Selam aleikum). Pobudka ta nie istniała w chrześcijaństwie, a przecież żydzi w Austrii musieli jeszcze za czasów Maryi Teresy paradować z obowiązkową żółtą łata, w Niemczech zaś za czasów Lessinga i Herdera obowiązani byli płacić cło żydowskie i giejtowe. Wizerunki żyjących istot nie były bynajmniej w dawnych czasach takim grzechem za jaki dziś uchodzą. Epopea opiewająca czyny Szeibaniego, tego surowego bohatera sunnickiego, ozdobiona jest kolorowanemi ilustracyami wyobrażającemi osoby i bitwy, a to w egzemplarzu pochodzącym jeszcze z czasów kiedy żył ów sławny Ezbej — gdy tymczasem w dzisiejszej Bucharze portretowanie własnej osoby uważane jest za grzech śmiertelny. Pałace surowo-sunnickich Timurydów były również ozdabiane portretami i malowidłami wyobrażającemi bitwy, a Mahomet II, zdobywca Konstantynopola, sprowadził nawet z Włoch zdolnego malarza, któremu kazał malować swój portret, — co dzisiejszego muzułmanina nierównie silniejby oburzyło, aniżeli przeświadczenie, że terazniejszy jego Padyszachowie rokrocznie wypijają pewną ilość szampana i innych win.

Taka formułkowość w życiu fizycznym prowadziła również i prowadzi musi do formułek w życiu duchowo-religijnem, ale nie znaczy to bynajmniej, ażeby podobne przyczyny nie pociągały za sobą i w chrześcijaństwie podobnych skutków. Mając szczególne upodobanie w porównywaniu Bucharzy z Londynem, przeprowadzimy małą paralellę między tak zwanem „Teweddszu“ pobożnych nad Zerefszanem, a rozmyślaniem wiernych nad Tamizą. Wiadomo, że gorąca modlitwa i głęboka cześć dla Boga wymaga, we wszystkich prawie religiach, skruszonej, pokornej postawy i gwałtownego przynykania oczów, ażeby przez odwrócenie wzroku od wszystkiego, co ziemskie, tem więcej zagłębić się w kontemplacyi bóstwa. Ultranabożni w Bucharze tworzą zwykłe przy tym akcie religijnym jedno zamknięte koło i z głową spuszczoną na piersi wpadają w stan podobny do snu; w Anglii zaś religianci ukrywszy, twarz w obie dłonie, kłęczą na stoleczku równie długo jak Bucharcy w kucki siedzą na ziemi. Do czego prowadzi *Teweddszu* Bucharców, — o tem wspomniałem już w opisie mojej podróży; *Meditation* Anglików daje najczęściej podobny rezultat — tak silne bowiem oderwanie człowieka od wszystkiego co ziemskie, nie może być dziełem zewnętrżnej formułki. Bądźco bądź, nam, Europejczykom, dziwnem się wydaje, kiedy widzimy całą społeczność czerpiącą jedynie w religii wszystkie przepisy o pieciu i jedzeniu, o ubieraniu się i rozbieraniu, o staniu, chodzeniu i siedzeniu, o cielesnem obcowaniu i o towarzyskich stosunkach, o zachowaniu czystości — słowem: o wszystkich najdrobniejszych okolicznościach życia. Wyznać muszę, że ten widok często we mnie wstręt budził, jakkolwiek spotykałem go dawniej w żydowsko-ortodoksalnych kołach, to jest w owym judaizmie, który z jednej strony tak znacznego dostarcza kontyngensu zachodniej cywilizacyi, z drugiej zaś strony, pod względem obrządkowych dziwactw, prześciga nawet bramanizm. Doznając owego wstrętu, równie jak wszyscy, nie zdawałem sobie z tego sprawy że trwożliwe trzymanie się przepisów obrządkowych jest skutkiem jedynie ścisłego zjednoczenia praw świeckich i duchownych i że właśnie takie zjednoczenie najwyraźniej świadczy o niskim stopniu cywilizacyi danego społeczeństwa. Jeżeli chrześcijaństwo, w wiekach średnich cierpiało na tęsamą chorobę i niektóre formy do dziś dnia jeszcze zachowało, — dlaczegożby to samo miało dziwić nas w Islamizmie, wyrosłym na gruncie azyatyckim, na tle pojęć, które wieki całe przetrwały?

W ten sposób długo jeszcze snućby można wątek dowodów, lękając się jednak znudzić czytelnika, zakończę paralellę między dwiema religiami, Wschodu i Zachodu, następującą uwagą. W ciągu długoletniego mego pobytu na Wschodzie muzułmańskim oburzałem się równie silnie jak każdy inny Europejczyk na potworne objawy wyrodze-

nia się nauki Mahometa. Niemniej od innych mieszkańców Zachodu czułem wstręt na widok fanatycznej nienawiści i dzikiej zaciętości Mahometan wszystkich stanów ku wszystkim innowiercom, a szczególnie chrześcijanom, których przewagi najwięcej obawia się muzułmanin. I mnie krwawiło się serce, kiedy byłem świadkiem (a niestety, często się to zdarzało) gdy klasa urzędnicza, grzęznąca w kale występków, w brudzie zepsucia, miliony ludzi do nędzy przyprawiała, gdy rujnowała miasta i prowincye całe w pustynie zamieniała. Przyszedłem natomiast do przekonania, że smutny stan dzisiejszego świata mahometańskiego nie jest bynajmniej wynikiem Islamu, lecz wraz z Islamem ma swój właściwy początek w przyrodzie i w ziemi azyatyckiej, że ten posępny obraz teraźniejszości, choć może czasem przysłonięty, istniał oddawna, długo jeszcze będzie i musi istnieć, dopóki człowiek, oswobodzwszy się z więzów krępujących go od tysięcy lat nie zużytkuje skuteczniej niż dotychczas drzemiącej w nim siły duchowej do zwyciężenia trudności, które mu natura wytworzyła. Ponieważ trudności te zmniejszają się tylko, ale nigdy w zupełności usunąć się nie dadzą, — więc społeczność i cywilizacya może w pewnym stopniu ukształtować się według nowożytnej normy, ale nigdy nie stanie się zupełnie europejską. Jestto równie niemożliwem jak złagodzenie żaru słonecznego na nizinach Persyi, lub nadanie, sztuką i pracą, róży rosnącej na Zachodzie tejsamej woni, tejsamej świetności barw, jaką posiada róża na ziemi azyatyckiej. Ale zmiana, przeistoczenie stosunków musi nieprzeparcie nastąpić, a w takim razie i Islam w inne oblecze się formy: zmuszony będzie nagiąć się do nowego prądu idei, jak to uczyniło chrześcijaństwo, zreformuje się, ale nigdy nie przestanie być Islamem; najmniej zaś można się spodziewać tego, ażeby gmach religii w Azji bez względu na formy, jakie przybierze, mógł tak łatwo zachwiać się i runąć. Kiedy więc gorliwi missyonarze lub chcący za gorliwych uchodzić, żywią nadzieję, że uda im się w przyszłości wyprzeć Koran siłą tak zwanej czystej nauki Ewangelii—mylą się najzupełniej, a jeszcze gorzej ludzą się, gdy sądzą, że ta właśnie czysta nauka Ewangelii jest środkiem do wzbudzenia w schorzałym organizmie Azji nowych sił żywotnych. Co do pierwszego mniemania, to trzeba w istocie podziwiać, że kilkaset lat trwająca, gorliwa a bezowocna działalność naszych missyj w Azji, mimo kolosalne summy na ten cel użyte, mimo poparcie materyalną siłą (jak np. w Indyach, w Algierze i w Rosyi mahometańskiej) — nie położyła jeszcze tamy podwójnym marzeniom. Co się zaś tyczy drugiego błędu—to smutny stan chrześcijan azyatyckich, który, jak to wyżej wykazaliśmy, ani na włos nie jest lepszym od stanu mahometan, powinienby, zaiste, pouczająco oddziaływać na tych, którzy się podobnym złudzeniom oddają. Wprawdzie spotykamy się tu zawsze z uwagą, że skalane i spalone chrześcijaństwo azyatyckie nie posiada ani siły takiej ani możności działania

przy którejby przeświadczenie o jego istocie ostatecznie już ustalić się musiało. Głoszący to zdanie zazwyczaj jednak zapominają, że chrześcijaństwo na azyatyckim gruncie nanowo narażone byłoby na podobne skalanie i przeistoczenie, że zawsze przyjmie ono i przyjęcie musi znać ściśle azyatyckie, bo, pominawszy nawet słuszną wątpliwość co do siły cywilizacyjnej religij stanowiących—to czyż gdziekolwiekbydź na świecie spekulacya religijna odniosła zwycięstwo nad warunkami klimatycznymi i nad przyrodą? (1)

XIII.

UPADEK CZY ODRODZENIE?

Doszliśmy do rdzenia naszego studyum, do właściwego celu naszego badania; przedstawiwszy bowiem błędy i niedobory, z którymi cywilizacya zachodnia wprowadzoną została do Azji muzułmańskiej, zaznaczywszy błędność zapatrywania się chrześcijańskich cywilizatorów, sami podsuwaliśmy coraz bliżej na pierwszy plan pytanie: co wypadnie począć z Azyą muzułmańską; czy na widnokregu jej teraźniejszości można dostrzedz promyk nadziei zwiastujący zdrowe odrodzenie; czy z takiej tlejącej iskierki da się rozniecić zbawienne światło lepszej przyszłości, — słowem: czy Wschód muzułmański zdolny jest do życia czy też nie?

Upraszam przedewszystkiem łaskawego czytelnika, ażeby nie przerażał się wielką ważnością tego pytania. Nikt nie powinien trwożyć się nieprzyjemnym szczękami żelastwa, towarzyszącym otwarciu jakiegoś starego foliału o czarodziejskiej treści, nikt nie powinien uczuwać świętej zgrozy, jak gdyby był wezwany do zajrzenia w księgi sybillińskie. Bynajmniej! Mamy przed sobą wyraźnie i jasno napisaną księgę suchych i dotykalnych faktów, które nie

(1) Rozdział XII pomieszczony w oryginale od str. 238 do 264 uległ zmianom w tych miejscach, w których myśli autora zbyt krótkowemi, wyrażenia jego zbyt jaskrawemi były. Z powodu ściślejszj łączności przedmiotu z głównem założeniem dzieła, Rozdziału pomienionego usunąć nie było można: inaczej chętniebyśmy to byli uczynili, ceniąc wyżej uczucia powszechności polskiej, — aniżeli myśli choćby takiego nawet poważnego pisarza, jakim jest Vambéry.

za śladem błędnego ognika tajemniczych odgadywań, lecz na drodze naturalnych rozumowań — do celu nas doprowadzą, i którym też bezwarunkowo oddać się możemy jako pewnym przewodnikom. Samo z siebie rozumie się, że im bliżej cywilizacya zachodnia wejdzie w zetknięcie z Azyą muzułmańską, im głębiej zdołamy wejrzeć w czyny i myśli, w życie ludów mahometańskich, tém silniejszą będzie ciekawość, tém częściej narzuci nam się nasze pytanie. Zajmowało ono do dziś dnia zarówno filozofa, historyka, polityka jak i kupca; i jedynie dlatego, że dotychczas przystępowano do dzieła bez dostatecznego przygotowania, że niedość głęboko sięgano spojrzeniem, któreby obejmowało i teraźniejszość i przyszłość, dlatego, mówię, wydawano też sąd bądź zbyt pesymistyczny, bądź też zbyt optymistyczny.

Z tego właśnie powodu w pojnowaniu i przedstawianiu tej kwestyi napotykaemy zwykle dwa krańcowo różniące się między sobą poglądy. Jednym do tego stopnia odjęły odwagę ruiny, któremi zasiana jest Azja mahometańska, — bierność, gnuśność i opuszczanie się jej mieszkańców wobec wpływu Zachodu grożącego całkowitą zagładą, — że im się ciągle przed oczami stania obraz zupełnej zgnilizny, a nawet blizkiego upadku — w skutek tego pesymiści proponują drastyczny środek ratunku: przyjęcie chrześcijaństwa, przeistoczenie materji i ducha. Inni dostrzegają wprawdzie tę bierność i tę martwość, ale nie chcą w niej widzieć owej ciszy śmiertelnej, owego przytłaczającego spokoju, który w naturze poprzedza wybuch burzy gwałtownej. Według ich pojęcia ten stan, do snu podobny, jest utajonem skupieniem sił, w którym Islam przyswajając sobie korzyści cywilizacyi zachodniej, przy pomocy nowych zdobyczy ducha europejskiego, zamierza Europę własną jej bronią w Azji pobić i zwyciężyć. Taki „Islam redivivus“ ma być w późniejszych czasach niebezpiecznym nawet dla Zachodu; optymiści odkrywają nieomylnie oznaki odmłodnienia i ocknięcia się ze snu pozornego w najskrytszych zakątkach świata mahometańskiego, — i jako główny bodziec wskrzeszenia uważają kombinację nowych grup etnologicznych.

Po tem, cośmy na poprzednich stronicach powiedzieli o Islamie, o charakterze i uzdolnieniu umysłowym jego wyznawców, zbytecznym byłoby dodawać, że oba poglądy uważać musimy za skrajne i że żadnego z nich nie podzielamy. Azja muzułmańska nie wydaje nam się zgubioną bez ratunku. *Popierwsze*, ponieważ społeczności posiadającej pewną, choćby przestarzałą cywilizację, o której świetności wymownie świadczą zabytki mahometańskiej kultury, niepodobna odmówić uzdolnienia do reform duchowych. Ze organizm Azji muzułmańskiej przy procesie przeistoczenia nierównie mniej giętkim się okaże, aniżeli jakies zgoła nieucywilizowane społeczeństwo, i że pod wpływem tej sztywności w karku, wprowadzenie nowych idei opóźnić się może o całe stulecia, — temu zaprzeczyć trudno. Ale byłoby niespra-

wiedliwością w tej właśnie zwłóce, w tym oporze dostrzegać progno-
styk zupełnego niepowodzenia. Jeżeli nauka Mahometa zdołała
w chwili swego wystąpienia wyprzeć niemniej dawną, niemniej głębo-
ko w sercach i w duszach zakorzoną kulturę Persów, jeżeli Islam na
gruzach azyatyckiego chrześcijaństwa, bramanizmu i buddyzmu, mimo
wieki trwający opór zdołał ufundować tak potężne państwo—to dla-
czegożby usiłowania zachodniej cywilizacji w Azji miały pozostać bezo-
wocnymi? Nie ulega wątpliwości, że większa stosunkowo łatwość zwy-
cięstwa Islamu wynika z ogólnych podobieństw istniejących w obrazie
religij i cywilizacji azyatyckich i dla tego to Islam nie tylko był nau-
czycielem i reformatorem, ale sam uczył się i przeistaczał pod wpły-
wem zwyciężonych przez siebie żywiołów. Cywilizacja zachodnia nie
ma tak sprzyjających okoliczności. Formą, treścią, pochodzeniem i dą-
żnością różni się ona zupełnie od kultury azyatyckiej, a odznacza się
właśnie większą siłą assymilacji; sądzę więc, że nie błędzę, jeżeli wła-
śnie w tej wyższości dostrzegam możność przyszłego jej zakwitnięcia na
gruncie azyatyckim. Pojęcia cywilizacyjne, ściśle europejskie, znane
jako podwaliny dzisiejszego świata umysłowego na Zachodzie, nie są
jeszcze dla Azji przydatne; ale doświadczenie uczy, że te pojęcia zmie-
niały się, łagodniały i naginały się do etnologicznych i klimatycznych
warunków, niewiele szwankując na swej użyteczności, i nie tracąc zna-
mion europejskich. Europa południowo-wschodnia, mianowicie znacz-
na część Rosyi i krajów naddunajskich, znajduje się obecnie w pun-
kie, od którego już zmierzać może, przy pomocy tych umiarkowanych
pojęć cywilizacyjnych, ku społecznemu i ogólno-duchowemu przeobraże-
niu się; ajakkolwiek te pogranicza naszej części świata nie przekształciły
się jeszcze zupełnie na ład europejski (jak o tem wspomnieliśmy wyżej)
nikomu jednak nie przyjdzie na myśl stawianie ich na jednym poziomie
z Azją. Z biegiem czasu, przy wzmaganii się naszych wpływów i w mia-
rę tak jak szerzyć się będzie światło rzeczywistej kultury, musi też
nastąpić stopniowe krzewienie się naszych pojęć, i przed tym-to wła-
śnie stopniowym rozwojem zachodniej cywilizacji, Azja, bądź muzuł-
mańska, bądź buddyjska, bądź też bramińska, czy też jakąbądź inną
wyznająca wiarę, nigdy zupełnie zamknąć się nie zdoła. Jeżeli po-
przednio wyraziliśmy przypuszczenie, że europejskie chrześcijaństwo na
ziemi azyatyckiej i pod azyatyckim niebami z biegiem czasu przyjmie
formę do Islamu zbliżoną, to z tego jeszcze nie należy bynajmniej wy-
prowadzać wniosku, aby cywilizacja europejska podobnemu uległa
zepsuciu. Wiara jest chorowitem dziecięcim fantazyi i uczucia, z któ-
rem duch naszego czasu, ta silna latorośl zdrowego rozsądku, nie ma
nic wspólnego. To, co tworzy pierwsze, podobne jest do zaczarowa-
nych zamków *fata morgana* rozplywających się w powietrzu; dzie-
ła drugiego opierają się na granitowej opoce materyjalnej rzeczy-

wistości, i nie ma powodu obawiać się losu muzułmańskiej lub jakiej-bądź innej prastarej, azyatyckiej kultury.

Powtórę, sędzę, że zbyt czarne zapatrywanie się na przyszłość Islamu, jest już dla tego nieusprawiedliwionem, że trzebaby zostawać istotnie pod wpływem pewnych przesądów, ażeby nie dostrzedz, że z jednej strony wzmiankowane wyżej przeistoczenie i assymilacya pojęć europejskich w Azji, już się zwolna odbywa, i że z drugiej—muzułmanie azyatyccy poddali się już pod wielu względami procesowi przekształcenia. W poprzedzających rozdziałach wykazaliśmy już dostatecznie, że poddanie się temu procesowi assymilacyi nie było dobrowolnem, że nawet dokonał się on gwałtownie, w skutek czego wszystkie wyniki jego noszą na sobie wszędzie i zawsze znamiona przymusu. Widzieliśmy, jak rząd we wszystkich swoich rozgałęzieniach, jak społeczność we wszystkich warstwach, z niechęcią i wstrętem występują przeciwko wciskającemu się duchowi nowego świata, jak żartują, gniewają się, a w końcu ustępują, poddając się prawu żelaznej konieczności. Gdyby nasi podróżnicy, zwiedzający Azyę mahometańską w ubiegłych wiekach, mogli dziś zmartwychwstać i rzucić okiem na pole swej dawnej działalności, nie poznaliby dawnej swojej Azji muzułmańskiej. Któż zaprzeczy, że przeciąg czasu pięćdziesięciu, nawet dwudziestupięciu lat, znaczne wywołał zmiany? Zmiany te nie są wprawdzie stanowczym dowodem polepszenia, i, jak wszystkie objawy okresu przejściowego, mogą przedstawiać się w świetle najdziwaczniejszych antytez, ale istnieniu ich niepodobna zaprzeczyć siły przekonywającego faktu. Chcąc wyświecić ważność tego faktu, przyjrzyjmy mu się z różnych stron. Główna siła Islamu polegała zawsze, jak wiadomo, na jego sztywnej wyłączności, na starannem unikaniu wszelkiego rysu, któryby wywołać mógł podobieństwo między nim a sąsiednią sferą religijną, zwłaszcza zaś z chrześcijaństwem. To koło zaczarowane dziś już nie istnieje, wybitniejsze bowiem państwa mahometańskie, ukształtowały lub pragną ukształtować swój wewnętrzny ustrój na wzorach europejskich,—co więcej, nawet państwa owe chcą uczyć się od niewiernych chrześcijan mądrości politycznej i sztuki rządzenia, które według zasadniczych praw Islamu, podobnie jak wszelka inna wiedza, w Koranie znajdować się mają. Tak samo rzecz się ma z organizacyą wojskową, z podatkami, z wykonywaniem przepisów religijnych; we wszystkim bowiem zбочono z drogi wytkniętej przez Allaha—wstąpiono nawet na gościniec utworwany przez niewiernych, dla zbliżenia się ku nim. Daremnie Koran uczy, że prawowierni we wszystkich czynach swoich winni unikać podobieństwa z niewiernymi: hasło *a la franca* panuje dziś w ubiorze, w mowie, w przepisach przyzwoitości i w obyczajach. Religianci z Azji środkowej uczuwają zgrozę usłyszawszy naprzykład, że Sułtan Konstantynopolitański nosi krót-

ko przyciętą brodę i europejskie suknie; że chrześcijanom pozwala chodzić bez znamion wyróżniających, że ich nawet szanuje i ceni wysoko, że w Turcyi obok Koranu istnieje prawo świeckie, a nawet trybunał handlowy, w którym zasiadają chrześcijańscy sędziowie. Prawowierni osłupieli z podziwienia, dowiedziawszy się, że Kalif odwiedza dwory chrześcijańskie i przyjmuje udział w ich ucztach i uciechach. W podobny sposób oburzona była opinia publiczna w Persyi, kiedy szach przedsięwziął podróż do Europy i kiedy usłyszano, że on, pierwszy Szyta, przez zetknięcie z chrześcijanami dobrowolnie skala się piętnem *nedzys* (nieczystego). Powtarzamy, opinia się burzy, prawowierni gniewają się i srożą; jednak dzieje się niejedna rzecz krainowo sprzeczną z przepisami, z fundamentalnymi zasadami religii, i ze starami, głęboko zakorzenionymi zwyczajami, a reformy te, które do tego jeszcze stały się źródłem największych klęsk materyalnych żadnej dotychczas nie wywołały rewolucyi.

Wszakże nawet Chiny buddyjskie, znane ze swego dzikiego separatyzmu, na wielu punktach zaczęły już ustępować. We wrześniowym zeszytcie „*Macmillan's Magazine*,” sir *Rutherford Alcock*, gruntowny znawca Azji Wschodniej, podaje w tej materyi następującą uwagę: „Doświadczenie ostatnich lat wykazało, że Chińczyk, mimo swoją przysłówiową niechęć dla wszelkich reform, poddaje sięm jednak, jeżeli tylko przekonany jest o ich praktyczności. W komunikacji passażerskiej na statkach europejskich po rzece Jang-Ce-Kiang, a nawet na morzu, liczba Chińczyków, mężczyzn, kobiet i wysokich urzędników, którzy dawniej ze zgrozą cofnęliby się przed taką podróżą, wzrasta coraz bardziej. W podobny sposób ubiegają się Chińczycy o miejsca w europejskim wagonie. Każdy porządny krawiec szyje już na maszynie, wszędzie weszły już w użycie lampy z moderatorami i inne wynalazki zachodnie; w Pekinie nawet nasze zapalniczki całkowicie już zastąpiły dawne próchno i krzesiwo. Literatura dziennikarska szerzy się także coraz więcej; a zaskorupałe Chiny, które nas oddawna uważały za dzikich barbarzyńców, musiały powierzyć nadzór nad swojemi komorami celnymi Anglikowi (panu Hart) i trzystu innym „obcym dyabłom“ t. j. Europejczykom, gdyż nierzetelność urzędników-krajowców, zbytecznie skarb państwa na szwank narażała.“

Jeżeli więc powyższe okoliczności wykazują dostatecznie pewną elastyczność azyatyckich pojęć, to dczegozbżyśmy wobec takiej giętkości wyrzec się mieli widoków dalszego polepszenia, dczegoz mieliśmy o tem wątpić, że zachodnia cywilizacja w granicach świata mahometańskiego grunt sobie znaczny, jeżeli nie zdobyła, to przynajmniej do przyszłego pomyślnego działania przygotowała? Nie należymy bynajmniej do tych, którzy ołsnąć się dali reformacyjnemi zachciankami Turcyi i Egiptu—jedno bowiem spojrzenie za kulisy wystarczyło nam do ocenienia całej sztuczności komedyi cywilizacyi odgrywanej nad

Bosforem i nad Nilem. Ale ta komedia, jeśli długo jeszcze będzie odgrywana, może z postępem czasu wytworzyć pewne quantum rzeczy poważnych. Niejedna z wprowadzonych instytucyj, wlokących dotychczas niepewny żywot niby rośliny egzotycznej—niewątpliwie w końcu przyswoić się musi. Pod pewnym względem nawet już do tego przyszło, widzimy bowiem, że z pewnemi instytucjami zachodnimi Wschód kokietował i igrał jakiś czas, ale przekonawszy się następnie o ich użyteczności, nie chciał się już z nimi rozłączyć. Ileż trudu, naprzykład, kosztowało przekonanie sąsiednich państw Azji mahometanskiej o użyteczności prawidłowych dyplomatycznych stosunków z Zachodem! Władcy uważali to sobie za ujmę, jeżeli panujących europejskich na równi z nimi stawiano, dziś nawet jeszcze unikają tego w formie tytułów, europejskim bowiem głowom koronowanym nie przysługuje atrybut *Szewkellu* (Majestat) lecz nazwa *Piszmetlu* (znakomity, albo srogi—epitet dzikiego zwierza). Urzędnicy wzdrygali się na myśl długoletniego pożycia z chrześcijanami,—i w rzeczy samej, w przeszłych wiekach do poselstw czasowych wyznaczano najniższych urzędników, gdy tymczasem dziś w Stambule i w Teheranie wszyscy ciśnie się do takich stanowisk, a nawet wystawić już sobie nie można stosunków państwowych bez prawidłowego przedstawicielstwa. Kiedy w Stambule przed pięćdziesięciu, a w Teheranie przed dziesięciu laty, podniesiono myśl polepszenia komunikacji przez przeprowadzenie dróg bitych, wtedy panujący turecki i perski powstawali stanowczo przeciwko temu mniemaniu samobójstwu, wskutek którego Turcyja i Persyja, według ich mniemania, same służyć miały za saperów ułatwiających zbliżenie się zaczajonego nieprzyjaciela. Dzisiaj drogi rumelijskie łączą się z europejską siecią kol. żel. a Persyja sama przeprowadza przez niedostępne bagna Gilanu gościniec szynowy ku swojemu północnemu przeciwnikowi nie wpadłszy na myśl, że po tej drodze przybyć mogą nie tylko paki z towarami, ale piechota i parki artylleryi. Jeżeli dawniej żartowano sobie z prostej budowy języków europejskich, kiedy ją porównywano z kunsztowną budową gramatyki arabskiej, jeżeli wyszydzano uczenie się języków francuzkiego, angielskiego i niemieckiego (co, niestety, i dziś się jeszcze wydarza)—to nienależy wszakże zapominać, że lepsze towarzystwo w Stambule, w Kairze i w Teheranie posiada już wielu członków z europejskiem wykształceniem, że szach, kedyw i sułtan, mają już ministrów, którzy z naszymi mężami stanu, w bezpośrednich zostają stosunkach, i we wszystkich bieżących kwestyach jasno i wyraźnie wystawiać się umieją, że nawet z grona tych ministrów wyszły takie lwy salonów europejskich, jak Reszyd-Pasza, Fuad Pasza i Mirza-Hussein-Chan.

Gdzie więc na jaw występują takie i inne objawy zmienionego usposobienia, tam, jak sądzę, nie może być mowy o rozstaniu się z wszelką nadzieją, o upadku bez ratunku. Jeżeli pionierom udało się wy-

kuć wąską ścieżkę w tak twardej napozór opoce, to dla czegożby niezmordowane i poważne działanie, nie miało ciasnej drożyny rozszerzyć na szeroki i wygodny gościniec, po którym coraz głębiej wdzierałaby się zachodnia cywilizacja—skoro przekonani jesteśmy o wyższości europejskiej kultury? Nie istnieje już dziś tak twarda opoka, któraby dłuższy czas oprzeć się mogła pociskom i narzędziom europejskiego wpływu. Znany jest pewnik: „*non datur saltus in natura*“—tem mniej zatem przypuszczać można skoki w życiu duchowym. Przypuszczając więc, że Europa nie omieszkła pośpieszyć jako zbawczyni z błogosławieństwami nowożytnego cywilizacyi tam,—gdzie miliony ludzi znoszą ucisk zastraszających pojęć,—nie dopuścimy się krańcowej przesady, ufając, że tak posępnie przedstawiający się dziś byt społeczny Azji muzułmańskiej dąży stopniowo ku lepszemu i że duch ludzki odnie się w końcu zwycięstwo nad owym światem starych idei, kryjących zaród upadku.

Jeżeli jednak, zważywszy to, co już się dokonało, niedorzecznością byłoby z upartym pesymizmem zapatrywać się na przyszłość Azji mahometanńskiej, to równie trudno, a może trudniej jeszcze, będzie oddawać się myślom optymistycznym i szukać w dotychczasowych postępkach oznak takiego przebudzenia, któreby zwyciężając wszystko naokoło siebie zapanowało niespodzianą siłą młodości i wszelkie podruzgotało przeszkody. W ciągu długoletniego mego pobytu między ludami muzułmańskimi, nigdy nie natrafiłem na takie lub tym podobne objawy, nigdy nie znalazłem śladu zapału, któryby przekraczał swoje naturalne granice—a właściwie, nigdzie go znaleźć nie mogłem, gdyż na zbyt blizkie obserwowanie podobnych ruchów przekonywało mnie, że patrzę na ogień ze słomy lub na bańki mydlane. Nie nad to naturalniejszego, że na widok olbrzymiej przewagi Zachodu w piersi mahometanina obok rozpaczki zrodziło się uczucie niepohamowanej zazdrości. Pragnąc się pocieszyć w tej walce współzawodniczej, przeciwstawiano wielkości Europy—zabytki dawnej muzułmańskiej kultury, jak gdyby chciało sobie powiedzieć: jeżeli w terażniejszości jesteśmy niczem, to byliśmy czemś w przeszłości, a w przyszłości możemy się stać jeszcze czemś więcej. Taki kierunek myślenia uwydatnił się szczególnie w stolicy tureckiej po wojnie Krymskiej, a z zupełną stanowczością wystąpił wśród najmłodszego pokolenia, kiedy Z... Bey, pierwszy sekretarz Abdul-Medżyda w swojej „*Tarichi Endelus*“ („*Historia Maurów w Hiszpanii*“) podał młodemu Effendim, niechętnemu do pracy, wielką obfitość faktów. Z tych-to kół wyszło głośnie później w Europie, ale zawsze przeceniane, stronnictwo „*Młodych Turków*“, na którego czele stanął wspomniany wyżej Z...Bey i którego zapaleniu obrońcy, ukarani czasowo wygnaniem. w kawiarni na Haymarket w Londynie pod wpływem kieliszków dali początek dążności wykładanej w dwóch dziennikach tureckich „*Muchbir*“ i „*Hurriet*“, wychodzących w Lon-

dy nie, a obecnie przeprowadzanej w niektórych dziennikach w Konstatynopolu. Dokąd właściwie dążą ci ludzie, — z tego nigdy dokładnie zdać sobie sprawy nie mogłem, sądzą nawet, że oni sami mniej jeszcze celów swoich są świadomi, bo kto chce zrehabilitować Islam przez Sunnę i późniejsze od niej subtelnosci teologiczne, a jednocześnie postępować pragnie po nowej drodze myślenia i działania; kto zamierza zużytkować zdobycze wiedzy europejskiej i reformy życia społecznego, a przytem wyszydza Europę i ma ją zawsze w pogardzie — temu trudno przyznać świadomość celu, do którego zdąża. Gdy więc pewne dzienniki w Turcyi, jak np. „Dżewaib“ dosiadłszy ulubionego konia polityki przyszłości, na pomysłniejszym wzroście Islamu w dalekiej Azji i w głębi Afryki budują przyszłość potężną i groźną dla Zachodu, — mogą, conajwięcej, przerazić tem gazety rossyjskie, które, naturalnie, korzystają z tej dziecinnej wrzawy i dowodzą, jak jest nieodzownem, ażeby cesarz ratując Europejzów dobył oręża w obronie chrześcijaństwa. W całym rozumowaniu młodych Turków nie mogłem dotychczas znaleźć odrobiny poważnej myśli. Nieuctwo ich tak jest wielkie, że znają zaledwie granice Islamu, a tem mniej jeszcze jego stosunki etnologiczne, polityczne i społeczne; napuszone zaś ich proactwa są tylko płodem fantastycznych rojeń sensacyjnych europejskich pisarzy. Turcyja wstąpiła na drogę reform i naśladowania Europy, a ponieważ uganiając się za modą nie można było pominąć nauczycieli politycznych i bohaterów rewolucyjnych — więc i Osmanowie musieli mieć swoich „Młodych Turków“, jak Rossya miała swoich „Nihilistów“, bo i pod tym względem nie chciano pozostać w tyle za Europą, która miała kiedyś karbonarów, a teraz ma nafciarzy! Innej poważniejszej myśli, lub jakiejbądź politycznej i społecznej doniosłości, w stronnictwie tak zwanych Młodych Turków szukać nie należy.

Napróżnobyśmy także usiłowali odnaleźć w indyjskim Wehabizmie znamiona, któreby pozwoliły wróżyć o silnem rozbudzeniu się południowo-wschodniego Islamu. Nauka Abdul-Wehaba ożywiona jest duchem najsurowszego purytanizmu; wytworzyła ona fanatyzm, który tylko pod skwarnem niebem Arabii środkowej był możliwym, i który znaleźć można także w innej stronie świata mahometańskiego, to jest tam, gdzie odłam Islamu odcięty od całości naturalną czy też polityczną zaporą, pozostawał w wiekowem odosobnieniu, jak np. w Azji środkowej, której purytańskie dążności niewiele ustępują Wehabizmowi. Podobnie jak El-Riad stał się od tego czasu, a może i z tej właśnie przyczyny, ogniskiem fanatyzmu mahometańskiego, kiedy wystawiony był na napaści ze strony paszaliu Bagdadzkiego i wicekróla Egipskiego, — tak i duch wehabicko-rewolucyjny w Patna i Malदानie, a nawet w całym dolnym brzegu Bengalu wzmógł się wtedy dopiero, kiedy coraz silniej utrwałać się zaczęły podstawy obcego chrześcijaństwa.

skiego panowania i gdy zwątpiono zupełnie o możliwości wyswobodzenia się. Nie należy prócz tego zapominać, że nauka wehabicka znajduje poparcie w takich tylko ognistych namiętnościach, w takiej gorącej krwi, jakimi odznaczają się mieszkańcy pustyni Arabskiej i niemniej skwarnych Indyj, w innych bowiem stronach Islamu, mianowicie we wschodniej, północnej i zachodniej, wehabizm jest dotychczas prawie nieznanym, — o ile zaś jest znany, o tyle, jako sekta szyicka niechęć budzi i pogardę. Przypuściwszy, że Islam w Indjach (że użyję tu słów uczonego *A. Kremera*) ma wiele widoków nietylko odzyskania utraconej hegemonii (religijnej, nie politycznej), ale nawet stopniowego wypierania bramanizmu — gdyż ściśle monoteistyczny Islam zwycięzko wyjdzie z walki z przestarzałym wielobóstwem; — przypuściwszy, że zapaleni stronnicy reformatora z Nedźdu, rozdrażnią i podburzą do ostateczności przeciwko czerwonemu mundurowi umysły prawowiernych w Pendźabie, w Sindzie lub w Bengalu, a nawet w całej Indyi mahometańskiej, — nieidzie jeszcze bynajmniej zatem, ażeby ogień ich i dziki zapal odnieść miał zwycięztwo nad żelazną wolą i wytrwaniem, nad duchową i materyalną wyższością północnego przeciwnika, a tem mniej, ażeby jakieś cząstkowe powodzenia stać się mogły dźwignią pan-muzułmańskiego ruchu. — Jeżeli panowie *W. W. Hunter* i *W. G. Palgrave*, używają przypuszczalnego ruchu wehabickiego w Indjach za postrach na statystów nad Huglą i Tamizą, — to z tego jeszcze bynajmniej nie da się wywnioskować możliwości ogólnego powstania mahometańskiego świata, tak silnie ograniczonego siłą zachodnich wpływów. Ruchy podobne innemi przejawiają się symptomatami, innych potrzebują żywiołów i przygotowań odmiennych od tych, które napotykamy w dzisiejszym Islamie od Komulu do Antivari, od Kazania do Jawy. Nie ulega wątpliwości, że nienawiść fanatyczna do Europy chrześcijańskiej znacznie się wzmogła w ostatnim stuleciu, że pojęcie jedności Islamu w daleko rozciągającej się mozaice ludów przybrało nieledwie formy świętej Hermandady; ale w tym wzroście, w tem wzmocnieniu się widzieć należy raczej oznakę wielkiej trwogi, aniżeli zaród silnego odrodzenia; ruch ten podobny jest raczej do trwożliwej ucieczki trzody owiec, spłoszonej przez drapieżnego wilka, aniżeli do cofania się poprzedzającego gwałtowny zapęd. Wykazaliśmy już wyżej, że gorączkowe imanie się przepisów obrządkowych i form nienieznaczących, nie jest bynajmniej oznaką wzmaganania się Islamu. Przyłączanie się do całości pewnych odosobnionych dotychczas odłamów, nie oznacza również pożądane-go procesu krystalizacyi; tysiące bowiem rodzin czerkieskich i nogajskich przygarniętych przez imperyum ottomańskie, lub też fale napółturkomańskich jeźdźców nadpływające do Azji mniejszej przez Armenię od północno-wschodnich Turcyi, o których liczbie *Mr. Palgrave* otrzymuje dane o wiele przewyższające rzeczywistość, — przyniosły

dotychczas rządowi sułtana więcej niedogodności, więcej szkody, aniżeli pożytku, i długo jeszcze stanowić będą przeszkodę tamującą wszelką reformę, wszelką organizację, a zatem wszelkie wzmoczenie się państwa w siły. Minął już dawno czas, kiedy im migracye przychodziły w pomoc jakiemuś upadającemu państwu mahometańskiemu, bo świat stary tak ściśle jest oplatany wpływem Zachodu, że najsłabsze pulsowanie, najłżejsze drganie, choćby w najdalszej jego kończynie, daje się odczuć niebawem w naszym własnym życiu politycznym. Losy Azji tak silnie i wszechstronnie nas zajmują, że wypadki wywołane gwałtownymi ruchami bez zgody któregoś z mocarstw europejskich zgoła są niemożliwe. Taki sam jest stan rzeczy w Afryce, w której głębi Islam wielkie między Czarnymi robi postępy, w stosunku jednak do zajmowanego obszaru dał się prześcięgnąć wpływowi Europy. Słowem, w razie nawet, gdyby mahometanie azyatyccy posiadali wytrwałość i energię niezbędną do odrodzenia,—co przy działających odwiecznie prawach natury jest niemożliwym,—„Islam redi-vivus“ jest w obecnej chwili, i nadługo jeszcze pozostanie, echem urojeniem.

Gdy zatem prognoza nasza wyklucza z dziedziny kombinacji zarówno prawdopodobieństwo jak i możliwość nagłego odrodzenia, z konieczności więc popchnięci jesteśmy w odpowiedzi na pytanie: „co się stanie z Azji muzułmańskiej“—na najlepszą, to jest na pośrednią drogę, i dochodzimy do przekonania: że za sprawą wpływu zachodniego smutny stan rzeczy w opisywanej przez nas części starego świata, zmieniać się będzie stopniowo na lepsze, ale że ten stopniowy postęp, z natury swojej długo dokonywać się musi, i że nareszcie, mimo tę nużącą powolność, w krainach starego świata niejeden stosunek ulegnie zmianie, ale nigdy nie przyswoi się w zupełności ten duch i to życie, które jest na Zachodzie wynikiem pewnych fizycznych i etnologicznych warunków, które zatem może być właściwością jedynie Zachodu.—Pogląd powyższy staje w skrajnej sprzeczności zarówno z pesymistycznym jak i z optymistycznym zapatrywaniem się na stan rzeczy na Wschodzie, i nader jest dla sangwiników niedogodnym; ale uchylając zasłonę przyszłości danego społeczeństwa, niewolno jest umyślnem pomijaniem rezultatów rozpoczętego już przeistoczenia przekręcać prawdy na korzyść tej lub innej zasady.

A zresztą, możnaż wydać sąd inny, jeżeli się tylko poddało dokładnemu i bezstronnemu zbadaniu wypadki ostatnich dziesięcioleci w Turcyi, Persyi, Azji środkowej? Sądzę, że nie. Nikt nie przeczy, że w szeroko rozpostartej grupie krajów muzułmańskich, na wschodzie, zachodzie, północy i południu, ruch jest widoczny, ale nie należy w tym ruchu upatrywać ani konania umierającego, ani pierwszych drgnień organizmu budzącego się do nowego życia. Śmierć i życie Azji, upadek jej irozkwit, odznaczały się od wieków odrębnymi znamiony

które dodziśdnia istnieją, mimoto, że nieprzyjaciel podkopujący dziś stary gmach azyatyckich pojęć zasadniczo różni się od tych, którzy dawniej dążyli do znieweczenia lub przeistoczenia tamtejszych prądów duchowych. Na tempolu napróżno szukalibyśmy podobieństw. Jeżeli obrońcy teorii upadku świata mahometańskiego twierdzenia swoje poprzeć chcą przykładem Rosyji, która przed dwoma wiekami w treści swojej bardziej była azyatyką, aniżeli np. dzisiejsza Persya, a jednak przyjąwszy europejskie instytucye, w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, wzmożła się w siły i tak szybko doszła do znaczenia i potęgi — to fakt ten nie jest bynajmniej zasługą chrześcijaństwa. Duch zaciętego oporu, z jakim prawowierny mahometanin występuje przeciwko wszelkiej reformie, nie jest ani na włos słabszym od wstrętu, jaki żywiło duchowieństwo greckie ku reformom Piotra I. Moskwa miała Strzelców, Stribuł — Janczarów. Różnica polegała najprzód na osobistości kierownika, — bo z grona muzułmańskich monarchów nie wyszedł dotychczas żaden Piotr I. i wyjść w obecnych warunkach nie może. Powtóre, żadna muzułmańska lub jakabadz inna azyatycka społeczność, przy wiekowem swoim odosobnieniu, przy przegrodzie rozgraniczającej zachodni i wschodni świat pojęć, nie mogła posiłkować się takim zastępem pomocników, tak znacznym kontyngensem Europejczyków, z jakiego Rosyja korzystała w ciągu półtora wiekowego procesu odrodzenia, który we wszystkich gałęziach politycznego i społecznego życia wielkie jej oddał usługi i dziś nawet stanowi właściwe źródło jej siły. Turcyja, na przykład, nie posiada takich Nadbałtyckich prowincyj, zaludnionych energicznym, skrzyżnym żywiołem germańskim; około Mahmuda Inie cisnęli się tacy ludzie jak Lajbnic z życzliwymi radami dążącymi do wprowadzenia cywilizacji zachodniej. Pod wszystkimi temi względami dzieje się właśnie przeciwnie: Europejczyk jest zawsze obcym w Turcyi, a z rad tak zwanych „przyjaciół“ przeziara zawsze więcej samolubstwa, aniżeli szczerzej życzliwości.

Spostrzeżenia zatem nasze nad początkiem i postępem przekształcenia Rosyji nie dadzą się zastosować do dokonywających się obecnie zmian w świecie muzułmańskim; równie daremnie szukalibyśmy pouczających przykładów pod innemi strefami i między innemi ludami. Azya muzułmańska pójdzie swoją, wyłącznie azyatyką drogą. Gwałtowne wdanie się niecierpliwych widzów nie przyspieszy biegu rzeczy, ale raczej szkodliwie oddziała. Obraz zastoj, który dziś taki wstręt budzi w Europejczyku, długo jeszcze słaniać się będzie przed naszymi oczyma, bo wtedy nawet, gdy nieuwzględniając dostatecznie logicznego rozwoju, właściwego nowożytnej cywilizacji w Europie, zapragniemy wywołać przeistoczenie w pojęciach azyatyckich, niby *Deus ex machina*, i wtedy nawet jeszcze nie zdołamy zmieknąć w ogniu naszej energii — żelaznej konsekwencyi faktów, wynikających z wielkiej odrębności moral-

nej i fizycznej. W Azji wszystko idzie powolnie, bardzo powolnie, ale idzie—i co ważniejsza, idzie ku lepszemu.

XIV.

MOCARSTWA EUROPEJSKIE I PAŃSTWA MAHOMETAŃSKIE

Ilekróć rząd turecki przy wprowadzaniu nowych jakich urzędów naciskany był przez licznych swoich opiekunów rezydujących w Pera, gdy jeden szarpał go w prawo, drugi wlewo, to w tę, to w ową stronę,—każdy bowiem poseł chce według swego widzimisie wpływ wywierać—Ali-pasza zwykł był mawiać: „Gdybyśmy się znajdowali na jakiej wyspie, odcięci zupełnie od reszty świata, i gdyby rozrastające się jak polip ramię wpływów Zachodnich, nie tak łatwo dosięgnąć nas mogło, proces przetworzenia się poszedłby nam w każdym razie składniej i szybciej.“

Czy nawa państwowa Ottomanów, pozostawiona samej sobie, będzie mogła być doprowadzona przez swoją ospałą, nieudolną i niesumienną załogę do przystani lepszej przyszłości, i czy panowie ze Wschodu nie będą woleli grzęznąć podawnemu w bagnisku? na tym punkcie mam mocne powątpiewanie. Wszelako turecki mąż stanu pod pewnymi względami niezupełnie się mylił, gdyż przyznać potrzeba, że kochani sternicy frankijscy nieraz już zapędzili statek pływający pod flagą półksiężycą na rafy podwodne i niejedno statku tego uszkodzenie ich niezręcznemu sterowi przypisać można; a wskutek tego do licznych dolegliwości i przeciwności, z jakimi związana jest epoka przejściowa w Azji muzułmańskiej, Europa nieraź się od siebie przyłożyła. Jeżeli rozważymy stanowisko, jakie mocarstwa europejskie zajmują w Azji mahometkańskiej, jeżeli weźmiemy pod ocenę ich występowanie i skuteczność tamecznych ich wpływów, to przedewszystkiem okazać się będzie musiało, że niezawsze przewodniczy im duch ludzkości, szlachetne posłannictwo kultury,—wypisane przecież na wszystkich sztandarach wielkimi, w oczy wpadającymi literami—ale, niestety, w wielu razach

przewodnikiem takim jest egoizm narodowy, żądza zdobyczy terytorjalnych i cheiwość. Byłoby to w każdym razie wygórowane żądanie, gdybyśmy od danego państwa od danego narodu wymagali, by odegrał rolę cywilizatora w obcych stronach, bez materyjalnej bonifikacji, bez wynagrodzenia za swe trudy. Dalecy jeszcze jesteśmy od podobnie idyllicznych wieków i może nigdy ich nie doczekamy; ale ponieważ właśnie dlatego ucywilizowanie krajów muzułmańskich objętych promieniem mocarstwowym Europy występuje jedynie jako cel uboczny, mimowolnie podejmowany, tem większej przeto dopuszczamy się niesprawiedliwości, gdy występujemy z żądaniem, aby ziarno w nieczystych zamiarach rzucane, wyrastało szybko i zdrowy przynosiło owoc, lub gdy niepomni na podejrzaną rolę reformatorów, samo dzieło reform chcemy odrazu ujrzeć w pomyślnie rozwiniętej, doskonałej już postaci.

Europa średniowieczna postępowała w tym względzie daleko konsekwentniej aniżeli Zachód nowożytny. Rzeczypospolite włoskie, Holandya i Francya, które wskutek układu swych potęg i rozpostartych szeroko interesów handlowych na niejedną krainę Azji muzułmańskiej wywierały wpływ niebez znaczenia, zadawałniały się materyjalnymi zyskami, właściwym celem swych dążeń, i nie myślały bynajmniej przez stosunki swe wywoływać przeobrażeń w instytucjach, obyczajach i zwyczajach owych krain. Dziś Europa sama nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, do czego dąży. Podczas kiedy prawą ręką sięga Azyatom aż do szpiku kości, chcąc zagarnąć ich bogactwa i skarby, zbyt wielką wozu przywiązuje wagę dotego, aby lewą ręką wymierzać mi kiedyniekiedy ciosy pod same zebra—zbyt wysoko nastraja nadzieje swoje, niecierpliwi się powolnością procesu przetwórczego, i całkiem zapomina o tem, że z *takiego* postępowania *takie* tylko, a wcale nielepsze, skutki wyniknąć mogą.

Rzut oka na stanowisko polityczne i potęgę duchowych i cywilizacyjnych wpływów tych z pomiędzy państw europejskich, które za dni naszych chcą na losy Wschodu muzułmańskiego oddziałać i rzeczywiście już oddziaływały—najlepiej przekona nas o słuszności tego, co tu powiedziano.

Sama ta już okoliczność, że kultura zachodnia w zachodniej połowie świata Azyatyckiego znana jest pod hasłem: „*a la franca*“, i że wszystko, co jest europejskiego na dalekim Wschodzie, nosi nazwę: „*Frangi*“—skłania nas do tego, abyśmy zaczęli od Francyi, z którą Islam, tak wskutek walk swoich poprzez Pyreneje, jak wskutek pokojowego poselstwa Karola Wielkiego do Harum-er-Raszyda wcześniej się zaznajomił. Zbiorowem mianem „Franków“ oznaczali muzułmanie główną część swoich przeciwników—chrześcijan na bojowiskach Syrii i Palestyny. W łączności logicznej ze zdaniem „*El knfr milleti wahide-*

tun“ (Wszyscy niewierni są jednym narodem), i później jeszcze, bez zamiaru jakiegokolwiek klasyfikacji etnologicznej, nadawano imię: „Frenk“ wszystkim ludom na zachód „Rumu“ (państwa bizantyńskiego). U autorów mahometańskich wydarzają się wprawdzie szczegółowe nazwy: „Junan“ (Grecya dawniejsza), „Dżenewiz“ (Genua), „Wenedik“ (Wenecya) i „Madżar“ (Węgry), a w nowej literaturze wyosobnianie to większe jeszcze uwzględnienie znalazło, wielka jednak gromada ludzi żyjących na Wschodzie mało się o nazwy te troszczy, obstawając zawsze przy starodawnym, zwyczajowym wyrazie „Frenk.“ Rzadko kiedy zdarzyło mi się napotkać mahometanina, któryby geograficznej lub etnograficznej poprawki w natrąconym tu zakresie, nie przyjął z obojętnością—ba! niekiedy nawet ze wstrętem.

Jeżeli rozejrzymy się w historii szukając początku rzeczywistego wpływu francuzkiego na Islam, to spostrzeżemy, że wpływ ten począł się istotnie dopiero z wystąpieniem Napoleona. Świetny zawód wojskowy tego człowieka nadawał się najzupełniej do tego, aby skrepować fantazję ludzi Wschodu, goniących za nadzwyczajnościami; a w blasku jego chwały zajaśniał też promiennie i sam naród prowadzony przezeń od zwycięztwa do zwycięztwa, dokonywający przy jego pomocy cudu po cudzie. Panowanie języka i obyczaju francuzkiego stopniowo rozpostarło się podówczas na Wschodzie. Francya wyparowała najpierw łacińsko-włoski wpływ kościoła; chrześcijanie, poddani Turcyi i Egiptu, zaczęli szukać wybawicieli swych już nie w Rzymie, ale nad brzegami Sekwany. W domu swoim, na śmieciach swoich, we wszystkim, co przedsiębrał i co dokonywał, Lewantczyk chciał być Francuzem, a ponieważ mocarze mahometańscy, że pominiemy już rzeczywistą potęgę wielkomocarstwową Francyi, w języku używanym przez dyplomację dostrzegli wskazówkę nie tylko materyjalnej, ale i duchowej wyższości, rozumie się więc samo przez się, że ten pochód idei, popierany dotego jeszcze ze sfer wyższych, musiał przybrać owe znaczne rozmiary, jakimi cieszył się wpływ Francyi aż do najbliższej nam przeszłości. W ostatnich latach, oczywiście, blask ten przymierzchnął. Ciosy, któremi los ugodził we Francję, rozbrzmiały aż na najgłębszym Wschodzie. Odtąd Turcy i Persowie wyższego stanu, którzy mieli już pewne mgliste pojęcie o sprzeciwieniu stwach kultury narodowej na Zachodzie, silniej jeszcze niż przedtem wahają się w wyborze. Dosadnie charakteryzują ten nastrój umysłów słowa listu, który jeden z moich przyjaciół-Turków napisał do mnie po wojnie francuzko-niemieckiej. „Przyjacielu!—są słowa effendego—dawniej uważaliśmy Francję za naród wielki, który miał nam służyć za gwiazdę przewodnią w dążeniu do kultury europejskiej—wszystko co żyło, uczyło się po francuzku. Później okrzyknięto taką gwiazdą Anglię. Teraz mamy uznać w tym charakterze Niemcy, re-

spective Prussy. Przez Allaha! W wyborze nauczycieli panuje u nas chaos zupełny — i najmądrzej uczynimy, jeżeli pozostaniemy przy turecczyźnie.“

Jakkolwiek podobne pojmowanie rzeczy szkodliwym być mogło dla postępu kultury europejskiej, to jednakże zaprzeczyć się nie da, że wpływ, jaki Francya przez swoje urzędnienia szkolne, przez swoje prawa i systemat administracyjny, na Turcyę i Egipt wywierała, rzadko kiedy uwieńczony był pożądanymi skutkami i uwieńczonym być nie mógł; skoro bowiem Francuzi w ulegającym władzy ich Algierze dotychczas nie zdołali wywołać żadnej znaczniejszej odmiany stosunków społecznych, jakżeby do tego dojść mogli na obcym sobie gruncie Azji! Lekkość, uprzejmość właściwa naturze Francuzów, w każdym razie więcej przypada do usposobienia wrażliwych Arabów na północy Afryki i w Syrii, aniżeli Turków, i mogła prędzej niż w jakiegokolwiek innego ludu, poruszyć fale na powierzchni życia; ale z dotychczasowego wpływu francuzkiego nie mogło nigdy wynikać nie sięgającego do głębi, żadne zbliżenie się duchowe do Francyi, nawrócenie na idee wyznawane przez Europę. Nadaremnie sili się na to bakałarz francuzki, aby przy pomocy maxymy: „*Aimez la France comme votre seconde patrie*“ z młodego Algierczyka zrobić wiernego syna Galii: jedno słowo Marabuta wystarcza do wywrócenia z gruntu całej tej *moralności politycznej* nauczyciela chrześcijańskiego. Podobnież licea francuzkie w Pera, opera komiczna, kosztowny balet i wieczory tańczące u Kedywa nad brzegami Nilu, żadnymi czarami nie zdołają zwabić tam kultury francuzkiej. Wszystko to tylko blichtr, zapęd do cywilizacyi, lecz bynajmniej jeszcze nie rzeczywiste przeobrażenie w zakresie kultury. Nie chcę bynajmniej nasuwać tu wątpliwości: ażali rząd nad Sekwaną, czy nim był royalizm, czy rzeczpospolita lub imperializm, w polityce swojej do takich tylko a wcale nie do lepszych dążył wyników? Umysłnej chęci szkodenia w żaden sposób zarzucać mu nie można. We wszystkim jednak przebija się jawny indyferentyzm, gdyż polityka francuzka na Wschodzie szukała jedynie szerszej podstawy, na którejby potęgę swoją rozwinać mogła, zapominając przytem zupełnie, że właśnie pomieniona żądza z wypisanem na sztandarze posłannictwem postępu pogodzić się nie da. Tem tylko wytłómaczyć sobie można: daczego Francya z jednej strony może brać pod swe skrzydła wrogie Turkom uczucia Maronitów lub dążności separatystyczne wice-królów egipskich, kiedy tymczasem z drugiej, z jak największym hałasem, bije na nietykalność państwa Otomańskiego i szeroco o tem prawi, że jeszcze od czasów Franciszka I zawsze z Portą w jaknajlepszych, jaknajprzyjaźniejszych zostawała stosunkach. Moznaby łatwo zwiększyć liczbę przykładów podobnej polityki, która, co krok, co skok, silnie samej sobie przeczy. Dotych-

czas Francya nie okazała się ani stanowczym wrogiem, ani osobliwym przyjacielem Islamu. Nigdy nie chciała bezwarunkowo jego upadku, ale też mało, albo nie zgoła nie przyniosła mu od siebie takiego, co by go zasilic i wzmocnic mogło. Jednem słowem: wpływ jej na świat mahometański z dawiendawna nosił na sobie znamię powierzchowności; stosownie więc do tego musiał wydawać owoce z istoty swej wielce zagadkowe.

O wiele bardziej stanowczym, że tak powiemy, jaknajpłodniejszym w następstwa jest wpływ wywierany na losy Azyi muzułmańskiej przeszło już od czterech wieków przez Rosyję. Jak kościół prawosławny rossyjski uważa się za prawnego mściciela krzywd, wszelkich owych dolegliwości i klęsk, o jakie Islam przyprawił chrześcijaństwo azyatyckie, podobnież dyplomacya rossyjska nigdy się z tem nie kryła, że Rossyi samej przystało, co więcej, że jestto jej obowiązkiem: pogrzebać byt państwowy krain mahometańskich, na ruinach ich ugruntować władzę rossyjską i potem dopiero, z pomocą tej władzy, przedsięwziąć odrodzenie Azyi. Nieprzyjaźń Rossyi jest zatem szczerą; a gorliwość popycha ją do uważania Anglii za obrońcielkę Islamu i oskarżania polityki Albionu o niechrześcijańskość. Że Rosyja jest istotnie energicznym, czujnym, niebezpiecznym nieprzyjacielem mahometaństwa, i że taką była oddawna—tego prawie mówić nie potrzeba. W pierwszym okresie swego rozwoju państwowego, mianowicie w owym czasie, kiedy Wielcy Książęta Moskiewscy w oczach władców muzułmańskich zajmowali stanowisko podobne do zajmowanego dziś przez naczelników Beludżów, Kurdów i Kirgizów—wtedy już żywił rossyjski tworzył, oczywiście bezwiednie, tamę, o którą rozbiły się pędzące ku północo-zachodowi fale spienionego podówczas mahometaństwa. Przyczyną tego, że Islam w epoce swego powstania niedaleko na północ przeniknął, są, jak już wspomniano, okoliczności klimatyczne. Lecz, że tenże Islam w późniejszym swym okresie świetności, kiedy wojownicy mongolsko-tureccy wysoko powiewali w powietrzu chorągwią Proroka, nie rozpostarł się nad brzegami Wołgi, w większych, choćby tylko chwilowych rozmiarach, i że Saraj, Bułgari Kazań nie stały się na podobieństwo Samarkandy i Buchary ogniskami fanatyzmu mahometańskiego—przypisać to należy jedynie owemu zaciętemu oporowi, jaki Rosyjanie stawiali w walkach z Dżengizidami i Tymurem. Nawet jeszcze w czasach swej niemocy i małoznaczności umiała Moskwa tamować krystalizowanie się Islamu na północ od M. Kaspijskiego. Weznie wykonana dywersya wgląb Syberyi była tym zręcznym napaadem flankowym, z pomocą którego północo-zachodni Islam, odcięty od południo-wschodniego, łatwiej już mógł być później osaczonym i zgniecionym. Polityka Wielkich Książów z powodzeniem dorównywającą zręczności, prowadzoną była dalej przez Piotra I i Katarzy-

nę II w północnej stronie m. Czarnego. Zastosowano ją w nowszych czasach przeciwko gniazdu murydowemu takiego szeika jak Szamil— a jeżeli do tych wszystkich powodzeń dodamy najnowsze zwycięstwo oręża rosyjskiego w Turkestanie, zwycięstwo, które zdruzgotało naj-silniejszy filar duchowy muzułmaństwa, to może nie wyda się przesadzonym mniemanie nasze, że tem państwem, które dotychczas Islamowi najcięższe zadało rany, a w rozpodjętej pracy niestrudzone, naj-niebezpieczniejszym pozostanie dlań wrogiem— jest Rossyja.

Przy całej bezwzględności i doniosłości swojej, wpływ potęgi rosyjskiej na Wschód muzułmański nie miał dotąd skutków stanowczych. Powierzchni spostrzegacze chcą w przewadze dotychczasowej kultury europejskiej nad Islamem upatrywać jej zwycięstwo i różowy świt lepszej dla Azji przyszłości; uważają oni stosunki wytwarzane w owych stronach za stanowczy zwrot ku lepszemu, za nieodbitie potrzebny, zbawienny moment okresu przejściowego, uzasadniający jak najpiękniejsze nadzieje. Nikt temu nie przeczy, że dzisiejsza kultura Rossyjan, na wszystkich punktach i we wszystkich zakątkach, przemaga nad dzisiejszą kulturą muzułmańską, ale również wątpliwości nie ulega i to, że ów moment okresu przejściowego, urzeczywistniany obecnie przez wpływ cywilizacyjny Rossyji, długi czas jeszcze nie będzie mógł być uważanym za stanowczą wskazówkę odmładzania się Wschodu, schorzałego od starości.

Najlepiej przekona nas o tem rzut oka na stan tych ludów mahometańskich, które od wieków już ulegają berłu rosyjskiemu. Wpływ Rossyi na Azyę mahometańską rozpościera się albo na gromady ko-czujące, albo na ludność osiadłą, na Szytów i na Sunnitów, a we względzie narodowości, na Turko-Tatarów, Irańczyków i Kaukazyków, i pomimo wszelkiej różnorodności żywiołów mających uleść przetworzeniu, nigdzie wpływ powyższy nie może wykazać znaczniejszych osiągniętych już korzyści. Z uwagi na bardzo luźne w ogóle węzły religijne gromad wędrujących, mianowicie tych, które od chanatów oddzielone są wielkimi pustyniami, można było słusznie oczekiwać, że oddziaływanie Rossyjan na Kirgizów, Baszkirów i Elleutów, którzy im już więcej niż od półtora wieku ulegają, aż do dni dzisiejszych jakkolwiek zmianę na lepsze wywoła. A tymczasem zaledwie na zdźbło się w tym względzie dokonało. Istota ludzka w tych gromadach wszędzie skruszała, spokorniała, i jako taka lepiej interesom rosyjskim służy; nie stała się jednak sześliwszą. Pędzi żywot ów nędzny, zwierzęcy, jaki pędziła przed tysiącami lat. Równie ją dziś dobrze dziesiątkują głód i zaraza, jak dziesiątkowały w czasach niepodległości. Charakterystycznym rysem Islamu jest to, że nawet w stadium widocznej

swej niemocy, potrafi on opierać się usiłowaniom missyi chrześcijańskich. Udało się dotychczas wprowadzić missyom tym zyskać pewną liczbę prozelitów pomiędzy Turkami południowo-syberyjskimi, oddanymi w połowie szamanizmowi, a w połowie tylko islamizmowi; ale za to w wielkiej chmarze mużułmańsko-tureckiej żyjącej nomadnie wszyskie, aż po dni nasze, pokuszenia się bezowocnemi pozostały. Mużła, który od brzegów Oxu i Zerafszanu w podróżach całe tygodnie trwających przedziera się aż do północnego krańca stepów, wywiera na mieszkańca namiotów wpływ daleko większy i trwalszy niż missyjonarz, chociaż ten ostatni występuje z podarunkami i przyrzeka stanowisko wzbudzające poszanowanie, kiedy tymczasem pierwszy sam datku żąda, tułając się jako biedny żebrak lub hadży. To, co żywił rosyjski dotychczas w siebie wchłonać zdołał, było wyłącznie niema-hometańskiem, były to, po większej części, fińsko-ugryjskie narodzi, jak: Siurjeni, Wotiacy, Czuwasze, Mordwa, Wogule i t. d.—barbarzyńcy w najściślejszem słowa tego znaczeniu; wobec zaś narodów koczujących, a wyznających islamizm lub buddaizm, oddziaływanie. o którym mowa, pozostało wręcz bez żadnego skutku.

Rozumie się samo przez się, że nie większym dotychczas był wpływ na osiadłych wyznawców Mahometa. Spokojny, trzeźwy, pracowity, uczełwiy Tatar nad Wołgą i w Krymie niejednemu spostrzegaczowi wyrzył się w pamięci przez przeciwstawienie się otoczeniu swemu. Niczego się tu nie zaniedbuje dla przełamania hardej opozycyi mahometańskiej. Niezmiernie mała liczba Tatarów-chrześcijan, których nawrócenie przypada jeszcze na czasy pierwszego zajęcia krain tamtejszych przez Rossyan, gwałtownie podniesioną została do 40,000. Nowochrześcienicy należą jednak nie do Nogajców, lecz do bałwochwalczych Czeremissów, Czuwaszów i innych niktających, wymierających już pokoleń nomadnych. Massa ludu rosyjskiego, z którą styka się mahometanin, i od której właściwie chciał się czegoś nauczyć, jest sama byt surową, ażeby mogła imponować i nauczać, a nieznaczna zaś mniejszość inteligencyi rosyjskiej w miastach stołecznych olbrzymiego państwa, zaledwie posiada siłę potrzebną do wywierania kształcącego wpływu na własnych ziomeków swoich i współwyznawców, — a cóż dopiero mówić o obcych, jakimi są mużułmanie? Przedsiębiorczy, trzeźwo na życie patrzący Tatar, czy to kupiec czy rzemieślnik, uważa się za coś lepszego, a ponieważ tę lepszość on przypisuje wyższości wiary, ztąd też ima się on jej silnie, i wszelkie usiłowania uchrześcijaństwa go przepływały ponad nim bez śladu. Stosunki te wystąpią jeszcze jaskrawiej u Szyjtów Zakaukaskich, podobnież w Taszkencie, Samarkandzie i Bucharze—w całym zgoła Turkiestanie. W każdym razie Rossya położy kres tamtejszemu barbarzyństwu; bezpieczeństwo osób i własności ustali się, stosunki z czasem się ożywią; lecz te i tym podobne korzyści

wyjdą na dobre samej mrocznej Rossyanom aniżeli Turkiestańczykom. Jak armia rossyjska może już wykazać w swym składzie szwadrony kawalerii kaukaskiej, tak nie minie parę dziesiątków lat, a na przeglądach wojskowych w Petersburgu ukazywać się zacząną pułki z Turkomanów i Uzbeków. O czysto-duchowym przeobrażeniu ludów mahometańskich, o dążnościach cywilizacyjnych, z celami czysto-humanitarnymi, nateraz i przez długi długi czas jeszcze mówić nie będzie można.

Ponieważ Niemcy jako jedno wielkie mocarstwo są jeszcze zbyt młode, ponieważ Włochy mogły wywierać wpływ szczególny na muzulmańską Azję jedynie w starożytności, *Austria* zaś—nigdy; rozumie się tedy samo przez się, że trzeciem z rzędu wielkiem mocarstwem w Europie, które posiada potęgę i zdolność czynnego oddziaływania na losy Mahometan azyatyckich jest *Wielka Brytania*. Zostawiła też ona już tam widoczne ślady swego mocarstwowego wpływu i z jej działalności najwięcej spodziewać się można pomyślnego, zdrowie zapewniającego przetworzenia stosunków. Jak się to stało, że władcy niewielkiej wyspy na północo-zachodzie Europy, władcy tego kraju, który był siedliskiem purytanizmu chrześcijańskiego, w którym ludzie z zapamię do Biblii gotowi już byli pomieniać swoją zacząną, anglosaksońską mowę na język hebrajski—że władcy ci wyrosli na największych mocarzy świata mahometańskiego: wypadek ten jest bądźco bądź zjawiskiem równie zajmującym jak i głębszego zastanowienia godnem. Imię królowej Wiktoryi, o której szczęście modlą się „Highchurchmen“, „Lowchurchmen“. Prezbyteryanie Wesleyaniści, Kwakrowie, Szakrowie i cały tłum przeróżnych zapalonych mózgów sekciarskich, powtarzaniem też bywa i w modlitwie piątkowej przez przeszło 30 milionów Mahometan, a w *przemowie* (Chutbe) zaraz po Mahomecie i jego najbliższych towarzyszach polecane jest opiece Allaha. Podobnie, do innych jeszcze wyznawców Islamu nie będących poddanymi Królowej, daleko żywiej przemawia imię „Ingiliz“ aniżeli jakiegokolwiek bądź inne z nomenklatury ludów niewiernych. Po wszystkie czasy, a więc i obecnie, zapuszczano się na wschodzie w najśmielsze, w najbardziej awanturnicze domysły i wywody nad dogmatami ludu „Ingilizów“ znaczna część wielkiego zbiorowiska ludów mahometańskich gotowaby przysiąc, że pomiędzy wiarą „Ingilizów“ (pojęcia o religii i narodowości, niestety, wszędzie ulegają smutnemu pomieszaniu!) a Islamem zachodzi wiele delikatnych spójni, które je do siebie zbliżają, i że mianowicie wiara „Ingilizów“ nie podpada bynajmniej pod kategorię czarnego jak smoła niedowiarstwa. ⁽¹⁾ Powód do takiego mniemania daje najpierw to, że w angielskich domach modlitwy niema wcale obrazów, że na-

¹⁾ Jakie Mahometanie dostrzegają w innych krajach Europy.

stępnie rytuał jest tu jednostajnie prostym, że wreszcie Anglik, czyto urzędnik czy podróżnik, okazuje zawsze dla Mahometanina to uznanie, to poszanowanie, które w północnej Afryce, w Turcyi, w Arabii, w Persyi—wszędzie z wyjątkiem Indyi—uważane jest za oznakę szczególniejszej sympatyi. Sądząc bezstronnie, w samej rzeczy przyznać potrzeba, że dotychczas Islam nie miał powodu do zbytowego uskarżania się na politykę Wielkiej Brytanii. Od XVIII w., odkąd Anglia weszła z Turcyą i Persyą w bardziej ożywione stosunki dyplomatyczne, aż do dnia dzisiejszego—posłowie angielscy popierali na dworach w Ispahanie, Teheranie, Konstantynopolu przeważnie interesa handlowe; właściwie, angielskim mężom stanu nie powstała nigdy w głowach myśl zdobycia tamtych krain lub nasycenia uczuć pomsty nad Islamem, uczuć, któreby tajemnie żywić mieli. Jak szach Abbas II, ten największy władzca szycycki wszystkich czasów, nie wzdragał się trzymać do chrztu dziecka pewnego Anglika w Ispahanie, tak i u Złotego Rogu, nawet w przeszłym jeszcze stuleciu, poseł angielski był zawsze *persona gratissima*. Do duszy Osmana, kładącego osobliwszy nacisk na godność i przyzwoitość, zdawierendawna przemawiała zimna jak lód powaga synów Albionu. Kiedy w ciągu już bieżącego stulecia polityka angielska wręcz oświadczyła się z gotowością do obrony interesów Półksiężycza, kiedy mianowicie, wstydząc się bohaterskiego czynu Condrintona, wystąpiono przeciwko egipskim zachciankom oderwania się od Porty i grożącym zkądiną zamysłom zdobywczym—wtedy-to sympatyje dla Wielkiej Brytanii w cesarstwie Ottomańskim musiały wzbić się na wysoki stopień—i dziś już nawet najprostszemu chłopu w krajach sunnickich, nawet Turkomanowi, nie potrzeba mówić, że w tej samej mierze, w jakiej Rossya jest nieprzyjaciółką Islamu, Anglia znowu przyjaźni mu dochowuje.

Przeświadczenie podobne jest istotnie pod każdym względem usprawiedliwione. Państwo angielskie nie bawiło się nigdy w Azyi muzułmańskiej w piękne słówka i obiecanki, a nawet w obcowaniu swoim przestrzegało zawsze względem krzywoprzysiężkich mieszkańców Wschodu zasad surowej moralności, co więcej, czyniło to z pewną, rzecby można, niepotrzebną i szkodliwą sumiennością: stąd też nawzajem i pomiędzy Turkami, Arabami i Persami charakter Anglika jako jednostki prywatnej uważany jest za niewzruszoną opokę, i słyszałem niejednego Mahometanina wołającego: „Szkoda, że ci „Ingilizy“ nie zostali oświeconymi przez światło Islamu: już tylko tej ozdoby braknie im do zupełnej doskonałości!“ Nawet w Indyach mahometkańskich, gdzie panowanie angielskie, pomimo licznych dobrodziejstw, jakeimi darzy ludność przytłoczoną do samej ziemi przez dynastye krajowe, ciągle jeszcze jest nienawidzonym, nawet i tam w nowszych czasach zaczęło się wyrabiać lepsze usposobienie. W gazecie indostańskiej „Abi Hajati Hind“ (*Zródło żywota dla Indyi*) czytamy: „Anglicy są

ludem wolnym i użyczają wolności innym ludom. W zastosowywaniu prawa przestrzegają największej bezstronności. Rząd ich zawsze gotów jest przychylić się do wskazówek udzielanych przez prasę, jeżeli te są pożytecznymi, a ludność zadowolona jest z wpływu, jaki za pośrednictwem prasy wywiera na rząd. W podobnym duchu słyszałem przemawiające jednostki prywatne, między innymi fanatycznego szyci z Indyi, który przebywając u grobu Imana Ryzy w Meszedzie nie mógł mi się naopowiadać: ile to już dokonali ci niewierni Fręngowie w Indyach dla podniesienia rolnictwa, przemysłu i umysłowości. I tak też jest w istocie. Podczas gdy czczeni, niby pół-bogi, mocarze z rodu Baberydów, schlebując żądzy błyszczenia i próżności arabskiej trwonili miliony na wspaniałe meczety, pałace i grobowce — miliony krwawe, ociekające kroplistym potem wieśniaka; rząd anglo-indyjski obraca tysiące na podniesienie oświaty ludowej, na kolegia, w których wykładane są przedmioty powszechnie użyteczne, na wydawnictwa zażytków piśmienniczych, które bez tego popadłyby w zapomnienie. Zaprawdę, żaden władca mahometański w przeszłości nie przyczynił się tyle do rozprzestrzenienia dzieł historycznych, a nawet teologiczno-prawnych, ile pod tym względem okazali wice-królowie Indyj! Tak jest: pomimo nieprzełamanej uporczywości, którą Muzułmanie indyjscy w wyższym posiadają stopniu od innych, dobra ucziwa, wola „silnego jak skała“ Albionu pozostawiła zarówno w zewnętrznym jak i w wewnętrznym upostaciowaniu Indostańczyka niestarte ślady przejęcia się nowożytnym na świat poglądem; i *A. von Kremer* ma zupełną słusznosc, gdy artykuł swój o „*Revue Annuelle*“ *Garcin'a de Tassy* kończy następującymi słowy: „Tak więc na całym wielkim obszarze państwa anglo-indyjskiego panuje ruch umysłów, na którym oprócz można jaknajpiękniejsze nadzieje. Angielskim mężom stanu wyjdzie to na niespożytą chwałę, że zamiast opierać panowanie brytańskie na ciemnocie tłumów i surowej przemocy, najlepszą i pewno najtrwalszą rękojmnię przyszłości wielkich swych dzierżaw wschodnio-azyatyckich dostrzegli w oświeceniu ludu.“

Skuteczności, jaką wykazać może wpływ brytański w Indyach nadaremnie, ma się rozumieć, szukalibyśmy w innych z Anglii zaprzyjawnionych krajach mahometańskich. Pomimo to jednak trudno byłoby zaprzeczyć, że pewne nowości wprowadzone z Anglii, albo też za pośrednictwem Anglii do Turcyi i Persyi, noszą na sobie piętno większej trwałości i wybijają się na wierzch tak przez żywotność jak i przez użyteczność swoją. Zaczynając od Persyi wspomnimy tu przedewszystkiem o armii perskiej za czasów instruktorów wojskowych angielskich: a najzawziętszy nawet wróg Albionu przyznać musi, że Serbazi, którzy powtarzali na pytel: „*Hart, Shea, Sheil*“ lepiej jeszcze zadaniu swemu odpowiadali niż ich następcy w późniejszych wiekach. Toteż na południu Persyi i Arabii, z którymi-to krajami Angliacy z Indyj

w ożywionych zostają stosunkach, daleko lepsze panuje wyobrażenie o Europie i kulturze europejskiej niż tam, gdzie Irańczyk lub Arab styka się z innemi narodowościami Europy. Nawykły do kłamstwa i wiarogłomstwa muzułmanin uczuwa głęboki szacunek dla stoicyzmu i dziarskiej zacności stojącego przed nim syna Albionu. Nienawidzi w nim chrześcijanina, odtrąca tego, który Mahometowi i Koranowi przeczy; nie może jednakże powstrzymać się od podziwiania charakteru „Ingiliz Kafir.“ Potężnym zaiste dylematem w oczach Moslemina jest syn Albionu!

Podobnie rzecz się ma z różnemi gałęziami przemysłu zachodniego. Co tylko przychodzi na targowiska z Anglii, to już przynosi ze sobą rozgłos niepodrobienia i trwałości—i nawet najprostszy mieszkaniec namiotów z pokolenia Kaszkai lub Allahwerdi umie wyczerpująco mówić o zaletach „Mali Ingiliz“ (wyroby angielskie). W Cesarstwie Ottomańskim stosunek ten występuje w wybitniejszych jeszcze rysach. Tak np. dziś jeszcze ceniony tam jest wysoko gatunek małych zegarków kieszonkowych w kształcie jajka, które zamknięte są w czterech lub pięciu kopertach; figurowały one jako artykuł handlu przywozowego w zeszłych stuleciach, a dotychczas utrzymały się w podaży dla tego tylko, iż krajem, skąd je pierwotnie przywieziono, jest Anglia. Cny Osman z osiwiłał już brodą dałby za to głowę, że budowa tej starej edycyi „Jajka Norymberskiego“ jest doskonalszą i sztuczniejszą od budowy najlepszych chronometrów z najlepszej firmy genewskiej. Pogląd taki w wyższym jeszcze stopniu panuje co do towarów sukiennych i żelaznych. Za dowód tego, że podobne obstawanie za Anglią wcale bezzasadnem nie jest, posłużyć może okoliczność, że wszyscy młodzi Turcy wykształceni w Londynie z pewnością lepsze krajowi swemu wyświadczać przysługi, niż ci, którzy z kulturą zachodnią zaznajomili się w innych stolicach Europy.

Do wzmocnienia sympatyi najistotniej przyczyniła się wojna krymska, nawiasowo bowiem zauważyć wypada, że pogląd p. Kinglake właściwie począł się i najszerzej rozpostarł w obrębie tureckiego świata urzędniczego i wojskowego. Mahometanie w Turcyi i Persyi dotychczas nie znaleźli powodu do uważania Anglii za potęgę gwałtownie pochłaniającą; z wyjątkiem pojedynczych punktów, jak Aden i Perim, które zawsze uważać należy za strażnice ważnej dla Wielkiej Brytanii drogi handlowej, dotychczas jeszcze zachodniej części świata muzułmańskiego żadna ze strony Anglii nie stała się krzywdą. W tej części muzułmanie również i na przyszłość zabezpieczeni są od wszelkich zamachów, gdyż przewodnią i ideą polityki angielskiej w Azyi nie jest dalsze rozpiękanie swych granic, nie jest nienasycona żądza zdobyczy terytoryalnych, ale uprawienie krain raz już zdobytych, godne odpowiedzenia wzniosłemu posłannictwu cywilizacyi. Kto nie zgadza się na wyłożony tu pogląd, kto mianowicie przypisuje Anglii jedy-

nie gonienie za materyalnym zyskiem, obrzydłe kramarskie huci i zamysły — ten oporem swoim daje tylko dowód, że nie zwrócił wcale uwagi na pozycyę budżetu wschodnio-indyjskiego, a co idzie za tem, nie wie, iż dochody olbrzymiego państwa na Wschodzie nigdy nie wystarczają na pokrycie wydatków obracanych na pomyślność kraju, na kształcenie milionów jego mieszkańców. Powszechności wcale znany nie jest fakt, że Anglia w przeciwstawieniu do swych zawistników, właśnie pracuje nad wykonaniem bezinteresownego a jak najszlachetniejszego zamiaru: chce ona miliony przynięcione niegdys do ziemi, wodzone na pasku uciążliwej opieki nad nieletniemi, doprowadzić do takiej pełnoletności, której pierwszym a wcale już niepożądanym dla opiekuna czynem, będzie musiało być ufundowanie niepodległości. Należy wreszcie wziąć pod uwagę i to, że chwilowe korzyści, jakie zapewnia Anglikom posiadanie Indyj, jeżeli tylko patrzeć na nie zechcemy jako na owoc stuletniej walki i trudu, jako na wynagrodzenie za tyle krwi rozlanej i tyle wydanych skarbów — prawdziwie drobnouchnemi, małoznaczącemi nam się wydadzą.

Pobieżny ten obraz żywionych zamiarów i zajmowanych stanowisk przez wielkie mocarstwa europejskie w Azji, sędzę, wystarczyłyby powinien do przekonania czytelnika, że *najpierw*: zagadnienie przyszłości świata muzułmańskiego z istoty swej jest nawskroś politycznym, a szczęśliwe jego rozwiązanie nie od samych tylko mahometan, ale i od nas, *respective* od rządów naszych zależy; *powtóre*: musi to już chyba być oczywistem: jak wielka odmienność zachodzi w przedsięwzięciach i czynach Europy i jaką ważną rolę ta niejednorodność celów ostatecznych w zagadnieniu przyszłości państw mahometańskich odgrywać musi. O ile z postępowania jednolitego, opartego na zasadzie czystej ludzkości spodziewaćby się można jaknajlepszych wyników, o tyle działanie wprost przeciwnym duchem natchnione paraliżujący tylko, rozburzający — niszczący wpływ wywierać może. Przedstawiciele świata zachodniego na dworach państw mahometańskich pomimo wszelkich, przyznajemy, najuczciwszych zamiarów, niestety, zbyt często w małoduszne wikłają się ze sobą spory. Założenie szkoły, osadzenie nauczyciela albo inżyniera, rada udzielona co do przyjęcia takiego lub innego uniformu — daje często powód do wymiany jaknajgwałtowniejszych depez. Każdy chce być mędrszym, potężniejszym, lepiej słuchanym niż inni, a sens moralny ztąd taki, że i bez tego już leniwy rząd wschodni, w zamysłach swoich jeszcze bardziej wahającym się staje, znajdując jak najdogodniejszy pozór do zakładania rąk i beczynności. Mniemanie, jakoby rozdzielenie między naszymi gabinetami stanowiło najlepszą rękojmię dla rzeczywistego istnienia nadal państw mahometańskich, wcale nie zdoła wytrzymać próby w stopniu takim, w jakim powszechną wiarę znajduje. Jeżeli niemożność porozumienia się o podział łupu dotychczas katastrofę na tym

i owym punkcie odwlekała, wytwarzając niby *szubieniczne moratorium*, z drugiej strony stała się przeto krzywda Islamowi: niejedność owa bowiem stała w poprzek dobrem, zdolnym do życia reformom, i zarówno państwowemu jak i społecznemu wzmocnieniu się Islamu. Bądź jakbądź reszta, czy z tej czy z owej strony sądzić będziemy, przyszłość państwowa krajów muzułmańskich znajduje się w ręku wszystkich mocarstw europejskich a odpowiedzialność, jaka ztąd spada na Zachód, cięższą jest niżli powszechnie przyjmują. Przyznawszy nawet, że gabinety nasze nie myślą dziś jeszcze o *tabula rasa*, gdyż gwałtowne zgładzenie jakiegokolwiek państwa azyatyckiego nawet przez podbój nie jest tak łatwym do wykonania, jakby mniemał niejeden popędliwy krwisty polityk (rozpacзлиwa walka z Prawowiernymi musiałaby być w każdym razie straszną) — to i tak jeszcze niewolno zamykać oczu na tę prawdę, że w sferach Europy, do których rozstrzygnięcie ostateczne należeć będzie, o zdolności państw mahometańsko-azyatyckich do życia objawia się przedświadczenie, które wszelakiem jeno nie pomyślnem dla tychże państw nazwać można. Być może a nawet jest bardzo prawdopodobnem, że ustawicznie zmieniające się konstellacye polityczne, pomimo owego przeświadczenia, odwloką jeszcze na czas pewien użycie środków drastycznych i wystrzegając się sprowadzenia gwałtownej katastrofy wyczekiwać będą powolnego, mocą własną dokonywanego się rozkładu. Lecz czemuż jest wistocie rzeczy podobny akt łaski mimo chęci? *Najpierw*: nie odpowiada on duchowi słuszności, który po trzeźwym zastanowieniu w umyśle zapanować musi, — a według którego daleko więcej godzi się wymagać od państw niż od jednostek — przyczem, jak już napomknęto, dotychczasowe spostrzeżenia by na zdźbło nie usprawiedliwiają zropaczenia i niecierpliwości, objawiających się w pewnych kołach Europy. *Powtóre*: jest w tem wielka niesprawiedliwość, gdy Europa ustawicznie wskazując na swój stan kwitnący i potęgę moralną, daje się jednak ciągle w posłannictwie, jakie ma w Azji mahometańskiej, obalać mucać przez egoistyczne zachcianki i gdy lewica jej powiewa chorągwią ludzkości, prawica miecz zagłady dzierży. Wcale nas to dziwić nie powinno, że ludy Azji odgadując na wskroś tę rolę dwuznaczną, skłonne są raczej do upatrywania w nas wrogów i zdobywców niż przyjaciół i mistrzów. Na takiej drodze i takimi środkami nigdy nieprzyciemione światło kultury zachodniej nie rozleje się po Azji i najwznioślejsze zeznanie duchowych naszych dążeń, naszego mocowania się i walki — mianowicie to, że chcemy wszystkich ludzi bez różnicy wiary i rasy przypuścić do uczestnictwa w rzekomych błogosławieństwach swego rozwoju — zeznanie to spaść będzie musiało do poziomu śmiesznego złudzenia.

XV.

Państwa Mahometańskie i Wielkie Mocarstwa Europejskie.

Jam proximus ardet Ucalegon! Wistocie czas już wielki, aby mocarstwa zrywając z polityką uwłaczającą powadze posłannictwa, jakie ma kultura zachodnia, — z polityką jaknajędźniejszej małoduszności wstąpiły na tory prawdziwie ludzkie. Dłuższe jeszcze upieranie się na dotychczasowej drodze musiałyby, jątrzące się wskutek złych wpływów epoki przejściowej, rany państw mahometańskich na Wschodzie, sąsiadujących z nami — uczynić niewyleczalnymi. A kto wie czy następstwa takiego przedwczesnego skonu nie pobudziłyby niejednego do skruchy?

W Cesarstwie Ottomańskim, na tem pierwszym wyładowisku wpływów zachodnich, nieuczciwa igraszka naszych eksperymentów reformatorskich wszystko rozstroiła, i o fatalne skały naszych rad jedna drugą zbijających, nawa państwowa, i tak już złą załogą obsadzona, druzgotać się poczęła: uszkodzenia jej pełne dziś już niebezpieczeństw. Nie jestto bynajmniej chybionem, gdy się sułtana przyrównywa do owego lwa schorzałego już od starości, pozbawionego już grzywy, którego w znanej bajce indyjskiej stawiają na straży pysznej łąki soczystymi trawami zarosłej, aby *popierwsze*: smutną obecnością swoją wskazywał, że pyszna łąka nie jest całkiem bez pana a *powtórę*: aby nieletnich a chorujących na pełnoletność mieszkańców swego rewiru trzymał na wodzy — a utrzymać ich może, nauczyli się bowiem drzeć przed lwem wtedy jeszcze, kiedy ryk jego wstrząsał sfery powietrzne — i ta trwoga jeszcze im we krwi została. Przeciwno temu porównaniu wolno mówić co się spodoba, ale trudno będzie odeprzeć twierdzenie, że raju turecka jest jeszcze niedojrzałą do życia państwowego.

Na chwilę wątpić nie mogę — i któżby chciał o tem wątpić — że Grecy i Armeńczycy, Bośniacy i Bulgarowie łatwiej i prędzej zbliżą się do oświaty zachodniej niż muzułmańscy poddani Porty. Ten tylko, kto oczy gwałtem przymyka, może nie dostrzedz, że wspólne węzły chrześcijaństwa, pokrewieństwo języka i inne etnologiczne i społeczne podobieństwa — w wyższym stopniu i częściej przychodzić będą w każdym razie prześcigniętym przez raję; nie należałoby wszelako zapominać, że ta ostatnia znajduje się teraz dopiero na tak zwanym trzecim szczeblu cywilizacyi *a la franca*.

Pierwszy szczebel, stanowi, jak już łaskawemu czytelnikowi wiadomo, — ubranie się w lakierki i rękawiczki glansowane, bez których to części toalety Grek, Armeńczyk i Bulgar nie pojmuje zgoła jakimby sposobem w towarzystwie cywilizowanym znajdować się można. Na drugim szczeblu zjawia się nauka paplaniny francuzkiej dla prowadzenia konwersacyi, oraz sztuka rozumienia płytkich artykułków gazet franko-lewentyńskich. Na trzeci szczebel dostać się można tylko przez wstąpienie do jednego z tych licznych komitetów polityczno-rewolucyjnych, które sprzysięgły się przeciwko istnieniu państwa ottomańskiego, a ponieważ należący do kultury trzeciego stopnia przedstawiciele odradzającego się Wschodu chrześcijańskiego zwrócili na siebie niezasłużoną w każdym razie uwagę niektórych nawet gabinetów europejskich, przykre więc położenie, w jakim znajduje się Porta wskutek knowań tej nowej Hermandady przez powyższą okoliczność staje się jeszcze przykrejszem. Rządzenie w takich warunkach trudnem byłoby dla najlepiej uorganizowanego państwa europejskiego — a cóż dopiero mówić o dzisiejszych ospałych i nieudolnych kierownikach machiny państwowej tureckiej?

Nielepiej ukształtowały się stosunki pomiędzy rządem tureckim i jego poddanymi. Panującą klasę Turków służba służba wojskowa i uciążliwe podatki do najopłakaniejszego w świecie przywiodły stanu. Turkowi obojętne są na prawie historycznem oparte prerogatywy, co więcej, on tych prerogatyw nienawidzi: zachciewa mu się dawnego barbarzyństwa, a czy rząd narodowym jest czy cudzoziemskim — on zarówno nienawiścią ku niemu pałać będzie, jeśli tylko rząd ten jest nowoczesnym. Gorzej jeszcze rzecz się ma z Arabami, których duma narodowa do głębi dojętą została. Panowanie tureckie było dla Arabów po wszystkie czasy wstrętnem i podobno jeszcze z ust Proroka wyszły słowa: „Unikaj Turka jak tylko możesz, gdyż albo cię z miłości zje, albo w gniewie porąbie.“ Przed tanzimatem surowość zarządu azyatyckiego czyniła ten wstręt Arabów nieszkodliwym; ale dzisiejsza administracya nie zdoła już tej nieszkodliwości osiągnąć i dlatego z wyjątkiem niektórych miast Syryi i Arabistanu panowanie ottomańskie nad Arabami jest wielce problematycznym i najlżejszy powiew zzewnątrz wystarczy do obalenia ze szczytem całego budynku. Na północowschodzie t. j. nad kurdyjsko-turkomańskimi żywiołami wpływ Porty niewiele jest silniejszym. Czuć tu już brak żelaznej prawicy i ktoby sądził, że nomady, które w ciągu ostatnich dziesięcioleci z pogranicza krajów sąsiednich pościęgały do Turcyi, przynoszą państwu osobliwą korzyść; ktoby, posuwając się dalej, z powyższego faktu wyprowadzić chciał wnioski, że się w ten sposób żywiły ludowe mahometañskie nanowo krystalizują, ten w grubym znalazłby się błędzie. Kurdowie z Maku i irańskie pokolenia Turków z kraju Zakaukaskiego są i pozostaną niepoprawnymi rabusiami, którzy Porcie więcej kłopotu

niż korzyści przyczyniają. Tożsamo powiedziec potrzeba o rojącej się hołocie wychodźców czerkieskich. Gdzie tylko ci ostatni osiadą tam zamiast potęgować liczbę muzułmanów prawowiernych niszczą tylko wszystko i pustoszą. Nie będąc żadnem błogosławieństwem, przeciwnie stali się oni prawdziwym skaraniem bożem.

Czyliż więc państwo, w którym węzły jedności tak są rozluźnione, a podwalina dalszego bytu tak wstrząśnięta, może wytrzymać dłużej igraszkę niezręcznych i niesłamiennych eksperymentów; i czyliż raczej oprakane *status quo* państwa ottomańskiego nie odstraszy od reform tych państw głębokiej Azji, które ich bardziej jeszcze od Turcji potrzebują?

Ilekróć idzie o pozostałe państwa Wschodu muzułmańskiego, Turcja tem silniej uwzględniana być przy nich powinna, że w niej właśnie poczyna się droga, po której nowożytna cywilizacja Zachodu do wnętrza Azji przedzierać się musi. W postępie idei, w pochodzie przekształceń, niema zgoła gwałtownych przeskoków, niema skrupulatnego omijania i skwapliwej szczodrości. Jak oto w tej samej Azji, o której tu mowa, wiadomości rozchodzą się wdal tym tylko sposobem, że je jeden drugiemu podaje, podobnież wiedza o nowym świecie myśli jedynie przez wzajemne podanie i wyuczenie się najpewniejsze dla siebie znajduje rozpowszechnienie. Można się było o tem przekonać na każdym niemal pojedynczym promieniu, jaki z ogniska kultury zachodniej do Azji przenikał. Każde znakomitsze odkrycie w naszej dziedzinie naukowej, każda zdobycz wybitna w życiu społecznem i państwowem, jeśli tylko przypadła do smaku Azyatom, dostawała się w głąb świata mahometańskiego tym właśnie wielkim gościńcem, o którym mówimy. Pierwszem składowiskiem jest, jak już powiedziano, Konstantynopol. Ztąd *fama* zabiera transport do najodleglejszych prowincyj państwa—a z dwóch punktów pogranicznych, z Erzerum i z Bagdadu, pewne poglądy nowe w postaci pojedynczych smug światła wpadają do Iranu. Powszechnem jest mniemanie, że Persya, siedlisko genialności muzułmańsko-azyatyckiej, wskutek ustawicznego stykania się z Rossyanami od północy, z Anglikami od południa może się obyć bez owego głównego przewodu, a to tem więcej, że Osmanowie, nienawidzeni jako sunnici, za wzór brany być nie mogą. Persowie nawet sami wmówić w nas to usiłują—lecz z tem wszystkim wcale tak nie jest. To tylko do wewnętrznych warstw narodu Irańskiego przeniknąć może, co znalazło już przedtem dostęp w rezydencyi tureckiej i w miastach prowincyałnych do klasy efendich. Wielki świat w Teheranie naśmiewa się i drwi ze „Stambuli“, suchej nitki na nim nie zostawiając, a jednakże pod względem postępu nowożytnego w wyobrażeniach ten ośmieszony „Stambuli“ przoduje zawsze swojemu sąsiadowi od wschodu. Pomimo całej przewagi, jaką mają Persowie w wyższych swoich zdolnościach,

pomimo daru doskonałego przyswajania sobie tego, co obce. — Teheran stoi dziś jeszcze o sto lat w tyle poza Konstantynopolem.

Podobnyż stosunek przedstawia się pomiędzy rezydencją Kadzarów z jednej a stolicami Afganistanu i Turkiestanu z drugiej strony. Tak np. duchowi Zachodu, który dziś przenika na wskroś Indye Wielko-Brytańskie we wszelkich kierunkach, daleko dziś jeszcze do tego, aby mógł wyrzucić na Kabul wpływ taki, jaki tkwił w zamiarach kilku książąt Berekzi odwiedzających dwór Nasreddina-Szacha. To, co synowie i wnukowie Dost-Mohameda-Chana przez stosunki swoje z rodem Kadzarów poznali i czego się nauczyli, podczas długiej wędrówki pozbyło się już przedtem niejednego rysu swego *rażąco-dzikiego, europejskiego* charakteru, a skutkiem tego mogło już tym zakutym Azyatom lepiej do smaku przypaść niż gdyby zostało było zaczerpniętem wprost z głównego zdrojowiska nad Huglą.

Jeżeli zatem Turcyja pomimo pierwszeństwa, jakie ma przed innymi państwami mahometańskimi pod względem dążności reformatorskich — stoi oto przed nami tak już rozpadnięta w sobie i tak bezsilna, to nikogo dziwić to nie powinno, gdy postępując na wschód ze spostrzeżeń swych smutniejsze jeszcze wyciągać będziemy musieli wnioski. Na Persyę proces przetwórczy nie mógł jeszcze oddziaływać rozburzająco, albowiem, ogólnie biorąc, wcale się on tam jeszcze odbywać nie zaczął. Ruina jest tu miejscową i wyniknęła z dawnej muzułmańsko-azyatyckiej konstytucyi, która tylko pod panowaniem książąt szczególni zdolnościami obdarzonych mogła w pewnej mierze wyjść krajowi na dobre — ale we wszystkich innych wypadkach wytwarzała rząd niezastępowany na miano rządu. Stosunek rządzców prowincyi do Szacha jest tu jeszcze taki sam jaki, był za Seldżukidów, z tą tylko jeszcze różnicą, że ówczesni naczelnicy państwa mieli mniej wydatków a więcej źródeł dochodu, najwyższe zaś urzędy w państwie powierzali nie więcej-dającym ale najbardziej uzdolnionym. Podobnie rzecz się ma z popieraniem nauk, sztuk, przemysłu i handlu i oczywista, że Pers, niezadowolony z terażniejszości a zatopiony w rozpamiętywaniu minionej wielkości, nie ufa tak bezwarunkowo obiecwanym korzyściom reform europejskich. W takich warunkach węzły między panującym i narodem całkiem są rozluźnione, a lepiej powiedzmy: niema ich wcale. Jak Nasreddin-Szach uważając dochody państwa za prywatną swą własność, skąpą ręką wydziela fundusze potrzebne na administracyę, a ów skarb swój prywatny, jako główne źródło swej władzy, wszędzie nawet po polowaniach ze sobą obwozi, tak znowu dla większości narodu perskiego najzupełniej obojętnym jest to, kto starodawną czapkę Kejjana na głowę wdzije — hyle tylko przytem ucisk władzy stał się mniej dotkliwym. W Turcyi niebezpieczeństwo grożące krajowi, jak np. wojna z zagranicą, zawsze jeszcze może wywołać pewien zasób zapału. Nietyle miłość ojezyny. w europejskiem słowa

tego znaczeniu, gdyż ta na gruncie muzułmańskim jest zawsze rośliną egzotyczną, ile silne uczucie religijne, a przy niem też i pewne rozgorzenie dla interesów dynastycznych — mają moc rozstrzygającą w chwilach krytycznych. W Iranie uczucie narodowe głębiej się zarysowuje, lecz braknie zato istotnego zapału religijnego, a ponieważ dynastia liczy więcej wrogów niż przyjaciół, przeto indywidualizm uczynił tam niemożliwem wylanie się duszy dla dobra ogólnego. Najlepiej okazuje się to z historii wojen Persyi z Rosyją i Anglią w ostatnich dziesięcioleciach. Niemniej szkodliwie wpływa na losy Iranu odwieczny rozbrat między Turkami i Persami, pomiędzy dwoma żywiołami ludności Iran zamieszkującej. Powszechnie w Persyi używane, stare przysłowie opiewa: „Porąb Turka i Persa na najdrobniejsze cząsteczki, gotuj je dnie i tygodnie całe w jednym kotle — one się nigdy ze sobą nie złączą.“ Co prawda, drastyczny to obraz zjednoczenia; ale metafora powyższa jest wiernym tłumaczem rzeczywistości i w każdym razie dowodzi całej wątpliwości bytu państwa perskiego, tak silnie zagrożonego od północy.

Im dalej na wschód postępujemy, tem bardziej gmatwają się pojęcia o państwie, tem smutniejszym, rozpaczliwszem jest położenie państwa wogóle. Wskutek tej właśnie ułomności w ustroju państwowym Turkiestan od pierwszego powiewu z północy zwałił się na ziemię. A powiew to jeszcze był łagodny — i ten jednak wystarczył do wywrócenia budynku, dumnie uważanego przez prawowiernych w Europie Afryce i Azji za wzorowy okaz staro-muzułmańskiej architektury państwowej. Z pozostałych państw środkowej Azji — *sit venia verbo* — dwa dziś tylko wymienić można jako przyodziane jeszcze płaszczem niepodległości — zrobionym zresztą z bardzo lichego materiału. Afganistan, gdyby nawet w zupełności samemu sobie był zostawiony, a przecież tak nie jest, to ze względu na swą organizację państwową nawet w oczach ludzi wschodnich uchodziłby musiał za kraj znajdujący się jeszcze w stanie zupełnie pierwiastkowym. Emir trzymać się może na tronie (*mesned*) dopóty tylko, dopóki mu nie braknie jeszcze środków do ugłaskiwania cheiwych, opornych, do wojny i łupu, do wszelkich bezpraw' nawykłych stronników. Los jego korony zależy w równej mierze od upostaciowania się polityki europejskiej jak i los jego sąsiada od wschodu, emira Jakóba-Chana ze wschodniego Turkiestanu. Energiczny ten i zdolny człowiek mógłby z tego już względu Turkiestan wschodni, to najdalsze w Azji pogranicze Islamu, wynieść na wysokość państwa muzułmańskiego pierwszego rzędu, iż sto lat przeszło trwające panowanie chińskie w tych stronach pozostawiło między ludnością widoczne ślady uczynności dla rzeczy publicznej i zamiłowania porządku. Ale na co się zda to wszystko? Widnokrąg przyszłości tego najmłodszego z państw mahometańskich — od północy i wschodu powleka się czarnymi groźnemi chmurami: dni tego państwa są policzone.

W którąkolwiek stronę wzrok poszlemy, żadne z mahometkańskich państw Azji, od krańca do krańca nie wywrze na nas budującego wrażenia. Wszędzie spostrzeżemy objawy chorobliwości lub gwałtownego upadania. Nastęrcza się więc pytanie zaznaczone na początku tego rozdziału: 1) czy długo jeszcze państwa mahometkańskie znośić będą bezcelowe experymenta wielkich mocarstw europejskich; 2) czy nie należałoby nad te experymenta przełożyć albo jawnej nieprzyjaźni, albo niewątpliwej sympatii i dzielnej uczciwej pomocy?

Co do *pierwszego* niepotrzeba na to osobliwszej mądrości politycznej, aby dostrzedz, że wiekuiste zastosowywanie źle pomyślanych i źle przyrządzonych lekarstw może w końcu najsilniejszy nawet organizm powalić, a cóż dopiero takie organizacje wyschłe i prawdziwie cierpiące, jakimi są państwa mahometkańskie. Odpowiedzenie na *drugie* pytanie—jest już z tego względu trudniejszym, że napotyka się tu różność poglądów, których sofistyczne wywody, oblepione złotem fałszywego uczucia ludzkości—niestety, dość już szeroko się rozpostarły. Jeżeli gabinety europejskie w przeważnej większości przypisują sobie szczególną łaskawość i łagodność, gdy pozwalają Wschodowi mużułkańskiemu umierać nie dławiąc go własną ręką, lub gdy przyczyniają się do skrócenia bólów przedśmiertnych, podając tu i owdzie pigułkę śmierci przyspieszającą—ma to znaczenie wspaniałomyślności dla *wroga*, ale nie dla *przyjaciela*, o którego byt szczerze troszczyćby się miano, dla którego szukałoby się środków ratunku i środki te zastosowywało. Pytam się więc: czyli podobne, niemięzkie, nieszlachetne postępowanie, przynoszące tylko hańbę tyle sławionemu duchowi ludzkości naszej kultury, można za dobre uznać i czyli nie lepszą odeń byłaby jawna ale pojedynczo działająca nieprzyjaźń? Nie wątpię ani na chwilę, że niejeden z tych, którzy stoją na gruncie surowej bezstronności, razem z nami przekonać się musiał, iż nędzne podjazdy naszych dyplomatów na dworach mahometkańskich, dokonywane się pod skrzydłami niedoświadczenia i nieuczciwości dostojników azyatyckich—wytwarzają tylko wiekuistą niedolę. Ten zaś, kto raz nabrał podobnego przekonania, będzie już wołał na miejscu dotychczasowej wątpliwej przyjaźni widzieć raczej wyraźną, otwartą nieprzyjaźń—gdyby, oczywiście, nieprzyjaźń ta łatwiej w czynie zastosować się dała i bardziej się usprawiedliwioną okazywała.

Ale ani na jedno ani na drugie zgodzić się tu nie można. Najpierw, stosunki polityczne w Europie stają na przeszkodzie wytworzeniu się ligi nieprzyjaznej Islamowi, gdyż nawet najzawziętsi jego nieprzyjaciele, w danym razie byliby, i długo jeszcze będą, zmuszeni do udzielenia mu zwłoki. A dalej, z wyjątkiem Turcyi Europejskiej, w całej zbiorowości państw Islamu niema takiego, któregoby zdobycie i ujarzmienie pod władzę zwycięzcy ze świata chrześcijańskiego zape-

wniało bezwarunkowo stanowisko wielkiego mocarstwa, albo też szczególniejszą korzyść materyalną przynieść mogło. Anglia podbiła pod swą władzę 30 milionów mahometan więcej przez ową potęgę współzawodnictwa i głęboko zakorzenionej nieprzyjaźni, jaka rozdziela muzułmanów od sześćkroć liczniejszych Bramanistów i Buddystów, niż przez siłę brzęza. A nawet pomimo tej sprzyjającej okoliczności, czyliż panowanie angielskie na północy i północo-zachodzie wielkiego półwyspu Indyjskiego nie jest ciągle jeszcze pełnem niebezpieczeństw na przywłość i czyliż ziemie zamieszkałe przez mahometan nie są najsłabszymi punktami w masie olbrzymich posiadłości? Podobnież Algier dla Francyi jest niczem więcej jeno drogo zapłaconem i równie drogo a ciągle opłacanem cackiem na popis? Jeżeli obywatelowi francuzkiemu, pochlebia to, iż może widzieć chorągiew trójkolorową powiewającą na kilku fortach, które leżą już na skraju Sahary, nie należy ztąd bynajmniej wnosić, iżby panowanie francuzkie w tem odwiecznym gnieździe rozbójnictwa na północy Afryki głęboko już w ziemię korzenie zapuściło. Patryotyzm francuzki muzułmańskich mieszkańców Oranu, Algieru i Konstantyny, gdyby nawet rzeczywiście był tak wielkim i szczerym, za jaki go w pewnych sferach przedstawić usiłują, to i tak jeszcze zniknąłby musiał jak ziarnko piasku w morzu fanatyzmu i nienawiści do Francuzów, jakimi pałają Arabowie, mieszkający zdala od ognisk administracyjnych. I czyliż nie jestto zastanawiającem, że wpływ kultury francuzkiej lepiej rozokolił się na obcej ziemi Egiptu niż pomiędzy podbitymi pod władzę Francyi Arabami Algieru? Dobrze więc — mógłby kto powiedzieć — pod silnym naciskiem takiej naprzykład potęgi jak Rossya uporne mahometanństwo prędeż karku nagnie. Bezwątpienia, wielu tak mniema — ale i tu ze spostrzeżeń takiż sam fakt się wyłania. Muzułmanin, wszędzie, na północy czy na południu, na zachodzie czy na wschodzie, okazuje się jednako nieprzyjaźnie usposobionym, nieprzystępnym, nieużytym i nieużytecznym. Rossya jedną tylko ma wyższość nad innemi mocarstwami Europy, tę mianowicie: że znalazła środek do rozsądzenia zwartych mass muzułmaństwa wbijając w nie, zawczasu i zręcznie, kliny z kolonij chrześcijańskich i czyniąc w ten sposób massy owe nieszkodliwemi. W najświeższej dopiero przeszłości pod berło rossyjskie podbitem zostało większe społeczeństwo mahometanśkie, a jeżeli w niem wspomniony tu proces nie da się z powodzeniem przeprowadzić, to i kolos rossyjski przekonać się będzie musiał z czasem o uporeczywości i obronnej sile żywiołów mahometanśkich.

Nietylko bezcelowem i bezpożytecznem, jak nas doświadczenie uczy, ale także nieusprawiedliwionem i niesłusznem byłoby występowanie pojedynczo z nieprzyjaźnią przeciwko Islamowi. Na poprzedzających kartach staraliśmy się wykazać, że społeczność mahometanśka wcale jeszcze nie zasłużyła sobie dotychczas na przydomek „niepoprawnej“ a przy wytrwałem trzymaniu się za rękę Europy za-

chodniej może, wprawdzie wolnym krokiem, ale może być doprowadzoną do lepszej przyszłości. Oczywiście, ręka takiego przewodnika, kierunek taki natchnionym być musi duchem najzupełniejszej uczciwości i nie powinien w czynach swoich nosić na sobie piętna brudnego samolubstwa, niedoświadczenia i chwiejności. Jeżeliby komu przyszła myśl wytepienia do szczętu *tej fałszywej wiary Mahometa*, wytepienia jej wszelkimi siłami, to spodziewać się należy, iż Europa zachodnia nie przyjmie udziału w podobnej wojnie krzyżowej. Europa zachodnia przed dwudziestu laty zaledwie na wybrzeżu Kolehidy podpisała swoje wyznanie wiary, dymiącą krwią swoją, a płaszczyznę zobowiązań religijnych, dzięki postępującemu naprzód ku ogólnej radości duchowi czasu, oddawna już u nas wyszedł z mody. Jeżeli Europa chce uczciwie ofiarować usługi swoje Islamowi i przyjść mu rzeczywiście w pomoc, to nie powinna o tem zapominać, że każde państwo reorganizujące się jest rekonwalescentem, którego ostrożnie za ramię brać potrzeba, któremu łagodne tylko lekarstwa nie zaś środki drastyczne zadawać wolno. Otóż aż nazbyt często przychodzi się do przekonania, że przedstawiciele naszych potęg na pobliskim Wschodzie, na widok złudnego obrazu cywilizacji zachodniej, zamiast coby mieli dobrą radą i uczciwymi radami fatalne omamienia rozwiewać, doznawali raczej złościwego zadowolenia, albo też nawet i sami potworną inwazyę nowatorstwa peremptorycznie przeprowadzać chcieli. Brakło dotychczas stale organów znających się na rzeczy, z zapalem wzniosłe posłannictwo pośredniczenia między Zachodem i Wschodem podejmujących— a brak ten niemało się przyczynił do wyniesienia czczych układ ponad rzeczywiste życiodawcze reformy.

Tak np, Turcyja w ostatnich czasach dopiero zwróciła pewną uwagę na gospodarstwo narodowe, a oświata ludu, jak już wspomnieliśmy, ciągle jeszcze odłogiem leży. Na tem jednym choćby tyłkopolu pomoc Europy mogłaby mieć nieoszacowaną wartość dla odradzającego się Wschodu. Dalecy jesteśmy od uważania teraz już kolei żelaznych w Azji za taką dźwignię postępu, za jaką je na zachodzie podają. Odległe to jeszcze czasy, kiedy zamysły i przedsięwzięcia Azyatów dotrzymywać zaczęła kroku parskającemu rumakowi parowemu! Nie możemy jednak powściągnąć nadziei, że z twardego metalu szyn biegnących przez góry i doliny, z czasem wykazuje się potężna broń przeciwko niedoświetlaniu, lenistwu i szkodliwemu marzycielstwu ludzi wschodnich. Również wiele dobrego spodziewać się można z oświaty ludowej na narodowych podstawach opartej, z oświaty, którą nie była tem, dotychczas praktykowaną, w t ł a c z a n i e m obcej mowy i obcych pojęć. Ale ponieważ do tych i tym podobnych przekształceń dopiero plany są wytworzone, posiew zaledwie w ziemię rzucony—z uwagi więc na własne nasze zacofanie, na trudności miejscowe i na tysiączne różnice, jakie zachodzą między obu społeczeństwami, między obu światami, naszym

i azyatyckim, nie powinniśmy dotychczas jeszcze uważać społeczności mahometańskiej za zgubioną bez ratunku.

Wtedy dopiero, gdy Europa w najściślejszym i najszlachetniejszym pojęciu, obowiązek swój spełni, wtedy dopiero, gdy wszystkich sił dołoży, aby obudzić z uspienia starą matkę Azyę—a ta Azya zbyt leniwa na rzwanie ocz, z ołowianą ociężałością padnie na bolesci swych łoża; ostatecznie zaś wtedy dopiero już, gdy w najczystszych zamiarach, jedynie tylko niosąc pomoc ludzkości podeprzemy chwiejącą się budowę sąsiednich państw muzułmańskich—a pomimo to jednak mury rysować się nie przestaną i ciągle grozić będą niebezpieczną ruiną; wtedy dopiero wolno nam będzie wyrzec się wszelkiej nadziei zmiany na lepsze. Nateraz wszelako jeszcze nic nas nie zapęda do poddania się tej srogiej konieczności. Nie mamy prawa wydawać całej jednej połowy świata na niechybną zagładę; nie mamy prawa społeczności, która liczy się na miliony—rzucić w oblicze straszliwej wroźby upadku!

K O N I E C.





35052/

2